

## Rozdział pierwszy

Dzień rozpoczął się wołaniem ptaka. Każdego dnia ten sam ptak, ten sam odzew. Jak gdyby ptak sygnalizował swemu potomstwu nadejście świtania. Jakub otworzył oczy. Cztery krowy leżały na ściółce ze słomy i gnoju. Pośrodku obory znajdowało się kilka poczerńiałych kamieni i zwęglonych gałęzi; było to palenisko, w którym Jakub piekł gryczane placki i jadł je z mlekiem. Łóżko Jakuba stanowiło posłanie ze słomy i siana, a na noc przykrywał się szorstką lnianą płachtą, służącą mu za dnia do przenoszenia trawy i zielska dla bydła. Mimo pełni lata noce w górach były zimne. Jakub wstawał po kilka razy w środku nocy, żeby rozgrzać ręce i stopy o ciała zwierząt.

W oborze było jeszcze ciemno, ale przez szczelinę w drzwiach już przeświecała czerwień jutrzeńki. Jakub usiadł, żeby dośnić swój sen, że jest w budynku szkolnym w Józefowie i naucza młodzież Talmudu.

Wyciągnął na oślep rękę po dzban z wodą. Wymył trzykrotnie ręce, najpierw lewą potem prawą na zmianę, zgodnie z prawem. Zanim się umył, wymruczał jeszcze „Dzięki Tobie”, modlitwę, w której nie wymienia się imienia Boga, a więc nadającą się do wypowiedziania przed obmyciem. Krowa się podniosła i obróciła swą rogatą głowę, spoglądając do tyłu, jakby ciekawa dowiedzieć się, w jaki sposób człowiek rozpoczyna swój dzień. Wielkie

8

Isaac Baheois Singer

oczy zwierzęcia, będące prawie całe źrenicami, odbijały purpurę jutrzeńki.

— Dzień dobry, Kwiatula — powiedział Jakub. — Wyspałaś się, prawda?

Nabrał zwyczaju mówienia do krów, a nawet do samego siebie, żeby nie zapomnieć żydowskiego języka.

Otworzył na oścież drzwi obory i zobaczył góry wznoszące się w oddali. Niektóre szczyty, o zboczach porośniętych lasami, zdawały się bardzo bliskie, wyglądały jak olbrzymy o zielonych brodach. Mgła podnosząca się nad borami jak delikatne pukle wywoływała u Jakuba myśl o Samsonie. Wschodzące słońce, niebiańska lampa, rzucało na wszystko ognisty blask. Tu i ówdzie dym się podnosił ze szczytu, jakby góry płonęły wewnątrz. Jastrząb z rozpostartymi skrzydłami szybował spokojnie, z dziwną powolnością, nie tknięty ziemskimi niepokojami. Wydawało się Jakubowi, że ten ptak płynie tak już od stworzenia świata.

Dalsze góry były niebieskawe, a tamte najdalsze, ledwie widoczne, zdawały się niematerialne. W tamtym najodleglejszym regionie panował stały mrok. Czapy z chmur siedziały na głowach owych nieziemskich olbrzymów, mieszkańców krańców świata, gdzie nie stanęła ludzka stopa ani nie pasły się krowy. Wanda, córka Jana Bzika, mówiła, że to tam mieszka BabaJaga, czarownica latająca w ogromnym moździerz, kierująca swym pojazdem za pomocą tłuczka. Miotła BabyJagi była dłuższa od najwyższego świerku i to właśnie ona wymiatała światło ze świata.

Jakub stał spoglądając na góry. Był wysokim, smukłym, mężczyzną, niebieskookim, z długimi, brązowymi włosami i brązową brodą. Miał na sobie płócienne portki nie sięgające kostek i podarty, wyłatany kaftan. Głowę przykrywała czapka z owczej skóry, ale stopy były bosc. Chociaż tyle przebywał na powietrzu, pozostał blady jak mieszkaniec miasta. Jego skóra nie opalała się i Wanda mówiła, że jest podobny do mężczyzn ze świętych obrazów wiszących w kaplicy, w dolinie. Inne wieśniaczki zgadzały się z Wandą. Gazdowie chcieli go ożenić z jedną ze swoich córek, wybudować mu chatę i zrobić członkiem ich społeczności, ale Jakub odmówił wyparcia się swojej żydowskiej wiary. Jan Bzik, jego właściciel, trzymał

go przez całe lato, aż do późnej jesieni w obórce, wysoko w górach, gdzie bydło nie mogło znaleźć pożywienia i trzeba było je karmić trawą, wyrwaną spomiędzy skał. Wioska znajdowała się na dużej wysokości i brakowało pastwisk.

Przed wydojeniem krów Jakub odmówił modlitwę wstępną. Kiedy doszedł do słów „Nic stworzyłeś mnie niewolnikiem” — przerwał. Czy on może wypowiadać te słowa? Jest niewolnikiem Jana Bzika. To prawda, że zgodnie z polskim prawem nawet szlachta nie ma prawa zmusić Żyda do służby. Ale kto w tej odosobnionej wiosce stosował się do przepisów prawa? I jakie znaczenie miał kodeks gojów nawet przed masakrą dokonaną przez Chmielnickiego? Jakub z Józefowa przyjmował bez urazy niedostatek zesłany na niego przez Opatrzność. W innych okolicach Kozacy ścinali głowy, wieszali, dusili i wbijali na pale wielu uczciwych Żydów. Gwałcono i wypruwano wnętrzności cnotliwym kobietom. On, Jakub, nie był przeznaczony na męczeństwo. Uciekł od morderców, a polscy zbójnicy zaciągnęli go gdzieś w góry i sprzedali Janowi Bzikowi jako niewolnika. Żyje tutaj już od czterech lat i nie wie, czy jego żona i dzieci jeszcze żyją. Nie ma ani szala modlitewnego<sup>1</sup> i filakterii<sup>2</sup>, ani małego tałesu<sup>3</sup> z frędzelkami i świętej księgi. Jedynym znakiem na

1 Szal modlitewny tałas — biały w czarne paski szal z frędzlami cycesami na rogach, w czasie modlitwy nakładany na głowę i ramiona.

2 Filakterie — ręcznie spisane na pergaminie cytaty z Pięcioksięgu, włożone do dwóch pudełeczek, przymocowywanych za pomocą rzemyków do czubka czoła i do lewego ramienia w czasie porannej modlitwy.

3 Mały tałas — płócienny bezrękawnik z frędzelkami, noszony pod kaftanem czy chałatem

10

haac Bashevis Singei

jego ciele, że jest Żydem, było obrzezanie. Ale dzięki niech będą niebiosom, zna na pamięć modlitwy, parę rozdziałów Miszny<sup>4</sup>, kilka stron Gemary<sup>5</sup>, mnóstwo Psalmów, a także całe ustępy z różnych części Biblii. Budził się nieraz w środku nocy, a przez głowę przebiegały mu strofy z Gemary, o których sam nie wiedział, że je zna. Pamięć bawiła się z nim w ciuciubabkę. Gdyby miał pióro i papier, zapisywałby to, co mu pamięć podsuwała, ale skąd można by mieć tutaj takie rzeczy?

Odwrócił głowę na wschód i patrząc przed siebie recytował święte słowa. Turnie płonęły w słońcu, a gdzieś w pobliżu podśpiewywał pastuch, przeciągając melodię, w której dźwięczała tęsknota, jakby i on był więziony i pragnął wydostać się na wolność. Trudno było uwierzyć, że takie melodie pochodziły od ludzi zjadających psy, koty, myszy polne i folgujących sobie we wszelkiego rodzaju obrzydlistwie. Miejscowi chłopci nie wzniesli się jeszcze do poziomu chrześcijaństwa. Nadal stosowali obyczaje pogańskie.

Był taki okres, kiedy Jakub planował ucieczkę, ale nic nie wyszło z tych jego planów. Nie znał gór; lasy pełne były dzikich zwierząt. Nawet w lecie spadał śnieg. Chłopi pilnowali go, nie pozwalali wyjść poza most we wsi. Ustalili między sobą, że każdy, kto go zobaczy po drugiej stronie potoku, powinien go natychmiast zabić. Wśród chłopów byli i tacy, którzy chcieli go zabić tak czy owak. Wszak mógł być czarownikiem, wicherzyć włosy w kołtun. Rządca hrabiego, Zagajek, nakazał jednak, że obcy ma pozostać przy życiu. Jakub nic tylko zbierał więcej siana od innych pastuchów, ale jego stado krów aż lśniło czystością, dawało obfitość mleka i rodziło zdrowe cieleta. Dopóki wieś nie cierpiała z powodu głodu i epidemii, nie było pożarów, miano

4 Miszna — część Talmudu, zawiera spisane w języku hebrajskim Prawo Mojżeszowe.

5 Gcmara — część Talmudu napisana po aramejsku i hebrajsku, będąca uzupełnieniem Miszny.

NIEWOLNIK

11

dać spokój Żydowi. Była już pora dojenia krów, więc Jakub przyspieszył modły. Wróciwszy do obory wymieszał trawę w żłobie z posiekaną słomą i rzepą przygotowanymi wczoraj. Na półce stało wiadro do udoju i kilka dużych, glinianych garów, a w progu bańka na mleko. Każdego dnia późnym popołudniem przychodziła Wanda i przynosiła Jakubowi jedzenie. Miała ze sobą dwa duże dzbany, w których zносиła mleko z powrotem na wieś.

Jakub doił krowy i nucił melodię piosenki z Józefowa. Słońce wspięło się nad góry i rozproszyło kłęby mgły. Był tutaj od tak dawna i tak się zaznajomił z przyrodą, że mógł odróżniać zapach każdego kwiatu i każdego zioła; wdychał głęboko aromaty roślinności, które wiatr przynosił do obory przez otwarte drzwi. Każdy wschód słońca w górach stanowił cud; pośród płomiennych chmur wyraźnie dostrzegało się rękę Boga. Bóg ukarał swój lud i ukrył przed nim swoją twarz, ale nadal zarządzał światem. Na znak przymierza po potopie zawiesił na niebie tęczę, wskazującą, że dzień i noc, siew i zbiór, lato i zima będą trwały wiecznie.

2

Jakub wspinał się po górach przez cały dzień. Narwawszy pełną płachtę trawy, zanosił ją do obory i znów wracał do lasów. Na początku, kiedy dopiero tu przybył, inni pasterze napastowali go i bili, ale nauczył się im oddawać i chodził teraz z dębowym kijem. Przebiegał skały z małpią zręcznością, wybierając zioła i trawy dobre dla bydła. Umiał robić to wszystko, czego się wymaga od pasterza: rozniecić ogień, pocierając o siebie dwa kawałki drewna, doić krowy, odebrać cielaka przy porodzie. Zbierał grzyby, poziomki, jagody, wszystko, co dawała ziemia, a każdego popołudnia Wanda przynosiła mu pajdę razowego chleba, czasem rzodkiewki, marchew, cebulę albo i jabłko czy gruszkę

12

Isaac Basheois Singel

z sadu. Na początku Jan Bzik nieraz próbował żartem wcisnąć mu w usta kawałek kiełbasy, ale Jakub z uporem odmawiał skosztowania zabronionego pożywienia. Nie zbierał trawy w szabas, lecz dawał bydłu paszę przygotowaną w ciągu tygodnia. Górale już mu nie dokuczali.

Inaczej jednak było z dziewczuchami, które spały w innych oborach i doglądały owiec. Zaczepiały go i w dzień, i w nocy. Przyciągnięte jego zgrabną postacią, dopadały go rozmówkami i śmiechem, zachowując się niewiele lepiej od zwierzaków. Siusiały nic krępując się jego obecnością i wciąż zadzierały do góry spódnice, żeby pokazać znaki po ukąszeniu owadów na biodrach i udach. „Powal mnie” żądała bezwstydnie dziewczyna, ale Jakub zachowywał się, jakby ogłuchł i oślepl. Nie tylko dlatego, że cudzołóstwo jest śmiertelnym grzechem. Te dziewczyny były nieczyste, miały robactwo w ubraniach i kołtuny na głowie; często ich skóra pokryta była wysypką i pryszczami, jadały gryzonie polne i rozkładające się szkielety drobiu. Niektóre słabo mówiły po polsku, wydawały z siebie chrząknięcia jak zwierzęta, robiły znaki rękami, wrzeszczały i śmiały się jak szalone. We wsi pełno było kalek, chłopaków i dziewczyn z wolem, o rozdętych głowach i szpecących znamionach; były też niemowy, epileptycy, dziwadła natury o sześciu palcach u rąk albo nóg. W lecie rodzice tych zniekształconych dzieci trzymali je w górach razem z bydłem i tam dziczały. Kopulacja mężczyzn z kobietami odbywała się publicznie, kobiety zachodziły w ciążę, ale często roniły, wspinając się całymi dniami po skałach. W okolicy nie było położnej i rodzące kobiety musiały same obcinać pępowinę. Jeżeli dziecko umierało, grzebały je w rowie bez chrześcijańskiego obrządku albo wrzucały do górskiego potoku. Często kobiety wykrwawiały się na śmierć. Jeśli nawet ktoś zszedł w dolinę po księdza Dziobaka, żeby wypowiedała umierającą i udzielił ostatniego namaszczenia, na nic się to zdało, gdyż ksiądz Dziobak był chromy.

NIEWOLNIK

13

W porównaniu z tymi dzikusami Wanda, owdowiała córka Jana Bzika, robiła wrażenie wychowanej w mieście. Ubierała się w spódnicę, bluzkę i fartuch, na głowie nosiła chusteczki; mówiła wyraźnie, można ją było łatwo zrozumieć. Mąż jej, Stach, zginął od pioruna. Od tamtej pory zalecali się do niej wszyscy kawalerowie i wdowcy ze wsi, ale niezmiennie im odmawiała. Wanda miała lat dwadzieścia pięć i przewyższała wzrostem większość innych kobiet. Była niebieskooką blondynką, o jasnej cerze i regularnych rysach. Zaplatała włosy w warkocz i upinała go wokół głowy jak wieniec z dojrzałej pszenicy. Przy uśmiechu tworzyły się na jej policzkach dołki, a zęby były tak mocne, że mogła rozgryźć najtwardszy orzech. Miała prosty nos i wąską brodę. Była zręczną krawcową, umiała też tkąć, gotować i opowiadać bajki, przy których włosy stawały na głowie. Na wsi przezywano ją „panią”. Jakub wiedział bardzo dobrze, że zgodnie z Prawem powinien jej unikać, ale gdyby nie Wanda, całkowicie zapomnieliby mowy. Poza tym pomagała mu wypełniać jego religijne obowiązki Żyda. Kiedy więc zimą jej ojciec kazał mu palić w piecu w szabas, ona wstawiała przed Jakubem, rozpałała ogień i dokładała drewno. W tajemnicy przed rodzicami przynosiła mu kaszę jęczmienną, miód, owoce z sadu i ogórki z ogrodu. Pewnego razu, kiedy Jakub zwichnął nogę w kostce i spuchła mu cała stopa, Wanda nastawiła mu staw i robiła okłady. Kiedy indziej wąż ukąsił go w ramię, wtedy ona wyssała z niego jad. Nie był to jedyny raz, kiedy Wanda uratowała mu życie.

Jakub wiedział jednak, że wszystko to było obmyślane przez diabła; przez cały dzień brakowało mu jej i nic mógł opanować tęsknoty. Z chwilą przebudzenia zaczynał liczyć godziny do jej przyjścia. Często podchodził do zegara słonecznego, który wykonał na kamieniu, żeby zobaczyć, ile przesunął się cień. Jeśli zdarzyła się ulewa czy oberwanie chmury i przeszkodziła w jej przyjściu, chodził tu i tam zasepiony. Nie powstrzymywało go to od modlenia się, aby Bóg uchronił go od grzesznych myśli, ale te

14

Isaac Bashevis Singel

myśli stale powracały. Jak mógł zachować czystość serca, jeżeli nie mógł nałożyć filakterii i tałesu? Z braku kalendarza nie mógł nawet odpowiednio przestrzegać świętych dni. Jak starożytni obliczał początek miesiąca od ukazania się nowiu Księżyca, a przy końcu czwartego roku sprostował swe obliczenia, dodając jeden miesiąc. Jednak mimo tych wszystkich wysiłków zdawał sobie sprawę, że prawdopodobnie zrobił jakiś błąd w swych obliczeniach.

Zgodnie z nimi ten długi, ciepły dzień był czwartym dniem miesiąca Tammuz<sup>6</sup>. Zebrał wielką ilość trawy i liści, pomodlił się, odmówił parę rozdziałów Miszny i tych kilka stron z Gemary, które powtarzał co dzień. W końcu wyrecytował jeden z psalmów i odśpiewał modlitwę w jidysz ułożoną przez siebie. Prosił Wszchemocnego o wyzwolenie go z niewoli, aby mógł znów żyć jak Żyd. Tego dnia zjadł kromkę chleba z dnia poprzedniego i ugotował garnek kaszy nad ogniskiem w oborze. Po odmówieniu błogosławieństwa poczuł się zmęczony, wyszedł na zewnątrz i położył pod drzewem. Uznał za konieczne trzymać psa dla ochrony bydła przed dzikimi zwierzętami. Na początku nie lubił tego czarnego psa o wydłużonym pysku i ostrych zębach, odstręczało go jego szczekanie i służalcze lizanie, które mu przypominało słowa Talmudu na ten temat, gdzie świętobliwy Izaak Luria wraz z innymi kabalistami porównują psi ród do szatańskich zastępów. Ale w końcu przyzwyczaił się do swego psa i nawet nadał mu imię Balaam. Jak tylko Jakub ułożył się pod drzewem, Balaam usiadł przy nim, wyciągnął łapy i czuwał.

Oczy Jakuba się zamknęły, a czerwonawe letnie słońce przeświecało przez jego powieki.

Drzewo nad nim pełne było ćwierkających, śpiewających, wywodzących trele ptaków. Trwał w pół

<sup>6</sup> Tammuz tamez — zwykle przypada na początek lipca kalendarz hebrajski jest kalendarzem księżycowym, miesiąc ma 29 albo 30 dni.

## NIEWOLNIK

15

śnie, świadomy fizycznego zmęczenia. Niech tak będzie. Taka jest Boska wola. Nieustannie modlił się o śmierć, rozmyślał nawet o położeniu kresu swemu życiu. Ale ten nastrój już minął i przyzwyczyił się do ciężkiej pracy i do życia wśród obcych, z dala od domu. Kiedy tak drzemał, słyszał jak spadają sosnowe szyszki i w oddali kuka kukułka. Otworzył oczy. Pajęczyna gałęzi i sosnowych igieł przesiewała światło słoneczne jak przez sito, a odbite stawało się tęczową siatką. Ostatnia kropla rosy zapłonęła, zaiskrzyła się i wytrysnęła w cienkie, rozlane włókna. Ładna chmurka nie zanieczyszczała lazuruwej doskonałości nieba. Trudno było wierzyć w Bożą łaskę, kiedy mordercy grzebali dzieci żywcem. Jednak mądrość Boża wszędzie była widoczna. Jakub usnął i Wanda weszła w jego sny.

3

Słońce przesunęło się ku zachodowi, dzień zbliżał się ku końcowi. Wysoko w górach sunął orzeł, duży i powolny, podobny do niebiańskiej żaglówki. Niebo było jeszcze jasne, ale mleczna mgła zbierała się w lasach. Zwijając się w małe owale, mgła wypuszczała języki i starała się nabierać jakiegoś spoistego kształtu. Jej bezkształtność nasuwała Jakubowi myśl o tej pierwotnej substancji, która zdaniem filozofów, dała początek wszechrzeczy. Stojąc przy oborze Jakub miał widok rozległy na mile. Góry nadal były tak pustynne jak w dniach tworzenia. Lasy wyrastały niczym schody jeden ponad drugim, najpierw liściaste a wyżej sosny i jodły. Ponad lasami były nagie występy skalne i blady śnieg, podobny do rozwijającego się zwoju szarego płótna, wolno przesuwał się ze szczytów w dół, gotowy do otulenia świata, gdy nadejdzie zima. Jakub odmówił modlitwę i poszedł na wzgórze, z którego było widać drózkę do wsi. Tak, Wanda szła do góry. Poznał ją po figurze, chusteczce i sposobie wchodzenia. Wy

16

haac Bañetds Singel

glądała na nie większą od palca, jak jeden z tych skrzatów czy krasnali, o których tyle historyjek opowiadała, tych chochlików mieszkających w rozpadlinach skalnych, w dziuplach drzew, pod kapeluszami muchomorów, ubranych w zielone kubraczki, niebieskie czapeczki i czerwone butki, wychodzących o zmroku, żeby się bawić. Nie mógł oderwać od niej oczu, zachwycony jej ruchami, sposobem, w jaki przystawała, aby odpocząć, i znikaniem wśród drzew i znów jej widokiem, kiedy się wyłaniała z lasu już wyżej na stoku. Od czasu do czasu metalowy dzban w jej ręce rozbłyskiwał jak diament. Zobaczył, że niesie koszyk, w którym było pożywienie dla niego.

Zbliżała się coraz bardziej i postać jej rosła. Jakub pobiegł ku niej, chcąc okazać swą chęć pomocy, chociaż niesione przez nią dzbany były jeszcze próżne. Zobaczyła go i się zatrzymała. Zbliżał się do niej jak pan młody na spotkanie panny młodej. Kiedy do niej podszedł, nieśmiałość i uczucie, jedno i drugie silnie odczuwane, mieszały się w nim ze sobą. Wiedział, że żydowskie prawo zabrania mu patrzeć na nią, jednakże wszystko widział: jej oczy o zmiennym kolorze, to szafirowe to zielone, pełne usta, długą, wysmukłą szyję, kobiecą pierś. Jak wszystkie wieśniaczki pracowała w polu, ale ręce pozostały kobiece. Czuł się niezręcznie, stojąc tak obok niej. Włosy miał nieuczesane, portki za krótkie i tak obszarpane jak u żebraka. Pochodząc ze strony matki od Żydów prowadzących stale interesy z ziemiaństwem i dzierżawiących od nich grunty, nauczył się języka polskiego już jako dziecko, a teraz, w czasach swojej niewoli, nauczył się nim posługiwać jak rodowity Polak. Czasami zapominał nawet jakiejś nazwy w języku żydowskim.

— Dobry wieczór, Wando.

— Dobry wieczór, Jakubie.

— Patrzyłem, jak wchodziłaś na górę.

- Naprawdę? Zaczerwieniła się.
- Wyglądałaś taka mała jak ziarnko grochu.

NIEWOLNIK

17

- Na odległość rzeczy tak wyglądają.
- To prawda — powiedział Jakub. — Gwiazdy, ogromne jak cały świat, są tak daleko, że wyglądają jak punkciki.

Wanda zamilkła. On często używał dziwnych słów, których nie rozumiała. Opowiadał jej historię swego życia, wiedziała więc, że pochodzi od Żydów z odległych stron, że się dużo uczył i że miał żonę i dzieci zamordowane przez Kozaków. Ale kto to są Żydzi? Co było napisane w ich księgach? Kto to są Kozacy? Nie rozumiała niczego z tych rzeczy. Nie rozumiała też powiedzenia, że gwiazdy są tak duże jak cała ziemia. Jeśli rzeczywiście były tak wielkie, to jak mogło tyle ich zgromadzić się nad wioską? Ale Wanda już od dawna uznała, że Jakub to głęboki myśliciel. Kto to wic, może on jest czarownikiem, jak szepczą kobiety w dolinie. Ale kimkolwiek by był, ona go kocha. Wieczór był dla niej odświętną porą dnia.

Wziął od niej dzbany i dokończyli wejścia na górę już razem. Jakiś inny mężczyzna wziąłby ją za rękę albo położył swą rękę na jej ramieniu, ale Jakub szedł obok jak nieśmiały chłopiec, rozchodziło się od niego słoneczne ciepło i zapach ziół. Wanda już mu proponowała małżeństwo, a jeśli nie chce przyjmować na siebie takiego zobowiązania, to wspólne zamieszkanie bez księżowskiego błogosławieństwa. Udał, że nie słyszy jej propozycji, a dopiero później zaznaczył, że cudzołóstwo jest zakazane. Bóg spogląda z niebios, nagradza i karze każdego według jego uczynków.

Tak jakby ona o tym nie wiedziała. Ale na wsi miłość była rzeczą przypadkową. Ksiądz był ojcem pół tuzina bękartów. Propozycji, jaką zrobiła Jakubowi, nie odmówiłby żaden inny mężczyzna. Czy nie latali za nią wszyscy wiejscy chłopcy, nie wyłączając syna sołtysa? Nie było tygodnia, żeby matka albo siostra jakiegoś młodziana nie przychodziła do niej w swaty. Wciąż dostawała i oddawała upominki. Stanowisko Jakuba wprawiało ją w zakłopotanie i chodziła ze spuszczoną głową, rozmyślając nad zagadką, której nie potrafiła rozwiązać.

Zakochała

2 — ievvolmk

18

Isaac Bashems Singei

się w niewolniku od pierwszego wejrzenia i chociaż w ciągu tych paru lat dużo przebywali razem, on pozostał daleki. Wiele razy dochodziła do wniosku, że z tego ciasta chleba nie będzie i że traci na niego swoje młode lata. Mimo to tak bardzo ją ku sobie pociągał, że z trudem znosiła oczekiwanie wieczoru. Stała się tematem plotek całej wsi. Kobiety ją wyśmiewały i nie szczędziły złośliwych uwag. Mówiono, że niewolnik rzucił na nią czary; tak czy inaczej — nie mogła się wyzwolić.

Zamyślona, pochyliła się, zerwała kwiatek i odrywając z niego płatki, zaczęła wróżyć „Kocha, nie kocha”... Ostatni płatek upewnił ją, że kocha, ale jak długo będzie ją tak męczył? Słońce nagle zaszło, zapadło za góry. Dzień się kończył, towarzyszyło temu krakanie, piski ptaków i nawoływania pastuchów. Nad doliną wzniósł się dym, kobiety już gotowały wieczerzę, może piekły jakiegoś zwierzaka, który wpadł w sidła.

Oprócz chleba i jarzyn Wanda bez wiedzy matki i siostry przyniosła Jakubowi rzadki dar, jajko zniesione przez białą kurę. Kiedy Wanda doiła krowy, on szykował kolację. Ułożył kilka suchych gałązek na kamieniach, rozniecił ogień i ugotował jajko. Zostawił drzwi obory otwarte, chociaż już było ciemno i płomienie z sosnowych gałęzi nakrapiały jasnymi cętkami twarz Wandy i odbijały się w jej oczach. Siedział na kłocu, myśląc o posiłku, który spożywano przed postem, przypadającym na dziewiąty dzień miesiąca Ow7. W owym dniu zjadano jajko na znak żałoby; toczące się jajko oznaczało zmienność człowieczego losu.

Umył ręce, poczekał aż obeschną, pomodlił się i posolił chleb. W oborze nie było stołu, posługiwał się więc wywróconym do

NIEWOLNIK

19

1 Ow — koniec lipca, sierpień.

góry dnem wiadrem. Jego siły fizyczne pochodziły od jarzyn i owoców, mięsa nigdy nie próbował. Jedząc spoglądał kącikami oczu na Wandę, na tę, która mu była oddana jak żona i która co dzień przynosiła mu jakiś specjał. „Grzeszne jest miłosierdzie narodów”, cytował w myśli komentarz do ustępu z Biblii — usiłując zdławić miłość, którą do niej odczuwał. Czy wszystko, co ona robi z myślą o Bogu? Nie, to pożądanie nią powoduje. Jej miłość wypływa z jego wyglądu zewnętrznego, i gdyby, nie daj Boże, stał się kaleką albo utracił swą męskość, ustałaby jej miłość. Cóż, kiedy taka jest moc ciała, że człowiek patrzy tylko na to, co widać po wierzchu, robi i nie zagłębia się nazbyt w te sprawy. Słyszał odgłos mleka tryskającego do wiadra i przysłuchując się przerwał jedzenie. Koniki polne cykały, pszczoły, komary, muchy, całe mnóstwo stworzeń brzęczało i buczało, każde na swój sposób. Gwiazdy w niebiosach rozpały swe ognie. Sierp księżyca wznosił się wysoko na niebie.

— Czy jajko było dobre? — spytała Wanda.

— Dobre i świeżutkie.

— Czyż mogłoby być bardziej świeże? Kura zniosła je na moich oczach. Jak upadło na słomę, od razu pomyślałam, że to będzie dla Jakuba. Skorupka była jeszcze ciepła.

— Dobra z ciebie kobieta, Wando.

— Bywam i zła. To zależy z kim jestem. Bywałam niedobra dla Stacha, niech odpoczywa w pokoju.

— A dlaczego?

— Sama nie wiem. On żądał, nigdy nie prosił. Jeżeli pożył mnie w nocy, to budził ze snu. A w dzień potrafił mnie przewrócić na otwartym polu.

Jej słowa wzbudziły w Jakubie zarówno pożądanie, jak i niesmak.

— To nie było tak, jak trzeba.

— Co chłop wie o tym, jak trzeba postępować? Po prostu bierze to, co mu się zachce. Pewnego razu byłam chora, czoło miałam rozpalone jak piec, ale przyszedł do mnie i musiałam się oddać.

20

Isaac Basheois Sin net

— Tora mówi, że mężczyźni nie wolno zniewalać kobiet — powiedział Jakub. — Musi się do niej zalecać, aż ona nabierze chęci.

— Gdzie jest Tora? W Józefowie?

— Tora jest wszędzie.

— Jak to może być?

— Tora poucza jak, człowiek powinien postępować. Wanda umilkła na chwilę.

— Tak jest w mieście. Tutaj mężczyźni są jak buhaje. Przysięgnij, że nigdy nie wyjawisz tego, co teraz powiem.

— Komu miałbym opowiadać?

— Mój rodzony brat rzucił się na mnie. Miałam zaledwie jedenaście lat. Wrócił z szynku. Matka spała, ale moje wrzaski ją zbudziły. TApzła. wiadro z pomyjami i wylała na niego.

Jakub milczał przez chwilę, zanim znów się odezwał.

— Takie rzeczy nic zdarzają się u Żydów.

— To ty tak mówisz. Oni zabili naszego Boga.

— Jak człowiek może zabić Boga?

— Mnie nie pytaj. Powtarzam to, co mówi ksiądz. Czy naprawdę jesteś Żydem?

— Tak, jestem Żydem.

— Trudno mi w to uwierzyć. Zostań jednym z nas i pobierzemy się. Będę dobrą żoną, będziemy mieli chatę na wsi. Zagajek da nam nasz przydział ziemi. Odpracujemy, co trzeba dla dziedzica, a resztę będziemy mieli dla siebie. Nie zabraknie nam niczego, będziemy mieli krowy, świnie, kury, gęsi, kaczki. Ty umiesz czytać i pisać, po śmierci Zagajka ty zajmiesz jego miejsce.

Jakub odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

— Nie, nie mogę. Jestem Żydem. O ile mi wiadomo, żona moja żyje.

— Wiele razy mówiłeś, że wszyscy zostali zabici. Ale nawet jeśli ona żyje, to co za różnica? Ona jest tam, a ty tutaj.

— Bóg jest wszędzie.

NIEWOLNIK

21

— A czy to zaszkodzi Panu Bogu, jeżeli będziesz wolnym człowiekiem a nie niewolnikiem? Chodzisz boso na wpół goły. Spędzasz lata w oborze, zimą marzniesz w spichlerzu.

Wcześniej czy później oni ciebie zabiją.

— Kto mnie zabije?

— Ach, na pewno cię zabiją.

— Wtedy dostanę się do innych świętych duchów.

— Żal mi ciebie, Jakubie, żal.

Oboje zapadli w długie milczenie, w oborze zapanowała cisza, tylko od czasu do czasu krowa stąpała kopytem. Ostatnie żarzące się na ognisku węgielki spopielały i po skończeniu jedzenia Jakub wyszedł na dwór, żeby się pomodlić w miejscu nie zanieczyszczonym obornikiem.

Wieczór już zapadł, ale na niebie ociągały się jeszcze ostatnie strzępy zachodu. Zwykle kobiety przynoszące jadło pasterzom nie marudziły w górach, gdyż uważano drogę w dolinę wieczorem za niebezpieczną. Ale Wanda mimo połajanek matki i ciągłego plotkowania kobiet często przebywała w górach do późna. Dorównywała siłą mężczyźnie i znała odpowiednie zaklęcia, żeby odpędzić złe duchy. Skończyła już dojenie krów i w ciemnościach obory przelewała mleko z wiadra do dzbanów. Wyszorowała słomą bańkę i oczyściła boki krów z plastrów błota. Wszystko to robiła szybko i bardzo zręcznie. Po skończeniu tych zajęć wyszła na dwór, a pies odbiegł od Jakuba do niej, machając ogonem i opierając o nią przednie łapy. Pochyliła się, a pies polizał jej twarz.

— Dosyć, Balaam — nakazała. — On jest serdeczniejszy od ciebie — odezwała się do Jakuba.

— Zwierzę nie ma żadnych zobowiązań.

— Ale i zwierzęta mają duszę.

Zwlekąca z odejściem, usiadła koło obory i Jakub też usiadł. Zawsze spędzali tak razem trochę czasu i zawsze na tych samych skalnych kamieniach. Jeśli nie było księżycy, widziała go przy świetle gwiazd, ale dzisiaj wieczór był tak jasny jak przy

22

Isaac Basheuis Singer

NIEWOLNIK

23

pełni księżycy. Patrzącego na nią w milczeniu Jakuba ogarnęła taka miłość i pożądanie, że z trudem panował nad sobą. Krew w żyłach wrzała mu jak woda tuż przed zagotowaniem, gorące i zimne dreszcze przebiegały mu po krzyżu. Pamiętaj, ten świat to tylko przedpokój, ostrzegał siebie. Prawdziwy pałac znajduje się dalej. Nie daj się od niego odgradzić w imię chwilowej przyjemności.

5



— Co nowego w domu? — zapytał Jakub. Wanda zbudziła się z marzeń.

— Co może być nowego? Ojciec pracuje, ścina drzewa w lesie i ciągnie je do domu. Jest tak słaby, że kloce prawie go powalają na ziemię. Chce przebudować naszą chałupę albo Bóg wie co. W jego wieku. Wieczorem jest tak zmęczony, że nie może przełknąć strawy i wali się na łóżko, jakby miał odcięte nogi. Nie pożyje długo.

Jakub zmarszczył brwi.

— Nie trzeba tak mówić.

— Ale to prawda.

— Nikt nie zna wyroków niebios.

— Może tak jest, ale kiedy siły się wyczerpują, człowiek umiera. Ja potrafię powiedzieć, kto ma odejść nie tylko ze starych i chorych, ale z młodych i zdrowych. Rzucam tylko raz okiem i już wiem. Czasem boję się coś powiedzieć, żeby mnie nie wzięto za czarownicę. Ale mimo wszystko — wiem. Jeśli chodzi o matkę, to wszystko jest po dawnemu, trochę tka, trochę gotuje, trochę udaje chorą. Antka widujemy tylko w niedzielę, a i to nie zawsze. Marysia jest w ciąży, niezadługo będzie rodzić. Basia jest leniwa. Matka nazywa ją leniwym kotem. Ale odżywa, kiedy są tańce albo zabawa. Wojciech coraz bardziej traci rozum.

— A jak tam ziarno? Czy zbiory są dobre?

— A czy kiedy były dobre? W dolinie mają tłusty czarnoziem, ale tutaj ziemia jest kamienista. Można przejechać wozem zaprzężonym w woły między kłosami. Mamy jeszcze trochę zeszłorocznego żyta, ale większość wieśniaków ogryza kostki u rąk. Te trochę ziemi, jaką mamy, należy do hrabiego, w dodatku Zagajek nas okrada.

— Czy hrabia nigdy tu nie przyjeżdża?

— Prawie nigdy. Mieszka za granicą i nawet nie wie, że ma tę wioskę. Przed około sześciu laty cała ich gromada zjechała do nas w środku lata, o takiej porze jak teraz, przed żniwami. Zachciało im się polować i wydeptali pola swymi końmi i psami. Ich służba wyłapała cielaki, kury, kozy, nawet króliki wieśniaków. Zagajek czołgał się za nimi całując wszystkim pośladki. Tak to on jest taki wielki i mocny wobec miejscowych ludzi, ale kiedy spotyka kogoś z miasta, liże mu buty. Kiedy się wynieśli, zostawili pustkowie. Wieśniacy głodowali owej zimy, dzieciaki żółkły i umierały.

— Czy ktoś nie mógł przemówić do panów?

— Do panów? Wciąż byli pijani. Chłopi całowali im nogi, a w podzięce dostali parę smagnień szpicrutą. Gwałcono dziewczyny; wracały do domu z pokrwawioną bielizną i zbolałym sercem. Po dziewięciu miesiącach urodziły się bękarty.

— Wśród Żydów nie ma takich morderców.

— Nie? A jak poczynają sobie żydowscy arystokraci?

— Żydzi nie mają arystokracji.

— Do kogo należy ziemia?

— Żydzi nie mają ziemi. Kiedy mieli własny kraj, pracowali na roli, mieli własne winnice i sady oliwne. Ale tutaj, w Polsce, żyją z handlu i rzemiosła.

— Dlaczego tak jest? Nam jest źle, ale gdy się ciężko pracuje i kobieta jest gospodarna, ma się przynajmniej coś na własność. Stach był silny, ale leniwy. On powinien być mężem Basi, nie moim. Odkładał wszystko na potem; skosił siano i zostawiał sko

szone, aż deszcz je zmoczył. Jedyne co chciał robić, to przesiadywać w karczmie i gadać. Co prawda czas jego życia dobiegał końca. W naszą noc poślubną śniło mi się, że jest martwy i ma twarz czarną jak sadze. Nikomu nic nie mówiłam, ale byłam pewna, że on nie pożyje długo. Tego dnia kiedy się to wydarzyło, pogoda nie była zła. Ni stąd, ni zowąd błysnęło i piorun wpadł wprost przez nasze okno. Potoczył się jak ognista kula, szukając Stacha. Nie

było go w chacie, piorun potoczył się do spichlerza i tam go znalazł. Kiedy do niego dotarłam, miał twarz zwęgloną.

— Czy nigdy ci się nie śni coś dobrego?

— Tak, już ci mówiłam. Przewidziałam, że przyjdiesz do nas. Ale to nie był sen, nie spałam wtedy. Matka smażyła żytne oładki, a ojciec zarznął kure, która głodowała, bo miała narośl w dziobie. Wlałam do miski trochę zupy i patrzyłam na pływające oka tłuszczu. Powstała para i zobaczyłam tam ciebie tak wyraźnie, jak widzę cię teraz.

— Skąd bierzesz taką moc? — spytał Jakub po przerwie.

— Nic wiem, Jakubie. Ale od razu wiedziałam, że jesteśmy dla siebie przeznaczeni. Serce we mnie biło jak młot, kiedy ojciec przyprowadził ciebie z jarmarku. Nie miałeś na sobie koszuli, dałam ci jedną ze Stachowych. Miałam właśnie zaręczyć się z Wackiem, ale kiedy zobaczyłam ciebie, jego obraz zniknął z mego serca. Maryla nic przestaje się śmiać od tamtej pory. Wpadł jej w ręce jak dojrzały owoc. Niedawno widziałam go na jakimś weselu, był pijany. Zaczął płakać i mówić do mnie tak jak dawniej. Maryla wychodziła z siebie. Ale ja go nie chcę, Jakubie.

— Wanda, musisz sobie wybić z głowy te rzeczy.

— Dlaczego, Jakubie, dlaczego?

— Już ci mówiłem, dlaczego.

— Ja ciebie nie rozumiem.

— Twoja wiara nie jest moją wiarą.

— Czy nie mówiłam, że zmienię wiarę?

NIEWOLNIK

25

— Nie można należeć do naszego wyznania, jeżeli nie wierzy się w Boga i Jego Torę. Nic wystarczy pożądać mężczyzny.

— Wierzę w to, w co ty wierzysz.

— Gdzie byśmy żyli? Tutaj, gdy chrześcijanin staje się Żydem, palą go na stosie.

— Musi być jakieś miejsce.

— Może u Turków.

— Zgoda, ucieknijmy.

— Nic znam gór.

— Ja je znam.

— Kraj Turków jest bardzo odległy. Zaaresztują nas po drodze.

Oboje znów zamilkli. Twarz Wandy była całkowicie objęta cieniem. Skądś, z oddali, dobiegła przytłumiona i tęskna pieśń pasterza, tak jakby śpiewak wyrażał problemy Wandy i Jakuba i oplakiwał srogi los. Podniósł się wiaterek i poszum gałęzi mieszał się z odgłosem górskiego potoku, płynącego wśród skał.

— Chodź do mnie — odezwała się Wanda, a te słowa brzmiały jak nakaz i jak błaganie. — Muszę ciebie mieć.

— Nie, nie mogę. To jest zakazane.

drugi

i

Schodzenie było dla Wandy trudniejsze niż droga pod górę. Ciężyły teraz dwa dzbany pełne mleka i ciążyło serce. Ale pełna lęku prawie zbiegała ze stoków. Droga prowadziła przez wysoką trawę, zarośla, las; dziwne odgłosy i szelesty dochodziły z gęstwiny. Wrogie strzygi i urągliwe duchy były na swobodzie, wiedziała o tym. Mogą jej splatać paskudne kawały. Na drodze mogłaby stanąć skała; strzygi mogłyby się huścić na dzbanach i jeszcze bardziej je obciążyć; mogłyby skrócić jej włosy w kołtun albo zabrudzić mleko czarcimi odchodami. Wieś i otaczające góry pełne były demonów. Każda chata miała swego zadomowionego duszka, mieszkającego za piecem. Wilkołaki i straszdyła roiły się na drogach, każda poczwara

ze swym własnym rodzajem chytrności. Zahuczał puszczyk. Żaby kumkały ludzkim głosem. Kobold, czart, który mówił przez brzuch, wędrował gdzieś w pobliżu. Wanda słyszała jego ciężkie sapanie, brzmiące jak grzechotka śmierci. Lęk jednak nie mógł zagłuszyć bólu miłości. Odrzucenie przez żydowskiego niewolnika jeszcze wzmogło jej pożądanie. Gotowa była opuścić wieś, rodziców, rodzinę i pójść za Jakubem goła i z pustymi rękami. Powtarzała sobie wielokrotnie, że jest głupia, gniewając się na niego. Kim był ten człowiek? Gdyby chciała, mogłaby nakłonić kogoś z wiejskich chłopaków, żeby go zabił i nikt by nie płakał. Ale jaka korzyść z mor

28

Isaac Bashems Singa

NIEWOLNIK

29

derswa, jeżeli się kocha ofiarę? Dławił ją ból w gardle. Twarz paliła, jakby ją spoliczkowano. To mężczyźni zawsze uganiaли się za nią, nawet jej własny brat, wyrostek, który pasł gęsi. Jakub miał w sobie silniejszego ducha.

Czarodziej, mówiła Wanda do siebie. On mnie z czarował.

Ale gdzie skrył się urok? Wślizgnął do supła na fartuchu? Przywiązał do frędzli chusty? Mógł się schować w puklu włosów. Przeszukała wszystko, niczego nie znalazła. Czy ma się poradzić starej Maciochy, wiejskiej czarownicy? Ale ta kobieta była pomyłona i mogła wypaplać wszystkie sekrety. Nie, nie można dowierzać Macioszc. Wanda tak była przejęta własnymi myślami, że nie wiedziała, jak zeszła z góry. Naraz znalazła się u jej podnóża i zbliżała do ojcowskiej chaty. Niewiele różniła się od szopy, z rozpadającymi się belkami, porośnięta mchem i ptasimi gniazdami zawieszonymi na strzesze. Chata miała dwa okna, jedno osłonięte krowim pęcherzem, drugie otwarte, żeby dym z paleniska miał którądy uchodzić. Jan Bzik nie pozwalał na żadne oświetlenie latem, tylko w zimowe wieczory knot palił się w skorupie albo zapalano łuczywo. Wanda weszła i chociaż wewnątrz było ciemno, widziała wszystko wyraźnie jak w dzień.

Ojciec leżał na łóżku. Był bosy i miał podarty przyrodziewek. Rzadko się rozbierał. Nie wiedziała, czy śpi, czy tylko odpoczywa. Matka i Basia zajęte były splataniem warkoczy ze słomy. Łóżko, na którym leżał Jan Bzik, było jedynym łóżkiem w chacie; cała rodzina na nim spała, nie wyłączając Wandy. Przed laty, kiedy jej brat Antek był jeszcze kawalerem, Jan Bzik miał stosunek z żoną przed pójściem spać, a dzieci miały dobrą zabawę. Ale Antek już nie mieszkał w domu, a rodzice byli za starzy na takie sztuczki. Wszyscy się spodziewali prędkiej śmierci Jana Bzika. Antek, któremu zależało na przejściu chaty, przychodził co parę dni i pytał bez skrępowania:

— Jak tam, czy stary jeszcze żyje?

— Tak, żyje — odpowiadała matka.

Ona też chciała się pozbyć tej zawady. Nie wart był tego chleba, który zjadał. Osłabł, zrobił się ponury, rozdrażniony. Czkał przez cały dzień. Zbierał całymi dniami drewno, tak jak borsuk, ale cienkie, krzywe szczapy, jakie przynosił, nadawały się tylko na opał.

W tej chacie mało ze sobą rozmawiano. Stara kobieta żywiła urazę do Wandy, że ta nie wyszła drugi raz za męża. Mąż Basi, Wojciech, wrócił do domu i zamieszkał u swoich rodziców; po małżeństwie z Basią stał się przygnębiony. Basia urodziła już troje dzieci, jedno było jego, a dwoje — bękartami; cała trójka umarła. Jan Bzik i jego żona też pochowali dwóch synów, silnych jak dęby. Rodzina pogrążyła się w goryczy i smutku; ukryte antagonizmy dochodziły do wrzenia i perkotały jak kasza na kuchni.

Wanda nie odezwała się do nikogo ani słowem. Nalała mleka z dzbanów do paru słoików. Połowa udoju należała do Zagajka, który miał mleczarnię na wsi; wyrabiano w niej sery. Bzikowie

zużywali drugą połowę następnego dnia do gotowania i picia z chlebem. W porównaniu z innymi rodzina żyła dostatnio. W szopie za domem stały dwa worki, jeden z żytem, drugi z jęczmieniem, był tam ręczny młynek do mielenia ziarna. Pola Bzika, w odróżnieniu od innych, zostały z latami częściowo uprzątnięte od kamieni, z których zbudowano ogrodzenie. Ale jedzenie to nie wszystko. Jan Bzik wciąż był pogrążony w smutku po śmierci swych synów. Nie znosił Antka ani swojej synowej Marysi. Basi nie lubił z racji jej nierozważnego postępowania. Tylko Wandę kochał, a ona od lat była wdową i nie przyniosła mu radości. Antek, Basia i matka sprzymierzyli się ze sobą. Mieli swoje sekrety i nie dzielili się nimi z Wandą, jakby była obca. Ale gospodarstwem rządziła Wanda. Ojciec radził się jej nawet w sprawach zasiewów i zbiorów. Miała umysł mężczyzny. Jak coś powiedziała, można było na tym polegać.

Śmierć Stacha przyniosła jej upokorzenie. Musiała wrócić do swoich rodziców i znów spać z nimi i Basią w jednym łóżku.

30

Isaac Bashevis Sinąę

IEWOLNIK

31

Teraz często spędzała noc na wyszkach z sianem albo w spichlerzu, chociaż pełno tam było szcurów i myszy. Postanowiła spać tej nocy w spichlerzu. W chacie śmierdziało. Jej rodzina żyła jak zwierzęta. Nikomu z nich nie przyszło na myśl, żeby się wykapać w potoku, płynącym przed domem. Ten sam potok płynął koło obory Jakuba.

Wanda złapała swoją poduszkę, wypchaną słomą i sianem. Skierowała się do drzwi.

— Będziesz spała w spichlerzu? — spytała matka.

— Tak, w spichlerzu.

— Wrócisz rano z odgryzionym nosem.

— Lepiej mieć odgryziony nos niż gorycz w duszy.

Wanda sama była nieraz zdumiona słowami, jakie wypowiadała. Czasami miały taką głębię i siłę jak słowa biskupa. Basia i matka patrzyły z otwartymi ustami. Jan Bzik poruszył się i coś zamruczał. Lubiał się chwalić, że Wanda jest podobna do niego i odziedziczyła jego rozum.

Ale co była warta inteligencja, jeżeli nie miało się szczęścia?

2

Wieśniacy chodzili spać wcześniej. Bo i po co siedzieć po ciemku? A i tak musieli wstać o czwartej. Ale zawsze znalazło się paru, którzy do późna obijali się w karczynie. Karczma jakoby stanowiła własność hrabiego, ale tak naprawdę właścicielem był Zagajek. On dostarczał wódkę własnej destylacji. Owego wieczoru Antek był wśród klientów karczmy. Jedna z bękarcich córek Zagajka podawała do stołów. Wieśniacy pili i zagryzali wieprzową kiełbasą. Rozprawiano o różnych dziwnych i ciekawych wydarzeniach. W poprzednie żniwa zły duch zwany południcą zjawił się na polach, ubra"ny na biało, z sierpem w ręku. Południca chodziła wokół, zadając trudne zagadki i żądając odpowiedzi od wszystkich, których napotkała. Na przykład: Jacy

to czterej bracia gonią się, ale nigdy się nie złapią? Odpowiedź: cztery koła u wozu. Go to jest, ubrane na biało, ale jak się na to patrzy jest czarne i gdziekolwiek idzie, mówi tak, jak jest? Odpowiedź: list. Co je jak koń, pije jak koń, ale widzi ogonem tak samo jak oczami? Odpowiedź: ślepy koń. Jeżeli wieśniak nie podał dobrej odpowiedzi, południca starała się uciąć mu głowę sierpem. Goniła go aż do kaplicy. On potem chorował i przez wiele dni nie opuszczał łóżka.

Dziwożona była innym dzikim duchem. Ten straszny demon w kobiecej postaci miał lepkie włosy i pochodził z Bohemii po drugiej stronie gór. Ostatnio wtargnęła do chaty starego Macieja i łechtala go w pięty tak długo, aż umarł ze śmiechu. Wybrała sobie trzech miejskich

chłopaków na kochanków i zmuszała ich, żeby się kładli na polu i spełniali jej wolę. Jeden z chłopaków tak się wycieńczył, że zmarł na suchoty. Dziwożona miała również zwyczaj czatować na dziewczyny i zdobywać ich zaufanie, zaplatając im włosy, nakładając girlandy wokół szyi i tańcząc w koło. Ale potem, nabawiwszy się z dziewczętami, obryzgiwała je nieczystościami.

Tego roku widziano też w spichrzach skrzaty. Skrzat to ptak ciągnący skrzydła i ogon po ziemi. Jak wiadomo wylega, się z jajka trzymanego pod pachą ludzką. Ale kto we wsi popełniłby taki występki? Jasne, że to nie mogli być mężczyźni; tylko kobiety miałyby czas i cierpliwość na takie rzeczy. Zimą skrzatowi za zimno w spichlerzu, stuka więc do drzwi, żeby go wpuścić. Wtedy przynosi powodzenie. Ale pod wszystkimi innymi względami jest szkodliwy i zjada wielkie ilości ziarna. Jeżeli jego odchody trafiły do ludzkiego oka, powodowały ślepotę. Zdaniem ludzi zebranych w karczmie trzeba było przeszukać kobiety i znaleźć takie, które trzymały jajko pod pachą. Ale najdziwniejsza rzecz, jaka się ostatnio przytrafiła, dotyczyła młodej dziewczicy. Dziewczyna przysięgała, że napadł na nią wampir.

Potwór przy

Bohemia — dawna nazwa Czech.

32

Isaac Basheer Singer

NIEWOLNIK

33

warł zębami do jej piersi i pił krew aż do rana. Rano znaleziono dziewczynę omdlałą, z wyraźnie widocznymi na jej skórze znakami od zębów.

Ale chociaż tak ich interesowały wampiry i demony, jeszcze więcej rozmawiali o Jakubie, żyjącym w górach i zajmującym się bydłem Jana Bzika. To grzech, mówili, zatrudniać niewiernego w chrześcijańskiej wiosce. Kto wie, skąd on się zjawił i jakie ma zamiary?

Mówi, że jest Żydem, ale jeśli tak, to wszak Żydzi zamordowali Jezusa Chrystusa. Dlaczego więc miałby znaleźć tu schronienie? Antek odezwał się, że jak tylko jego ojciec wykituje, on załatwi sprawę Jakuba. Lecz słuchający odparli, że nie mogą czekać tak długo.

— Widziałeś jak twoja siostra łązi co dzień do niego? — odezwał się do Antka jeden z wieśniaków. — To się tym skończy, że urodzi potwora.

Antek zastanowił się, zanim dał odpowiedź.

— Wanda twierdzi, że on jej ani tknie.

— Ach, kobiece pogaduszki.

— Ma płaski brzuch.

— Dziś płaski, jutro wydęty — wtrącił inny wieśniak.

— Czy słyszałeś o żebraku, który przyszedł do Lipicy? Ten to umiał się podobać i kobiety kręciły się koło niego. W trzy miesiące po jego odejściu przyszło na świat pięć potworów. Miały pazury, zęby i ostrogi. Cztery uduszono, ale jedna kobieta ulitowała się i starała wykarmić swego w tajemnicy. Odkąsił jej sutek.

— Co wtedy zrobiła?

— Podniosła wrzask, a jej brat chwycił cep i zabił potworka.

— Ba, takie rzeczy się zdarzają — przytaknął stary wieśniak, zlizując wieprzowy tłuszcz z siwych wąsów.

Karczma się rozpadała, dach miała dziurawy, na ścianach rósł grzyb. W izbie były dwa stoły i cztery ławy, oświetlał ją knot palący się w skorupie; płomyk dymił i przyskał. Wieśniacy rzucali ponure cienie na ścianę. Podłogi nie było. Jeden z męż

czynn wstał, żeby sobie ulżyć i oddał mocz na kupę śmieci w kącie. Córka Zagajka roześmiała się bezzębnymi dziąsłami.

— Za leniwy, żeby wyjść na dwór?

Dały się słyszeć ciężkie kroki, a wraz z nimi stękanie i sapanie. Wszedł ksiądz Dziobak, niski mężczyzna o szerokich ramionach, wyglądał jakby go przepiłowano na pół, a potem sklejono i zbito gwoździami. Oczy miał zielone jak agrest, brwi tak gęste jak krzaki, nos gruby, przyszczaty, a brodę cofniętą.

Na sutannie księdza nie brakowało plam. Całą postać miał pochyloną i zgarbioną, opierał się na dwóch grubych laskach. Księża zwykle są gładko ogoleni, a u niego na brodzie wyrastały chropowate, sztywne jak szczecina włosy. Od lat zarzucano mu, że nie wypełnia swoich obowiązków. Kaplica przeciekała. Połowa głowy Matki Boskiej była odbita. W niedzielę, w porze odprawiania mszy, ksiądz Dziobak często był pogrążony w pijackim otępieniu. Ale Zagajek był jego wiernym obrońcą i nie zwracał uwagi na żadne donosy. A większość wieśniaków, wciąż nadal dawne bożki, które były bogami Polski przed objawieniem pijawdy. — No cóż, dobrzy ludzie, widzę, że wszyscy jesteście zajęci przy butelce — dudniący głos Dziobaka dochodził z jego piersi jak z beczki. — Tak, trzeba się napić, żeby wykurzyć diabła.

— No tak, ale ta wódka się nie pali — powiedział Antek.

— Czy ona dolewa do niej wody? — spytał Dziobak, wskazując na podającą dziewczynę. — Czy oszukujesz gospodarzy?

— Nie ma tam ani kropli wody, ojczulku. Oni uciekają od wody jak diabeł od kadzidła.

— Dobrze powiedziane.

— Dlaczego ksiądz nie usiądzie?

— No tak, usiądę. Moje małe stopy bardzo boją. To ciężki dla nich trud dźwigać taką wagę. Wciąż jeszcze potrafił się posługiwać górnolotnym językiem; uczęszczał do seminarium duchownego w Krakowie, ale za

3 — Niewolnik

34

haac Bashemi Singei

pomniął wszystko inne, czego się kiedyś nauczył. Otworzył usta podobne do żabich, ukazując jeden długi, czarny ząb przypominający kołek.

— Czy ksiądz się nie napije? — zapytała dziewczyna.

— Czy się nic napiję? — powtórzył za nią ksiądz Dziobak. Przyniosła mu drewniany kubek napelniony wódką. Ksiądz

się przyglądał kubkowi podejrzliwie i z widocznym niesmakiem. Krzywił się, jakby miał bóle brzucha.

— No to za wasze zdrowie, dobrzy ludzie.

Jednym haustem łyknął całą zawartość. Twarz jeszcze bardziej mu się wykrzywiła, w zielonych oczach odbiło się rozczarowanie. Wyglądał, jakby mu podano ocet.

— Rozmawialiśmy o tym Żydzie, którego Jan Bzik trzyma w górach, proszę księdza.

Ksiądz Dziobak się rozżłościł.

— O czym tu mówić? Wdrapcie się na górę i zróbcie z nim porządek w imię Boże.

Ostrzegalem was, prawda? Mówilem, że sprowadzi nieszczęście.

— Ale Zagajek nam zabronił.

— Uważam Zagajka za mego przyjaciela i obrońcę. Możemy być pewni, że on nie chce, aby wieś wpadła w ręce Lucyfera.

Ksiądz zerknął kącikiem oczu na drewniany kubek.

— Tylko kropelkę.

3

Jakub zbudził się w środku nocy. Ciało miał rozpalone i napięte; serce mu waliło. Śniła mu się Wanda. Owładnęło nim pożądanie i pewna myśl przyszła do głowy. Alusi zbiec do doliny i ją odnaleźć. Wiedział, że ona czasami sypia w spichlerzu.

— Już jestem przeklęty — rzekł do siebie.

Ale kiedy to mówił, był świadomy, że to szatan przez niego przemawia.

NIEWOLNIK

35

Musi się uspokoić. Poszedł do potoku, wypływającego z wiecznych śniegów, woda w nim była lodowato zimna nawet w lecie. Ale Jakub musiał dokonać ablucji. Co więcej mu pozostało oprócz wykonywania takich aktów? Zdjął portki i wszedł do potoku. Księżyc już zaszedł, lecz noc była gęsta od gwiazd. Chodziły pogłoski, że w tych wodach zadomowił się wodny diabeł, śpiewający wieczorami tak pięknie, że zwabiał chłopców i dziewczęta na ich zgubę. Jakub wiedział jednak, że Żyd nie ma prawa bać się czarów lub astrologii. A gdyby nawet wciągnął go prąd, tym lepiej dla niego.

— Oby Jego wolą było, aby moja śmierć odkupiła wszystkie moje grzechy, wyszeptał, wybrawszy te słowa, które w starożytnych czasach wypowiadali skazani na śmierć przez sanhendryn<sup>2</sup>. Woda była płytka a dno skaliste, ale w jednym miejscu sięgała mu do piersi. Jakub szedł ostrożnie. Poślizgnął się, nieomal upadł. Bał się, że Balaam zacznie szczeleć, ale pies spał dalej w swej budzie. Jakub doszedł do najgłębszego miejsca, gdzie się zanurzył. Jakie to dziwne. Zimno nie ugasiło jego pożądania. Przyszedł mu na myśl ustęp z Pieśni nad Pieśniami: „Wiele wód nie może ugasić miłości ani powódzie jej nie zatopią”. Co za porównanie, upomniał siebie. Miłość, o której mowa w pismach, odnosi się do Boga i Jego Wybranego Narodu. Każde słowo przepelnia tajemnica. Jakub zanurzał się dalej, aż się zupełnie uspokoił. Wyszedł z wody. Przedtem pożądanie sprawiło, że drżał, teraz trząsł się z zimna. Poszedł do obory i zarzucił na siebie prześcieradło. Wyszeptał modlitwę: — Panie wszechświata, zabierz mnie z tego świata, zanim się potknę i wywołam Twój gniew. Już mam dość przebywania jako wędrowiec wśród pogan i włóczęgów. Przywróć mnie do tego źródła, z którego wyszedłem.

Zaczął teraz mocować się z samym sobą. Jedna jego połowa modliła się do Boga o wybawienie od pokusy, a druga szukała

<sup>2</sup> Sanhendryn — najwyższy żydowski trybunał w Jerozolimie, któremu przewodniczył arcykapłan.

36

Isaac Bashems Singel i

jakiegoś sposobu dla poddania się wymogom ciała. Wanda nie ma męża, jest wdową, twierdziła jego oporna strona. To prawda, że nie dokonywała ablucji po miesiączkowaniu, ale oto jest strumień dostępny dla niej do tego rytuału. Czy są jakieś przeciwwskazania? Tylko jedno, które zabrania poślubić nieŻydówkę. Lecz ten zakaz nie miał tutaj zastosowania. Okoliczności były niezwykle. Czy Mojżesz nie poślubił kobiety z Etiopii? A król Salomon, czy nie wziął za żonę córki Faraona? Oczywiście te kobiety zostały Żydówkami. Ale i Wanda mogła nią zostać. Prawo talmudyczne, głoszące, że mężczyzna żyjący jak mąż z żoną z nieŻydówką, może być zabity przez każdego członka wspólnoty, było ważne tylko w przypadku, gdy poprzedzało je ostrzeżenie i gdy byli naoczni świadkowie cudzołóstwa. W przypadku Jakuba odwrócona została normalna kolej rzeczy. To Bóg przemawiał najprostszym językiem, a zło obfitowało w uczone cytaty. Jak długo się żyje na tym świecie? Jak długo trwa młodość? Czy warto niszczyć swoją egzystencję tutaj i tę, która nastąpi potem, dla kilku chwil rozkoszy? — Wszystko to dlatego, że nie studiuje Tory — mówił sobie Jakub. Zaczął mruzczyć wersety z Psalmów, a potem przyszła mu do głowy pewna myśl. Od tej pory, dla wypełnienia sobie czasu, będzie wyliczał dwieście czterdzieści osiem przykazań i trzysta sześćdziesiąt pięć zakazów, znajdujących się w Torze. Chociaż nie umiał ich na pamięć, lata wygnania nauczyły go, jakim skąpcem jest ludzka pamięć. Nic lubi niczego używać, ale jeśli się jest upartym i nie poniecha pytań, odpłaca z nadwyżką. Stale pobudzana, oddaje w końcu wszystko, co jej się powierzyło. Być płodnym i rozmnażać się — takie jest najpierwsze ze wszystkich przykazań. Może mieć dziecko z Wandą — wtrącił

się legalista tkwiący w Jakubie. Jakie było drugie przykazanie? Obrzezanie. A trzecie? Jakubowi nie przychodziło na myśl żadne inne przykazanie z Księgi Rodzaju. Zaczął więc zastanawiać się nad Księgą Wyjścia. Jakie było pierwsze przykazanie w tej księdze? Prawdopodobnie jedzenie ofiarnego posiłku i macy na

NIEWOLNIK

37

Pesach3. No dobrze, ale jaki sens miało pamiętanie takich rzeczy, jeśli jutro może je zapomnieć? Musi znaleźć sposób na zapisanie tego wszystkiego. Naraz uświadomił sobie, że może zrobić to, co zrobił Mojżesz. Jeżeli Mojżesz mógł wyryć Dziesięcioro Przykazań w kamieniu, dlaczego on nie może tego zrobić? Nawet niekonieczne jest wyrycie, może je wydrapać za pomocą szydła albo gwoźdźcia wyciągniętego z krokwi. Przypomniał sobie, że gdzieś w oborze widział zakrzywiony hak. Teraz Jakub już nie mógł zasnąć powtórnie. Człowiek musi być sprytny w zwalczaniu złego ducha. Musi przewidzieć całą jego strategię. Jakub siedział, czekając na ukazanie się gwiazdy porannej. W oborze było cicho. Krowy spały. Słyszał szum potoku. Cała ziemia zdawała się powstrzymać oddech, oczekując nowego dnia. Zapomniał teraz o swoim pożądanym. Znow pamiętał, że kiedy on siedzi tutaj w oborze Jana Bzika, Bóg nadal kieruje światem. Rzeki płyną, fale kłębią się na oceanie. Każda z gwiazd nadal posuwa się po wyznaczonej sobie drodze. Niedługo dojrzeje ziarno na polach i złączą się żniwa. Ale kto doprowadza ziarno do dojrzenia? Jak może kłos pszenicy wyrosnąć z ziarenka? Jak na żwirze może wyrosnąć drzewo, liść, gałąź, owoc? Jak może człowiek powstać z kropli nasienia w łonie kobiety? To wszystko były dziwy, cuda nad cudami. Tak wiele pytań można by zadać Bogu. Ale kim jest człowiek, aby zrozumieć Boskie dzieła?

Jakubowi zabrakło cierpliwości, żeby czekać na wschód słońca.

— Dzięki Ci, Panie — powiedział wstając i poszedł umyć ręce.

Kiedy je mył, purpurowy snop światła ukazał się w szczeliny pod drzwiami. Wyszedł na dwór. Słońce właśnie wypływało spoza gór. Ptak, który zawsze oznajmiał nadejście dnia, świergotał przenikliwie. To stworzenie nigdy nie przesypiało właściwej pory.

Pesach — Pcsacha, Święto Wolności, upamiętniające przejście przez Morze Czerwone.

38

Isaac Basheois S

NIEWOLNIK

39

Było już dość widno, żeby sięgnąć po hak. Jego miejsce było na półce, gdzie stały garnki z mlekiem. Ale hak zniknął: No tak, to sprawka szatana, pomyślał Jakub. Nic chce, żeby on wydrapał sześćset trzynaście praw. Jakub zdjął jeden za drugim kamienne garnki i postawił z powrotem na półce. Poszukał na ziemi, przetrząsnął słomę. Nie tracił nadziei. Ważne jest, żeby nie rezygnować. Rzeczy drobne nigdy nie przychodzą łatwo.

Wreszcie go znalazł. Zsunął się do szczeliny w półce. Nie mógł pojąć, jak mógł go nie dostrzec. Tak, wygląda na to, że wszystko jest zrzędzeniem losu. Przed laty ktoś tam zostawił ten hak, żeby Jakub mógł wyryć Boże dekrety.

Wyszedł z obory, żeby znaleźć odpowiedni kamień. Nie musiał daleko szukać. Za oborą szeroka skała wystawała z ziemi. Stała oto w pogotowiu jak ów baran, którego Abraham złożył na ofiarę zamiast Izaaka. Ten kamień czekał tam od samego stworzenia świata. Nikt nie zobaczy tego, co on napisze; będzie to ukryte za oborą. Balaam zaczął machać ogonem i podskakiwać, jak gdyby jego psia dusza rozumiała, co jego pan zamierza zrobić.

4

Zbliżały się żniwa i Jan Bzik sprowadził Jakuba z góry. Jak ciężko było niewolnikowi porzucić swoją samotność. Już wydrapał czterdzieści trzy przykazania i sześćdziesiąt



dziewięć zakazów na skale. Jakie cuda wychodziły z jego umysłu. Zamięczał swą pamięć i dawno zapomniane rzeczy odżywały. Prowadził nigdy nie kończącą się walkę z Purą, bogiem zapomnienia. W tej walce konieczna była moc i przekonanie, potrzeba też było cierpliwości, ale ze wszystkiego najważniejsza to koncentracja. Jakub siedział w połowie drogi między oborą a skałami, kryjąc się za zielenią i gałęziami kosodrzewiny. Odkopywał słowa w swej pamięci tak, jak ludzie kopią ziemię w poszukiwaniu skarbu. Była to powolna praca; wydrapywał na kamieniu zdania, fragmenty zdań, pojedyncze słowa. Tora nie zniknęła. Spoczywała ukryta w zakątkach i zakamarkach mózgu.

Ale teraz musiał przerwać swoją pracę.

Plony w wiosce nigdy nic bywały wielkie, a tegoroczne bczdeszczowe lato sprawiło, że zbiór przedstawiał się wyjątkowo nędznie. Zboże wyrosło rzadziej niż zwykle, z drobnym i kruchym ziarnem. Jak zawsze wieśniacy modlili się zarówno do obrazu Matki Boskiej, jak i do starych lip, rządzących duchami deszczu.

Nie były to jedyne obrzędy. Wsadzano w bruzdy sosnowe gałęzie, by ściągnęły deszcz. Drewniany kogut, własność wsi, będący zabytkiem z pradawnych czasów, został przybrany w zielone kłosa pszenicy i młode sadzonki drzew. Tańcząc z udekorowanym obrazem wokół lip, wieśniacy polewali go wodą. Oprócz tego każdy wieśniak miał swoje własne, specjalne rytuały przechodzące z ojca na syna. Krewni samobójców chodzili na ich nie poświęcone groby i prosili szczątki zmarłych, żeby nie powodowały suszy. Ale deszcz nie był jedynym problemem. Wszyscy dobrze wiedzieli, że to złośliwa Baba ukrywała się w łodygach a zły Dziad w kłosach. Jak tylko zżęto jeden łan, Baba i Dziad uciekali i kryli się w drugim. Nawet po związaniu w snopy całego plonu, nikt nic mógł być pewny, że niebezpieczeństwo minęło, gdyż drobnutkie Baby i malusieńkie Dziady szukali ostatniej ucieczki w nie wyluskanym ziarnie i trzeba ich było cepami wymłócić precz. Zanim ostatnia mała Baba nie została zgnieciona, zbiór nie był bezpieczny.

Tego roku skrupulatnie przestrzegano wszystkich obyczajów, ale jakoś bez żadnego rezultatu. Wieśniacy sarkali, kiedy się dowiedzieli, że Jan Bzik ściągnął Jakuba z gór. Może to za jego sprawką plony były liche. Wystąpiono ze skargą do Zagajka, ten jednak odparł „Niech najpierw wykona robotę. Zawsze się zdąży go zabić”.

40

Isaar Basheiu Singei

NIEWOLNIK

41

Tak więc od wczesnego rana do zachodu słońca Jakub pracował na polu, a Wanda mu towarzyszyła. To ona go nauczyła, jak żąć, pokazała, jak trzeba ostrzyć kosę, przynosiła dozwolone dla niego jedzenie: chleb, cebulę, owoce. Prawo nie pozwalało mu pić teraz mleka, gdyż nie był obecny przy udoju. Na szczęście kury dobrze się nosły i Wanda każdego dnia dawała mu w sekrecie jajko; wypijał je na surowo. Mógł też spożywać kwaśne mleko i masło, prawo bowiem głosiło, że mleko nieczystego zwierzęcia się nie zsiądzie. I tak już grzeszył haniebnie, jedząc chleb gojów, jego dusza nie mogłaby znieść większego zbrukania.

Praca była trudna, a inni zniwiarze bez przerwy się z niego wyśmiewali. Oto człowiek, który nie je zupy, nie pije mleka i nie dotknie wieprzowiny. Ten głupek pościł i pracował.

— Całkiem wyschniesz — ostrzegali go. — Ani się obejrzysz, jak się wykopyrtniesz.

— Bóg daje mi siły.

— Jaki Bóg? Twój musi mieszkać w mieście.

— Bóg jest wszędzie, i w mieście, i na wsi.

— Krzywo kosisz. Popsujesz słomę. Kobiety i dziewczuchy chichotały i szeptały.

— Czy widzisz Wanda, jak twój chłop się poci?

— Jest najsilniejszy z całej wsi. Słyszac tę odpowiedź Jakub ją przestrzegł.

— Człowiek, który potrafi kierować swymi namiętnościami, jest najmocniejszy.

— Co mówi ten głupek?

Kobiety mrugały do siebie i śmiały się wykonując sprośne gesty. Jedna z dziewczyn podbiegła do Jakuba i zadarła spódnicę do góry. Wieśniacy aż rzeli ze śmiechu.

— Masz na co popatrzeć, Żydzie.

Znąc zboże Jakub bez przerwy przepowiadał sobie Psalmy i ustępy z Miszny i Gemary. Był tutaj, kiedy woły orały pola i wysiewano ziarno. Teraz zbierał plon. Chwasty rosły między zbożem a chabry po brzegach łąnów. Kiedy kosy się poruszały, polne myszy umykały spod ich ostrzy, ale inne stworzonka zostawały na polach: pasikoniki, boże krówki, żuczki fruujące i pełzające, owady wszelkiego rodzaju, każdy o innej budowie. Z pewnością czyjaś Ręka stworzyła to wszystko, czyjeś Oko nad tym czuwało. Z gór przybyły koniki polne i ptaki mówiące ludzkim głosem, a wieśniacy zabijali je łopatami. Ich wysiłki na nic się nie zdały, bo im więcej zabijali, tym więcej się gromadziło. Jakubowi przypominało to plagę szarańczy zesłaną przez Boga na Egipcjan. Jakub niczego nie zabijał. Co innego zarznąć zwierzę zgodnie z prawem i w taki sposób, żeby uwolnić jego duszę, a co innego rozdeptywać malutkie stworzenia, szukające tego samego co człowiek, po prostu chcące zdobyć pożywienie i się rozmnażać. O zmierzchu, kiedy pola roiły się od ropuch, Jakub stapał ostrożnie, żeby nie nastąpić na ich odsłonięte ciała.

Od czasu do czasu kiedy nieprzystojne piosenki żeńców rozbrzmiewały na polach, Jakub nucił swe własne pieśni z nabożeństwa szabasowego albo z liturgii na Rosz Haszana i Jom Kipur<sup>4</sup>, bądź śpiewał Akdamot, pieśń śpiewaną na Szczwnot<sup>5</sup>. Wanda mu wtórowała, gdyż podchwyciła melodię od Jakuba, wyśpiewywała żydowskie śpiewki i reeptywy głosem nawykłym do innego rodzaju ballad. Dusza Jakuba pulsowała muzyką. Prowadził ustawiczną debatę z Wszechmocnym. Jak długo światem będą rządziły bezbożne masy i będzie panowało zgorzenie i egipskie ciemności? Objaw swe Światło, Ojczy w Niebiosach. Niech nastanie koniec cierpień, bałwochwalstwa i przelewu krwi. Nie chłószcz już nas plagami i głodem. Nie pozwól, aby słabi byli pokonani a niegodziwi tryumfowali... Tak, wolna wola była czymś koniecznym, a Twoje oblicze musiało być ukryte, ale już

4 Rosz Haszana — Nowy Rok przypada we wrześniu. Jom Kipur — Sądny Dzień albo Dzień Pojednania.

5 Szczwnot — Święto objawienia Tory na górze Synaj; bywa też nazywane Świętem zbiorów pszenicy i owoców.

42

haac Rashens Smęer

dosyć tej skrytości. Jesteśmy już pogrążeni aż po szyję. Tak był, przejęty swymi psalmami, że nie spostrzegł, iż wszyscy inni umilkli. Śpiewał sam jeden, a wszyscy inni słuchali. Wieśniacy klaskali, śmieli się i przedrzeźniali go. Jakub stał zawstydzony, ze spuszczoną głową.

— Módl się Żydzie, módl. Nawet twój Bóg nie ulepszy tych żniw.

— Czy myślicie, że on nas przeklina?

— Jakim to językiem mówisz, Żydzie?

— Świętym językiem.

— Jakim świętym językiem?

— Językiem Biblii.

— Biblii? A co to takiego Biblia?

— Prawo Boże.

— Co to takiego prawo Boże?

— Żeby nikt nic zabijał, nie kradł i nie pożądał cudzej żony.

— Ksiądz mówi takie rzeczy w kościele.

— Wszystko to się wywodzi z Biblii.

Wieśniacy umilkli. Jeden z nich podał Jakubowi rzepeę.

Plon był marny, mimo to chłopci obchodzili zakończenie zniw. Dziewczyny przyszły na pola w wieńcach na głowie, towarzyszyły im starsze kobiety. Nastąpiła pora, by Zagajek nadzorował wybór dziewczyny, która miała zżąć ostatnią Babę. Ciągnięto losy i dziewczyna, na którą padł wybór, zżęła ostatnią wiązkę zboża i sama została Babą. Kiedy już ją wybrano i owinięto skoszonym żytem, które obwiązano wokół ciała pasmami lnu, jechała z całą paradą od chaty do chaty na wozie o drewnianych kołach, który ciągnęło czterech chłopaków. Cała wieś ze śmiechem, klaskaniem i śpiewkami brała udział w tym pochodzie. Mówiono, że w dawnych czasach, kiedy ludzie jeszcze czcili

#### NIEWOLNIK

43

bałwany, Babę wrzucano do potoku i topiono, ale teraz była to chrześcijańska wieś. Wieczorem po obchodach wieśniacy tańczyli i popijali. Baba tańczyła z chłopcem wybranym na koguta. Kogut piał, gonił za dziewczynami, wyprawiał różne błazeństwa. Miał u ramion parę skrzydeł, koguci grzebień na głowie i drewniane ostrogi u nóg. Zeszłoroczny kogut też był obecny i obaj walczyli ze sobą nadymając piersi, atakując się nawzajem, wrywając sobie pióra. Było to tak zabawne, że dziewczyny śmiały się bez przerwy. Tegoroczny kogut stale wygrywał, a potem tańczył z Babą już przebraną za czarownicę, z twarzą pobrudzoną sadzami, siedzącą na trzymanej w ręku miotle, na której miała jechać na czarną mszę. Baba uniosła spódnicę, usadowiła się w zdjętej z beczki obręczy, szykując się do drogi. Wieśniacy zapomnieli o swych biedach. Dzieciaki nie chciały iść spać, dobierały się do wódki, śmiały i chichotały.

Ponieważ nie wolno już było topić żywej Baby, chłopcy zrobili kukłę ze słomy. Tak zręcznie odtworzyli twarz, figurę i stopy, że kukła, z dwoma węgielkami zamiast oczu, wyglądała jak żywa. O wschodzie słońca poprowadzono Babę do strumienia. Kobiety lajały ofiarę, żądając aby zabrała ze sobą Złe Oko wraz ze wszystkimi ich nieszczęściami i chorobami. Mężczyźni i dzieci pluli na nią, a potem wrzucono ją do strumyka. Wszyscy się przyglądali, jak słomiana Baba popłynęła z prądem potoku, to się zanurzając, to wyskakując na wierzch. Wieśniacy wiedzieli, że potok przemieniony w rzekę wpada do W7isły, ta zaś wylewa swe wody do morza; tam Babę czekały złe duchy. Chociaż była martwą kukłą, co wrażliwsze dziewczynki płakały po niej. Czy jest tak wielka różnica między ciałem a słomą? Po skończonym obchodzie, wódka zaczęła krążyć z rąk do rąk, poczęstowano też Jakuba. Wanda szepnęła mu na ucho:

— Chciałabym być tą Babą. Popłynęłabym z tobą na koniec świata.

Następnego dnia zaczęła się młócka. Od świtu do nocy sły

44

Isaac Basheuis Singer

chać było odgłos wznoszących się i opadających cepów. Od czasu do czasu dawał się słyszeć ze zboża, przytłumiony płacz albo szloch. To umierała któraś z małych bab.

Wieczory były jeszcze na tyle ciepłe, że młóckarze mogli przebywać na dworze, więc po wieczery zbierano gałęzie i rozpalano ognisko. Pieczono kasztany, zadawano zagadki, snuto opowiadania o wilkołakach, strachach, demonach. Opowieść wywołująca ciarki w krzyżu dotyczyła czarnego pola, gdzie kielkowało tylko czarne zboże, a kosił je czarną długą kosą żeniec również czarny. Dziewczyny piszczały, chwytaly się jedna drugiej i przysuwały bliżej chłopców. Jesienne dni były olśniewające, ale wieczory — ciemne. Gwiazdy spadały, żaby kumkały i odzywały się z trzęsawiska ludzkim głosem. Pojawiły się nietoperze, a dziewczyny zmykały, przykrywając głowy i wrzeszcząc. Jeżeli jedno z tych nocnych stworzeń wplącze się we włosy dziewczyny, jest to znak, że nic dożyje ona następnego roku.

Ktoś poprosił Jakuba, żeby zaśpiewał, a on odśpiewał kołysankę, której nauczyła go matka. Piosenka podobała się wieśniakom. Poproszono go o jakąś opowieść. Opowiedział im kilka z Gemary i Midraszu. Najbardziej im się podobała opowieść o człowieku, który usłyszał o

ladacznicy, mieszkającej w odległym kraju. Jej wynagrodzenie wynosiło czterysta guldenów. Kiedy ów mężczyzna przyszedł do ladaczniczy, okazało się, że przygotowała ona sześć srebrnych łóżek ze srebrnymi drabinkami i jedno złote łóżko ze złotą drabinką. Ladacznicza siedziała na wprost niego naga, ale frędzle jego rytualnego ubioru nagle uniosły się i gniewnie uderzyły ją w twarz. W końcu opowiadania ten mężczyzna nawrócił ladacznicę na żydowską wiarę, łóżka zaś, które dla niego przygotowała, przydały się w ich noc poślubną. Niełatwo było tłumaczyć całą historię na język polski, ale Jakubowi jakoś się udało. Byli zdziwieni tymi frędzlami. — Go to za frędzle? — pytali. Jakub wyjaśnił. Blask ogniska oświetlił twarz Wandy. Przyciągnęła jego rękę do ust, pocałowała, a potem ugryzła. Próbował się uwolnić, ale przytrzymywała go nie

MEWOLNIK

45

ustępliwie. Ocierała się pierściami o jego ramię i była tak rozpalona jak piec.

Wiedział, że ta opowieść przeznaczona była dla niej. W formie paraboli przyrzekał jej, że jeżeli nie będzie go przymuszała, żeby teraz z nią współżył, później weźmie ją za żonę. Ale czy mógł coś takiego przyrzekać? Żona jego może jest wśród żywych. Jak Wanda może zostać Żydówką? W Polsce chrześcijanina, który przeszedł na judaizm, karano śmiercią, a co więcej, prawo żydowskie zabraniało nawracania gojów z jakichś innych powodów, jak względy wiary.

No tak, co dzień zapadam głębiej w tę otchłań, rozmyślał Jakub.

Ostatniego dnia młócki do osady zjechał cyrk. Po raz pierwszy Jakub zetknął się z kimś z innego okręgu. Oprócz właściciela cyrku było tam jeszcze dwóch mężczyzn; mieli małpkę i papugę, która nie tylko mówiła, ale wróżyła, wybierając dziobem odpowiednie karty. WTe wsi zawrzało. Przedstawienie odbyło się w otwartym polu, w pobliżu domu Zagajka; stawili się wszyscy, mężczyźni, kobiety i dzieci. Pozwolono też przyjść Jakubowi. Niedźwiedź tańczył na tylnych łapach, małpa paliła fajkę i fikała koziołki. Jeden mężczyzna był akrobatą i wyczyniał takie sztuki, jak chodzenie na rękach i leżenie gołymi plecami na desce nabitej gwoździami. Drugi był muzykantem, grał na skrzypcach, na trąbie i na bębnie z dzwonekami. Wieśniacy pokrzykiwali z uciechy, a Wanda podskakiwała w górę jak mała dziewczynka. Ale Jakub nie pochwalał takiego widowiska, które według niego graniczyło z magią. Sprowadziło go tam coś więcej niż tylko chęć rozrywki. Cyrkowcy przenosili się z miasta do miasta i może ta trupa zahaczyła, o Józefów. Mogą coś wiedzieć o rodzinie Jakuba. Toteż po skończonym przedstawieniu i przywiązaniu małpy i niedźwiedzia łańcuchem do drzewa, Jakub poszedł za cyrkowcami do ich namiotu. Właściciel cyrku spojrzał na niego zdumiony, kiedy usłyszał pytanie, czy cyrk zatrzymywał się w Józefowie? — Co cię to obchodzi, gdzie byłem?

46

Isaac Bashems Smger

— Pochodzę z Józefowa. Jestem Żydem, nauczycielem. Przeżyłem pogrom.

— Skąd się tutaj wzięłeś?

Jakub opowiedział swą historię, a właściciel cyrku trzasnął z bicia.

Czy Żydzi, kiedy się dowiedzą, gdzie jesteś, wykupią cię?

Tak, uwolnienie trzymanego w niewoli jest uważane za czyn uświęcony.

— Gzy mi zapłacą, kiedy im powiem, że żyjesz?

— Tak, zapłacą.

— Podaj mi swoje imię. I muszę mieć coś na dowód, który ich przekona, że mówię prawdę. Jakub przekazał właścicielowi cyrku imiona swej żony i dzieci, jak również teścia, który należał do starszyny gminy żydowskiej. Chociaż człowiek ów był niepiśmienny, zrobił dla pamięci supel na sznurku i powiedział Jakubowi, że jak dotąd nie był w Józefowie, ale może

się tam zatrzyma. Jeśli jacyś Żydzi pozostali w miasteczku, powie im, że Jakub żyje i gdzie się znajduje.

I

1

Po żniwach Jakub powrócił do obory w górach. Wiedział, że niedługo będzie już tam przebywał. Wkrótce nastaną zimne dni i nie będzie pożywienia dla bydła. Dni już się zrobiły krótsze i kiedy zrywał rano trawę, widział że szron pokrywa pola. Mgielka zasnuwała jesienne wzgórza i było coraz trudniej rozróżnić mgłę, wznoszącą się nad ziemią, od dymu z ognisk na polach. O tej porze ptaki piszczały i krakały głośniejsze, a wiatry wiejące ze szczytów gór niosły zapowiedź śniegu. Chociaż Jakub zbierał tyle paszy, ile mógł, krowy nigdy jej nie miały dosyć. Głodne zwierzęta ryczały, tupotały, nawet waliły kopytami w czasie udoju. Jakub znów się zabrał do rycia na kamieniu sześciuset trzynastu praw Tory, ale niewiele miał czasu w ciągu dnia, a wieczorem było za ciemno, żeby pracować.

Siódmego dnia miesiąca Elul — według obliczeń Jakuba — szybko się ściemniło. Słońce zapadło za zwartą chmurę, która pokryła cały zachód. Ale czy to naprawdę była ta data? Nie był pewny, może jego wyliczenia są błędne i kiedy zabrzmiał na cały świat dźwięk rogu barana i zabrzmiały śpiewy na Rosz Haszana, może się zdarzyć, że on jak zwykle będzie zbierać paszę Elul — koniec sierpnia, początek września,

48

Isaac Bashevis Sinąer

IEWOLNIK

49

dla bydła. Siedział w oborze i rozmyślał o swoim życiu. Zawsze, jak sięgał pamięcią, uważano go za szczęśliwca. Jego ojciec był zamożnym dostawcą, który skupował budulec drzewny od dziedziców i doglądał spływu dłużycy Bugiem do Wisły i dalej do Gdańska. Wracając z takich wypraw, ojciec zawsze przywoził upominki Jakubowi i jego siostrze. Matka Jakuba, Elka Sisel, była córką rabina i pochodziła z Prus, gdzie się wychowywała w dostatku. Suschen, jak ją nazywano, mówiła po niemiecku, znała hebrajski i żyła inaczej niż inne kobiety. Na podłogach swego domu miała dywany, a klamki u drzwi były mosiężne. W jej domu co dzień podawano kawę, która stanowiła rzadkość nawet w bogatych domach. Umiała doskonale gotować, szyć, robić na drutach, nauczała córki szycia, haftowania i nauczyła je Biblii. Dziewczęta młodo wychodziły za mąż. Jakub miał zaledwie dwanaście lat, kiedy go zaręczono z Zeldą Lea, młodszą od niego o dwa lata, córką członka starszyny. Jakub zawsze dobrze się uczył. Mając osiem lat przeczytał bez pomocy całą stronę Gemary; w dniu zaręczyn wygłosił przemówienie. Pisał ładnym, wyraźnym pismem, miał dobry głos i był uzdolnionym rysownikiem i rzeźbiarzem w drzewie. Na wschodniej ścianie synagogi namalował na płótnie dwanaście konstelacji w barwach czerwonej, zielonej, niebieskiej i szkarłatnej; stanowiły one obramowanie imienia Jehowy, a po rogach umieścił cztery zwierzęta: jelenia, lwa, tygrysa i orła. Na Sukot2 udekorował okna w domach najważniejszych obywateli miasta, jak również przyozdobił Arkę Przymierza latarniami i papierowymi serpentynami.

Dobrze zbudowany i zdrowy, kiedy zacisnął pięść, sześciu chłopców nie dawało rady jej otworzyć. Ojciec nauczył go pływać na boku i żabką. Zeldą Lea natomiast była mała i chuda, a jego siostry utrzymywały, że jest przedwcześnie postarzała.

Sukot — Kuczki, Święto Szafasów albo Zakończenia Zbiorów.

Ale to dziesięcioletnie dziecko w ogóle nie interesowało Jakuba. Bardziej był zainteresowany zbiorem rzadkich książek swego przyszłego teścia. Otrzymał czterysta guldenów jako posag żony i dożywotnie mieszkanie i utrzymanie u teściów.

Wesele było hałaśliwe i niesforne. Józefów to tylko małe miasteczko, ale po ślubie Jakub pogrążył się całkowicie w nauce, zapominając o świecie, który go otaczał. To prawda, że

wkrótce odkrył, iż jego żona miała dziwne obyczaje. Jeżeli matka skrzyczała ją, to ze złości zrzucała z nóg obuwie, ściągała pończochy i przewracała wazę z zupą. Już była mężatką, a nie miała jeszcze menstruacji. Kiedy wreszcie przyszło miesiączkowanie, krwawiła jak zarzynane ciele. Kiedy Jakub zbliżał się do niej, ryczała z bólu. Ustawicznie cierpiała na pieczenie w żołądku, bóle głowy i krzyża. Wykrzywiła twarz w grymasie, płakała i narzekała. Ale Jakubowi dawano do zrozumienia, że jedynaczki zawsze są takie. Matka wciąż ją od niego odciągała, mimo to Zelda Lea urodziła mu troje dzieci. Jakub nie mógł zrozumieć, jak to się stało. Jej zarzuty i uszczypliwości brzmiały jak paplanina głupców czy szkolnych dzieciaków; należała do tej grupy rozpieszczonych jedynaczek, których fochów nigdy nie da się zaspokoić. Mówiła, że matka zazdrości jej urody, ojciec o nią nie dba, Jakub jej nie kocha. Nigdy nic przyszło jej na myśl, że powinna się starać być miłsza. Od częstego płaczu oczy jej przedwcześnie otoczyły zmarszczki, a nos poczerwieniał. Nawet o swoje dzieci nie dbała, opieka nad nimi również spadła na jej matkę.

Po śmierci rabina teść Jakuba chciał, żeby Jakub objął ten urząd, ale Zaddok, syn zmarłego rabina, miał wielu zwolenników. To prawda, że Jakuba popierał członek starszyny miejskiej, człowiek bogaty i wpływowy, jednak ludność Józefowa postanowiła, że ten jeden raz nie pozwoli mu na przeprowadzenie swej woli. Mimo chęci i woli Jakub został wciągnięty w spór. Nie chciał zostać rabinem, w samej rzeczy preferował Zaddoka i z tej to racji teść stał się jego wrogiem. Jeżeli odmawia zostania rabinem, to niech przynajmniej uczy chłopców w domu nauki. Jakub

4 — ttuolnik

50

haac Basheuis Sineei

NIEWOLNIK

51

pragnąłby przebywać w bibliotece, zagłębiać się w Gemarze i komentarzach do niej, medytować nad filozofią i kabałą, przedmiotami, które wołał nawet od Talmudu. Od dzieciństwa zastanawiał się nad znaczeniem bytu i starał się zrozumieć drogi Boże. Zaznajomił się z myślami Platona, Arystotelesa i epikurejczyków dzięki cytatom znalezionym w Przewodniku dla Poszukujących i podobnych dziełach. Znał metody kabalistyczne cadyka Mosze z Kordowy i świętego Izaaka Lurii. Dobrze wiedział, że judaizm opiera się na wierze, a nie na wiedzy, mimo to dążył do zrozumienia, gdzie tylko to było możliwe. Po co Bóg stworzył świat? Dlaczego uznał za konieczne istnienie cierpienia, grzechu, zła? Chociaż każdy z wielkich mędrców przedstawił swą odpowiedź, te pytania pozostawały nie rozstrzygnięte. Wszzechmocny Stwórca nie potrzebował potwierdzenia siebie przez agonie drobnych dzieci i złożenie ofiary z Jego narodu banom zabójców. Od lat mówiono o okrucieństwie Kozaków, zanim napadli na Józefów. Obawa mroziła serca dużo wcześniej, aż wreszcie śmierć uderzyła.

Jakub właśnie skończył dwadzieścia pięć lat, kiedy Kozacy napadli na Józefów. Teraz minęło mu dwadzieścia dziewięć, więc jedną siódmą swego życia przeżył w tej odosobnionej górskiej wiosce, pozbawiony rodziny i wspólnoty, z dala od książek, jak jedna z tych dusz błądzących nago po Tofet. I oto już koniec lata; nadeszły krótkie dni i zimne noce. Kiedy wyciągał rękę, dotykał egipskich ciemności, próżni, w której nie było oblicza Boga.

Odrzucenie dzieli tylko jeden krok od zaprzeczenia. Szatan nabrał tupetu i przemawiał do Jakuba butnie: „Boga nie ma. Jest tylko ten jeden świat, poza nim nic ma niczego”. Kazał Jakubowi stać się gojem wśród gojów, nakazywał ożenek z Wandą, a co najmniej stosunek z nią.

2

Pasterze też mieli swoje obchody jesienne. Starali się groźbami i obietnicami nakłonić Jakuba do przyłączenia się do nich, odkąd zjawił się w górach z trzodą Jana Bzika. Ale w ten czy

inny sposób zawsze się wymawiał. Nie wolno mu było jeść ich pożywienia ani słuchać rozwiązanych piosenek czy brutalnych żartów. Stanowili oni gromadę przeważnie kalekich i na wpół zidiociałych istot ze świerzbem, kołtunami na głowic i wysypką na ciele. Nie znali uczucia wstydu, tak jakby zostali splodzeni przed zjedzeniem zakazanego owocu. Jakub często rozmyślał, że ta hałastra jak dotąd nie rozwinęła jeszcze zdolności wolnego wyboru. Wydawali się mu przeżytkami owych światów, które, zgodnie z Midrasz<sup>3</sup>, Bóg stworzył i zniszczył przed uformowaniem obecnego świata. Jakub, spotykając kogoś z nich, odwracał głowę i patrzył poprzez nich, jakby wcale nie istnieli. Jeżeli zbierali paszę na niższych stokach, on się wspinał ku górze. Unikał ich jak brudu. Roili się wokół niego w górach, ale spędzał dni i tygodnie nie spotykając nikogo. Nie tylko obrzydzenie trzymało go z dala od tego plugastwa, oni byli groźni i podobnie jak wilki atakowali bez dania racji. Rozweselało ich czyjeś cierpienie, choroba, widok krwi.

Tego roku postanowili pochwycić go siłą i pewnego wieczoru, po odejściu Wandy, otoczyli oborę rozwijając szyki jak żołnierze gotujący się ukradkiem do wzięcia szturmem fortecy. Najpierw panowała cisza, w której było słycać tylko piosenkę koników polnych, a za chwilę ciszę przerwały ryk i krzyki chłopaków i dziewczyn szarżujących ze wszystkich stron.

Atakujący byli zaopatrzeni w kije, kamienie i powrozy. Jakub myślał, że przyszli go zabić i szykował się, na wzór swego biblijnego imiennika,

Midrasz komentarze do ksiąg biblijnych, podających normy postępowania.

52

I mac Bashems Singer

do walki albo o ile to będzie możliwe, do wykupienia się usilną prośbą i daniem okupu — koszuli z karku. Pochwycił ciężki kij i wymachiwał nim jak maczugą; wiedział, że jego przeciwnicy tak są osłabieni chorobami, że może mu się uda ich przepędzić. Po chwili wystąpił jeden z nich, pastuch sprawniejszy od innych i zapewnił Jakuba, że nic mu nic grozi. Przyszli po prostu, żeby go zaprosić na poczęstunek i tańce. Parobczak ślinił się i okropnie jąkał. Inni trzymali się za brzuchy, rechocząc i tarzając się po ziemi. Jakub zrozumiał, że tym razem mu nie popuszczą.

— No dobrze — powiedział wreszcie — pójdę z wami, ale nic nie będę jadł.

— Żydzie, Żydzie, chodź no, chodź. Pochwycie go. Dziesiątki rąk złapały Jakuba i zaczęły nim szarpać. Zszedł

z góry, na której stała obora, na wpół biegnąc, na wpół ześlizgując się. Straszny smród niósł się od tłumu; odór potu i uryny mieszał się z fetorem czegoś trudniejszego do określenia, jakby te ciała już się rozkładały, jeszcze za życia. Jakub musiał zatykać sobie nos, a dziewczyny śmiały się do łez. Parobczaki ryczeli i skowytali, podtrzymywali się nawzajem ramionami i szczekali jak psy. Paru przewróciło się na ścieżce, ale inni nic zatrzymali się, aby im przyjść z pomocą, wszyscy przechodzili po leżących. Jakub był oszołomiony. Jak mogą synowie Adama, stworzeni na obraz Boży, upaść tak nisko? Ci parobcy i dziewczuchy też mają ojców i matki, serca i umysły. Mają też oczy, którymi patrzą na Boże cuda.

Zaprowadzono Jakuba na polanę, gdzie trawa już była zdeptana i zanieczyszczona rzygowinami. Obok prawie wygasłego ogniska stał antałek wódki w trzech czwartych opróżniony. Pijani muzycanci bębnil na bębnach, grali na fujarkach i lutni ze strunami z jelit jakiegoś zwierzęcia, dęli w róg barani podobny do rogu używanego na Rosz Haszana. Ale ci, dla których grano, byli zbyt pijani, żeby coś ich zajęło, tarzali się po ziemi, chrząkali jak wieprze, lizali ziemię, coś wygadywali bez związku. Wielu leżało wyciągniętych jak trupy. Na niebo wypłynął księżyc

IEWOLNIK

53

w pełni, jakaś dziewczyna obejmowała pień drzewa i gorzko płakała. Jakiś pastuch podszedł do ogniska, dorzucił gałęzi do ognia i niemal wpadł w płomienie. Natychmiast inny pastuch o wełnistym wyglądzie próbował ugasić płomienie, siusiając na nie. Dziewczyny wyły,

wrzeszczały, miauczały. Jakub czuł, że się dusi. Już wiele razy słyszał te krzyki, ale zawsze go przerażały. No tak, zobaczyłem jak to wygląda — pomyślał. — Tak wyglądają te obrzydliwości, które skłoniły Boga do wytepienia całych narodów.

Kiedy był jeszcze chłopcem, to właśnie stanowiło powód jego sporu z Panem. Jaki grzech popełniły małe dzieci tych narodów, które kazano Mojżeszowi zgładzić? Ale teraz, kiedy Jakub się przyjrzał temu motłochowi, zrozumiał, że tylko ogień może oczyścić pewne formy zepsucia. Tysiąclecia bałwochwalstwa przeżyły w tych dzikusach. Baal, Astoret i Moloch spoglądali z tych nabiegłych krwią, wychodzących na wierzch oczu. Jeden z uczestników zabawy podsunął mu kubek z wódką, ale ten napój sparzył mu usta i gardło; w żołądku go paliło, jakby go zmuszono wypić roztopiony ołów, jak ci przestępcy, których sanhendryn skazywał na śmierć na stosie w starożytnych czasach. Jakub zadrzał. Czy go otruto? Czy to już koniec? Twarz mu się ściągnęła i zgiał się w pół. Pastuch, który mu podał napój, wrzasnął:

— Daj mu jeszcze. Niech Żydzisko się napije. Napełnij kubek.

— Dajcie mu wieprzowiny — krzyknął inny.

Ospowaty typ, z twarzą jak tarka do rzepy, usiłował wepchnąć Jakubowi kawałek kielbasy do ust. Jakub go odepchnął. Pastuch padł i leżał jak kloc.

— Hej, on go zabił.

Jakub podszedł do leżącego, a kolana pod nim drżały. Czy to też było mu przeznaczone?

Dzięki Bogu pastuch żył. Leżał z pianą na ustach i kielbasą ściśniętą kurczowo w palcach, wyrzaskując obelżywe słowa. Jego towarzysze się śmieli, grozili, przeklinali.

54

Imać Basheińs Smaer

— Morderca Boga. Żydziór. Parch. Trędowaty. Nieco dalej jakiś pastuch skoczył na dziewczynę, ale był zbyt pijany, żeby jej coś zrobić. Mocowali się ze sobą i przewracali jak pies z suką. Stojący wokół śmieli się, spluwali, kapało im z nosów i podjudzali tych dwoje. Potworna dziewczucha o kwadratowej głowie, z wolem pod szyją i skołunionymi włosami siedziała na pniu drzewa, wyszlochując wciąż to samo imię. Załamywała ręce długie jak u małpy, ręce pozbawione paznokci, tak szerokie jak ręce mężczyzny. Stopy miała pokryte wrzodami i tak płaskie jak u gęsi. Jeden z pastuchów chciał ją pocieszyć i przyniósł kubek wódki. Otworzyła zakrzywione usta, ukazując pojedynczy ząb i jeszcze głośniej zawyla. — Ojczel! Ojczel!

Więc i ona wołała do Ojca w Niebiosach, pomyślał Jakub. Ogarnęło go współczucie dla tego stworzenia, które wyszło z łona kobiety zdeformowane, nieszczęsne, zidiociałc. Kto może wiedzieć, co przestraszyło jej matkę w momencie poczęcia lub też, jaka grzeszna dusza uwieźnia w ciele dziewczyny? Jej krzyk nie był zwyczajnym krzykiem, było to zawroźnienie ducha, który zajrzał w otchłań i zobaczył męczarnie, od których nic ma uciezki. Jakim cudem ten stwór rozumiał swoją zwierzęcość i oplakiwał swój los.

Jakub chciał podejść, aby ją pocieszyć, ale zobaczył w jej przymkniętych oczach szaleństwo nie mniejsze niż cierpienie. Mogła skoczyć na niego jak dzikie zwierzę. Usiadł i odśpiewał trzeci rozdział Psalmów: „Panie, jak pomnożyli się ci, którzy niepokoją mnie. Wielu jest tych, którzy powstają przeciw mnie. Wielu jest takich, którzy mówią o mojej duszy, nie ma dla niego ! ratunku w Bogu. Sela”.

NIEWOLNIK 3

55

W środku nocy rozszalała się burza. Błyskawica rozświetliła wnętrze obory i przez chwilę widać było krowy, kupy gnoju i gliniane gary. Zahuczał grzmot. Wymywszy ręce Jakub wyrecytował „Ten, który czyni dzieło tworzenia” i „Moc i siła napełniają świat”. Podmuch wiatru wdarł się do środka, otwierając wrota obory. Ulewa waliła w dach jak grad. Deszcz smagał Jakuba, kiedy zamykał i zamocowywał wrota. Obawiał się, że to już początek złej pogody, a nie po prostu jedna z tych ulewnych burz z grzmotami zdarzających się w lecie.



Tak też i było, gdyż chociaż deszcz ustał po paru godzinach, chmury nadal pokrywały niebo. Z gór wiało lodowatym wiatrem. O świcie burza znów powróciła. Chociaż słońce już wstało, ranek był szary jak zmierzch. Nie będzie dzisiaj zbierania trawy i innej roślinności na stokach. Jakub będzie musiał żywić swoją trzodę paszą zebraną na szabas. Rozniecił nieduże ognisko, żeby nadać rzeczom pogodniejszy wygląd i usiadł przy nim, aby się modlić; podniósł się, zwrócił twarzą na wschód i odmówił Osiemnaście Błogosławieństw. Krowa zwróciła doń głowę i spoglądała z niemą pokorą, jednak wyraz czarnego pyska, mokrego od śliny, z paru szczeciniastymi, rzadko rozsianymi włosami sprawił, że Jakub pomyślał, iż zwierzę żywi jakąś urazę. Często mu się wydawało, że bydło się uskarża „Ty jesteś człowiekiem, a my tylko krowami. Gdzie tu sprawiedliwość?” Uspokajał je gładząc im karki, klepiąc po bokach i karmiąc smacznymi kąskami. Często się modlił: „Ojczy, Ty wiesz, po co je stworzyłeś. Są one dziełem Twojej ręki. U końca dni i one muszą otrzymać zbawienie.”

Tego ranka jego śniadanie składało się z chleba, mleka i przyniesionego wczoraj jabłka. Jeżeli nadal będzie padało, Wanda nie przyjdzie. Będzie musiał poprzestać na kwaśnym mleku, którego jego żołądek już nic mógł znieść. Wolno przeżuwał każdy kęs jabłka, aby delektować się w pełni jego smakiem. W domu swego teścia nie wiedział, że można mieć taki apetyt

56

Isaac Basheins Smęet

i że chleb z otrębami może być tak wyśmienity. Przełykając każdy kęs, zdawał się czuć, jak rośnie szpik w jego kościach. Wiatr ustał, wrota obory były już otwarte i od czasu do czasu Jakub spoglądał na niebo. Może się wypogodzi? Czyż nie za wcześnie na jesienne deszcze? Nic było widać dalekich horyzontów, widzialność ograniczała się do płaskiej grani wzgórza otaczającego oborę. Niebo, góry, doliny, lasy roztopiły się i znikły. Gęsta mgła sunęła po ziemi. Z sosen unosiła się mgiełka, jakby mokre drzewa się paliły. Tutaj, na swoim wygnaniu, Jakub nareszcie pojął, co znaczyła, w kabale mowa o ukrytym obliczu Boga i zanikaniu jego światła. Wczoraj wszystko było jasne, dzisiaj — szare. Odległości się skurczyły, niebiosy się zapadły jak płócienne ściany namiotu, dotykalne utraciło substancję. Jeżeli tak dużo mogło uniknąć oku fizycznemu, o ileż więcej mogło umknąć duchowemu. Każdy człowiek tyle ogarnia, na ile zasługuje. Nieskończone światy, aniołowie, serafini, wzniosłe budowle i święte rydwany otaczają człowieka, ale on ich nie widzi, jest bowiem mały, grzeszny i pogrążony w próżnościach ciała. Jak zwykle podczas deszczu różnorakie stwory szukały schronienia w oborze: motyle, koniki polne, komary, żuki. Jeden z owadów miał dwie pary skrzydeł. Biały motyl z czarnymi znaczkami przypominającymi pismo siadł na kamieniu koło ognia i zdawał się grzać. Jakub położył okruch chleba obok, ale motyl pozostał nieruchomy. Dotknął go, lecz ten się nie poruszył, a wtedy zdał sobie sprawę, że motyl nie żyje. Ogarnął go smutek. Ten oto już nigdy nie zatrzepocze skrzydełkami. Chciałby chwalić to piękne stworzenie, które przeżyło jeden dzień, a nawet mniej i nigdy nie zaznało grzechu. Skrzydełka motyle były gładze od jedwabiu i pokryte zwiewnym pyłkiem. Spoczywał na kamieniu jak zwłoki w całunie. Jakub musiał z konieczności prowadzić wojnę z muchami i robactwem, gryzącym zarówno jego, jak i krowy. Nie miał innego wyboru, musiał zabijać. Chodząc po ziemi nic mógł uniknąć rozdeptywania dżdżownic i ropuch, a kiedy zbierał tra

NIEWOLNIK

57

wę, często napotykał jadowite węże, które syczały i atakowały go, a on je rozgniatał kamieniem albo kijem. Ale za każdym razem, kiedy się to zdarzało, uważał siebie za mordercę. Ganił w cichości Stwórcę, że zmusza jedno stworzenie do unicestwienia drugiego. Ze wszystkich pytań dotyczących wszechświata to było najtrudniejsze.

Nie miał nic do roboty tego dnia, toteż wyciągnął się na słomie i przykrył swoją grubą płachtą. Nie, Wanda nie przyjdzie. Wstyd mu było, że tak tęskni do tej gojki, ale im bardziej usiłował wyzbyć się pragnienia, tym stawało się silniejsze. Ta tęsknota nie opuszczała go ani

we śnie, ani na jawie, ani w czasie modłów, czy podczas czytania. Znał tę gorzką prawdę: w porównaniu z namiętnością do Wandy jego żaloba po żonie i dzieciach i miłość do Boga były słabe. Jeżeli pragnienia cielesne pochodzą od szatana, to znalazł się on w sieci diabelskiej.

— No cóż, utraciłem oba światy — wymruczał i przez wpółzamknięte powieki nadal obserwował.

Płatki kwiatu poruszyły się wśród mokrych krzewów. Myszy polne, łasiczki, krety i jeże znalazły schronienie w zaroślach. Wszystkie te drobne stworzenia czekały z niecierpliwością, żeby zaświeciło słońce. Ptaki niczym grona owoców obciążały gałęzie drzew, aby w momencie ustania deszczu zacząć gwizdać, świergotać i krakać.

Gdzieś z oddali nadszedł stłumiony pogłos. Jakiś pastuch śpiewał podczas tej brzydkiej pluchy: z oddali dochodził jego błagalny i skarżący się głos, biadający nad niesprawiedliwością, nawiedzającą wszystkie żyjące istoty, Żydów, gojów, zwierzęta, nawet muchy i komary, rojące się na skórze bydła.

58

haac Bashevis Sinał

4

Chociaż deszcz ustał przed wieczorem, jasne było, że to tylko krótka przerwa. Źródła gromów leżały nisko na zachodzie, czerwone i pełne siarki, naładowane błyskawicami, powietrze ciężkie było od mgły, mogącej lada chwila obrócić się w deszcz. Wrony pikowały z krakaniem. Nie było nadziei, że Wanda przyjdzie w taką pogodę, jednak kiedy Jakub wspiał się na swój pagórek, dający rozległą panoramę, zobaczył ją wspinającą się z dwoma dzbanami i koszykiem z żywnością. Łzy napęliły mu oczy. Ktoś pamięta i dba o niego. Modlił się, żeby burza się wstrzymała, aż ona dojdzie i widocznie ta prośba została wysłuchana. W chwilę po ich wejściu do obory nastąpił potop, z nieba lunęło jak z cebra. Ani Jakub, ani Wanda nie mówili dużo tego popołudnia. Ona natychmiast zabrała się do dojenia krów. Była dziwnie nieśmiała i zakłopotana, podobnie jak Jakub. Od czasu do czasu błyskawica rozjaśniała mrok obory i widząc ją skapaną w takim niebiańskim blasku, miał wrażenie, iż kobieta, którą znał przedtem, była tylko znakiem albo łupinką. Czy nie jest stworzona na obraz Boga? Czy jej postać nie odzwierciedla tej emanacji, poprzez którą Wiekuisty daje odbicie swego piękna? Czy Ezaw nie powstał z nasienia Abrahama i Izaaka? Jakub aż nadto dobrze wiedział, dokąd prowadzą te rozważania, ale nie mógł ich od siebie odpędzić. Zjadł, odmówił błogosławieństwo i wieczorną modlitwę, jednak te myśli go nie opuściły. Pogoda się nie poprawiła. Wanda nic będzie mogła wrócić do domu. Poza tym o tak późnej porze droga powrotna stawała się niebezpieczna.

— Prześpię się tutaj, w stodole — powiedziała — chyba że mnie wypędzisz.

— Ja ciebie wypędzę? Ty tu jesteś gospodynią. Siedzieli rozmawiając spokojnie z tą łatwością, jaką daje

zażyłość. Wanda mówiła o Zagajku i jego żonie paralityczec, o ich synu Stefanie, który nadal zabiega o względy Wandy,

NIEWOLNIK

59

o córce Zagajka, Zosi, która jak wszyscy wiedzą spółkuje z ojcem. Ale rządca miał tuzin kochanek oprócz córki i tyle bękartów, że nie mógł spamiętać ich imion. On nie zachowywał się jak najemca, tylko jak jakiś lord czy król. Wymagał od panien młodych ze wsi prawa pierwszej nocy, tego prawa, które już nie obowiązywało. Traktuje wieśniaków jak niewolników, chociaż mają oni własne pola i są zobowiązani do przepracowania dla hrabiego tylko dwóch dni w tygodniu. Smaga ich mokrymi różgami, przymusza bezprawnie do wykonywania różnych obowiązków dla siebie, nakłada prywatne podatki na wódkę, operuje chorych bez ich zgody, wyrywa zęby obcęgami, amputuje palce toporem i rozcina klatkę

piersiową nożem kuchennym. Często działa jako akuszerka i żąda hojnego wynagrodzenia za usługę. — Chce mieć wszystko — mówiła Wanda. — Gdyby mógł, połknąłby całą wieś. Nietrudno było przygotować posłanie dla Wandy. Jakub rozesłał trochę słomy, na której się położyła, przykrywając grubą chustą. On spał w jednym rogu obory, ona w drugim. W ciszy słychać było, jak krowy przeżuwiają swój pokarm. Wanda wyszła na dwór, żeby się wysuszyć i wróciła przemoczona deszczem. Więc wstyd istnieje nawet u tych ludzi, rozmyślał Jakub. Leżeli oboje nie odzywając się słowem. Żeby tylko nie chrapał, ostrzegał siebie Jakub. Bał się, że nic będzie mógł zasnąć, ale zmęczenie przeważyło. Szczeka mu zwiśla i ciemność zalała umysł. Co wieczór padał na posłanie jak kłoda. Dzięki Bogu było coś silniejszego od pożądania.

5

Zbudził się drżący, otworzył oczy i znalazł Wandę leżącą obok niego na słomie. Powietrze w oborze było chłodne, ale czuł palący żar jej ciała. Objęła go, przycisnęła się i dotknęła wargami jego policzka. Chociaż był tego świadomy, poddał się

60

haac Basheois Singe

w milczeniu, zdumiony nie tylko tym, co się dzieje, ale i gwałtownością własnego pożądania. Kiedy chciał ją odepchnąć, przytrzymała go z niesamowitą siłą. Próbował do niej przemówić, ale zapieczętowała mu usta pocałunkiem. Przyszła mu na myśl historia Rut i Boaza, wiedział, że jego pożądanie jest od niego silniejsze. Zaprzedając świat przyszły, mówił sobie. Słyszał ochryply głos Wandy błagający go, dyszała ciężko jak zwierzę.

Leżał odrętwiały, niezdolny do odmówienia ani jej, ani już i sobie, jakby utracił wolną wolę. Nagle przyszedł mu na myśl ustęp z Gemary: „Jeśli zły duch opanuje człowieka, ten niech nałoży ciemne szaty i przykryje się na czarno i uczyni zadość pragnieniu serca”. Ta rada zdawała się utajona w najdalszym zakątku jego pamięci dla tego właśnie celu: złamania jego ostatniej obrony. Nogi mu zaciążyły i się naprężyły, ściągała go w dół siła, której nic mógł się oprzeć.

— Wanda — odezwał się drżącym głosem — najpierw musisz iść i wykapać się w potoku.

— Już się wymyłam i uczesałam włosy.

— Nie, musisz cała zanurzyć się w wodzie.

— Teraz?

— Prawo Boże tego wymaga.

Leżała milcząc zdumiona tym dziwnym żądaniem, wreszcie powiedziała:

— Zrobię i to.

Podniosła się i wciąż przytrzymując się go mocno, otworzyła drzwi obory. Deszcz ustał, ale noc grzęzła w wilgoci i ciemnościach. Nie było śladu nieba a jedynym dowodem istnienia potoku był odgłos wody wirującej i pieniającej się w swoim biegu w dół. Wanda złapała rękę Jakuba, kiedy tak szli na oślep, z poddaniem się, jak ci, co się przestali bać o swoje ciała.

Potykali się o kamienie i krzaki, opryskiwani wilgocią skapującą z drzew. Szukali tego jedyne miejsce w tym płytkim, zawałonym skałami potoku, gdzie strumień był dość głęboki, aby człowiek mógł się zanurzyć. Kiedy doszli do tego miejsca, Wanda

NIEWOLNIK

61

odmówiła wejścia do wody bez Jakuba i on, zapominając o ściągnięciu swych płóciennych portek, wszedł za nią. Wstrząs po zetknięciu z zimną wodą odebrał mu oddech, z trudem utrzymał się na nogach, tak bardzo wezbrał strumień po deszczach. Przywarli do siebie, jakby byli poddani męczeństwu. Podobnie w czasie pogromów Żydzi rzucali się w ogień i wodę. W końcu, mając twarde dno pod stopami, Jakub odezwał się do Wandy.

— Zanurz się.

Puściła jego rękę i zanurzyła się w potoku. Siegał tu i tam, nie mogąc jej znaleźć. Znow się ukazała, a jego oczy już oswojone z ciemnością, dostrzegły niewyraźne zarysy jej twarzy.

— Pośpieszaj — powiedział.

— Zrobiłam to dla ciebie.

Ujął jej rękę i razem pobiegli z powrotem do obory. Uświadomił sobie, że zimno nie ugasiło ognia w jego żyłach. Oboje płonęli gorącym świeżo zapalanej podpałki. Ciężko dysząc osuszył płachtą nagie ciało Wandy, zęby mu szczękały, a jej oczy błyszczały w ciemnościach. Usłyszał jak znow mówi:

— Zrobiłam to dla ciebie.

— Nic, nie dla mnie — odparł — dla Boga — a bluźnierstwo własnych słów nim wstrząsnęło.

Nic nie mogło go teraz powstrzymać. Uniósł ją w ramionach i zaniósł na słomę.

Rozdział czwarty

i

Słońce wstało i przez szpary w drzwiach prześwitywała czerwień. Purpurowy płomień światła padł na twarz Wandy. Zasnęli, ale zbudziło ich pożądanie i znow siebie szukali. Nigdy nie zaznał takiej namiętności jak Wandy. Mówiła słowa, jakich nigdy przedtem nie słyszał, nazywała go w swojej chłopskiej gwarze swoim jeleniem, lwem, wilkiem, bykiem i jeszcze dziwniejszymi epitetami. Posiadł ją, ale to nie ugasiło jego pragnienia. Buchał od niej płomień ekstazy niebiańskiej czy piekielnej?

— Jeszcze, jeszcze — wołała głośno — mój panie i mężu. Okazało się, że posiada nie znane sobie siły, był to cud czy

magia? Po raz pierwszy w życiu poznawał tajemnice ciała. Jak było możliwe takie pożądanie? W „Pieśni nad Pieśniami” jest powiedziane „Gdyż miłość jest tak silna jak śmierć” i wreszcie to zrozumiał. Kiedy słońce wstało, próbował oderwać się od niej. Przyłgnęła mu do szyi i całowała bez opamiętania.

— Mój mężu, chcę umrzeć dla ciebie.

— Po co umierać? Jesteś młoda.

— Zabierz mnie stąd do swoich Żydów. Chcę być twoją żoną i urodzić ci syna.

— Musisz wierzyć w Boga, żeby się stać córką Izraela.

— Wierzę w Niego. Wierzę.

Krzyczała tak głośno, że przykrył ręką jej usta, żeby pastuchy

64

Isaac Basheois Singei

na zewnątrz nie usłyszeli. Już się nie wstydził przed Bogiem, ale się bał wyśmiania przez ludzi. Nawet krowy wpatrywały się w nich obróciwszy głowy. Oderwał się od niej i poczuł jakby zawód, że ranek nie przyniósł skruchy. Raczej coś przeciwnego. Był teraz zdziwiony, że potrafił tak długo znosić swoje pożądanie. Dzban leżał wywrócony, nie mógł umyć sobie rąk. Nic wypowiedział nawet „Dzięki Ci”, obawiając się wymówić święte słowa, po tym, co zaszło. Jego przydzwiewek był mokry, mimo to nałożył go na siebie. Wanda też się oporządziła. Wyszedł w chłodny, jasny ranek miesiąca Elul, zostawiając ją przy krowach. Rosa okrywała trawę i każda kropelka lśniła. Ptaki śpiewały, z daleka dochodziło muczenie krowy, a ten dźwięk rozlegał się echem, jak zadęcie w barani róg.

— Tak, postradałem świat przyszły — wymruczał Jakub, a szatan natychmiast szepnął mu do ucha:

— Czy nie powinieneś również poniechać bycia Żydem? Jakub rzucił spojrzenie na skałę, na której już wydrapał

jedną trzecią przykazań i zakazów. Wydała się mu sponiewieraną ruiną, wszystkim, co mu pozostało po przegranej wojnie.

— No cóż, ale nadal jestem Żydem — powiedział cytując Talmud i usiłując podnieść się na duchu. Umył ręce w potoku i powiedział „Dzięki Ci”, a potem rozpoczął modlitwę wstępną.

Kiedy doszedł do słów „Nie wódź nas na pokuszenie”, zatrzymał się. Nawet świętobliwy Józef nie był tak kuszony jak on. W Midrasz jest napisane, że kiedy Józef bliski był zgrzeszenia, objawiło mu się oblicze jego ojca. Tak więc niebiosa wstawiły się za nim. Kiedy tak mrucał, szukał w sobie jakiegoś usprawiedliwienia swego uczynku. Ścisłe według litery prawa ta kobieta nie jest ani nieczysta, ani zamężna. Nawet starożytni mieli konkubiny. Ona może jeszcze zostać pobożną, żydowską matroną. „Samolubny uczynek może się obrócić w pobożny czyn”. Niemniej jednak modląc się porównywał, mimo woli, Wandę z Zeldą.

NIEWOLNIK

65

niech odpoczywa w spokoju. Jego żona też była kobietą, ale niepobudliwą i oziębłą, wiecznie roztargnioną. Stanowiła nieustający potok utyskiwań: na bóle głowy, zębów, kurcze żołądka i ciągle się bała, że złamie prawo. Skąd mógł wiedzieć, że istnieje taka namiętność i miłość jak Wandy? Znowu słyszał jej głos, słowa, które mu szeptała, jęki, wzdychania, czuł dotknięcia jej języka i ostrość zębów. Zostawiła znaki na jego ciele. Chciała z nim uciekać w środku nocy przez góry. Przemawiała do niego dokładnie tak samo jak Rut: „Dokąd ty pójdziesz, ja pójdę. Twój lud jest moim ludem. Twój Bóg — moim Bogiem”. Jej ciało wydzielalo ciepło słońca, letnie powiewy, zapachy lasu, pól, kwiatów, liści, tak jak mleko wydziela zapach trawy, na której pasło się bydło. Ziewnął, modląc się. Odmówił „Słuchaj, Izraelu” i rozprostował ramiona. Prawie nie zmrużył oka ostatniej nocy i brakło mu siły, żeby iść zbierać trawę. Pochyliwszy nisko głowę Jakub był świadomy swego zmęczenia. W czasie kilku krótkich chwil snu coś mu się śniło, a chociaż nie pamiętał dokładnie swego snu — pozostał mu jego posmak. Zdawało mu się, że schodzi po schodach do rytualnej kąpieli czy jaskini, przewędrowawszy przez wzgórza, parowy i groby. Napotkał kogoś, czyja broda składała się z korzeni jakiejś rośliny. Kto to mógł być? Jego ojciec? Czy ten człowiek do niego przemówił?

Wanda wysunęła głowę przez wrota obory i posłała mu małżeński uśmiech.

— Dlaczego tam stoisz?

Wskazał na usta dając do zrozumienia, że nic wolno przerywać mu modlitwy.

Jej oczy promieniały uczuciem. Mrugnęła i skinęła głową. Jakub zamknął powieki. Czy żałował? Odczuwał nie tyle skruchę, co strapienie, że znalazł się w takiej sytuacji, która umożliwiła jego grzech. Zagłębił się w sobie tak, jakby zajął w szyb głębokiej studni. Przeląkł się tego, co tam zobaczył. Jego namiętność podobna do węży leżała zwinięta na dnie szybu.

5 — icwolnik

66

haac Bashems

2

NIEWOLNIK

67

Według kalendarza Jakuba — Rosz Haszana, Jom Kipur i Sukot Nowy Rok, Sądny Dzień i Kuczki już minęły. Tego dnia, który według niego był świętem radowania się Torą Symchat Tora, na górze zjawiał się Jan Bzik w towarzystwie Antka, Wandy i Basi. W powietrzu pachniało śniegiem; nadszedł czas spędzenia bydła w dolinę. Zarówno wprowadzenie krów w góry, jak sprowadzenie na dół stanowiło trudne zadanie. Krowy to nie górskie kozy, one nie wspinają się zwinnie na zbocza. Trzeba je prowadzić na krótkich, mocnych powrozach i co krok przytrzymywać. Krowa może wbić kopyta w ziemię, a wtedy jeden człowiek będzie zmuszony ciągnąć zwierzę, a drugi je batożyć. Inne mogą popędzić w popłochu i połamać sobie karki i nogi, wrywając się ze stada. Ale w tym przypadku wszystko poszło dobrze. W jakąś godzinę po zapędzeniu bydła do obory Jana Bzika spadł śnieg. Góry stały się niedostępne i otoczone słupami mgły. Wieś przybrana w biel stała się jakby czymś

nieznanym. Nie było obfitości jadła w domach wieśniaków, ale drewna nie brakowało; z kominów unosił się dym. Ramy okien uszczelniano wapnem i słomą. Dziewczyny wiejskie porobiły ze słomy długonose poczwary z rogami na głowach, które miały drażnić Zimę i jej dokuczać.

Tej zimy, jak co roku, zaproponowano Jakubowi by wprowadził się do chaty, ale on wołał swoje dawne miejsce w spichlerzu. Zrobił sobie posłanie ze słomy, a Wanda uszyła mu poszewkę, wypełnioną sianem. Przykrywał się derką. Spichlerz nie miał okien, ale przez szczeliny w ścianach sączyło się światło. Jakubowi tęskno było do gór. Lepiej było tam w górze niz tu na dole. Jak dziwny i odległy wydawał mu się jego szczyt, olbrzym obiałej brodzie, z koafiurą z chmur i lokami z mgły. Serce w Jakubie wołało. Żydzi świętowali Symchat Torę, recytowali „Tobie to było pokazane” i okrażali pulpity. Pan młody Tory, do którego należało skończyć czytanie Pentateuchu, był wywoływany ze zgromadzenia. Po nim zajmował miejsce pan młody w „Genesis”, który na nowo rozpoczął czytanie „Ksiąg Mojżeszowych” zaczynając od Stworzenia. Nawet chłopcy byli wzywani do pulpitu, a ci jeszcze za młodzi do współuczestnictwa paradowali z chorągiewkami, udekorowanymi świeczkami i jabłkami. Dziewczeta też przychodziły do domu nauki, żeby pocałować święte zwoje i złożyć życzenia długiego życia i szczęścia. Tańczono i popijano. Ludzie szli od domu do domu, częstowali winem i miodem, struclą, ciastkami, kapustą z rodzynkami i kremem. Tego roku, o ile Jakub się nie mylił, Symchat Tora wypadła w piątek i kobiety ubrane w aksamitne pelerynki i atlasowe suknie przygotowywały szabasowe potrawy.

Ale teraz to wszystko wydawało mu się snem. Został wyrwany ze swego domu nie przed czterema, ale przed czterdziestu laty. Czy jacyś Żydzi zostali w Józefowie? Czy Chmielnicki zostawił jakąś ocalałą resztkę? A jeśli tak, to czy pozostali przy życiu mogą teraz, kiedy wszyscy oni są żałobnikami cieszyć się Torą, jak to kiedyś robili? Jakub stał przed spichlerzem i patrzył na padający śnieg. Niektóre płatki padały wprost na ziemię, a inne kręciły się i wirowały, jakby szukały możliwości powrotu do niebiańskiej składnicy. Gnijącą strzechę dachów pokryła biel, a rozgardiasz połamanych kół, klocków, żerdzi i kupy strużyn ozdobiło białe runo i pył diamentowy. Koguty piał zimowymi głosami.

Jakub wrócił do spichlerza i usiadł. Jakieś strofy z liturgii Symchat Tory, których nie wspominał od czterech lat, przyszły mu na myśl:

bierzcie się anieli

I rozmawiajcie ze sobą.

Kto to był? Jak się nazywał

Ten człowiek, który wszedł na szczyty

I zniósł na dół. moc zaufania?

Mojżesz wszedł na szczyty

I zniósł na dół moc zaufania.

68

Isaac Bashevic Singei

Jakub zaczął śpiewać te słowa na tradycyjną melodię Symchat Tory. Nawet kantor był zwykle nieco podchmielony, zanim doszedł do śpiewania tej pieśni. Każdego roku było to samo, rabin czuł się zmuszony napominać kapłańskich potomków, żeby nie błogosławili zgromadzenia, będąc pod wpływem wina. Teść Jakuba również pędził piwo i wódkę ze zboża wyrosłego na polach, które dzierżawił od najwyższego zwierzchnika w mieście. O tej porze roku baryłka z winem i wetkniętą słomką zawsze stała w jego domu koło beczki na wodę, a w pobliżu wisiał wędzony barani boczek. Każdy gość pociągał łyk wina przez słomkę i skubał kęs wędzonki.

Jakub siedział po ciemku, sam ze swoimi myślami. Drzwi się otworzyły powoli i weszła Wanda, niosąc dwa kawałki dębowej kory, trochę szmat i sznurek.

— Zrobiłam dla ciebie łapcie — powiedziała. Wstydził się swoich brudnych nóg, ale ona oparła jego stopy na podołku i biorąc miarę pieściła je ciepłymi palcami. Zajęło jej dużo czasu dopasowanie łapci. Kiedy skończyła, zaczęła nalegać, żeby Jakub wstał i pochodził dla sprawdzenia, czy są wygodne, tak jak tego żądał szewc Michał w Józefowie.

— Pasują, co?

— Tak, pasują.

— Dlaczego więc jesteś taki smutny, Jakubie? Teraz, kiedy jesteś blisko, mogę o ciebie zadbać. Nie muszę wspinać się na góry, żeby ciebie zobaczyć.

— Tak.

— Czy to ci się nie podoba? Tak bardzo wyglądałam tego dnia.

3

Dzień tak się zaczął, jakby już dobiegł końca. Słońce migotało jak świeca, która ma zgasnąć. Zagajek i jego ludzie polowali na niedźwiedzie, a Stefan, syn rządcy, chodził wielkimi

MIEWOLNIK

69

krokami po wsi; na nogach miał buty z cholewami, ubrany był w kurtkę z nie wyprawionej skóry, haftowanej na czerwono, a na głowę włożył czapkę z kuny, z nausznikami. W prawej ręce trzymał szpicrutę. Wieśniacy nazywali Stefana Zagajkiem Drugim. Jego swawole z dziewczynami wcześniej się zaczęły i już się dorobił stada bękartów. Był to niski mężczyzna o szerokich ramionach i kwadratowej głowie, z nosem płaskim jak u buldoga i brodą przedzieloną rowkiem pośrodku. Miał reputację dobrego jeźdźcy i zajmował się trenowaniem psiarni swego ojca oraz zakładaniem potrzasków na ptaki i zwierzęta.

Kiedy ojciec polował, Stefan zajmował we wsi jego miejsce. W te dni chodził od chaty do chaty, otwierał drzwi na oścież, wsuwał głowę i wciągał nosem zapachy. Wieśniacy zawsze coś mieli, co z prawa należało do dziedzica. Owego ranka wszedł do karczmy i zamówił wódkę. Usługiwała mu jego przyrodnia siostra, jedna z nieprawych córek Zagajka, ale ich pokrewieństwo nie przeszkadzało mu poddzierać jej spódnice do góry. Po wypiciu Stefan ruszył do Jana Bzika. Bzik miał kiedyś duże znaczenie we wsi, był jednym z protegowanych Zagajka, ale obecnie stał się starym człowiekiem, wyniszczonym i chorym. Tego dnia, kiedy sprowadził bydło z gór, dostał apopleksji i leżał teraz na piecu, a sił mu ubywało. Mówił coś, splotał, mrucał do siebie. Bzik był małym, chudym człowiekiem; jego długie splątane włosy otaczały szeroką łysinę. Miał głęboko zapadnięte policzki, twarz tak czerwoną jak surowe mięso, i wylupiające, nalane krwią oczy, podbite dwiema podpuchniętymi torbami. Z brody zwisało parę cienkich włosów. Tej zimy tak był chory, że wzięto zeń miarę na trumnę. Później wszakże jego stan się poprawił. Leżał z głową zwróconą na kuchnię, jedno oko miał zakłajstrowane, drugie — na wpół otwarte. Chociaż tak chory, nie przeszkadzało mu to prowadzić gospodarstwo i doglądać każdego szczegółu.

— To nic nic warte — sarkała często. — Maślane palce.

— Jak tobie się nie podoba to, co my robimy, złaż z pieca i zrób sam — odpowiadała żona.

70

Isaac Batheuis Smąg

Była to drobna, ciemnowłosa, na wpół łysa kobieta o twarzy pokrytej brodawkami i skośnych oczach Tatarzki. Małżeństwo nie żyło zgodnie; ona wciąż sarkała, że mąż już się wykończył i pora wywieźć go na cmentarz.

Basia była podobna do matki. Krępa i ciemnowłosa, odziedziczyła po matce wydatne kości policzkowe i wąskie oczy. Znana była z nieróbstwa. W tej chwili siedziała na krawędzi łóżka, przyglądając się palcom u nóg i od czasu do czasu szukając wszy między piersiami. Wanda stała przy piecu i wyjmowała z niego łopatą bochenki chleba. Krzątając się przy kuchni, przepowiadała sobie lekcję, której nauczył ją Jakub: Wszechmocny stworzył świat. Abraham był tym pierwszym, który rozpoznał Boga. Jakub był ojcem Żydów. Nigdy

przedtem niczego jej nie uczono i słowa Jakuba padały na jej umysł jak deszcz na wysuszone pole. Zapamiętała nawet nazwy dwunastu plemion i wiedziała, że bracia sprzedali Józefa do Egiptu. Stefan przystanął w otwartych drzwiach, słuchając jej mrużenia.

— Go takiego tam mówisz? — spytał. — Czy to jakieś magiczne słowa?

— Niech pan zamknie drzwi — rzuciła przez ramię. — Zimno wchodzi.

— Jesteś dość gorąca, żeby nie dać zmarznąć. Wszedł do izby.

— Gdzie Żyd?

— W spichlerzu.

— Czy nie przyjdzie do domu?

— Nie chce.

i

— Mówią, że ciebie przewraca.

Basia wybuchnęła śmiechem, otwierając swoje szerokie usta o rzadkich zębach. Oblizła się zadowolona, że ktoś obraża jej dumną siostrę. Stara kobieta przestała praść, a Bzik zaczął kręcić stopami.

— Niewyparzone gęby mówią byle co.

— Myślę, że nosisz jego bękarta.

NIEWOLNIK

71

— Panie, to kłamstwo — przerwała stara kobieta. — Ona dopiero co miała miesiączkę.

— Skąd wiecie? Prowadziliście śledztwo?

— Była krew na śniegu przed domem — zaświadczyła stara kobieta.

Stefan uderzył szpicrutą po cholewach.

— Mieszkańcy chcą się go pozbyć — powiedział po krótkim wahaniu.

— Komu on przeszkadza?

— To czarownik albo coś gorszego. Jak to się dzieje, że wasze krowy dają więcej mleka od innych?

— Jakub je lepiej karmi.

— Różne rzeczy o nim mówią. Pozbędziemy się go. Ojciec pociągnie go przed sąd.

— Z jakiej racji?

— Nie chwytaj się słomki, Wanda. Zajmiemy się nim, a ty urodzisz czorta.

Wanda nie mogła dłużej wytrzymać.

— Nie wszystko, czego pragną niegodziwcy, się sprawdza — powiedziała do Stefana. Jest Bóg na niebie, który pomści tych, co znoszą niesprawiedliwość.

Stefan złożył wargi jak do gwizdania.

— Gdzie to słyszałaś? Od Żyda?

— I ksiądz tak mówi.

— To ten Żyd, Żyd ci powiedział. Jeżeli jego Bóg jest takim wielkim obrońcą, jak to się dzieje, że on jest niewolnikiem? Odpowiedz na to.

Wanda nie umiała znaleźć odpowiedzi. Gardło miała ściśnięte a oczy piekły, z trudem powstrzymywała łzy. Chciała pobiec szybko do Jakuba i zadać mu to trudne pytanie. Wyjęła rękami, które stały się niewrażliwe na gorąco, nowy bochen chleba i spryskała go wodą.

Twarz jej już czerwona od gorącego pieca jeszcze bardziej poczerwieniała z gniewu. Stefan stał i przyglądał się okiem znawcy jej nogom i pośladkom. Mrugnął do starej ko

72

Isaac Bashevis Singei

biety i Basi. Ta ostatnia odpowiedziała z kokieterią uśmiechając się uniżenie i ukazując rzadkie zęby. Wreszcie wszedł, pogwizdując i trzaskając za sobą drzwiami. Wanda stała przy oknie i patrzyła, jak odchodził w kierunku gór. Był to człowiek nikczemny jak Ezaw bądź faraon. Jak daleko sięgała pamięcią, nie mówił o niczym innym, tylko o zabijaniu i torturowaniu. To Stefan pomagał ojcu przy zarzynaniu i oparzaniu wieprzów. To on własnoręcznie chłostał wieśniaka skazanego przez Zagajka na tę karę. Nawet ślad butów



Stefana na śniegu wydawał się Wandzie czymś złym. Zaczęła się modlić: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, jak długo zachowasz milczenie? Ześlij plagi, jakie zesłałeś na faraona. Zatop go w morzu”.

— On ciebie chce, Wanda. On ciebie chce — usłyszała słowa matki.

— No to co, niech sobie chce.

— Wanda, to syn Zagajka. On może podpalić nam chałupę. Co wtedy zrobimy? Pójdziemy spać na polu?

— Bóg na to nie pozwoli. Basia parsknęła śmiechem.

— Z czego się śmiejesz?

Basia nie odpowiedziała siostrze. Wanda wiedziała, że i matka, i siostra są po stronie Stefana. Chciały ją widzieć upokorzoną. Stara kobieta zmarszczyła czoło, a jej bezzębne usta uśmiechały się chytrze, jakby mówiąc „Po co się sprzeczać o takie głupstwa. Stefan tu rządzi. Nie mamy wyboru”.

Starzec leżący na piecu coś zamamrotał.

— Co mówisz, ojcze?

— Czego on chciał? Starucha zaśmiała się złośliwie.

— Czego zwykle chce kocur?

— Ojciec już zapomniał o tego rodzaju rzeczach — dodała Basia pogardliwie.

— Dobrze zrobiłaś, Wanda. Nie pozwól mu włożyć sobie bękarta do brzucha. — Bzik mówił z przerwami, pogrzebowym

NIEWOLNIK

73

tonem śmiertelnie chorego człowieka, wydającego ostatnie dyspozycje. Jak tylko zajdziesz w ciążę, ten śmierzdel zapomni o tobie. Ma już dość bękartów.

Monotonny głos starca miał żalobne tony jak nic z tego świata. Wanda przypomniała sobie Dziesięć Przykazań, których nauczył ją Jakub; trzeba czcić swego ojca i matkę.

— Czy ci czegoś potrzeba, tatko? Jan Bzik nie odpowiedział.

— Może jesteś głodny albo chcesz pić?

Musi oddać mocz, powiedział głosem, który był ni to krzyknięciem, ni to ziewnięciem.

— To wylaż na dwór — rozkazała żona. — Tu nie stajnia.

— Mnie zimno.

— Masz, tatko — Wanda podała mu naczynie.

Starzec chciał się podnieść na piecu, ale niski pułap przeszkadzał. Próbował oddać mocz, a Basia chichotała, kiedy nie mógł tego zrobić. Żona pogardliwie trzęsła głową. Jego członek skurczył się, był mały jak u dziecka. Do naczynia spadła tylko jedna kropla moczu.

— On jest do niczego — oznajmiła stara.

— Matko, on jest twoim mężem i naszym ojcem — odpowiedziała Wanda ostro. —

Musimy go szanować.

Basia znów zaczęła chichotać. Wanda czuła, że podnosi się w niej krzyk. Jakub mówił, że Bóg jest sprawiedliwy, że nagradza dobrych, a karze grzesznych, ale Stefan — leń, sutener, zabójca, rósł bujnie jak dąb, tymczasem jej ojciec, który całe swe życie poświęcił pracy i nikogo nie skrzywdził, rozpadał się w proch. Jaka tu sprawiedliwość? Popatrzyła w okno. Tylko Jakub może dać jej odpowiedź.

Isaac Bashem

Dawniej Jakub uważałby siebie za ośmieszonego, gdyby ktoś mu powiedział, że nadejdzie taki czas, kiedy będzie rozważał kwestie tego rodzaju — jak wolna wola, znaczenie istnienia i problem zła — z wieśniaczką. Nigdy jednak nie wiemy, dokąd wypadki nas skierują. Wanda zadawała pytania, a Jakub odpowiadał jak najlepiej potrafił. Leżał tuż przy niej w spichlerzu, okrywał ich ten sam koc, on — grzesznik, nie zważający na zakazy Talmudu starał się jej objaśnić w obcym języku te rzeczy, które zgłębiał w świętych księgach. Mówił jej, że Bóg

jest wieczny że Jego moc i natura nie mają początku, jednak to wszystko, co jest w Jego mocy jeszcze nie zostało spełnione przed stworzeniem świata. Na przykład, jak mógł być Ojcem przed narodzeniem Jego dzieci? Jak mógł okazać litość, zanim nie było komu jej okazywać? Jak mógł być Odkupicielem i Zbawcą, zanim nie pojawiły się istoty potrzebujące odkupienia? Bóg miał moc, żeby stworzyć nie tylko ten świat, ale cały zastęp innych. Tworzenie jednak byłoby niemożliwe, gdyby On sam całkowicie wypełnił próżnię. Aby mógł powstać świat, On musiał przyćmić swą promienistość. Gdyby tego nie uczynił, wszystko, co tworzył, byłoby wypalone i oślepienie jego blaskiem. Potrzebna była ciemność i próżnia, a one są jednoznaczne z cierpieniem i ziemi.

Jaki był cel stworzenia świata? Wolna wola. Człowiek sam musi wybrać między dobrem a złem. To było powodem odesłania przez Boga ludzkiej duszy od Tronu Chwały. Ojciec może nosić swoje dziecko, ale on pragnie, aby niemowlę nauczyło się chodzić. Bóg to nasz ojciec, my — Jego dzieci i On nas kocha. Błogosławi nas swoim miłosierdziem, a jeśli od czasu do czasu pozwoli, że się poślizgniemy i upadniemy, chce tym sposobem przyzwyczaić nas do samodzielnego chodzenia. Nadal czuwa nad nami, a kiedy zagraża nam wpadnięcie do rowu czy dołu, On nas wznosi do góry w swych świętych ramionach.

Na zewnątrz wszędzie iskrzył się mróz, ale w spichlerzu nie

NIEWOLNIK

75

było zbyt zimno. Wanda przytuliła się do Jakuba, przywarła do niego ciałem, z ustami przy jego ustach. On mówił, a ona wypytywała. Najpierw wydawało się nam, że jest zarówno głupcem, jak i zdrajcą Izraela. Jak mógł mózg chłopki zrozumieć te głębie? Ale im więcej Wanda pytała, tym bardziej oczywiste stawało się dla niego, że ona go pojmuje. Poruszała nawet takie zagadnienia, których nie był w stanie rozwiązać. Jeżeli zwierzęta nie mają wolnej woli, to dlaczego muszą cierpieć? A jeśli tylko Żydzi są Bożymi dziećmi, to po co zostali stworzeni nieŻydzi? Ścisłała go tak mocno, wbijając mu ręce w żebra, że słyszał bicie jej serca. Łaknęła wiedzy prawie równie gwałtownie jak, ciała.

— Gdzie jest dusza? — pytała. — Czy w oku?

— Tak, w oczach. Ale też i w mózgu. Dusza daje życie całemu ciału.

— Dokąd idzie dusza, kiedy człowiek umiera?

— Wraca do nieba.

— Czy cielak ma duszę.

— Nie, on ma ducha.

— Co się staje z duchem po zaszlachtowaniu cielaka?

— On czasem wchodzi w ciało jedzącego.

— Czy i wieprz ma ducha?

— Tak. Nie. Myślę, że tak. Musi coś mieć.

— Dlaczego Żyd nie może jeść wieprzowiny?

— Prawo Boże tego zabrania. Taka jest Jego wola.

— Kiedy zostanę Żydówką, czy również będę córką Bożą?

— Tak, jeśli Go przyjmiesz do swego serca.

— Przyjmę, Jakubie.

— Musisz zostać jedną z nas nie z miłości do mnie, ale ponieważ wierzysz w Boga.

— Wierzę, Jakubie. Uczciwie to mówię. Ale musisz mnie nauczyć. Bez ciebie jestem ślepa.

W umyśle Wandy powstawał plan: uciekną razem, ona zna góry. To prawda, że chrześcijanin nic może się stać Żydem, ale ona nada sobie pozory Żydówki. Ostrzyże sobie głowę i nie

76

Isaac Bashems Singer

będzie łączyła mleka z mięsem. Jakub nauczył ją mówić po żydowsku. Nalegała, aby natychmiast zaczynał naukę. Mówiła i jakiś wyraz po polsku, a on powtarzał w jidysz. Niektóre słowa były takie same w obu językach. Wanda pytała, czy te dwa języki nie są identyczne.

— Żydzi mówili świętym językiem, kiedy żyli na ziemi Izraela — odparł Jakub. — Dzisiejszy nasz język to mieszanina wielu języków.

— Dlaczego Żydzi nie są wciąż w swym własnym kraju?

— Ponieważ zgrzeszyli.

— Co takiego zrobili?

— Oddawali cześć bałwanom i okradali biednych.

— Gdzie już tego nie robią?

— Nie czczą bałwanów.

— A jeśli chodzi o biedaków?

Jakub starannie rozważył to pytanie, zanim odpowiedział.

— Biedaków nie traktuje się sprawiedliwie.

— Kto kiedykolwiek jest sprawiedliwy wobec biedaków? Chłopi ciężko pracują przez cały rok, a chodzą obdarceni. Zagajek ani myśli powalać sobie rąk, a wszystko zabiera, najlepsze ziarno, najładniejsze bydło.

— Każdy człowiek będzie musiał zdać sprawozdanie.

— Kiedy Jakubie? Gdzie?

— Nie na tym świecie.

— Muszę już iść, Jakubie. Prawie świta.

Przytuliła się do niego, mocno pocałowała w usta na pożegnanie. Twarz jej znów zapłonęła, ale wreszcie oderwała się od niego. Kiedy otworzyła na oścież drzwi spichlerza, coś wyszeptowała i uśmiechnęła się nieśmiało. Nie było księżycy, ale blask bijący od śniegu oświetlił jej twarz. Jakubowi przypomniała się historia Lilit, szukającej mężczyzny po nocy, i niosącej im zepsucie. On i Wanda już od tygodni współżyli, a jednak za każdym razem, kiedy myślał o swym wykroczeniu, drżał na nowo. Jak to się stało? Przez całe lata opierał się pokusie, a potem nagle upadł.

NIEWOLNIK

77

Zmienił się od czasu swego współżycia z Wandą. Czasami wprost siebie nie poznawał, wydawało mu się, że jego dusza go opuściła i podtrzymywało go coś innego, tak jak u zwierząt. Modlił się, ale nie był skupiony. Nadal recytował Psalmi i ustępy Miszny, ale jego serce nie słyszało tego, co wymawiały usta. Wszystko, co w nim było, zamarzło. Już nie nucił i nie śpiewał dawnych melodii i wstydził się pomyśleć o swojej żonie i dzieciach i wszystkich innych męczennikach wymordowanych przez Kozaków. Co miał wspólnego z tymi świętymi? Oni byli bezgrzeszni, a on nieczysty. Oni się poświęcili Świętemu Imieniu, on zaś zawarł przymierze z szatanem. Jakub już nie panował nad swymi myślami. Niedorzeczności wszelkiego rodzaju i bezładne myśli tłoczyły się w jego umyśle. Wyobrażał sobie, że zajada torty, pieczone kurczęta, marcepany, popija wino, miód, piwo, przeszukuje skały i znajduje diamenty, złote monety, staje się bogaczem, jeżdżącym karetami. Jego pożądanie do Wandy nabrało takiej intensywności, że z chwilą kiedy opuściła spichlerz, znów mu jej brakowało. To, co się działo z duszą, odnosiło się i do ciała. Rozleniwił się i chciało mu się tylko leżeć na słomie. Bardziej odczuwał chłód tej zimy niż podczas poprzednich. Kiedy rąbał drwa, siekiera się zacinała i nie mógł jej wyciągnąć. Kiedy odrzucał szuflę śnieg z podwórza, szybko się męczył i musiał odpoczywać. Jakie to było dziwne. Nawet krowy, które wychował, czuły jego kłopoty i robiły się dokuczliwe. Szereg razy próbowały go kopnąć i ubóść w czasie udoju. Pies szczekał na niego jak na obcego.

Sny też się zmieniły. Ojciec i matka już mu się nie śnili. Jak tylko zasypiał, był z Wandą. Razem wędrowali po lasach, czołgali się przez jaskinie, wpadali w doły, jary i przepaście, grzęźli w bagnach wypełnionych zgnilizną i nieczystościami. Ścigały go szczury i zwierzęta o zmierzwionych ogonach, z wielkimi wymionami i torbami; wydawały dziwne głosy, śliniły się, pluły i rzygały na niego. Budził się z tych nocnych koszmarów

78

Isaac Basheuis Singn

zlany zimnym potem, ale wciąż płonący namiętnością. Jakiś głos wewnętrzny wciąż przywoływał Wandę. Z trudem trzymał się od niej z dala nawet w te dni, kiedy według prawa mojżeszowego była nieczysta.

NIEWOLNIK

79

5

Księżyc świecił na bezchmurnym niebie. Owej nocy było prawie tak jasno jak w dzień. Jakub stojąc u drzwi spichlerza, patrzył na długie łańcuchy górskie. Turnie wyrastające nad lasami przypominały zwłoki w całunach, bestie wzniesione na tylnych łapach, potwory z innego świata. Cisza we wsi była tak intensywna, że w uszach Jakuba dzwoniło jakby mnóstwo koników polnych, cykających pod śniegiem. Chociaż śnieg przestał padać, pojedyncze płatki wolno zdążały do ziemi. Wrona się zbudziła i kraknęła. W spichlerzu i pobliskich szopach myszy polne i łasice drapały w swoich zimowych norach, jakby się spodziewały nagłego nadejścia wiosny. Nawet Jakub oczekiwał na cud. Może lato nadejdzie tego roku szybciej niż zwykle? Wszystko leżało w Bożej mocy. Wszzechmocny, jeśli zapragnie, może usunąć pokrywę ze Słońca, jak to uczynił w czasach Abrahama. Ale dla kogo miałby Pan dokonać takiego cudu? Dla rozpustnego i grzesznego Jakuba? Rozejrzał się wokół: popatrzył na drzewa na dziedzińcu, z których gałęzi zwisały płatki śniegu jak białe grusze, a z drobnych gałązek spadały plasterki lodu. Nasłuchiwał w napięciu. Dlaczego ona nie przyszła? W chacie, która wyglądała jak grzyb wystający z topieli, było ciemno. A jednak wydawało się Jakubowi, że słyszy kroki i głosy. Drzwi j się otworzyły i ukazała się Wanda, ale nie jak zwykle boso i okryta chustą. Była obuta, ubrana w kozuch i miała w ręce łaskę.

— Ojciec umarł — powiedziała, podchodząc do Jakuba. — Mózg mu zastygł.

— Kiedy? Jak?

— Poszedł spać jak zawsze, stęknął i już było po wszystkim. Umarł tak cichutko jak kurczak.

— Dokąd idziesz?

— Po Antka.

Stali milcząc, potem Wanda się odezwała.

— Ciężkie dla nas czasy nadeszły. Antek nie jest tobie przyjazny. Chce ciebie zabić.

— Co mogę zrobić?

— Uważaj.

Odeszła. Jakub stał i przyglądał się, jak odchodziła coraz dalej, robiąc się coraz mniejsza, aż wreszcie stała się nie większa od sopolka lodu. Nic płakała, ale on wiedział, że się martwi. Kochała ojca — czasami używała nawet tego słowa „ojciec”, zwracając się do Jakuba — a teraz go straciła. Jakakolwiek duszę ma chłop, ona opuściła starego ciała człowieka. Ale gdzie jest teraz? Czy wciąż jeszcze w domu? Czy też rozpoczęła już swoje wznoszenie się? Czy odeszła tak jak dym przez komin? Obyczaj wiejski wymagał, żeby Jakub odwiedził rodzinę z paru słowami pociechy. Ale miał wątpliwości, czy powinien tam iść. Bez Wandy chata zmieniła się w kłębowisko żmij. Nie był nawet pewny, czy prawo żydowskie pozwala na takie kondolencyjne odwiedziny, ale w końcu postanowił pójść. Otworzył drzwi chaty. Stara kobieta i Basia stały na środku izby, knot się palił w skorupie. Na łóżku leżało ciało,

którego wygląd śmierć zmieniała: twarz była żółta jak glina, uszy kredowobiałe, w miejscu ust — sam otwór. Jak trudno sobie wyobrazić, że jeszcze przed paru minutami ten trup żył. Ale w pomarszczonych powiekach i oczodołach pozostał ślad żywego Jana Bzika, uśmiech, wygląd człowieka, którego spotkało coś zarazem komicznego, jak i pomyślnego. Bzikowa szlochała ochryple.

— Odszedł, skończył się.

— Niech Bóg go wspomóż.

— Kiedy jadł obiad, nic mu nie było. Zjadł całą miskę jęcz

80

haac Basheins Swoi

miennych zacierek. — Jej słowa tylko połowicznie były skierowane do Jakuba.

Stał tam, kiedy zaczęli schodzić się sąsiedzi. Kobiety przychodziły w grubych chustkach i podniszczonych bucikach, mężczyźni w kozuchach i butach ze szmat. Jedna z kobiet załamywała ręce, wyciskała łzy z oczu, robiła znak krzyża. Wdowa wciąż powtarzała to samo zdanie: „Miał jęczmienne kluski na kolację i zjadł wszystko do ostatka”.

Tymi słowami oskarżała śmierć i dawała świadectwo, jaka to z niej była przykładna żona.

Wszystkie twarze były pograżone w cieniu pełnym tajemniczości wieczoru. Wkrótce w powietrzu zaczęło cuchnąć. Ktoś poszedł po księdza, przyszedł stolarz robiący trumny, żeby zdjąć miarę z Jana Bzika. Jakub wysunął się z chaty. Czuł się obcy wśród tych ludzi, ale teraz nie był tak całkiem obcy, gdyż można by uważać Jana Bzika prawie za jego teścia. Myśl o tym go przeraziła. Ale czyż nie pochodzimy wszyscy od Tery i Labana? — mówił sobie. Było mu zimno i dzwonił zębami. Jan Bzik był dobry i sprawiedliwy, nigdy się z niego nie wyśmiewał ani nie przezywał. Jakub przywiązał się do niego. Między dwoma mężczyznami było tajemne porozumienie, tak jakby Bzik wyczuwał, że pewnego dnia jego umiłowana Wanda będzie należała do Jakuba. Tak, to jest tajemnica — mówił do siebie Jakub — najgłębsza tajemnica. Wszyscy ludzie są stworzeni na obraz Boga. Może Jan Bzik zasiądzie z innymi bogobojnymi nieŻydami w raj.

Znów tęsknił za Wandą. Co ją zatrzymuje? No cóż, od dziś nie będzie spokoju. Pies zaszczekał, coraz więcej wieśniaków wchodziło do chaty. Przyszedł Zagajek, niewysoki, pękaty mężczyzna ubrany w futro z lisów, filcowe buty i futrzaną czapkę podobną do tej, jaką noszą Żydzi w szabas. Wąsy Zagajka wystawały pod jego grubym nosem jak wąsy u kocura. Zaświtała jutrenka i gwiazdy zgasły. Niebo zbladło i poróżwiało. Słońce zakwitło za górami i czerwone plamy światła błyszczały na śniegu. Słysząc było ostry świergot zimowych ptaków. Jakub

NIEWOLNIK

81

wszedł do obory i zobaczył, że Kwiatuła, najmłodsza z krów, do niedawna jałówka, jest na ocieleniu. Stała z wydętym brzuchem i śliną skapującą z czarnego pyska. Jej wilgotne oczy patrzyły wprost na Jakuba, jakby błagały o pomoc.

Zaczął szykować paszę. Trzeba też było koniecznie wydoić krowy. Zmieszał razem słomę, otręby i rzepe.

— No cóż, wszyscy jesteśmy niewolnikami — odezwał się półgłosem do bydła. — Bożymi niewolnikami.

Nagle drzwi się otworzyły i weszła Wanda. Policzki miała mokre i zaczerwienione. Wanda chwyciła się Jakuba i zawołała jak kiedyś jego matka, niech odpoczywa w spokoju, zanim skręciła dużą świecę, szykując się do wieczoru na Jom Kipur.

— Teraz nie mam nikogo oprócz ciebie.

6 — "SJr wolnik

piąty

i

Rzadko mówiono we wsi o niedostatku jedzenia, a Boże Narodzenie obchodzono bardzo wystawnie mimo nieurodzaju. Chociaż wielu wieśniaków pozabijało już wcześniej swoje wieprze i prosiaki, dość było mięsa na świątecznym stole, dość było też wódki. Dzieciaki chodziły od domu do domu śpiewając kolędy. Starsi chłopcy, prowadząc jednego chłopaka przebranego za wilka, zbierali dary. Ponieważ dach kaplicy przeciekał, żłobek przedstawiający narodziny w stajence ustawiono w spichlerzu Zagajka. Tam też odbyło się widowisko o przybyciu trzech króli i mędrców, którzy przyszli, żeby oddać cześć nowo narodzonemu Synowi Boga. Berła, brody z lnu, złocona gwiazda, wszystko potrzebne do dekoracji było pod ręką, gdyż przechowywano je, by służyły z roku na rok. Ale owieczki były żywe i odgłos ich beczenia rozweselał strapionego ducha wieśniaków.

Zima była ciężka. Choroba i epidemia. Liczba dużych i małych grobów wzrosła na cmentarzu, a zawieruchy powywracały większość nowych, drewnianych krzyży. Ale teraz nadszedł czas, żeby się weselić. Zagajek rozdawał dzieciom zabawki, a kobietom białą mąkę, żeby mogły upiec bułki. Wanda wiedziała już od Jakuba, iż Żydzi wierzą w Boga, który nie ma syna, ani nie dzieli się na osoby. Musiała jednak uczestniczyć w święcie i iść wraz z innymi na pasterkę w Wigilię. Brała nawet udział w wi

84

I mac Bashevis Singei

dowisku, stała obok Stefana z nimbem wokół głowy i wyglądała jak jedna ze świętych. Stefan włożył maskę, białą brodę i infułę. Czuć go było alkoholem, podszcypywał Wandę ukradkiem i szeptał sprośne słowa do jej ucha.

Wiele razy Wanda zapraszała Jakuba, żeby wszedł do izby i przyłączył się do innych w ucztowaniu. Nawet wrogi Jakubowi Antek szukał zgody w czasie świąt. W chacie stała choinka obwieszona wstążkami i wianeczkami. Bzikowa upiekła bułki, usmażyła wieprzowinę, zrobiła gołąbki z kapusty i różne inne potrawy. Potrzebny był dodatkowy mężczyzna dla wyrównania liczby osób, ale Jakub się uparł. Żadna z tych potraw nie była kosztowna; wszystko to stanowiło bałwochwalstwo, a on dobrze wiedział, że lepiej umrzeć, niż uczestniczyć w takich obrzędach. Pozostał w spichlerzu i jak zawsze jadł suchy chleb. Bolało to Wandę, że Jakub odłącza się od innych i kryje. Dziewczyny wyśmiewały się z niego, a także z niej, gdyż był jej kochankiem. Matka otwarcie mówiła, że trzeba się pozbyć tego przeklętego Żyda, który przyniósł nieszczęście i niesławę na rodzinę. Teraz Wanda była ostrożniejsza z wychodzeniem do niego w nocy, wiedząc, że mężczyźni planują spłatać mu różne sztuczki. Zamierzali wyciągnąć go ze spichlerza i zmusić do jedzenia wieprzowiny. Ktoś poddał myśl, żeby go wrzucić do potoku w ofierze duchowi rzeki albo wykastrować. Wanda przyniosła mu nóż, żeby miał się czym bronić. Zaczęła pić wódkę, żeby rozproszyć gorycz swego serca.

Trzeciego dnia po Bożym Narodzeniu wieś świętowała dzień turonia dla uczczenia starodawnego boga koni i odwagi, wiatru i mocy. Ksiądz żądał, aby poniechano tego pogańskiego święta, wyjaśniając, że z chwilą narodzin Jezusa wszystkie bałwany utraciły swą moc, dodając, że w dużych miastach nikt nawet nie pamięta o takich dniach. Ale wieś nie zwracała na niego uwagi i odbywały się potańcówki w domu Zagajka i po chatach. Muzykanci grali na skrzypcach, walili w cymbały, uderzali w bębny, wygrywając „Małego szewczyka”, „Pastuszka”, „Gołąbeczkę”,

NIEWOLNIK

85

„Dobranoc” i „Pieśń pogrzebową umierającego”. Ta ostatnia wywoływała łzy w oczach kobiet. Chłopcy i dziewczyny tańczyli polkę, krakowiaka i góralskiego. Wszyscy zapominali o swych troskach. Sanie naładowane młodzieżą sunęły po śniegu, a dzwonki na końskich lejcach i upręży głośno dzwoniły. Tu i ówdzie przejeżdżały saneczki ciągnięte przez psa. Wanda przyrzekała Jakubowi nie brać udziału w tych pogańskich zabawach, ale z każdą mijającą godziną stawała się bardziej niespokojna. Musiała tańczyć i wypić z wieśniakami.

Dopóki przebywała we wsi, musiała być jedną z nich. Już sam fakt, że planowała z nim uciec i przyjąć jego wiarę wymagał unikania podejrzeń. Pośpieszyła do spichlerza z płonąca twarzą i błyszczącymi oczami. Szybko pocałowała kilkakrotnie Jakuba, oparła policzek o jego pierś i zaczęła łkać.

— Nie gniewaj się na mnie. Już jestem jak obca w moim własnym domu.

2

Był to pierwszy dzień miesiąca Nissan<sup>1</sup> według kalendarza Jakuba, dwa tygodnie przed Paschą. Ani razu w czasie swej niewoli nie jadł chleba podczas tego święta, żywiąc się przez tych osiem dni mlekiem, serem i warzywami. Znowu nastała zima i spadł obfity śnieg. Antek wybrał się do pobliskiej wioski po kupno krowy i zabrał ze sobą Wandę, żeby zasięgnąć jej opinii. Musiała się zgodzić na tę wyprawę, obawiając się kłótni z bratem ze względu na Jakuba. Jakub spędził rano na wydojeniu krów, i rąbaniu drewna na opał; te roboty lubił najbardziej. Jego siekiera podnosiła się i opadała, aż drzazgi leciały. Większe kłocce rozłupywał, wbijając w nie kliny. Stos rósł powoli, aż powstała sporej wysokości sterta. Poszedł do spichrza na odpoczynek, położył

1 Nissan — koniec marca, początek kwietnia.

86

haac Bashnis Singei

się, zamknął oczy i śnił o Wandzie, ale ten sen nie odbywał się we wsi. Nagle poczuł, że go ktoś szturcha i otworzył oczy. Drzwi spichlerza były uchylone, a przy nim stała Basia.

— Wstawaj — powiedziała. — Zagajek ciebie potrzebuje. f

— Skąd wiesz?

— Przysłał jednego ze swoich ludzi.

Jakub wstał zrozumiawszy aż nadto dobrze, o co chodzi. Zagajek się dowiedział o jego zamiarze ucieczki i oto nadszedł koniec. Niedawno Stefan zapowiedział Wandzie, że się pozbędą Żyda. No cóż, nadszedł mój czas, pomyślał Jakub. Przez te wszystkie lata spodziewał się, że to się stanie. Kolana pod nim drżały, a kiedy przestąpił próg, schylił się, wziął garść śniegu i wytarł nim dłonie, żeby móc się modlić. — Niech z Twojej woli moja śmierć odkupi wszystkie moje grzechy — mruczał. Przez jedną chwilę pomyślał o umknieniu na wolność, ale wiedział, jakie to byłoby bezcelowe. Był bosy i nie miał kozucha. Nie, nie będę uciekał — postanowił. — Zgrzeszyłem i zasłużyłem na karę. Człowiek Zagajka czekał na zewnątrz; był nieuzbrojony.

— Chodźmy — odezwał się — panowie czekają.

— Jacy panowie? i

— A skąd, u diabła, mam wiedzieć? i

— Więc będą mnie przesłuchiwać, powiedział Jakub do siebie i do psa. Szczekanie psa wywołało Bzikową z chaty, stała szeroka

i przysadzista, z pożółkłą twarzą, a jej skośne oczy nie wyrażały ani zadowolenia, ani współczucia. Basia stała obok matki, jeszcze jedna z tych, co jak krowy przyjmują rzeczy uległe. Pies się uciszył i zwiesił ogon. Jakubowi sprawiało ulgę, że Wandy nie ma na miejscu. Zanim ona wróci, może już być po wszystkim. Zamierzał odmówić „Słuchaj Izraelu” ale zdecydował, że po I winien to zrobić, kiedy już będzie miał założony stryczek wokół szyi. Żołądek mu ciążył i odczuwał zimno. Czknął, odbiło mu się, zaczął recytować trzeci rozdział Psalmów, ale zatrzymał się, kiedy doszedł do strofy „Gdyż Ty, Panie, jesteś moją tarczą, moją chwałą i dźwignią mojej głowy”. Za późno było na takie  
NIEWOLNIK

87

nadzieje. Kiedy kiwnął głową do starej kobiety i Basi, pozostały tak obojętne jak wypchane kukły. Jedna tylko rzecz zdziwiła Jakuba: jego towarzysz był nie tylko nieuzbrojony, ale nie próbował założyć mu kajdanek. Trudno, wszystko ma swój koniec, rozmyślał Jakub, idąc miarowymi krokami, ze spuszczoną głową. Przez całe lata był ciekaw, co się znajduje po tamtej drugiej stronie. Zależało mu tylko na tym, żeby mieć za sobą agonię i śmierć i był przygotowany uczcić imię Boga, gdyby od niego zażądano wyprzeć się Go albo Mu bluźnić.

Kobiety powychodziły ze swych ruder i przyglądały się obojętnie. Psy biegły za nim szczekając, inne przyjaźnie machały ogonami. Kaczka kołysząc się przeszła przez drogę. No cóż, ty mnie przeżyjesz pocieszył ją Jakub w myślach. Żegnał się ze światem i wioską. Myśląc o Wandzie modlił się „Oby zmartwienie nie przyprawiło jej o chorobę”. Nie było jej sądzone dojść do poznania prawdy i było mu jej żal. Podniósł oczy i zobaczył, że niebo znów jest błękitne i wiosenne. Jedyna chmura przypominała jakiegoś jednoroźca o długiej szyi. Góry spoglądały na niego z oddali, te turnie, do których zamierzał uciec z niewoli. Takie było zrzędzenie losu, że połączę się z nimi, mówił sobie, rozmyślając o swoich rodzicach, żonie i dzieciach.

Człowiek przyprowadził go do domu Zagajka, przed którym stała karetka zaprzęzona w parę koni. Jakub nie sądził, żeby ta karetka i ten zaprzęg pochodziły z sąsiedztwa. Konie były nakryte derkami, a uprząż przyozdobiona mosiężnymi skuwkami. Na tylnej osi wozu wisiała latarnia. Jakub wszedł po dokładnie wyszorowanych schodach na piętro. Już niemal zapomniał, że istnieją schody, ale tutaj, w środku tego osiedla był, jak się zdawało, kawałek miasta. Idąc korytarzem czuł zapach gotowanej kapusty; przygotowywano obiad. Mijał drzwi, które miały mosiężne klamki w rodzaju tych, jakie były w domu jego rodziców. Przed drzwiami leżały słomiane wycieraczki. Drzwi się otworzyły i to, co zobaczył, było tak dziwne jak sen. Przy stole siedziało trzech mężczyzn, Żydów, z brodami, pejsami i w jar

88

Isaac Bashems Sinaei

mułkach na głowach. Kapota jednego z nich była rozpięta i widać było płócienne wdzianko z frędzlą. Jakub rozpoznawał tego drugiego, ale w swoim zmieszaniu zapomniał, gdzie się z nim spotkał. Stał z otwartymi ustami, a Żydzi wpatrywali się w niego. W końcu jeden z nich zwrócił się do niego w jidysz:

— Gzy jesteś Jakubem z Zamościa? Jakubowi pociemniało w oczach.

— Tak, jestem nim — odparł po żydowsku z polskim akcentem.

— Jesteś zięciem Abrahama z Józefowa?

— Tak.

— Czy mnie nie poznajesz?

Jakub się przyglądał. Twarz wydawała się znajoma, ale nie wiedział, skąd go zna. Więc dzień mojej śmierci nie nadszedł, rozmyślał. Wciąż jeszcze nie mógł pojąć, co się dzieje, ale wstyd mu było, że jest boso i w chłopskim przyodziewku. Wszystko w nim znieruchomiało i zamarło, język mu się zawiązał i czuł się onieśmielony jak chłopiec. Może jestem już po tamtej stronie, myślał. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wykrztusić słowa. Na chwilę rodzinny język żydowski umknął mu z pamięci. Otworzyły się drugie drzwi i wszedł Zagajek, niski i krępy, z zaczerwienionym nosem, a jego spiczaste wąsy przypominały mysie ogony. Miał na sobie haftowaną, zieloną kurtkę, a na nogach buty z krótkimi cholewkami. Szpicruta, którą trzymał, była zakończona króliczą łapą. Chociaż dzień niedawno się zaczął, wypił już dość, żeby iść niepewnym krokiem. Oczy, nalane krwią, łzały.

— Czy to ten, Żyd? — zawołał.

Mężczyzna, który przed chwilą zwrócił się do Jakuba, powiedział z wahaniem:

— Tak, to on.

— No to dobrze, zabierajcie go i odjeżdżajcie. Gdzie pieniądze?



Drugi Żyd, niski i wyglądający na obzartucha, z obfitą roz

I

ś

NIEWOLNIK

89

łożona, jak wachlarz brodą, szeroko rozstawionymi ciemnymi oczami, wyciągnął w milczeniu woreczek z surduta i zaczął odliczać złote monety. Zagajek sprawdzał każdą monetę, wkładając między duży i wskazujący palec i usiłując ją wygiąć. Dopiero teraz Jakub zdał sobie sprawę, co tu zachodzi. Ci Żydzi przyjechali po niego, dawali za niego okup. Mężczyzna o znajomej twarzy był z Józefowa, należał do starszyny miejskiej. Naraz Jakub poczuł się bardzo niezręcznie, tak jakby prawie pięć lat spędzone w górach, w tym właśnie momencie wywarły swój wpływ i zmieniły go w nieokrzesianego wieśniaka. Nie wiedział, gdzie schować swoje zgrubiałe ręce i brudne nogi. Wstyd mu było podartego kaftana i potarganych włosów, spadających aż na ramiona. Ogarnęła go nagła chęć, żeby się pokłonić Żydom nisko, po chłopsku, złapać ich za ręce i je pocałować. Mężczyzna, po odliczeniu złotych monet, wznosił oczy w górę.

— Bądź błogosławiony, który przywracasz życie zmarłym.

3

Teraz wszystko się potoczyło z niesamowitą szybkością. Zagajek podał mu rękę, życząc szczęśliwej podróży. Za chwilę Żydzi wyprowadzili go i kazali wsiąść do karetki. Cała grupa wieśniaków zebrała się przed domem Zagajka, ale nie było wśród nich nikogo z rodziny Jana Bzika. Zanim Jakub mógł coś powiedzieć, woźnica nieŻyd, którego Jakub przedtem nie zauważył, strzelił z bata i karetka potoczyła się drogą w dół. Jakub pomyślał o Wandzie, ale nie wspominał o niej ani słowem. Co tu było do mówienia? Czy mógł prosić, żeby jego kochankę — chłopkę też zabrano? Nie było jej we wsi, więc nawet nie mógł się z nią pożegnać. Tak samo nagle, jak go uwięziono — został teraz wykupiony. W karetce wszyscy mężczyźni mówili do niego naraz i wprowadzili go w takie zmieszanie, że z trudem poj

90

Isaac Basheins Singel

mował, o co im chodzi. Ich mowa brzmiała prawie jak obcy język. Zarzucono mu na ramiona watowane okrycie i włożono myckę na głowę. Siedział wśród nich i czuł się, jakby był nagi. Powoli zaczął przyzwyczajać się do ich mowy, gestykulacji, zapachu i zapytał, skąd się dowiedzieli, gdzie on przebywa.

— Powiadomił nas właściciel cyrku — wyjaśnili. Znów zamilkł, a potem spytał:

— Co się stało z moją rodziną?

— Twoja siostra Miriam żyje.

— Nikt więcej? Nie odpowiedzieli.

— Czy powinienem rozdrzeć szaty? — zadał pytanie, przeznaczone nie tylko dla nich, ale i dla samego siebie. — Zapomniałem, co mówi prawo.

— Tak, za ojca i matkę. Ale nic za dzieci. Minęło więcej jak trzydzieści dni.

— Tak, to już odległe wydarzenie — powiedział Jakub, stosując formalne określenie.

Choć cały czas wiedział, że jego bliscy nie żyją, siedział zboląły. Miriam była jedyną z rodziny, która przeżyła. Bał się zapytać o szczegóły, patrzył wprost przed siebie.

Mężczyźni głównie rozmawiali między sobą. Omawiali, jakie ubranie musi mieć: koszulę, tałas, spodnie, obuwie. Jeden z nich zaznaczył, że musi mieć obcięte włosy, a drugi rozwiązał skórzany worek i go przetrząsał. Trzeci zaproponował ciasto, wódkę, powidła. Jakub odmówił jedzenia; musi zachować żałobę przynajmniej przez jeden dzień. Przypomniał sobie teraz nazwisko mężczyzny z Józefowa: reb Mojsze Zakolkower, jeden z siedmiu najwybitniejszych mieszkańców miasteczka. Jakub widział go po raz ostatni jako młodego człowieka, któremu broda zaczynała dopiero się sypać.

— To dokładnie tak, jak z Józefem i jego braćmi — zauważył jeden z mężczyzn.

— Skoro dożyliśmy takiego wydarzenia, musimy odmówić

błogosławieństwo — wtrącił drugi i zaintonował „O Ty, który mnie podtrzymałeś i dałeś dożyć tego czasu”.

— A ja mam powiedzieć „Okazałeś swe miłosierdzie” — wymruczał Jakub, jakby chcąc dowieść, że i on jest Żydem i że wykupując go, nie popełniono żadnej omyłki. Ale kiedy już to mówił, uświadomił sobie, że popełnia błąd. Właściwą rzeczą było chwalić Boga, nic więcej nie dodając, ale własny głos brzmiał mu tak obco, że czuł się zakłopotany, odzywając się przy tak wybitnych ludziach. Jego towarzysze byli niewysokiego wzrostu, on natomiast sięgał głową dachu karetki. Czuł się, jak zamknięty w zagrodzie, a zapach pojazdu był dla niego tak obcy, że z trudem powstrzymywał kichanie. Powinien podziękować tym ludziom, ale nie znał właściwych słów na tę okazję. Za każdym razem, gdy próbował coś powiedzieć, słowa żydowskie i polskie mieszały mu się w głowie. Jak nieuk zamierzający przemawiać do uczonych mężów, wiedział z góry, że zrobi z siebie durnia. W końcu jednak zapytał.

— Kto pozostał przy życiu w Józefowie? Wyglądało, że mężczyźni oczekiwali tego pytania i wszyscy zaczęli mówić naraz. Kozacy prawie zrównali miasto z ziemią, zabijali, wyrzynali, palili, wieszali, ale trochę osób przeżyło, głównie wdowy, starcy i kilkoro dzieci, które się schowały na strychach i w piwnicach albo ukryły poza miasteczkiem w wiejskich osiedlach. Mężczyźni wymienili kilka nazwisk znanych Jakubowi, ale innych nigdy nie słyszał, ponieważ do Józefowa przybyli nowi mieszkańcy. Karetka wciąż jechała z góry na dół, światło słoneczne sączyło się przez pokrycie budy, a rozmowa pozostała przy tematach żałobnych. Każde zdanie kończyło się wyrazem „zabity”. Od czasu do czasu Jakub słyszał „umarł na skutek epidemii”. Tak, Anioł Śmierci miał dużo roboty. Po masakrach i pożarach przyszły choroby i ludzie padali jak muchy. Jakub wprost nie mógł zrozumieć takiej klęski. Ale jak zawsze reszta pozostała. Mówiący zdawali się przytłoczeni ogromnym ciężarem i Jakub pochylił głowę. Czuł się tak, jakby przespał

siedemdziesiąt lat, jak mówi legendarny Czoney i obudził się w innym wieku. Józefów już nie był Józefowem. Wszystko znikło: synagoga, dom nauki, miejsce rytualnej kąpieli, dom dla ubogich. Mordercy powyrywali nawet nagrobki. Ani jeden rozdział ze Świętego Zwoju, ani jedna stronica z ksiąg w domu nauki nie ocalały. W mieście zamieszkiwali głupcy, kaleki, wariaci.

— Dlaczego nas to spotkało? — spytał jeden z mężczyzn. — Józefów był domem Tory.

— Taka była wola Boga — odparł drugi.

— Ale dlaczego? Jakie grzechy popełniły małe dzieci? Spalono je żywcem.

— Wzgórze za synagogą drżało przez trzy dni. Wyrwali język Chanie Berysz, obcięli piersi Beili Iczc.

— Co im złego zrobiliśmy?

Nikt nie potrafił odpowiedzieć na te pytania, podnieśli oczy i wpatrywali się w Jakuba, jakby się spodziewali, że on im odpowie. On jednak siedział w milczeniu. Wyjaśnienie, jakie dał Wandzie, że wolna wola nie może istnieć bez zła, ani miłosierdzie bez smutku, zabrzmiałoby teraz zbyt oklepanie, a nawet bluźnierczo. Czy Stwórca potrzebował pomocy Kozaków, aby odsonić swą naturę? Czy to był wystarczający powód, żeby grzebać żywcem niemowlęta? Pamiętał własne dzieci, małego Izaaka, Breinę i niemowlę, wyobrażał je sobie wrzucone do dołu z wapnem i żywcem pogrzebane. Słyszał ich stłumione krzyki. Nawet jeśli te dusze wzniosły się do najwspanialszej siedziby i otrzymały najpiękniejsze nagrody, czy to wykreśli ich agonię i przerażenie? Jakub się zastanawiał, jak to było możliwe, że zapomniał o nich choć na chwilę. Przez to zapomnienie on też się stał winny mordu.

— Tak, jestem mordercą — powiedział sobie. — Nic jestem od nich lepszy.

Święto Paschy dobiegło końca. Święto Zbiorów przyszło i przeszło. Na początku każdy dzień tak był przepelniony wydarzeniami, że wydawał się Jakubowi rokiem. Nie upływała godzina, a nawet minuta, żeby się nie natknął na coś nowego lub na wół zapomnianego. Czy to było czymś bez znaczenia powrócić do żydowskich ksiąg, ubrania, świąt po latach niewoli wśród pogan? Kiedy był sam jeden w oborze górskiej albo spichlerzu Bzika, czuł, że nie pozostał żaden ślad tego świata. Chmielnicki i jego Kozacy starli wszystko z powierzchni ziemi. Kiedy indziej był na poły przekonany, że Józefów nigdy nie istniał, a wszystkie jego wspomnienia były iluzoryczne. Naraz znów jest ubrany jak Żyd, modli się w synagogach, nakłada filakterie, nosi mały tałes i jada ściśle koszerne potrawy. Jego podróż z Krakowa do Józefowa to było jedno długie i ustawiczne święto. Rabini i starszyzna gminy żydowskiej witali go i podejmowali gościnnie w każdym miasteczku. Kobiety przynosiły dzieci, żeby je pobłogosławił i prosiły, żeby dotknął monet i odmówił zaklęcia nad kawałkami bursztynu. Zamęczonym nic można już było pomóc, więc wszyscy obdarzali dobrocią tego człowieka, którego wykupiono z niewoli. Jego siostra Miriam razem ze swą córką Binele czekały na niego w Józefowie. Oprócz nich dwóch pozostało mu tylko paru

94

Isaar Bashevi; Singer

dalekich krewnych. Józefów tak się zmienił, że był nie do poznania: tam, gdzie kiedyś stały domy, rosła trawa, a na miejscu, gdzie pasły się kozy, wznosiły się domy. Pośrodku podwórza przy synagodze były groby. Rabin, jego pomocnik i większość starszyzny przybyli z innych miast. Jakub dostał pokój i zebrano dla niego klasę uczniów jesziwy, żeby mógł się utrzymać jako nauczyciel. Jego siostra Miriam, kiedyś zamożna kobieta, teraz była bezzębna i w łachmanach. Witając Jakuba podbiegła do niego, zawodząc i nie przestała łkać i płakać aż do swego wyjazdu do Zamościa. Obawiał się, że postradała zmysły. Wykrzykiwała, przyciskała się do niego, podskakiwała, cały czas załamywała ręce, szczypała się w policzki i wyliczała wszystkie tortury zniesione przez rodzinę. Nasuwała Jakubowi myśl o tych płaczkach, które zgodnie z Talmudem wynajmowano w dawnych czasach na pogrzeby: zawodziły i klaskały w ręce. Jej głos stawał się czasami tak przenikliwy, że Jakub zatykał uszy.

— Ach ta biedna Dina, rozpruli jej brzuch i wsadzili psa do środka. Słychać było jak szczekał.

— Wbili na pal Mojsze Bunima, nie przestawał jęczeć przez całą noc.

— Dwudziestu Kozaków zgwałciło naszą siostrę Leę, a potem ją porabali na kawałki. Jakub nie żywił błędnego mniemania, że miało się prawo zapomnieć, jakim torturom byli poddani zmarli. To, co jest powiedziane w Biblii o Amaleku, odnosi się do wszystkich wrogów Izraela. Jednakoż prosił Miriam, żeby nie zwałała na niego tyłu okropności naraz. Jest granica tego, co może przyjąć ludzki umysł. To przekraczało siły każdego człowieka — rozważać te wszystkie okrucieństwa i odpowiednio je oplakiwać. Trzeba by ustanowić nowy Tisza bow i nowy, siedemnasty dzień Tam

1 Tisza bow — dziewiąty dzień miesiąca Ow, w którym pości się na pamiątkę zburzenia Świątyni w 70. roku.

NIEWOLNIK

95

rmzu2. Rok jest za krótki, żeby się modlić i lamentować za każdego z tych męczenników osobno. Jakub chciałby uciec i schować się w jakimś zrujnowanym budynku, gdzie mógłby przebywać w spokoju. Ale nie było takiego miejsca w Józefowie, gdzie wszystko było rwetesem i pośpieszną bieganiną. Budowano domy, kładziono dachy na budynkach; wszędzie ludzie mieszały wapno i nosili cegły. Na rynku powstały nowe sklepy i znów wieśniacy gromadzili się tłumnie w mieście w dni targowe, żeby handlować z Żydami. Jakub po powrocie był natychmiast włączony do czynności religijnych. Był to czas pieczenia

macy i pomagał w ich wyrobie dla najbardziej pobożnych obywateli miasta. Nosił wodę i pomagał przy wałkowaniu. Pierwszego wieczoru Paschy przyjął kilka wdów na wieczerzy sederze i wydawało mu się obecnie czymś dziwnym mówić o cudach, które się wydarzyły w Egipcie, kiedy za jego czasów nowy faraon spowodował to, czego starożytny faraon nie był w stanie dokonać. Nie było w Talmudzie ani jednej modlitwy, prawa, ustępu, które nie wydawało się mu zupełnie zmienione. Pytania, jakie stawiał Opatrzności, były coraz wnikliwsze, bardziej dociekliwe i okazało się, że nie potrafi przestać ich zadawać. Natomiast ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że to, co było tak nowe dla niego, wszyscy inni uważali za wydarzenia przestarzałe. Chłopcy w jesziwie się śmieli i robili sobie nawzajem kawały. Bystrzy młodzieńcy snuli wywody kazuistyczne. Kupcy zajęci byli robieniem pieniędzy, a kobiety plotkowały po staremu. A Wszechmocny, milczał jak zawsze. Jakub widział, że musi naśladować Boga, położyć pieczęć na ustach i zapomnieć o głupcu w sobie, zadającym bezowocne pytania.

I tak uleciały dni Paschy i Szewnot. Ciało Jakuba wróciło do domu, ale jego duch pozostał niespokojny. Jeśli o to chodzi,

2 Siedemnastego tego miesiąca zaczyna się trzytygodniowy okres żałoby upamiętniający końcowe dni obłężenia Świątyni.

96

Isaac Basheois Sinąei

jego stan nawet był gorszy, gdyż obecnie nie miał już żadnej nadziei. Żeby nie pozwolić sobie na rozmyślanie, przez cały czas coś robił: uczył, studiował, modlił się, recytował psalmy. Inne miasta wsparły szkołę w Józefowie podniszczonymi książkami o pozaginanych rogach, więc Jakub je odświeżał, uzupełniał stronicę, wstawiając brakujące litery i słowa. Nowy dom nauki potrzebował kancelisty, więc przyjął i to zatrudnienie. Jego dzień zaczynał się o świcie, a kończył, kiedy już padał ze zmęczenia. Jeżeli może jedynie rozważać swe zażalenia przeciw niebiosom albo rozpamiętywać rozpustę w oborze w górach, to jego myśli są nieczyste. Niech ci o czystych umysłach oddają się medytacjom.

Te pobożne niewiasty, które zaopiekowały się Jakubem, starały się wynagrodzić mu lata wygnania, ale między nimi a ich podopiecznym wywiązała się wojna bez wypowiedzenia. Przygotowały mu puchowy piernat, a on kładł się na twardej podłodze i leżał tak całą noc. Gotowały mu zupy i rosoly, a on chciał jeść chleb i pić wodę ze studni. Kiedy przychodzili goście, żeby porozmawiać o latach jego nieobecności, odpowiadał lakonicznie. Czy mógłby zachowywać się inaczej? Z okna szkoły widać było wzgórze, gdzie leżały pochowane jego żona i dzieci. Widział krowy, pasące się tam na nowym pastwisku. Jego rodzice, krewni, przyjaciele poddani byli torturom. Jako chłopiec żałował stróża cmentarnego w Zamościu, którego życie upływało obok oczyszczalni zwłok, ale teraz cała Polska stała się jednym wielkim cmentarzem. Ludzie koło niego przystosowali się, ale on nie mógł się z tym pogodzić. Najlepsze, co mógł uczynić, to poniechać myślenia i pragnień. Był zdecydowany więcej nic pytać. Czyż można usprawiedliwić katusze drugiej osoby?

Pewnego dnia, siedząc samotnie w domu nauki, Jakub powiedział do Boga: — Nie wątpię, że jesteś wszechmocny i wszystko, co czynisz, obraca się na dobro, ale jest dla mnie niemożliwe spełniać przykazania „Będiesz miłował Boga Twego”. Nie, nie mogę, Ojczy, nie w tym życiu.

NIEWOLNIK 2

97

Jakie to wstrętne pożądać jakiejś chłopki, a nie uwielbiać Stwórcy. Powinno się żywcem pogrzebać siebie samego na znak skruchy. Ale co można zrobić z wulgarnym ciałem i jego pragnieniami? Jak uśmierzyć w sobie przestępcę. Jakub leżał na podłodze nie poruszając ani ręką ani nogą. Przez otwarte okno wdzieriała się noc. Śledził drogę wschodzącego gwiazdozbioru i widział, jak gwiazdy dryfują z dachu na dach, obserwował, jak ich światło, bielsze od słonecznego, mruga i błyszczy. Ten sam Bóg, który dał Kozakom siłę do

odrabywania głów i rozpruwania brzuchów, kieruje tą niebiańską mnogością. O północnej godzinie księżyc płynął w masie perłowej, a jego twarz, nazywana przez dzieci twarzą Jozuego, wpatrywała się w Jakuba.

W ciągu dnia Józefów był mieszaniną odgłosów: rąbania, piłowania, turkotu wozów przyjeżdżających ze wsi ze zbożem, warzywami, drwami na opał i budulcem; rżenia koni, ryku krów; dzieci skandujących alfabet. Pięcioksiąg, komentarze, Gemarę. Ci sami chłopci, którzy pomagali rzeźnikom Chmielnickiego ogołacać żydowskie domy, teraz się zajmowali przecieraniem kłoców na tarcicę, łupali gonty, kładli podłogi, murowali piece, malowali budynki. Żyd otworzył karcznię, w której chłopci chlali piwo i wódkę. Ziemianie, wymazawszy pamięć o masakrach, znów wydzierżawiali swoje pola, lasy i młyny żydowskim dzierżawcom. Trzeba było robić interesy z mordercami i potrząsać ich dłońmi na zakończenie transakcji. Krążyły pogłoski, że Żydzi utuczyli się na katastrofie, handlując kradzionym dobrem i odkopując schowki ukryte przez uciekinierów. Opuszczone żony stanowiły inny temat plotek. Te kobiety chodziły po mieście, szukając swych mężów albo świadków ich śmierci. Wielu Żydów okazało się nie dość silnymi, aby się oprzeć zmianie wiary i rząd polski zadekretował, że ci, których ochrzczono pod przymusem, mogą wrócić do swej wiary.

Ale największą sensację stanowiły Żydówki, żony Kozaków,

1 — Tiewolntk

98

haac Bashems Singe

przymuszone do małżeństwa, które teraz uciekały ze stepów i powracały. Jedna z nich, Tirza Temma, która przybyła do Józefowa na krótko przed Jakubem, zapomniała mowy żydowskiej. Jej pierwszy mąż wciąż żył, gdyż w czasie pogromu uciekł do lasu, gdzie żywił się korzonkami. Nie poznał Tirzy Teramy i zaprzeczył, że to jego żona. Ona pokazała w domu mykwy<sup>3</sup> dowód: plamkę koloru miodu na jednej piersi i znamię na plecach. Ale odmówiono jej prośbie, żeby zmusić męża do rozwodu z drugą żoną. Tirza Temma poinformowana przez sąd, że to ona dostanie rozwód, zwymyślała gminę żydowską po kozacku i nadal uporczywie starała się wedrzeć do swego domu i objąć gospodarstwo. Inną kobietę opanował dybuk<sup>4</sup>. Jedna dziewczyna szczekała jak pies. Pannę młodą, której narzeczonego zabito w dniu ślubu, opanowała melancholia i spędzała noce na cmentarzu, ubrana w ślubną suknię i welon. Dopiero teraz, całe lataj po tym nieszczęściu, Jakub zdał sobie sprawę, jak głębokie były to rany. Co więcej, obawiano się nowych wojen i powstań. Ko zacy stepowi znów się szykowali do inwazji na Polskę, a Moskale, j Prusacy i Szwedzi stali w pogotowiu z wyostrzonymi mieczami. Szlachta polska piła, uprawiała miłostki, batożyła chłopów i wiodła spory między sobą o rozdział zaszczytów, przywilejów i tytułów. Tylko w nocy była cisza przerywana cykaniem świerszczy i kumkaniem żab. Ciepłe podmuchy niosły zapachy kwiatów, ziół, zboża dojrzewającego na polach, a Jakub rozpoznawał k dy nikły zapach. Słyszał ptaki i zwierzęta poruszające się w zaroślach. Złożył ostatnio uroczystą przysięgę, że wyrwie Wandę! ze swego sera i nigdy o niej nie będzie myślał. Ona była córką Ezawa, która go skusiła do cudzołóstwa, jej chęć przyjęcia jego wiary pochodziła z nieczystych motywów. Ponadto ona była tam, a on tutaj. Na co się zdadzą te rozmyślenia? Nic tylko

NIEWOLNIK

99

3 Mykwa — kąpiel rytualna.

4 Dybuk — duch zmarłego wstępujący innego człowieka.

grzech i diabliski rodzące się ze złych myśli powstały z tego. Utrwalił w myślach obrazy kalek, widzianych po drodze i tutaj, w Józefowie, ludzi bez nosów, uszu, języków i za każdym razem, kiedy jej pożądał, myślał o nich. Bardziej powinna go obchodzić niedola

tych nieszczęśników niż marzenia o rozkoszy na łonie siostry ich katów. Postanowił karać siebie: za każdym razem, kiedy pomyśli o Wandzie, będzie pościł aż do zachodu słońca. Sporządził spis udręczeń: kamyki w trzewikach, kamień pod poduszką, połykanie jedzenia bez przeżuwania, pozbawianie się snu. Musiał raz na zawsze spłacić dług, z jakim zalegał, pozwalając się usidlić szatanowi. Belial jednak był wytrwały jak szczur. Kim jest ten szczur? Jakubem? Jakąś siłą poza nim? Ale istniał przecież, jak dobrze o tym wiedział, Duch Dobra i Duch Zła. W jego przypadku ten ostatni był mocniej usadowiony w jego umyśle i miał o wiele więcej do powiedzenia. Z chwilą kiedy Jakub zasypiał, Zło brało górę, rysując lubieżne obrazy, przynosząc głos Wandy do uszu śpiącego, odsłaniając przed nim jej nagie ciało, deprawując i plugawiąc Jakuba. Czasami słyszał jej głos nawet na jawie. „Jakubie, Jakubie”, wołała. Dźwięk dochodził z zewnątrz, nie z jego wnętrza. Widział ją pracującą na polu, mielącą ziarno, zanoszącą jedzenie pastuchowi, który tego roku sypiał w oborze z bydłem. Osiedliła się w jego wnętrzu i nie potrafił jej wypędzić. Przytuliła się do niego pod modlitewnym szalem, kiedy się modlił. Kiedy śleczął nad Torą, pilnie się jej uczyła z nim razem. „Po coś mi pokazał, jak być Żydówką, jeżeli zamierzałeś zostawić mnie wśród bałwochwalców?” narzekała. „Po coś mnie przyciągnął do siebie, aby potem odrzucić?” Zaglądał jej w oczy, słyszał łkanie, chodził z nią wśród bydła na polu. Znow się kapali w górskim potoku i przenosił ją w swych ramionach na słomę. Balaam szczekał, górskie ptaki śpiewały. Słyszał, jak dyszy szepcząc: „Jeszcze, jeszcze”, gryzie i całuje jego ucho. Swaci zabrali się do roboty, usiłując ożenić Jakuba, a jeden z mężczyzn, którzy go wykupili, był wśród tych, co mieli kogoś

100

Isaar Bashevis Singer

na widoku. Początkowo Jakub mówił „nie” na te wszystkie propozycje. Nie miał zamiaru ponownie się żenić, pozostanie w celibacie. Ale dowiedzono, że nie powinien kroczyć tak niebezpieczną drogą. Po co znosić co dzień pokusę? Ponadto powinien się stosować do przykazania: „Bądźcie płodni i się rozmnażajcie”.! Wśród ewentualnych kandydatek była wdowa z miasta Hrubiei szowa, która miała wkrótce przyjechać do Józefowa, żeby goj poznać. Miała sklep tekstylny na rynku w Hrubieszowie i dom, który Kozacy pominęli przy paleniu. Wdowa była o kilka lat od niego starsza i miała dorosłą córkę, ale to nie stanowiło wielkiej przeszkody. Żyd nie kusi zła, wypierając się ciała, ale zaprzęga swe ciało do służenia Bogu. Jakub wiedział, że nigdy nie pokocha owej kobiety z Hrubieszowa, ale być może znajdzie przy niej zapomnienie.

Był wyczerpany wewnętrzną walką, spędzał bezsenne noce, czuł się zmęczony w dzień. Zabrakło mu cierpliwości, żeby uczyć i utracił zamiłowanie do Tory i modlitwy. Siedział w domu nauki tęskniąc do znalezienia się pod gołym niebem, marząc o tym, żeby znow zrywać trawę, wspinać się na turnie, rąbać drwa. Żydzi go wykupili, ale on pozostał niewolnikiem. Namietność go trzymała jak psa na uwięzi. Psy gończe Egiptu ujadają, ale on nie mógł ich odpędzić.

Pewnego dnia, kiedy siedział w szkole, objaśniając postępowania dotyczące baranich rogów składanych jako całopalna ofiara, wszedł mały chłopiec i powiedział:

— Mój ojciec chciałby was widzieć, rebie Jakubie. Jakub zadrzał, co mu się teraz zdarzało, kiedy zobaczył dziecko.

— Kto jest twoim ojcem?

— Mojszc Zakolkower.

— Czy wiesz, czego ode mnie chce?

— Przyjechała ta kobieta z Hrubieszowa.

Klasa wybuchnęła śmiechem, a Jakub zaczerwienił się, zmieszany.

NIEWOLNIK

101

— Recytujcie Gemarę podczas mojej nieobecności — zarządził.

Ale zanim jeszcze wyszedł z budynku słyszał jak jego uczniowie wałą pięściami w stół i sprzeczną ze sobą. Pełni życia chłopcy, przyzwyczajeni do zabawy w wilka i owce, w chowanym, berka wciąż płatali figle i śmieli się hałaśliwie. Jednym z głównych obiektów ich żartów był ponury Jakub, kiedy siedział przed nimi zatopiony w mrocznych myślach, a teraz, kiedy go wywołano na spotkanie z kobietą, będą mieli coś nowego do wyśmiewania. Jakub szedł obok chłopca, postanowiwszy nie zachodzić do domu, żeby się przebrać w swój sobotni chałat. Chłopczyk, którego nie było jeszcze na świecie w czasie pogromu, opowiadał coś o ptaku, który wleciał przez okno do jego pokoju. Przyszli do świeżo wybudowanego domu Moiszego Zakolkowera, jeszcze bardziej wygodnego od spalonego przez Kozaków, i Jakub po wejściu znalazł się w przedpokoju, gdzie pachniało jedzeniem: smażonymi kotletami i cebulą. Drzwi do kuchni były otwarte i widać było drugą żonę Moiszego pierwsza została zabita, stojącą przy płycie kuchennej. Druga kobieta miesiła ciasto, a dziewczynka tłukła pieprz w moździerz. Przez chwilę powiało na niego przeszłością, a potem Moisze, który odliczał za niego złote monety Zagajkowi, otworzył drzwi do pokoju i zaprosił Jakuba do środka. Jakub zauważył, że wszystko w pokoju było nowe: ściany, podłogi, stoły, krzesła, świeżo oprawione książki z Lublina stały w bibliotece. Po zniszczeniu zła Żydzi znów tworzyli. Znów drukowano żydowskie książki a autorzy jeździli tu i tam, żeby zapisywać prenumeratorów. Jakub odczuwał ukłucie w sercu za każdym razem, kiedy widział, jak się widomie odradza przeszłość. Bez wątpienia żywi muszą żyć dalej, ale już samo to stwierdzenie było dowodem, że się zdradza umarłych. Przyszły mu na myśl słowa piosenki śpiewanej przez żartownisia weselnego: „Czym jest życie, jeśli nie tańcem wśród grobów?” Tak, jego przyjście tutaj dla spotkania przyszłej żony jest gorszące. O parę tylko metrów stąd leżą pochowane jego

102

haac Bashevis Singer

dzieci i żona. A jednak lepsza żona niż to ciągle rozmyślanie

0 gojce.

Byli zatopieni z Moiszem w rozmowie o sprawach jesziwy

1 gminy żydowskiej, kiedy weszła gospodyni, przynosząc ciasteczka i talerz wiśni, poczęstunek ludzi zamożnych. Czerwieniąc się przeprosiła, że nie jest stosownie ubrana i pokiwała głową, jakby chciała powiedzieć: „Wiem, o czym myślisz, ale nic na to nic poradysz. To jest nieludzki świat”.

Wreszcie przyjechała wdowa z Hrubieszowa, niska, pękata kobieta, wystrojona w jedwabną suknię i atlasową pelerynkę, na głowie miała czepiec przybrany kolorowymi wstążkami i perłami. Jej okrągła twarz była tak pomarszczona, że wyglądała na złączoną z kawałków, a czarne, wilgotne oczy przypominały miąższ wiśni. Z szyi zwisał złoty łańcuch z dyndającym się wisiorkiem, na palcach połyskiwały pierścienie. Wraz z nią wtargnął do pokoju zapach miodu i cynamonu. Wdowa przyjrzała się Jakubowi przenikliwie.

— Ależ olbrzym z pana! Oby złe oko na panu nie spoczęło.

— Tacy jesteśmy, jakimi nas Bóg stworzył.

— To prawda, ale lepiej duży niż karzełek.

Mówiła śpiewnie i jękliwie, wciąż wycierając nos batystową chusteczką. Opowiadała, że karetka, która ją przywiozła do Józefowa miała postój, bo spadło koło i musieli się zatrzymać; u kowala, żeby to naprawił. Potem westchnęła i zaczęła się waj chłować, opowiadając jednocześnie o swoim sklepie materiałów bławatnych i o tym, jak trudno dostać towary poszukiwane przez klientów. Odmówiła zaproponowanego przez żonę Moiszego poczęstunku, ale potem się skusiła, wypiła kieliszek wina z czarnych jagód, połykając przy tym trzy ciasteczka. Parę okrucich spadło na fałdy pelerynki, więc je zebrała i zjadła. Tak, to prawda, ma, dzięki Bogu, duży interes, ale niestety nie może dowierzać sprzedawczyniom, które u niej pracują.

— Obca ręka nadaje się tylko do pogrzebania w piecu — powiedziała, przytaczając przysłowie i patrząc chytrze na Jakuba

NIEWOLNIK

103

kącikami oczu. — W domu potrzebny jest mężczyzna, wtedy wszystko idzie inaczej — dodała.

Jakub widział, że się jej podoba, była gotowa zasiać do spisania umowy wstępnej. Wahał się jednak. Ta kobieta była za stara, słodka jak ulepek, a przy tym chytra. Nie chciał spędzić życia na doglądaniu ekspedientów i targowaniu się z klientami. Osoba taka jak ona potrzebowała męża, który jest duszą i ciałem zaprzędany pieniądzom. Miała zamiar, jak mówiła, dodać nowe skrzydło do domu i powiększyć sklep. Im więcej mówiła, tym bardziej Jakub posepniał. — Przestałem być częścią tego świata — mówił sobie w duchu — to małżeństwo nie wyszłoby na dobre żadnej stronie.

— Z natury nie jestem człowiekiem interesu — odezwał się na głos.

— A kto się rodzi człowiekiem interesu? — spytała, biorąc gronko winogron zwiotczalymi palcami.

Zaczęła rozpytywać Jakuba o lata jego uwięzienia. Ten temat był zwykle unikany, ponieważ Żydzi uważali czas spędzony wśród gojów za zmarnowany i lepiej go przemilczeć. Uważała, że kobieta tak bogata jak ona, nie musi się stosować do przyjętych form. Jakub opowiedział jej o Janie Bziku, oborze w górach, gdzie spędzał okresy letnie, o spichlerzu, w którym sypiał zimą.

— Jak dostawał pan pożywienie, będąc w górach? — spytała.

— Przynoszono mi je z doliny.

— Kto je przynosił? Wieśniak?

— Nie, jego córka.

— Niezamężna?

— Wdowa.

— Czy zbierał pan trawę w szabas?

— Nigdy nie złamałem szabasu. Nie jadłem też nie koszerne pożywienia.

Poczuł się zawstydzony, że się chwali swoją pobożnością.

104

Kobieta rozważyła starannie

Isaac Basheuis Sinqn

wszystko

3

Było południe, uczniowie rozeszli się na obiad, jedni do domów, inni na stancje, gdzie mieszkali i się stołowali. Pozostawszy sam w szkole, Jakub przygotowywał lekcję. Rad był, że może znów zagłębić się w wertowaniu książek, natomiast uważał zarabianie na życie jako nauczyciel za coś bardzo przykrego. Większość uczniów nudziła się na lekcjach, a ci zdolni zajmowali się rozdzielaniem włosa na czworo albo komplikowaniem rzeczy oczywistych. Lata przeżyte z dala od Tory zmieniły jego poglądy. Obecnie świadomy wielu rzeczy, z których dawniej nie zdawał sobie sprawy, widział, że jedno prawo w Torze daje początek tuzinowi pytań w Misznie i pięciu tuzinom w Gemarze; w późniejszych komentarzach prawa były tak liczne jak ziarnka piasku na pustyni. Każde pokolenie dodawało swoje własne ograniczenia, a w czasie lat jego wygnania Shulhan aruklf uległ dalszej interpretacji i dopisano nowe zakazy. Pomyślał z sarkazmem, że jeśli pójdzie tak dalej, nic nie będzie koszerne. Czym się będą wtedy Żydzi żywili? Gorącymi węglami? A dlaczego te wszystkie zakazy i przykazania nie uchroniły Żydów od kozackiego okrucieństwa? Czego jeszcze żąda Bóg od swego umęczonego narodu? Co więcej, rozglądając się wokół, Jakub widział, że społeczność żydowska zachowywała prawa i obyczaje dotyczące Wszechmocnego, ale łamała



bezkarnie przepisy regulujące traktowanie człowieka przez człowieka. Jego powrót przed Paschą przywiódł go do miasta, kiedy w toku był pewien spór. Mąka na macę była w niedostatecznej ilości i rabin, nie znajdując zakazu w Prawie Shulh,

an

kompendium

MEWOLNIK

105

Mojżeszowym ani w Talmudzie, ani nawet u Maimonidesa, upoważnił do jedzenia grochu i fasoli w czasie świąt. To orzeczenie rozgniewało pewnych członków wspólnoty, niektórzy chcieli okazać swoją pobożność, inni — ponieważ czuli złość do rabina. Wybito szyby w domu rabina i powbijano gwoździe do jego ławy przy wschodniej ścianie. Jeden z zagorzalców podszedł do Jakuba, żeby wy badać go co do zgody na zostanie rabinem. Tak, mężczyźni i kobiety, którzy umarliby raczej, niż złamali najdrobniejszy przepis rytualny, otwarcie się zniesławiali i obmawiali, biedotę zaś miejską traktowali pogardliwie. Uczni pomiatali ludźmi bez wykształcenia, starszyzna dzieliła przywileje i wyższe stanowiska między sobą i swoją rodziną, wyzyskując ogół ludzi. Lichwiarze oszukiwali swoich klientów, korzystając z furtek w ustawach przeciw lichwie, towary przytrzymywano, nie wystawiając na sprzedaż, by podbić cenę. Niektórzy kupcy posuwali się tak daleko, że oszukiwali na wadze i mierze. Ale kiedy Jakub wchodził do szkoły, spotykał ich tam wszystkich: zagniewanych, pyszałków, unizonych i szachrajów. Modlili się, a jednocześnie knuli matactwa, wznosili wieże uprawomocnień, łamiąc Boże przykazania. Katastrofa zubożyła społeczność, ale jeśli chodzi o nienawiść i zazdrość — miasto miało tego aż nadmiar. Mojsze Zakolkower powiedział Jakubowi, że są tacy, którzy się starają nie dopuścić do jego małżeństwa z wdową z Hrubieszowa. Otrzymał list anonimowy, potępiający Jakuba. Te myśli martwiły Jakuba, gdyż wiedział, że jego zainteresowanie takimi rzeczami wypływa ze złego źródła. Szatan usiłował dowieść, że wobec powszechności zła można lekko traktować grzech. Duch Dobra odpowiadał: „Po co się zajmować tym, co robią inni? Pilnuj siebie”. Ale Jakub nie miał spokoju. Wszędzie słyszał, jak ludzie dają zapewnienia, którym ich oczy zaprzeczają. Pobożność stanowiła płaszcz dla zazdrości i skąpstwa. Niczego Żydów nie nauczyła ciężka próba, przez którą przeszli; cierpienie raczej zepchnęło ich w dół. Jakub nucił w czasie nauki, ale trudno mu było wyzbyć się

106

haac Bashevis Singei

rytmu pieśni pasterskich. Przychodziły chwile, kiedy tęsknił za oborą. Jego miłość do Żydów płynęła z głębi serca, kiedy był od nich z dala. Poszły w niepamięć ich przebiegłe spojrzenia i ostre języki krętaczy, ich sztuczki, fortele i klótnie. To prawda, że cierpiał z racji prymitywnych i dzikich pastuchów, ale czego można było oczekiwać od takiej hałastry? Kontrakt małżeński był prawie gotowy, data wesela wyznaczona na piątek po Tisza bow. Wdowa, choć dawno przekroczyła trzydziestkę, mogła jeszcze rodzić i bardzo jej zależało, żeby mieć syna. Pochlebcy już uważali Jakuba za człowieka bogatego i obsypywali go pochwałami. On natomiast leżał zatroskany, wciąż niepewny co do swego małżeństwa. Wdowie potrzebny był człowiek interesu, towarzyski, on zaś, zamknięty w sobie, jest samotnikiem. Lata niewoli oddaliły go od życia, wyglądał na zdrowego, ale był rozbity wewnątrz. Wciąż szperał w kabale i przerzucał książki filozoficzne. Czasem opanowywało go pragnienie ucieczki, ale nie wiedział dokąd. Wątpił we wszystko tego rodzaju zwątpieniem, którego jak się to mówi „serce nie dzieli z ustami”. Nie próbował mięsa przez wszystkie te lata i myśl o tym, żeby się żywić stworzeniem Bożym, była dla niego odpychająca. Zwyczajowo w szabas jedzono mięso i rybę, ale to jedzenie stawało mu w gardle. Żydzi traktowali zwierzęta tak, jak Kozacy traktowali Żydów. Słowa „głowa”, „szuja”, „wątroba”, „żołądek” przyprawiały go o dreszcze. Smak mięsa w ustach wywoływał

wrażenie, że pożera własne dzieci. Zdarzało się, że wychodził na dwór i wymiotował po szabasowym obiedzie.

Był sam w szkole, nie czytał książek, tylko przerzucał kartki w kolejnych tomach. Może znajdzie odpowiedź u Maimonidesa. Albo w Huzarach. A może zawarta jest w Powinności Serca czy też w Winnicy? Czytał kilka słów, odwracał kartkę, otwierał w środku inną książkę, znów przewracał stronicę. Zakrywszy twarz rękami, zamykał oczy. Tęsknił zarówno do Wandy, jak do grobu. Jak tylko opuszczało go pożądanie, chciał umrzeć.

NIEWOLNIK

107

— Ojczyce w niebiosach — wymawiały jego wargi, jakby miały własną wolę — zabierz mnie.

Zbliżyły się jakieś kroki, weszła kobieta pracująca w dobroczynności i przyniosła mu miskę zupy. Jakub przyjrzał się jej. Chociaż kulawa, z brodawką na nosie i włosami na brodzie, ta kobieta była świętą osobą. Dobroć, uprzejmość, szczerść były jej z oczu. Straciła męża i dzieci, ale nie okazywała zawziętości, nikomu nie zazdrościła, nie żywiła urazy, nikogo nie obmawiała. Prała Jakubowi bieliznę, gotowała mu, usługiwała jak służąca i nie pozwalała nawet sobie podziękować. Kiedy ją chwalił, odpowiadała:

— A po co innego zostaliśmy stworzeni?

Postawiła miskę na stole, przyniosła chleb, sól, nóż oraz dzban wody do umycia rąk. Potem stanęła pokornie przy drzwiach, czekając, aż skończy. Co było źródłem jej dobroci? — zastanawiał się Jakub. Tylko mędrcy postępowali tak jak ona. Nawet jeżeli była jedyną przedstawicielką prawości w Józefowie, będzie świadczyła o miłosierdziu Boga i właśnie tę kobietę powinien poślubić. Czy byłaby skłonna wyjść za męża, zapytał, gdyby znaleziono dla niej odpowiedniego męża?

— Jak Bóg pozwoli, na tamtym świecie za mego Barucha Dawida — odparła, a jej oczy zaszyły mgłą.

Pewnej nocy Wanda pojawiła się Jakubowi we śnie. Zobaczył ją na własne oczy, z zapłakaną twarzą i był świadomy tego, że ona jest w ciąży. Wraz z nią napłynął zapach pól i stogów siana. „Dlaczego mnie opuściłeś? — spytała słabym głosem. — Co się stanie z twoim dzieckiem? Będzie się chowało wśród pogan”. Jakub obudził się wstrząśnięty. Obraz trwał chwilę na granicy snu i jawy. Kiedy się rozplynął, ciemność zachowała poblask, jakby ktoś właśnie zgasił lampę. Słyszac echo

108

haac Bashei11 Singer

głosu Wandy w uszach, Jakub zadrżał. Niemal poczuł ciepło jej ciała. Wyteżając słuch czekał, że znów mu się ukaże. Ponownie zasnął i Wanda ukazała się mu ponownie w fartuchu z perkalu i chusteczce z frędzlami na głowie, podeszła do niego, zarzuciła ręce na szyję i pocałowała. Ze względu na dziecko, które nosiła, musiał pochylić się ku niej i poczuł słony smak łez na ucałowanych ustach. „Ono jest twoje — powiedziała — to twoje ciało i krew”. Znów się obudził i już nie zamknął oczu tej nocy. Zobaczył ją, nosiła jego dziecko. Zaczął recytować Psalmy. Niebo na wschodzie przybrało barwę szkarłatu. Wstał i umył ręce. Wszystko stało się dlań jasne. Prawo nakazywało wybawić Wandę i jego dziecko od bałwochwalców. Miał pieniądze. Jako jedyny spadkobierca swego teścia otrzymał pięćdziesiąt guldenów za plac na rynku, gdzie dawniej stał dom. Wrzucił swoje manatki w jutowy worek i poszedł do domu nauki. Reb Mojsze, który zawsze pierwszy przychodził do domu Bożego, rozłożył już przed sobą Gemarę i pilnie wertował. Otworzył szeroko swoje ciemne oczy, widząc zbliżającego się Jakuba z workiem przerzuconym przez ramię.

— Go zamierzasz?

— Jadę do Lublina.

1 — Ależ wszak data ślubu jest wyznaczona.

— Nie mogę tego zrobić.

- A co się stanie z twoimi uczniami?
- Znajdziesz innego nauczyciela.
- Dlaczego odchodzisz? I tak nagle?

Nic chcąc ani skłamać, ani powiedzieć prawdy, Jakub się nie odezwał. Odliczył dwadzieścia guldenów z małego woreczka.

— Oto część pieniędzy, jakie Gmina Żydowska wydała, żeby mnie wykupić.

Reb Mojsze zdumiony pociągnął się za brodę.

— Spłacasz dług wspólnocie — zamamrotał. — Możemy się spodziewać nadejścia Mesjasza lada dzień.

NIEWOLNIK

109

- Powinny się na coś przydać.
- Co mam powiedzieć wdowie z Hrubieszowa?
- Proszę powiedzieć, że nie byliśmy sobie przeznaczeni.
- Czy wrócisz?
- Nie wiem.
- Co zamierzasz? Zostać samotnikiem?

Nie czekając na zebranie kworum, Jakub odwrócił głowę i zaczął modlitwę poranną. Dowiedział się poprzedniego dnia, że karetka do Lublina odjedzie rano. Szybko skończył modlitwy i poszedł, żeby znaleźć Lejbę — furmana. Jeśli spotka kogoś z pełnym wiadrzem, będzie to dobra wróżba, że znajdzie się miejsce w karetku i że Niebiosa są przychylnie jego podróży. I oto patrzcie: Kalman, roznosiciel wody, taszczy dwa wiadra z wodą.

— No cóż, zawsze można wcisnąć jednego więcej — powiedział Lejbuś.

Ranek był ciepły, w miasteczku cicho. Zbliżał się koniec miesiąca Siwan<sup>6</sup>. Otwierano okiennice. Zaspiane kobiety wysuwały głowy w czepkach. Mężczyźni podążali do domu nauki, niosąc torby z szalami modlitewnymi i filakteriami. Prowadzono krowy na pastwisko. Wielkie, złote słońce stało wysoko na wschodzie, ale rosa nadal padała na trawę i młode drzewka posadzone po zniszczeniu. Ptaki świergotały i zdziobywały ziarenka owsa, które wypadły z obroku końskiego. Takiego poranka trudno było uwierzyć, że to jest świat, na którym uśmierca się dzieci albo je żywcem grzebie, że ziemia wciąż wchłania krew jak za czasów Kaina.

— Siadaj przy mnie na koźle — powiedział Lejbuś do Jakuba.

Pozostałymi pasażerami były głównie kobiety, jadące po sprawunki do sklepów w Lublinie.

Jedna z kobiet czegoś zapomniała. Druga musiała pobiec do 6 Siwan — koniec maja, początek czerwca

110

Isaac Basheiii Singei

domu nakarmić niemowlę. Przyszedł jakiś człowiek z paczką, która miała być doręczona do gospody w Lublinie. Toteż karetka nie ruszyła natychmiast zgodnie z rozkładem. Dwóch mężczyzn, właścicieli sklepów, siedzących między kobietami, skracało czas opowiadając sobie i chichoczącym matronom picprzne kawały nie pozbawione aluzji. Jakub usłyszał, że wymieniają jego imię, a potem wdowy z Hrubieszowa. Upokorzył ją mimo woli. Cokolwiek się robi, pomyślał, popełnia się grzech. Czytał książki na temat etyki, przepełnione najlepszymi radami, jak unikać pułapek zła, ale szatan zawsze przechytry człowieka. Bierze on udział we wszystkich transakcjach handlowych i małżeńskich, żadne ludzkie przedsięwzięcie nie obejdzie się bez niego, dotknij się czegoś, a już wyrządzasz komuś krzywdę. Powiedzie ci się coś i choćbyś był najuczciwszy, już wywołujesz zazdrość. Ale dlaczego przysięgnął podróż do Lublina? Mówił; sobie, że sam tego nie wie. Chciał otrzymać poradę u najmądrzejszych rabinów w mieście i postąpić według ich zalecenia. Cały jednak czas był świadomy tego, że jedzie do Wandy. Czynił to, co owo izraelickie

pospólstwo, które chciało zawrócić i iść z powrotem do Egiptu i niewolnictwa za kociołek z mięsem. Ale czy mógłby pozwolić, aby jego dziecko wychowywało się wśród pogan? Nie pomyślał o tym, że i gojki zachodzą w ciążę. Odszedł wysiawszy swoje nasienie jak Onan. Właściwie to nie robi żadnej różnicy, czy odejść, czy pozostać. Tak czy inaczej jestem zgubiony, rozmyślał. Nie zauważył, kiedy karetka ruszyła. Mijali teraz pola, gdzie wieśniaczki peły i flancowały. Jak piękna była okolica i jak nie przystosowana do jego nastroju. W nim było zwątpienie, niezgoda, brak harmonii, podczas gdy pola tchnęły harmonią, spokojem, płodnością. Niebo było błękitne, pogoda dzięki latu — ciepła, powietrze jak miód pachnące, każdy kwiat wydzieliał swój własny zapach. Ukryta dłoń nadała kształt i wymodelowała każdy kłos, źdźbło trawy, liść, robaka, muchę, skrzydełka każdego

NIEWOLNIK

777

unoszącego się w powietrzu motyla, na którym wyrysowany był jedyny w swoim rodzaju wzór, każdy ptak wydawał własne trele. Wdychając głęboko powietrze, Jakub uświadomił sobie, jak bardzo brakowało mu wsi. Zboże na polu, drzewa, każda roślina odświeżała jego wzrok. Gdybym tylko mógł żyć w nie przemijającym lecie i nikomu nie wyrządzać krzywdy, pomyślał, kiedy karetka wjechała w sosnowy las, który wydawał się nie tyle gajem, co niebiańskim domostwem. Drzewa tak wysokie i proste jak kolumny, a niebo się wspierało na ich zielonych czubach. Brosze, pierścienie, złote monety były wyryte na korze ich pni. Ziemia wysłana dywanem mchu i roślinności wydawała upajający zapach. Płytki strumień płynął przez las, a na kamieniach wystających z jego dna siedziały ptaki, jakich Jakub nigdy nie widział w górach. Wszystkie te stworzenia wiedziały, czego się po nich spodziewano. Żadne nic myślało się buntować przeciw swemu Stwórcy. Tylko człowiek postępował przewrotnie. Jakub słyszał, jak kobieta siedząca z tyłu pomstuje na cały Józefów. Wznosząc oczy spoglądał przez zasłonę z gałęzi i igieł, na których błyszczały klejnoty. Przesączające się przez nie światło połyskiwało wszystkimi kolorami tęczy. Kukułki kukały. Dziecioty stukotały. Komary szybko krążyły, ciemne, wirujące plamki. Jakub zamknął oczy, jakby żałował sobie widoku tylu wspaniałości. Różowawe światło przeciekało mu przez powieki. Złoto mieszało się z błękitem, zielen z purpurą i z wiru tych kolorów utworzył się obraz Wandy.

5

Wielkie tłumy napelniły Dom Gminy Żydowskiej w Lublinie. Nie odbywało się posiedzenie Rady Czterech Krajów, tylko Rady Polskiej. Opuszczone żony składały podania o prawo do powtórnego małżeństwa. „Kozackie żony”, które powróciły ze

112

Isaac Bashens Singer

stepów i od prawosławia, wdowy, których szwagrowie nie zgodzili się dokonać ceremonii lewiratu<sup>7</sup> albo żądali przesadnie wygórowanej zapłaty za zgodę, przechodziły przez pokoje. Byli wśród nich mężowie opuszczeni przez żony albo których żony utraciły zmysły; potrzebowali oni zgody stu rabinów, aby się ożenić ponownie. Dalej ojcowie rozglądający się za przyszłymi zięciami, pisarze szukający poparcia autorytetów religijnych, przedsiębiorcy poszukujący wspólników, żeby zainwestować w wyrąb lasu i osobnicy potrzebujący po prostu świadków do testamentu. W Lubelskim Domu Gminy odbywała się działalność zarówno towarzyska, jak i handlowa. Kupcy rozdawali próbki materiałów; złotnicy i jubilerzy wystawiali swoje towary; autorzy zachwalali napisane książki, odbywali spotkania z drukarzami i pośrednikami papierni; lichwiarze omawiali pożyczki z budowniczymi i przedsiębiorcami, zarządzający majątkami przynosili przedmioty, które ich polscy chlebobawcy chcieli zastawić lub sprzedać; jakąś rzeźbioną w kości słoniowej rękę ozdobioną rubinami, damski złoty grzebień i szpilki do włosów, srebrny pistolet z rękojeścią z masy perłowej, wysadzanej diamentami.

Mimo przewrotu handel w Polsce był nadal w rękach Żydów. Handlowali nawet ozdobami kościelnymi, chociaż prawo im tego zabraniało. Handlarze żydowcy jeździli do Prus, Czech, Austrii i Włoch, importowali do kraju jedwab, aksamit, wino, kawę, przyprawy korzenne, klejnoty, broń, a eksportowali sól, olej, len, masło, jajka, żyto, pszenicę, jęczmień, miód, nie wyprawione skóry. Ani sfery wyższe, ani chłopstwo nie znało się na handlu. Polskie cechy nadal były chronione różnego rodzaju przywilejami, lecz mimo to ich wyroby były droższe od żydowskich, a nieraz i gorszej jakości. Prawie każdy dwór zatrudniał żydowskich rzemieślników i chociaż król zabronił "Żydom być aptekarzami, ludność tylko do nich miała zaufanie. Posyłano

7 Lewirat — poślubienie żony zmarłego brata.

NIEWOLNIK

113

po żydowskich lekarzy, czasami zagranicznych. Duchowieństwo, zwłaszcza jezuici, przemawiali z ambon, protestując przeciw medycynie w rękach niewiernych, wydawali pamflety na ten temat, wnosili petycje do sejmu i rządu o uznanie Żydów za niezdolnych do wykonywania praktyki lekarskiej, ale niech tylko któryś z duchownych zachorował, wzywał Żyda, aby się nim opiekował.

Jakub przyjechał do Lublina, chcąc się poradzić miejscowego rabina albo członków rady, ale krążył po mieście nic nie robiąc. Nadszedł i minął szabas. Im więcej się zastanawiał nad nurtującym go pytaniem, tym jaśniej widział, że nikt nie potrafi mu doradzić. Znał prawo. Czy znajdzie gdziekolwiek człowieka, który może zdecydować o autentyczności wizji albo zważyć na wadze, co stanowi większe wykroczenie: pozostawienie swego potomka nieŻydom, czy nawrócenie się kobiety nie mającej prawdziwego powołania. Jeszcze raz przypomniał sobie Jakub powiedzenie: „Coś zrobionego samolubnie może się obrócić w czyn Boży" i zgodnie z tym argumentował. Dziecku zaczynającemu chodzić do chederu daje się ciastka, cukierki i migdały, żeby go zachęcić do pokochania Tory. Czy nie nazywa się nawróconego nowo narodzonym? Któż może znać wszystkie pobudki tych, którzy w przeszłości zostali Żydami? Żaden święty nie był całkowicie nieegoistyczny. Jakub postanowił wziąć grzech na siebie i zapoznać Wandę z zasadami swojej wiary. Teraz, kiedy rząd polski pozwolił Żydom nawróconym na inną wiarę powrócić do swej religii, Wanda mogła uchościć za jedną z nich. Nikt nie będzie zwracał sobie głowy dociekaniem. Ogoli głowę, nałoży czepek mężatki, a on nauczy ją wszystkich przepisów, co do jednego. W Lublinie Jakub był znany jako ten człowiek z Józefowa, który spędził tyle lat w niewoli. Tak mówiąc, w jakiś sposób go wyodrębniali. Uczeni w piśmie zwracali się do niego jak do prostaczka, który zapomniał wszystkiego, czego się nauczył. Kiedy wymawiali słowo hebrajskie albo cytowali Talmud, tłu

8 — Niewolnik

114

haac Bashevis Singer

maczyli to na jidysz ze względu na niego. W jego obecności szeptali między sobą i uśmiechali się protekcyjnie, jak to zwykli robić ludzie z miasta, rozmawiając z gamoniami. Starszyznę ciekawiło, jak postępował w okresie niewoli, czy zachowywał szabas i przestrzegał przepisów, jeśli chodzi o pożywienie. Dziwne, że nie próbował ucieczki, a czekał na wykupienie. Jakub nabrał przekonania, że wiedzieli coś strasznego, o czym nie śmieli powiedzieć mu w oczy. Czy powiedziano im o Wandzie? Zagajek mógł coś wspomnieć grupie, która przyjechała go wykupić. Jeśli tak było, to jego tajemnica krąży z ust do ust. Od początku zauważył różnicę między sobą a innymi, a im dłużej przebywał w Lublinie, tym ten kontrast zdawał się ostrzejszy. On był wysoki, jasnowłosy, z niebieskimi oczami, oni przeważnie niscy, o ciemnych oczach i czarnych brodach. Lubili ezoteryczne, uczone dowcipy, lubili zażywać tabakę, palili tytoń, znali nazwiska wszystkich bogatych dostawców, wiedzieli, kto z kim się ożenił i który Żyd jest ulubieńcem którego

szlachcica. Wszystko to było czymś obcym dla Jakuba. Zamieniłem się w wieśniaka, strofował siebie. Ale przypominał sobie, że i przed klęską nie było inaczej. Rabini, starszyzna i ludzie bogaci, dawniej byli po jednej stronie, a on — po drugiej. Spoglądali na niego podejrzliwie, jakby podejrzewając o pogańską krew. Ale jak to mogło być? Pochodził z wybitnej rodziny, jego dziadkowie i ich ojcowie, wszyscy byli polskimi rabinami. Jeszcze jednak dziwniejsza była postawa Żydów, którzy dopiero co przeżywszy swoje największe nieszczęście, zachowywali się tak, jakby niczego już nie pamiętali. Jęczeli i wzdychali, ale nie byli wzruszeni. Rabini znów prowadzili spory ze starszyzną o pieniądze i znaczenie. Problem opuszczonych małżonek, „kozackich żon”, stanowił dla nich sposobność popisania się świetną kazuistyką w czasie długich, czasochłonnych dyskusji, mało związanych z duchem prawa. Nieszczęśni petenci czekali tygodniami i miesiącami na wyroki, które mogły być doręczone w ciągu paru dni. Rada Czterech Krajów podjęła się

zadania

NIEWOLNIK

115

zbierania podatków koronnych na dodatek do tych, które szły na jej własne utrzymanie i wszędzie słyszano skargi, że obciążenie podatkowe było niesprawiedliwie rozdzielane, a stawka nadmierna. Od czasu do czasu znalazł się oskarżyciel, który wskazał palcem na tych wybitnych ludzi, grożąc, że wniesie skargę do administracji, że wystąpi w synagodze i zdemaskuje ich przed czytaniem Tory albo zaczeka na zewnątrz i sprawi dobre cięgi. Takiego człowieka natychmiast przyjmowano do swego grona, ofiarowywano trochę okruchów i wysyłano, żeby wyśpiewywał pochwały tym samym osobnikom, których zniesławiał. Jakub słyszał nawet o takich wysłannikach, którzy przywłaszczali zebrane pieniądze albo brali dla siebie zbyt wysoki procent. Kiedy katastrofy przeminęły, wzrosły apetyty wielu rabinów i starszyzny; ich karki się pofałdowały od tłuszczu. Całe to gremium było ubrane w aksamit, jedwab i sobole. Byli tak ocieżali, że aż sapali; ich oczy błyszczały chciwością.

Porozumiewali się na wpół zrozumiałym językiem domyślników, mrugnięć i szeptów na boku. Na zewnątrz Domu Gminy rozgniewani ludzie ogłaszali ich zdrajcami i złodziejami i ostrzegali proroczo o plagach i nieszczęściach, jakie ich grzechy powodują.

Tak, dla Jakuba było rzeczą jasną, że oni, ci zachłanni ludzie, są nic niewarci, ale byli też i ludzie, którzy dawali, i tych było więcej. Dzięki Bogu, nic wszyscy Żydzi stanowili starszyznę. Mężczyźni jeszcze się modlili, czytali i recytowali Psalmi w synagodze. Wielu z nich nadal nosiło rany zadane przez Kozaków. Jakub widział wiele kalek, bez uszu, palców, oczu, ale wszyscy śpiewali „Będziemy święcić”, „Błogosławimy Ciebie”. Słuchali kazań, ślęczeli nad Miszną. Zapalano świece rocznicowe i ludzie nadal byli pogrążeni w żałobie. Błądząc po wąskich zaułkach, Jakub widział, jak wielkie jest ubóstwo. Tylu żyło w ciemnych norach, kupcy pracowali w sklepach przypominających psie budy. Ze ścieków cuchnęło, kobiety w łachmanach, często bliskie porodu, zbierały wióry i nawóz na opał. Na wpół gołe dzieciaki ze świerzbem i wysypką biegały

116

Isaat Bahems Singe,

boso. Wiele dzieci miało rachityczne nogi, zaropiałe oczy, wzdęte brzuchy i powiększone głowy. Panował jakiś rodzaj epidemii i ciągle przejeżdżały karawany wiozące trupy, a za każdym szły lamentujące kobiety. Urzędnik z synagogi potrząsał puszką na jałmużnę, wykrzykując: „Jałmużna ochroni was od śmierci”. Wszędzie spotykało się obłąkanych, jeszcze jedno przypomnienie Kozaków.

Wstyd było Jakubowi, że tak dużo myślał o Wandzie. Widział ludzi głodujących. Trochę grosza mogło tutaj uratować życie. Wciąż rozmięniał srebrne monety na drobne i rozdawał pieniądze. Ale jak mało stanowiło to, co dawał, wobec ogromu potrzeb. Całe zgraje żebraków szły jego śladem, chwytaly go za kapotę, jedni błogosławili, drudzy przeklinali. Syczeli, pluli na niego, rzucali wszy w jego kierunku i z trudem udawało mu się uciec.

Gdzie jest Bóg? Jak można spoglądać na dół, na tak wielkie potrzeby i zachowywać milczenie? Chyba że, nie daj Boże — Boga nie ma.

Z Lublina do Krakowa Jakub pojechał karetką. Przebrawszy się w ubranie wieśniacze, poszedł z Krakowa pieszo w góry. W worku zawieszonym na ramieniu miał chleb, ser, modlitewnik i szal, filakteria i tom Miszny oraz upominki dla Wandy: czepek mężatki, suknię, parę bucików. Z góry wszystko zaplanował: unikając gościńca, będzie szedł drogami wiodącymi vt,c.t, pola i lasy. Zanim wyszedł z Krakowa, słońce już zaszło. Szedł całą noc świadomy niebezpieczeństw wokół niego. W górach żyły dzikie zwierzęta, czatowali rozbójnicy. Pamiętał opowieści Wandy o upiornych sowach zamienionych w koty i o kobyłach czarownic galopujących w ciemnościach ze złymi zleceniami.

Nocą drogi były niebezpieczne i Jakub dobrze wiedział, że najplugawsza z czarownic, Córka Króla, gmatwa drogę podróżnym i popycha w trzęsawiska. Szatańskie Lilie zamieszkiwały jaskinie i dziuple drzew. Igeret, Maklat i Szibta odciągały mężczyzn od gościńców, aż się zanieczyścili nocnymi wydzielinami. Szabriry i Briry zakazały wodę w strumieniach i rzekach. Zaczulfi, Jejknufi, Micziaru, potomkowie generacji, która zbudowała wieżę Babel, mieszały ludziom mowę i doprowadzali do szału albo zapędzali w góry ciemności. Ale tęsknota Jakuba za Wandą sprawiała, że gotów był podjąć każde ryzyko. Chociaż zakończeniem drogi był grzech, śpiewał Psalmi i prosił Boga o opiekę.

118

I mac Basheins

Jego zagłębianie się w kabałę od czasu powrotu odkryło przed nim doktrynę, że każda namiętność jest boskiego pochodzenia, nawet pożądanie Kozbi, córki Zura, przez Zimrego. Spółkowanie jest aktem powszechnym, stanowiącym fundament wszystkiego: Tora, modlitwa, przykazania, nawet święte imiona Boga są tajemniczym połączeniem męskich i żeńskich składników. Jakub miotał się tu i tam, wciąż szukając usprawiedliwienia. Uratuje duszę od pogaństwa, jego nasienie zmiesza się z nasieniem Ezaha. Takie cnotliwe czyny muszą przechylić szalę na jego korzyść.

Letnia noc minęła, ale Jakub nic potrafiłby powiedzieć, jak przeszła. Słońce wstało, a on znajdował się w lesie tuż koło strumienia. Myjąc ręce recytował Szemę, a modlitwę poranną odmówił nałożywszy tałas i filakteria. Na śniadanie zjadł chleb, suszony ser, popił wodą i po odmówieniu modlitwy wsparł głowę na worku i zasnął. Analogia między nim a jego biblijnym imiennikiem już mu się przedtem narzuciła. Jakub opuścił Beerszebę z miłości do Racheli i wyruszył do Haranu, gdzie pracował i siedem lat, żeby ją zdobyć. Czy ona nie była córką poganina? J zbudziwszy się z takimi myślami w głowie, ruszył w dalszą drogę, kierując się w górę strumienia. Mijał rosnące dokoła grzyby i zarośla czarnych jagód w pączkach, zważając, które rośliny są jadalne. Niepewny drogi wypatrywał na drzewach nacięć zrobionych przez górali. Krowy ryczały w pobliżu, widział ogniska. Jak długo ścieżka szła w górę, prowadziła go do Wandy.

Późnym popołudniem, kiedy słońce skłaniało się ku zachodowi, dziwna postać się ukazała, jakby wyrosła spod ziemi. Białowłosa, brodaty mężczyzna w brązowej szacie i filcowych butach. Krucyfiks i różaniec zwisały mu na piersiach. Stał przed Jakubem, wspierając się na zakrzywionym kiju.

— Dokąd zdążasz, synu? — zapytał. Jakub podał mu nazwę wsi.

— Oto tam jest droga — powiedział starzec, wskazując mu ścieżkę.

NIEWOLNIK

119

Zanim odszedł, pobłogosławił Jakuba. Gdyby nie krzyż, który miał na szyi, można by wziąć tego starca za proroka Eliasza. Ale może to wysłannik Ezawa, pomyślał Jakub, wysłany przez te moce, które pragną zespolenia się Żydów i gojów. Jakub już się zbliżał do wsi i wydłużył krok. Poczł niepokój. Wanda mogła wyjść powtórnie za mąż albo zchorować. Boże

broń, mogła umrzeć. Mogła się zakochać w kimś innym. Słońce zaszło chociaż była to połowa lata — zrobiło się zimno. Słupy mgły podniosły się od gór. W pewnym oddaleniu ogromny ptak, być może orzeł, wisiał zawieszony w powietrzu z nieruchomymi skrzydłami, jakby podtrzymywany w górze przez kabałę. Podniósł się księżyc i jedna po drugiej, jakby ktoś zapalał świece, ukazywały się gwiazdy. Nagle rozległ się hałas, rodzaj ryku. Zwierzę czy grzmot? — zastanawiał się Jakub. Chociaż gotów był walczyć, przyznał, że Opatrzność byłaby usprawiedliwiona, pozwalając jakiemuś drapieżnikowi go zgładzić. Na co lepszego zasłużył?

Przystanął i się rozejrzał. Był tutaj tak samotny jak pierworodny Adam: nigdzie żadnego znaku człowieka i jego dzieł. Ptaki ucichły, słychać było tylko koniki polne i bulgot potoku. Lodowate podmuchy ciągnęły od gór. Jakub wciągnął głęboki oddech, delektując się znajomymi zapachami. Dziwne, jak bardzo mu brakowało nie tylko Wandy, ale tego wszystkiego. Zatechłe powietrze Józefowa było nie do zniesienia, szczelnie pozamykane okna, przez cały dzień tylko książki. Chociaż zmęczył go wysiłek, przebyta podróż podziałała orzeźwiająco. Ciało potrzebuje, by robić z niego użytek, podobnie jak dusza. Dobrze wpływa na mężczyzn, kiedy holują, ciągną, rąbią, biegają, pocą się, odczuwają głód i pragnienie i poczują się zmęczeni. Wznosząc oczy zobaczył więcej gwiazd, tutaj w górach były wielkie i błyszczące. Dzieło niebios było tu widoczne, każde sferyczne światło szło przepisana sobie drogą i spełniało swą funkcję. Wyobrażenia, jakie miał będąc chłopcem, powróciły do niego. Przypuśćmy, że miałby skrzydła i leciał zawsze w jednym tylko kierunku

120

Isaac Basheeu Sinæi

ku, czy dotarłby do końca przestrzeni? Co się rozciągało dalej? Czy świat materialny też nie ma końca? Ale jeśli tak, to nieskończoność rozciąga się na wschód i na zachód, więc jak mogą być podwójne nieskończoności? A co z czasem? Jak nawet Bóg mógł nie mieć początku? Jak cokolwiek może być wieczne? Skąd wszystko pochodzi? Wiedział, że to były pytania zuchwałe, niedopuszczalne, popychające pytającego do herezji i szaleństwa. Szedł dalej. Jak dziwny i słaby jest człowiek. Otoczony ze wszystkich stron wiecznością, pośród nieznaną mocy, aniołów, serafinów, cherubinów, tajemniczych światów i boskich tajemnic — wszystko, czego pożąda jest z ciała i krwi. Małość człowieka jest jednak nie mniejszym cudem niż wielkość Boga.

Zatrzymał się, wyjął kawałek suchego sera z torby i się posilił. Czy znajdzie Wandę jeszcze dzisiaj, czy będzie musiał czekać do jutra? Obawiał się chłopów i ich psów. Zaczął miuczcć modlitwy, niewolnik powracający do niewolnictwa. Żyd nakładający na nowo egipskie jarzmo.

2

Jakub wszedł do wsi o północy, przekradając się wśród pól i pastwisk na tyłach chałup. Księżyc zaszedł, ale było dość jasno, żeby mógł rozpoznać każdy dom i spichlerz. Góra, na której spędził pięć letnich okresów, też była widoczna i wciąż podnosił na nią wzrok. Teraz tamte lata wydawał się snem, cudem, który zniknął, interludium osiągniętym czarami. Dzięki Bogu, psy spały. Już nic czuł ociężałości w nogach, jego kroki stały się lekkie jak kroki fauna, a wygłodzone ciało było sprężyste. Zaczął zbiegać z pagórka, pod którym stała chata Jana Bzika, pragnął jednego: znaleźć Wandę. Była w domu czy spichlerzu? A może poszła do Antka? Myślał o swoim życiu i był zdumiony tym, co mu się wydarzyło. Dostał się do niewoli, cała jego rodzina

MEWOLNIK

121

została zgładzona. Teraz, przebrany za wieśniaka, śpieszy, żeby odnaleźć swoją ukochaną. Tego rodzaju ballady opowiadały albo śpiewały jego siostry, kiedy ojca nie było w domu. Nie śmiały tego robić przy nim, wiedząc, że on uważa kobiece głosy za zmysłowe.



Jakub stanął i wstrzymał oddech. Oto i ona, chata Jana Bzika. Drżał na całym ciecie. Rozpoznawał każdy szczegół: dach kryty strzechą, okna, spichlerz, nawet pień, na którym rąbał drwa. Psia buda na środku podwórza wydawała się pusta. Idąc na palcach w kierunku spichlerza, poczuł znajomy zapach. Czy jest tam Wanda? Czy może być pewien, że nie zacznie krzyczeć i nie obudzi wszystkich w chacie? Przypomniał sobie, jak miała zwyczaj stukać do drzwi, kiedy on się obawiał napadu Antka albo Stefana — trzy stuknięcia, dwa głośne i jedno ciche. Zastukał według kodu. Nie było odpowiedzi. Teraz, po raz pierwszy, zdał sobie sprawę, jak niebezpieczne było to przedsięwzięcie. Jeśli go przyłapią, mogą zabić, biorąc za złodzieja. A nawet jeśli znajdzie Wandę, dokąd pójdą? Ta przygoda narażała go na ciągłe ryzyko. Chrześcijanie palili swoich, którzy przeszli na wiarę mojżeszową. Żydzi też nie przyjmowali neofitów. Wiedział, że jeszcze nie jest za późno na odwrót. Dzwoniło mu w uszach z niepokoju. Dokąd zaprowadziła go namiętność? Powoli otworzył drzwi spichlerza, broniąc się równocześnie — „Nie jestem już odpowiedzialny za swoje czyny”. Usłyszał odgłos oddechu. Wanda jest tutaj. Trzymając ręce w pogotowiu, żeby zdusić jej okrzyk, podszedł. Teraz widział ją w ciemności, leżała na słomie z obnażonymi piersiami, wpołnaga. Historia Rut i Boaza przemknęła mu przez głowę. Położył swój worek.

— Wanda. Oddychanie ustało.

— Wanda, nie krzycz, to ja Jakub — urwał, niezdolny do powiedzenia czegoś więcej.

Westchnęła:

— Kto tam?

122

Isaac Basheís Singe:

— Jakub. Nie krzycz.

Dzięki Bogu nie wykrzyknęła, ale usiadła jak ktoś w gorączce.

— Kim jesteś? — powiedziała, nie pojmując.

— Jakub. Przyszedłem po ciebie. Nie krzycz.

W tym momencie wykrzyknęła. Jakub zadrżał. Był pewien, że w chacie musieli usłyszeć jej krzyk. Padł na słomę i mocując się z nią po ciemku, przycisnął rękę do jej ust. Uwolniła się, wstała, a on znów ją pochwycił, rzucając spojrzenie na otwarte drzwi, spodziewając się, że chłopci zaraz tu przybiegną.

— Bądź cicho — powiedział, łapiąc oddech — bo mnie zabiją. Przyszedłem po ciebie, Wanda. Nie mogłem o tobie zapomnieć.

Prawie nieświadomy tego, co robi, przyciągnął ją do siebie. Nie mogli tutaj pozostać, spichlerz to pułapka. Oddychał ciężko i się pocił, a serce waliło mu jak młotem.

— Musimy stąd odejść, dopóki jest ciemno — wyszeptał. Wanda już się nie mocowała, tylko drżała, całym ciałem

przyciskając się do niego, a jej zęby dzwoniły, jakby to była zima.

— Czy to ty, naprawdę?

— Tak, ja. Pośpiesz się. Musimy iść.

— Jakubie, ach Jakubie...

Krzyku Wandy nie usłyszano, bo nikt nie nadszedł. Ale może chłopci czatują na zewnątrz. Dopiero teraz, po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że to nie jest Wanda z jego wizji. Nic nie wskazywało, że nosi jego dziecko. Sen go zawiódł. Zarzuciwszy mu ramiona na szyję, chlupała jak chore zwierzątko. Nie miał wątpliwości, że tęskniła do niego. Ale teraz liczyła się każda minuta. Nalegał, żeby się szybko ubrała i szła za nim. Chwycił ją za nadgarstki, potrząsnął nią prosząc, żeby nie zwłóczyła, bo są w wielkim niebezpieczeństwie. Znów go przyciągnęła do siebie, przytulając twarz. Pełen niepokoju nie rozumiał, co ona do niego mówi.

— Musimy uciekać — ostrzegwał.

I

— Za chwilę.

Odwróciła się i wybiegła ze spichlerza. Widział, jak wchodzi do chaty i zastanowił się, czy powie coś matce. Podniósł swój worek i wyszedł na świeże powietrze, gotów uciekać w razie jakichś tarapatów. Z trudem mógł uwierzyć, że kobieta, którą obudził, to Wanda. Wydała mu się mniejsza i szczuplejsza niż przedtem, wyglądała tak dziewczęco. Na dworze było ciemno i cicho, była to chwila przed brzaskiem, kiedy noc graniczy z dniem. Niebo, ziemia i góry zastęły w wyczekującej ciszy. Mimo że Jakub był nadal przerażony i wstrząśnięty tym, co zrobił, zaległa w nim cisza. Jego umysł, jakby zamarł. Przestał dbać o wynik całej przygody. Zapadła decyzja co do jego losu. Przeszedł poza wolność wyboru, był sobą i kimś innym. Jakiś nieruchomy punkt w nim samym obserwował go w taki sposób, jakby jego czyny były czynami kogoś obcego.

Czekał, a Wanda nie przychodziła. Czy postanowiła nie uciekać z nim? Po drugiej stronie gór musiało już wzejść słońce. Stał spowity chłodną ciemnością przedświt. Nagle Wanda wybiegła z chaty obuta i w chustce na głowie. Przez ramię miała przewieszoną torbę.

— Czy ich zbudziłaś?

— Nie, śpią jak zabici.

3

Wanda wybrała inną drogę, by wyjść ze wsi, niż on zamierzał. Biegła przed nim jak nieuchwytny cień, prawie niewidoczna w ciemności. Nogi się pod nim uginały od nadmiaru chodzenia i zbyt krótkiego snu. Potykał się o kamienie, ześlizgiwał w rowy. Chciał zawołać, żeby nie odbiegała za daleko, ale nie śmiał podnieść głosu. Jak mogła biec tak szybko, niosąc worek? Czuł senność, coś mu się roilo w myślach. Jakiś cień podniósł się w ciemności. Cofnął się przestraszony, a obraz natychmiast

124

haac Bashems Singei

się rozpląnął. Obcy głos w nim przemawiał. Miały miejsce jakieś wydarzenia, a on nic nie wiedział, co zaszło. Wanda się ubrała i spakowała, nie budząc matki i siostry, jak to mogło być? Absurdalna myśl z gruntu fałszywa zaległa się w głowie: Czyżby je udusiła?

W tym momencie ułamek dnia padł na góry i rozjaśniało. Wschód poczerwieniał, a za szczytami podniosło się słońce. Jakub dogonił Wandę i zobaczył, że się znajdują na łące, na skraju lasu. Spostrzegł, że Wanda ma na sobie perkalowy fartuch i chustkę z frędzlami, jakie nosiła w jego śnie. Tak, Wanda się zmieniła, zeszcupiała i zmizerniała. Chociaż miała twarz zabarwioną na purpurowo przez słońce, jej cera była blada jak u suchotnicy. Oczy zrobiły się ogromne i wystawały z oczodołów. Jeszcze trudniej było pojąć, jak mogła biec tak szybko.

— Przystańmy na chwilę.

— Nie tutaj, w lesie — szepnęła.

Ale po wejściu do lasu, też nic natychmiast się zatrzymali. Między drzewami postać Wandy zrobiła się jeszcze bardziej nieuchwytna i Jakub obawiał się, że straci ją z oczu. Stromizna drogi rosła. Ześlizgiwał się po sosnowych igłach. Wanda wspinała się jak kozica. Powrócił do zmienionej kobiety. Jak mogła się zmienić tak szybko?

Las przejaśniał, jakby zapalono lampę. Złotawe światło padało na wszystko. Ptaki gwizdały i śpiewały. Spadła rosa. Wanda stanęła przed wąskim otworem jaskini. Wrzuciła do niego torbę i wczółgała głową naprzód, a jej stopy przez sekundę wierzgały na zewnątrz. Jakub wepchnął swój worek i wsunął się za nią przez otwór. Przypomniawszy sobie komentarz w Talmudzie dotyczący ustępu z Biblii: „A dół był próżny, nic było w nim wody”. Talmud dodał: „Nie było w nim wody, ale były węże i jaszczurki”. No cóż, zdarzy się to, co się ma zdarzyć, powiedział sobie Jakub. Wszedł jakby do gardzieli otchłani. Poślizgnął się, a Wanda chwyciła go za ramiona. Zdławiła go wilgoć. Potknął się i oboje upadli na worki. Dalej jaskinia się rozszerzała

## NIEWOLNIK

125

i mógł usiąść. Kiedy się odezwał, własny stłumiony głos dźwięczał jak z oddali i obco.

— Skąd wiesz o tej jaskini? — zapytał.

— Wiem. Wiem.

— Co tobie? Czy źle się czujesz? Wanda nie odpowiedziała od razu

— Gdybyś zwłóczył dłużej, znalazłbyś mnie martwą.

— O co chodzi?

— Dlaczego odszedłeś? Dokąd oni ciebie zabrali? Powiedziano mi, że nigdy nie wrócisz.

— Wiedziałaś, że Żydzi mnie wykupili?

— Powiedzieli tylko, że jakieś diabły cię porwały.

— O czym ty mówisz? Zapłacili Zagajkowi pięćdziesiąt guldenów. Przyjechali karetką.

— Kiedy mnie nie było we wsi. Ale ja wiedziałam, że jak wrócę, to ciebie już nie będzie. Nie potrzebowałam, żeby mnie kobiety zawiadaniały.

— Skąd wiedziałaś?

— Wszystko wiem, wszystko. Szłam z Antkiem, aż naraz słońce poczerniało jak noc.

Koń, na którym jechał Wojciech, zaczął się śmiać ze mnie.

— Koń?

— Tak i już wiedziałam, że moi wrogowie zemszczą się na mnie.

Jakub zastanowił się nad jej słowami.

— Leżałam w spichlerzu, kiedy twoja siostra przyszła zawołać mnie.

— Wricm. Jak tylko wróciłam, wszyscy się śmieli z mego nieszczęścia. Skąd Żydzi wiedzieli, gdzie jesteś?

— Rozmawiałem z tym właścicielem cyrku i on przekazał wiadomość.

— Dokąd? do Palestyny?

— Nie, do Józefowa.

— Nawet nie pożegnałeś się ze mną. Tak jakby ziemia ciebie

126

Imać Bashevis Singer

pochłonęła i jakby nigdy nie było żadnego Jakuba. Stefan przyszedł do mnie, ale plunęłam mu w twarz. Odplacił mi zabijając psa. Matka i Basia mówiły, że jestem albo opętana, albo niespełna rozumu. Chłopi chcieli mnie przywiązać do pnia drzewa, ale uciekłam w góry i tam przebywałam, aż przyprowadzili stado. Przez cztery tygodnie żywiłam się tylko śniegiem i zimną wodą z potoku.

— To nie moja wina, Wando. Żydzi przyjechali i mnie zabrali. Co miałem im powiedzieć? Karetka czekała. Kiedy Zagajek przysłał po mnie, myślałem, że mają mnie powiesić.

— Powinieneś był zaczekać. Nie powinieneś być tak mnie zostawić. Gdybym miała z tobą dziecko, stanowiłoby to pewną pociechę. Ale wszystko z czym zostałam, to ten głąz za oborą z wydrapanymi przez ciebie napisami. Waliłam głową o ten głąz.

— Ale wszak przyszedłem.

— Wiedziałaś, że przyjdiesz. Słyszałam twoje wołanie, ale nie miałam siły czekać.

Poszłam do stolarza i kazałam wziąć miarę. Poprosiłam księdza, żeby mnie wypowiedział i wybrałam grób obok ojca.

— Wszak mówiłaś mi, że już nie wierzysz w to, co mówi Dziobak.

— Co? On po mnie przysłał. Upadłam na kolana i ucałowałam jego stopy. Jednego chciałam: spocząć obok ojca.

— Będziesz żyła, ale jako córka Izraela.

— Dokąd chcesz mnie zabrać? Jestem chora. Nie mogę teraz zostać twoją żoną. Czarownica mi powiedziała, co mam robić, to ona sprowadziła ciebie tutaj, nikt inny.

— Wando, co ty opowiadasz? Nie wolno stosować czarów.

— Nie przyszedłeś z własnej woli, Jakubie. Zrobiłam z gliny twój wizerunek i owinełam go w moje włosy. Kupiłam jajko zniesione przez czarną kurę i zakopałam je na rozstajnych drogach razem z kawałkiem szkła ze stłuczonego lustra. Popatrzyłam w nie i zobaczyłam twoje oczy...

— Kiedy?

NIEWOLNIK

127

— Po północy.

— Nie wolno robić takich rzeczy. To są czary. To jest zakazane.

— Nie przyszedłbyś sam z siebie.

Chwytając się go gwałtownie, zaczęła zawodzić, aż Jakub zadrżał. Płacząc całowała jego twarz, polizła rękę. Z jej gardła wydarło się wycie.

— Jakubie, nie opuszczaj mnie więcej.

ósmy

I znów Kozacy napadli na Polskę, znów zabijali Żydów w Lublinie i okolicy. Polscy żołnierze wysłali na tamten świat wielu z tych, którzy przeżyli. Potem Moskale dokonali najazdu od wschodu, a Szwedzi od północy. Był to okres przewrotu, a mimo to Żydzi musieli zajmować się handlem, doglądać uprawy dzierzawionych pól, pożyczać pieniądze, płacić podatki, nawet wydawać córki za mąż. Dom zbudowany jednego dnia był palony następnego. Dziewczyna dziś zaręczona, za parę dni była zgwałcona. Człowiek jednego dnia bogaty, nazajutrz stawał się biedakiem. Dziś wydawano bankiet, na drugi dzień — pogrzeb dla męczenników. Żydzi wciąż się przemieszczali ze Lwowa i znów do Lwowa, z Lublina i z powrotem do Lublina. Miasto jednego dnia bezpieczne, następnego było w stanic oblężenia. Człowiek bogaty budził się, by się dowiedzieć, że została mu tylko torba żebraka. Całe wspólnoty żydowskie przyjmowały chrześcijaństwo i chociaż później niektórzy wracali do swojej wiary, inni pozostali w ciemnościach. W Polsce aż się roilo od opuszczonych żon, zgwałconych kobiet, świeżo zaślubionych żon zbiegłych od swoich mężów gojów, mężczyzn zwolnionych za wykupem lub zbiegłych z więzienia. Boży gniew wylewał się na Jego naród. Ale z chwilą, kiedy Żydzi odzyskiwali oddech, wracali do judaizmu. Co mogli zrobić innego? Przyjąć religię gojów?

132

Isaac Basheu

Garstka Żydów, ocalałych ze spalonych i zrabowanych miast, osiedliła się w Pilicach, osadzie po drugiej stronie Wisły. Otrzymali na to zgodę właściciela tych włości. Szwedzka wojna zrujnowała hrabiego Adama Pilickiego, ale nawet Szwedzi nie mogli ukraść ziemi, nieba i wody. I znów chłopci orali i siali. I znów ziemia nasączona krwią, zarówno winnych, jak i niewinnych, rodziła pszenicę i żyto, grykę i jęczmień, owoce i warzywa. Odstępująca armia szwedzka podpaliła zamek w Pilicach, ale ulewa ugasiła ogień. Po wycofaniu się Szwedów miał miejsce bunt chłopstwa i zadźgano jednego z administratorów hrabiego.

Uzbroiwszy swoją czeladź Pilicki zaatakował buntowników, niektórzy zostali powieszani, inni zabitożeni na śmierć. Rozkazał wbić na pale głowy straconych i wystawić na pokaz jako ostrzeżenie dla pańszczyźnianych chłopów. Ptaki wydziobywały ciało, zostawiając nagie czaszki.

Pilicki nie miał czasu na zajmowanie się swymi posiadłościami, był marnym gospodarzem, jego polscy zarządcy byli pijakami, próżniakami i złodziejami. To prawda, że i Żydzi szwindlowali, jak tylko nadarzyła się okazja, ale właściciel mógł użyć na nich bata. Żyda można było wychłostać podobnie jak wieśniaka, zamknąć w chlewie a nawet ściąć mu głowę. Ponadto Żyd był oszczędny, składał pieniądze i użytkował je na lichwę. Bankrut mógł zawsze się porozumieć z Żydem.

Chociaż Adam Pilicki skończył pięćdziesiąt cztery lata, wyglądał o wiele młodziej. Był wysokim, szczupłym szatynem, o włosach nietkniętych siwizną, ciemnych oczach i nosił niedużą kozią bródkę. Młodość spędził we Francji i Włoszech, skąd powrócił z nowymi, jak to nazywał, ideami. Przez pewien czas skłaniał się ku protestantyzmowi, ale to minęło i wkrótce został gorliwym katolikiem i wrogiem reformacji. Sąsiadujący z nim właściciele ziemscy uważali go za dziwaka i nazywali „dziwolągami”. Wciąż przepowiadał upadek Polski. Wszyscy wybitni przywódcy byli według niego szubrawcami, złodziejami, szumowiną. Sam nie brał udziału w wojnach z Kozakami i Szwedami,

NIEWOLNIK

133

lecz oskarżał swych rodaków o tchórzostwo. Przysięgał na wszystkie świętości, że w Polsce można każdego kupić, od najdrobniejszego urzędnika z magistratu po króla. Miał wciąż na ustach piękne słowa z Kazań księdza Skargi, chociaż tego popijał i uważano go za libertyna. *Ius primae noctis*<sup>1</sup>, które gdzie indziej już dawno wyszło z użycia, utrzymywało się w jego dobrach. Mówiono, że jego córka się utopiła, bo ją zgwałcił. Syn postradał zmysły i umarł na żółtaczkę. Szły gadki, że jego żona Teresa sama jest stręczycielką dla niego, a za kochanka wzięła sobie stangreta. Krążyły pogłoski, że spółkuje z ogierem. Ostatnio oboje, mąż i żona, zrobili się zagorzałymi bigotami. Kiedy nastąpiło oblężenie klasztoru w Częstochowie i Kordecki stawiał bohaterski opór, wpadli w religijny szal.

Zamek Pilickich przepełniony był jego i jej krewnymi, którzy chociaż należeli do arystokracji, pełnili funkcje pokojówek i kamerdynerów. Pewnego razu, kiedy hrabina Pilicka dostrzegła dziurę w obrusie, oblała kieliszkiem wina swą kuzynkę. Żądała obliczania co tydzień obrusów, ręczników, koszul, bielizny, srebra i porcelany. Adam Pilicki jak się rozgniewał, chwycił różgę i smagał stare panny. Wielkie bogactwa, jakie oboje odziedziczyli, zostały roztrwonione. Po okolicy krążył dowcip, że wszystko, co zostało z klejnotów hrabiny Pilickiej, to pojedyncza złota szpilka do włosów. Przy każdej sposobności Adam Pilicki ostrzegał, że w Polsce nie nastąpi spokój, dopóki nie wybije się wszystkich protestantów, Kozaków i Żydów, zwłaszcza Żydów, którzy potajemnie przekupili zdrajcę Radziszewskiego i spiskowali ze Szwedami. Hrabia Pilicki dał słowo duchowieństwu, że kiedy Polska uwolni się od swoich wrogów, żaden Żyd nie postawi nogi w jego posiadłościach. Ale jak zwykle jedno mówił, drugie robił. Najpierw pozwolił na osiedlenie żydowskiego przedsiębiorcy. Ten Żyd zaczął narzekać, że potrzebne mu jest kworum. Wkrótce udzielił Żydom prawa zbudowania bóżnicy. Ktoś

1 *Ius primae noctis* — prawo pierwszej nocy.

134

Isaac Bashevis

umarł i wynikła konieczność założenia cmentarza. W końcu Piliccy Żydzi sprowadzili rabina i koszerne rzeźnika. Tak więc Pilice wypełniły się społecznością żydowską. Adam Pilicki przeklinał i pluł, ale Żydzi zrobili dużo, aby go postawić na nogi. To oni pilnowali, żeby chłopci orali, zbierali plony, kosili trawę. Płacili Pilickiemu gotówką za ziarno i zboże, naprawili staw, który został zarybiony, wybudowali mleczarnię. Przywieźli nawet do dworu ule na miód. Pilicki już nie potrzebował szukać krawca, szewca czy kuśnierza. Żydowscy rzemieślnicy odremontowali pałac, wyłatali dach, przebudowali piec. Żydzi wszystko potrafili: oprawić na nowo książki, zreperować parkiety, oszklić okna, oprawić obrazy. Jak ktoś zachorował doktor Żyd puszczał mu krew albo przystawiał pijawki, miał też w zapasie lekarstwa. Żydowski złotnik zrobił bransolety dla hrabiny i wziął pokwitowanie zamiast gotówki. Nawet jezuici, mimo zniesławienia i pamfletów na Żydów, posługiwali się nimi i ich wyrobami.

Początkowo Pilicki prowadził zapisy, ilu Żydów osiedla się w jego posiadłościach, ale wkrótce stracił rachubę. 1 Nie znał ich języka i prawie nie odróżniał jednego Żyda od

drugiego. Ostrzegął ustawicznie: „Jeżeli Polacy nie zmienią się gruntownie, przyjdzie drugi Chmielnicki. Tak czy inaczej, wszystko się wali”.

2

Pewnego dnia mężczyzna i kobieta z torbami na ramionach i tobołkami w rękach przywlekli się do Pilic. Żydzi wynurzyli się ze sklepików i warsztatów, żeby powitać nowo przybyłych. Mężczyzna wysoki, barczysty, o niebieskich oczach miał kasztanową brodę. Kobieta w chusteczce na głowie, wyglądająca młodziej od męża, nie była podobna do Żydówki. Mężczyzna nazywał się Jakub. Zapytany, skąd pochodzi, wymienił nazwę odległego miasta. Kobiety prędko się dowiedziały, że młoda żona jest niemową i na początku były zdumione, że taki przystojny

NIEWOLNIK

135

mężczyzna dokonał takiego wyboru. Ale czy to takie dziwne? Małżeństwa są zawierane w niebie. Jakub nazwał swoją żonę Sarą i natychmiast dostała przydomek „Sara niemowa”. Żydzi pytali, czy Jakub ma wykształcenie, bo się rozglądają za nauczycielem.

— Znam parę rozdziałów Pięcioksięgu — powiedział Jakub z wahaniem.

— To wystarczy.

Była wiosna, okres między Paschą a Szewnotem — Świętem objawienia Tory. Tak więc Pilice miały już i szkołę. Dano Jakubowi i jego niemej żonie pokój i przyrzeczono dać dom, jeżeli Jakub okaże się dobrym nauczycielem. Pilicki był właścicielem lasów i budulec w mieście był tani. Zaopatrzone nowego nauczyciela w stół, taboret i dyscyplinę na nieuków. Jakub wystrugał pałeczkę do wskazywania i wypisał drukowane litery alfabetu na papierze. Większość dzieci była uczniami początkującymi. Klasa zbierała się pod drzewem. Jakub wraz ze swymi podopiecznymi siadał w cieniu, uczył ich alfabetu, czytania sylab i wyrazów, nauczając każde dziecko zgodnie z wiekiem i wiedzą. Ponieważ dużo domów było w budowie, wszędzie leżały zwalone kłody i budulec, więc dzieci budowały huśtawki z desek i robiły domeczki ze strużyn i wiórów. W osiedlu nie było nauczycielki i niektórzy rodzice posyłali córki razem z synami do chederu, żeby się nauczyły modlitw i trochę pisania. Dziewczynki lepily babki z błota, śpiewały i tańczyły w kółko. Mniejsze dzieci bawiły się w dom. Mąż szedł do synagogi na modlitwę, żona szykowała dla niego kolację i podawała mu na stłuczonym talerzyku. Płat kory stawał się chlebem, piasek — zupą, a szyszka sosnowa — mięsem. Jakub odłożył dyscyplinę. Nigdy nie bił dzieci, ani ich nie łajał, z czułością szczypał im policzki i całował czoła. To dzieci urodzone po katastrofie.

Spółeczność żydowska natychmiast polubiła Jakuba i żałowała, że ma żonę niemową. Trzeba przyznać, że Sara niemowa zachowywała się jak przystało na Żydówkę. Chodziła do rytu

136

Isaac Bashem

alnej kąpieli, moczyła i soliła mięso, w piątek przygotowywała szabasowy posiłek, spalała kawałek ciasta na chałę, błogosławiła świece. W szabasowy dzień stała w kobiecej części bóżnicy; poruszała wargami, jakby się modliła. Ale czasami zachowywała się tak, jak nie przystało żonie nauczyciela: zdejmowała obuwie i chodziła bosą, śmiała się bez pohamowania, pokazując rząd białych, bez skazy zębów, przypominających chłopskie. Sara niemowa pracowała z wprawą wiejskiej kobiety, rąbała drwa, uprawiała ogród warzywny, który założyła za domem, prała bieliznę w rzece. Kiedy skończyła pranie, pomagała innym kobietom, mającym małe dzieci. Była nadzwyczaj silna i pracowała dla każdego — za nic. Pewnego razu rozebrała się przy kobietach i naga popłynęła rzeką. Pewne, że utonie w miejscu, gdzie woda tworzyła niebezpieczne wiry, kobiety, z których żadna nie umiała pływać, podniosły krzyk. Ale Sara niemowa ku zdumieniu patrzących odważnie przepłynęła wiry.

Wkrótce po tym wydarzeniu nastąpiło inne, które dało ludziom w Pilicach jeszcze lepszy temat do plotek. Zaczęła się budowa domu dla Jakuba i przy budowie pomagał nie tylko Jakub, ale i Sara, chociaż była w ciąży i przestała chodzić do mykwy. Jakub poszedł do lasu, ściał drzewa, obciosał swoją siekierą i przyciągnął do osiedla. Sara holowała kłocę i budulec, jakby była mężczyzną. Dom nie kosztował gminę żydowską ani grosza. Okazało się też, że Jakub nie jest tak mało uczony, jak sądzono. Pewnego dnia lektor stracił głos i Jakub czytał ze zwoju Tory. Zauważono szereg razy, że w bóżnicy otwierał Gemarę. Modląc się stał w rogu, kiwając się pobożnie i wzdychając od czasu do czasu. Niewiele mówił o swej przeszłości i społeczność wyciągnęła wniosek, że musiał utracić swą rodzinę w pogromie. Kiedy chcieli go wciągnąć do rozmowy, odchodził mówiąc „Co było to było. Trzeba zacząć od nowa”.

Mężczyźni go szanowali, a kobiety lubiły. Kiedy w sobotnie popołudnia matrony zasiadały na ławeczkach przed domami, zgadzały się ze sobą co do tego, że Sara miała więcej szczęścia  
NIEWOLNIK

137

jak rozumu. Nie przeczyły, że jest młoda, ładna i zdrowa, ale co mężczyźni po niemowie? Mąż lubi rozmawiać z żoną i wysłuchać jej zdania. Co to będzie za nieszczęście, niech Bóg broni, jeżeli dziecko pójdzie w ślady matki? Takie rzeczy się zdarzają. Jedna z kobiet, znana z dowcipu, zauważyła:

— Niektórzy mężczyźni uważaliby milczącą kobietę za błogosławieństwo. Nie ma języka, nie ma udreki.

— Ach, to się tylko tak mówi.

— W każdym razie lepsza niemowa niż niewidoma.

— Czy zauważyłyście — spytała młoda kobieta — że ona zamyka okiennice, jak tylko się ściemnia?

— Czego to dowodzi?

— Tego, że go kocha.

— Która by nie kochała?

W sobotę Sara niemowa zdejmowała chusteczkę, nakładała czepiec, pantofle z wydłużonymi noskami, haftowany fartuch i kwiecistą sukienkę przyniesioną z daleka. Idąc do synagogi, trzymała modlitewnik w jednej ręce, a chusteczkę w drugiej. Było to dozwolone, gdyż osiedle Pilice otoczono drutem, co znosiło zakaz niesienia czegokolwiek w szabas. Kiedy kobiety usiłowały z nią się porozumieć na migi, uśmiechała się i potrząsała głową, widocznie nie pojmując. Kobiety żartowały z niej, ale przyznawały, że ma dobre serce. Odwiedzała chorych i nacierała im ciała terpentyną i spirytusem. Szykowała duszone jabłka i śliwki na poczęstunek w sobotnie popołudnie dla uczniów swego męża. Brzuch jej pęczniał, wzniosł się i kobiety przewidywały, że urodzi koło święta Kuezek albo na początku miesiąca Keszwan<sup>2</sup>. Ponieważ niemi są również głusi, kobiety nie zważały na to, co mówią w jej obecności. Raz, kiedy Sara siedziała z otwartym modlitewnikiem, jakaś kobieta się odezwała:

— Ona tak umie czytać, jak ten kogut przeznaczony na ofiarę.

<sup>2</sup> Keszwan — październik, początek listopada.

138

Isaac Basheois Singer

— Może ją nauczono.

— Jak można nauczyć niemego?

— Może się zrobiła niema, bo się przelekła.

— Nie wygląda na wystraszoną.

— Może mordercy wycięli jej język.

Kobiety prosiły, żeby pokazała język. Najpierw Sara zdawała się nie rozumieć, potem wybuchnęła śmiechem, pokazując dołki na policzkach. Wysunęła różowy język zakończony ostro jak u psa.

3

To Wandzie, nie Jakubowi, przyszedł pomysł z udawaniem niemowy, gdyż zdała, sobie sprawę, że nauczenie się żydowskiego języka zajęłoby za dużo czasu. Kilka słów, których się nauczyła, wymawiała z polskim akcentem. Jej pomysł, żeby uchodzić za kozacką pannę młodą, która umie obecnie mówić tylko językiem stepów, też trzeba było poniechać, gdyż i tego języka nie знаła. Nic była zręczną kłamczuchą i natychmiast została by zdemaskowana. Przeszli z Jakubem wiele trudów i niebezpieczeństw, zanim się zdecydowała na rolę niemowy. Udali się do odległych Pilic, gdyż Jakub był zbyt dobrze znany w Lublinie i okolicy jako niewolnik, który wrócił z niewoli. Wieczorem, kiedy Sara, jak nazywano wszystkie kobiety nawrócone na judaizm, zamknęła okiennice, Jakub rozmawiał z nią i nauczał zasad swojej wiary. Już ją nauczył modlitw i pisanie w jidysz, a teraz przerabiali Pięcioksiąg, Księgi Samuela i Królów, kodeks prawa żydowskiego. Opowiadał jej historie z Gemary i Midrasz. Jej pilność była zdumiewająca, a pamięć dobra. Wiele pytań, jakie zadawała, były takie same, jakie stawiali komentatorzy. W czasie nauki nie śmiał mówić głośniej. Obawiał się. Nie tylko obawiał się chrześcijan i ich prawa, ale również Żydów, którzy wypędziliby go

NIEWOLNIK

139

z osiedla, gdyby dowiedzieli się, że ma za żonę neofitkę. Obecność Sary w Pilicach narażała całe osiedle. Gdyby władze polskie się dowiedziały, że chrześcijańska dziewczyna została skuszona na judaizm, nastąpiłyby represje. Bóg wie, jakie postawiono by zarzuty. Księża potrzebowali byle pretekstu. A gdyby coś doszło do Żydów, starszyzna zaczęłaby natychmiast badać okoliczności przejścia na judaizm i słusznie odgadłaby, że Sara porzuciła swą wiarę ze względu na Jakuba — kobiet nic interesowały teoretyczne sprawy — a Jakub zostałby wyklęty. Tak bardzo wtrącano się do rodowodu i powiązań matrymonialnych ludzi wykształconych, że Jakub nie wyjawiał, iż do nich należy. Trzymał w ukryciu tych kilka ksiąg, jakie miał. Wybudował dom o grubych ścianach i skonstruował alkowę bez okien, ukrytą przed światem za kępą drzew, gdzie mógł potajemnie nauczać swą ukochaną żonę. To prawda, że żyli ze sobą bezprawnie, ale potem dopełnili prawa mojżeszowego i stanęli pod baldachimem. Obecnie Sara gorliwie wierzyła w Boga i Torę oraz przestrzegwała wszystkich nakazów. Od czasu do czasu popełniała jakiś błąd, robiła coś na odwrót, według swego wiejskiego pojęcia, albo odzywała się w niestosowny sposób. Jakub jednak poprawiał ją cierpliwie i wyjaśniał przyczynę każdego przepisu czy obyczaju. Zdawał sobie sprawę, że ucząc innych, człowiek sam się uczy. Poprawiając zachowanie Sary, odpowiadając na jej pytania, piniąc błędy, wyjaśniał sobie wiele zagadnień, o których nigdy by sam nie pomyślał. Jej pytania często wymagały takich odpowiedzi, jakich nie można było nigdzie znaleźć. Pytała na przykład: „Jeżeli morderstwo jest zbrodnią, dlaczego Bóg pozwolił Izraelitom prowadzić wojnę, a nawet zabijać ludzi starych i dzieci? Jeśli narody, dalekie od wiary żydowskiej, takie jak jej własny, nie znają Tory, jak można im zarzucać, że czczą bożki? Jeśli ojciec Abraham był świętym, dlaczego wypędził Hagar i jej syna Iszmaela na pustynię, dając im jedną tykwę wody?” Najczęściej powracającym pytaniem było, dlaczego dobrzy znoszą cierpienie, a źli

Isaac Rashevis

140

prosperują? Jakub powtarzał jej wielokrotnie, że nie potrafi rozwiązać wszystkich zagadek świata, ale Sara dalej nalegała „Ty wszystko wiesz”.



Ostrzegał ją wielokrotnie o nieczystych dniach, przypominając, że kiedy ma period nie wolno jej siadać na jednej z nim ławce, brać jakiś przedmiot z jego ręki, a nawet jeść przy tym samym stole, chyba że jest zasłonka między jej talerzem a jego. Nie wolno mu było siadać na jej łóżku; nawet wezglowia łóżek nie powinny się stykać ze sobą w tym czasie. O tym jednak Sara najczęściej zapomniała albo po prostu lekceważyła te zakazy i stale nalegała, że musi być blisko niego. Potrafiła podbiec i całować go w środku periodu. Jakub ją strofował, mówił, że Tora tego zabrania, ale ona lekko podchodziła do takich ograniczeń, co martwiło Jakuba. Była natomiast bardzo skrupulatna w sprawach mniej ważnych. Zanurzała wszystkie naczynia w kąpieli rytualnej i wciąż się dopytywała, w sprawie mleka i mięsa. Czasami zapomniała, że jest niemową i zaczynała śpiewać. Jakub drżał. Nie tylko zachodziła obawa, że ją usłyszą, ale pobożna córka Izraela nie powinna wywoływać pożądania zmysłowym dźwiękiem swego głosu. Nie pozwoliła też łaźiebniemu ostrzyć sobie głowy tak, jak ostrzyżone były inne kobiety. Jakub prosił ją o to. Obcięła swoje włosy nożyczkami i od czasu do czasu kędziorki wysuwały się spod chusteczki.

Chociaż Jakub zbudował dla nich dom, Sara co wieczór się skarżyła, że chce opuścić Pilice. Nie można wiecznie pozostawać niemową i bała się, co będzie z dzieckiem. Małe trzeba uczyć mówić i okazać mu miłość. Wciąż się dopytywała, czy jej jidysz się poprawił. Jakub zapewniał ją, że robi postępy, ale tak nie było. Przekręcała słowa i szyk wyrazów, wszystko, co powiedziała, wychodziło na opak. Jej błędy często wywoływały śmiech Jakuba i nie było wątpliwości, że nie urodziła się Żydówką. Teraz, kiedy była w ciąży, Jakub był jeszcze bardziej wystraszony. Rodząca kobieta nie zdoła opanować krzyku. Sara się zdradzi, jeżeli nie potrafi znieść męczarni porodowych w milczeniu.

#### NIEWOLNIK

141

Tak, w tym dniu, kiedy Jakub opuścił Józefów, kierując się do wioski, gdzie spędził pięć niewolniczych lat, wzięł na siebie ciężar, który z upływem czasu stawał się coraz większy. Po latach przymusowego niewolnictwa nastąpiło niewolnictwo, które będzie trwało do końca życia. Usłyszał kiedyś słowa nosiciela wody „No cóż, gehenna jest dla ludzi, nie dla psów”. Wyratował jednak jedną duszę z bałwochwalstwa, chociaż wykroczył przeciw prawu. W nocy, kiedy leżeli z Sarą w łóżkach tak ustawionych, żeby tworzyły kąt prosty pokój nie był dość długi, aby mogły stać jedno za drugim, szepotali do siebie bez zmęczenia całymi godzinami. Jakub pouczał Sarę w sprawach moralności, urozmaicając to, co mówi, parabolami. Ona mówiła o swojej wielkiej miłości do niego. Często wspominali lata w oborze, kiedy przynosiła mu tam jedzenie. Teraz owe lata wydawały się odległe i podobne do snu. Sarze trudno było uwierzyć, że tamta wioska wciąż istnieje i że Basia, Antek, a może i matka, wciąż w niej żyją. Według prawa, mówił Jakub, ona nie jest już członkiem swojej rodziny. Nawrócony jest jak nowo narodzone dziecko i ma nową duszę. Sara jest jak matka Ewa utworzona z żebra Adama; mąż jest jedynym jej krewnym.

— Ale mój ojciec wciąż jest moim ojcem — upierała się Sara i zaczynała płakać nad Janem Bzikim, który miał tak ciężkie życie, a teraz leży pochowany między bałwochwalcami.

— Będziesz musiał przenieść go do raju — powiedziała Jakubowi. — Bez niego tam nie pójde.

4

Chłopi zajęci teraz na polach, szykujący się do żniw, rzadko dostarczali produkty do miasta. Żydowscy kramarze wędrowali po wsiach objuczeni, skupując kury, proso i zboże. Sarze potrzebne było zaopatrzenie, więc wzięła worek i też wyruszyła, chociaż Jakub nalegał, że to nieodpowiednie zadanie dla kobiety

142

Isaac Bashevis Singer

ciężarnej, a do tego żony nauczyciela. Ale Sara tęskniła do pól i łąk. Jak tylko wyszła poza Pilice, rzuciła z nóg obuwie i przewiesiła przez ramię. Kobiety z osiedla uśmiechały się

drwiąco, widząc, że Sara rusza na wieś i pytały jedna drugą: — No i jak ona będzie się targować? Domniemana głuchota Sary pozwalała kobietom obmawiać ją i wyśmiewać w oczy. Nazywano ją niemym bydłciem, golemem, głuptakiem, kapuścianą głową. Żałowano Jakuba, że ma w domu taką gęś. Przepuszczano, że Sara miała bogatego ojca, który dał okazały posąg, aby wydać ją za męża. Mimo to głupiec z Jakuba, że poprowadził taką kozę pod baldachim. Sara musiała zachować uśmiech, choć z trudem powstrzymywała łzy. Wieśniacy otwarcie wykazywali wrogię nastawienie. Przeciągając palcem po szyi, wskazywali na drogę, udając, że nadciągają Kozacy. Mówili, że hrabia Pilicki zakaża Polskę żydowskim robactwem i przepowiadali wojny, plagi i głód jako odwet Boży za pozwolenie żydowskim mordercom Boga na osiedlenie się tutaj. Niełatwo było Sarze zachować milczenie.

W nocy, kiedy była sam na sam z Jakubem, płakała i powtarzała, co mówiły o niej Żydówki. — Nie wolno ci powtarzać takich rzeczy — karmił ją Jakub — to są kalumnie i stanowią taki sam grzech, jak jedzenie wieprzowiny.

— Więc im wolno nas szkalować, a ja mam to przemilczeć?

— Nie, one też źle postępują.

— Wszystkie to robią, nawet Bierna, która jest żoną członka starszyny.

— Te, co to robią, będą ukarane w niebie. Święte księgi ostrzegają, że wszyscy, którzy roznoszą plotki, wyśmiewają się czy mówią źle o innych, będą płonęli w ognjach gehenny.

— Wszyscy?

— W gehennie miejsca nie brak.

— I żona rabina się wyśmiewała.

i

## NIEWOLNIK

143

— W niebie nie ma przywilejów. Kiedy Mojżesz zgrzeszył, został ukarany.

Sara się zamyśliła.

— Nie, mówienie źle o kimś, nie może stanowić nawet jednej tysięcznej grzechu takiego, jak jedzenie wieprzowiny. W przeciwnym razie nikt by tego nie robił.

— Zaraz ci pokażę, co o tym piszą w Torze.

Jakub otworzył Pięcioksiąg, przetłumaczył tekst i opowiedział jej, jak Gemara interpretuje każdy grzech. Kilka razy podchodził do drzwi, żeby się upewnić, czy nikt nie podsłuchuje i nie podgląda przez dziurkę od klucza.

— Dlaczego Żydzi są posłuszni jednemu prawom, a inne łamią? — spytała szeptem Sara. Jakub pokręcił głową.

— Zawsze tak było. Prorocy to potępiali. To było powodem zburzenia świątyni. Łatwiej jest nie zjeść wieprzowiny, niż pohamować język. Podejdz, przeczytam ci rozdział z Izajasza. Jakub przeczytał pierwszy rozdział z proroka Izajasza. Sara słuchała zdumiona. Prorok mówił to samo co Jakub: Bóg miał dosyć krwi wołów i tłuszczu jagniąt. Zabrania ludziom przychodzić do niego z zakrwawionymi rękami. Prorok porównał starszyny Izraela do władców Sodomy zburzonej przez Pana. Chociaż było już późno, knot w skorupie nadal się palił i ćmy krążyły wokół płomienia. Ciężar głowy Jakuba kołysał się na suficie. Świerszcz ćwierkał za piecem. Miłość mieszała się z bojaźnią w sercu Sary. Bała się zagniewanego Boga, mieszkającego w niebie i słyszającego każde słowo i myśl; bała się chłopów pragnących znów mordować Żydów i zakopywać dzieci żywcem; napelniali ją niepokojem Żydzi, którzy gniewali Boga, będąc posłuszni tylko jednej części Tory. Sara przyrzekła nie powtarzać zasłyszanych złych plotek, chociaż nadal wszystko mu mówiła. W mieście mówiono, że jeden ze sklepikarzy dawał złą miarę. Krążyła wieść, że jakiś człowiek okradł swego współnika w czasie pogromów. Jakub powiedział jej, iż Żydzi są narodem wybranym

i chciała zapytać, jak oni mogą być tak wyróżnieni, jeżeli popełniają tyle przestępstw. Jasne było dla niej, że Jakub jest człowiekiem prawym. Jeżeli Bóg kocha go tak bardzo jak ona, będzie żył wiecznie.

W swoich modlitwach mówiła Bogu, że nie ma nikogo oprócz Jakuba. Nigdy nie mogłaby kochać kogoś innego. Przyłączyła się do społeczności żydowskiej, ale czuła się w niej obco. Chociaż uciekała od wieśniaków, nie stała się jedną z Żydówek w Pilicach. Jakub był dla niej wszystkim, mężem, ojcem i bratem. Jak tylko gaszono świecę, przywoływała go do łóżka.

— Ty gojko — mówił żartobliwie Jakub — czy nie wiesz, że córce Izraela, nie wolno być nieskromną, w przeciwnym razie mąż się rozwiedzie z nią bez żadnego zapisu?

— A co wolno robić córce Izraela?

— Rodzić dzieci i służyć Bogu.

— Zamierzam urodzić ci cały ich tuzin.

Nie od razu kładł się przy niej. Najpierw przekazywał jej opowieści o prawych mężczyznach i kobietach. Ona pytała, co się dzieje w raju i co się stanie, kiedy przyjdzie Mesjasz. Czy Jakub nadal będzie jej mężem? Czy będą mówili po hebrajsku? Czy zabierze ją ze sobą do odbudowanej Świątyni?

A Jakub odpowiadał, że kiedy przyjdzie Mesjasz, każdy dzień będzie tak długi jak rok, słońce stanie się siedmiokrotnie jaśniejsze, a święci będą się żywili lewiatanem i dzikim wołem, zapijając winem przygotowanym na dni odkupienia.

— Ile żon będzie miał każdy mężczyzna? — pytała Sara.

— Ja będę miał tylko ciebie.

— Ja już się postarzę.

— Wiecznie będziemy młodzi.

— Jak będę ubrana? Jaką sukienkę będę nosiła?

Kiedy tak leżała z Jakubem, miała przedsmak raju. Często pragnęła, żeby noc trwała wiecznie, a ona słuchała jego słów i odbierała pieszczoty. Ta godzina w ciemnościach wynagradzała jej wszystko, czego doświadczała w ciągu dnia. Kiedy ogarniał ją

NIEWOLNIK

145

I

sen, przenosiła się w snach do rodzinnej wioski: wchodziła do chaty, w której kiedyś mieszkała, stawiała na górze. Zachodziły różne dziwne wydarzenia, w których brali udział Antek, Basia i matka. Ojciec, znów żywy, przemawiał mądrze do niej, a chociaż jak tylko się budziła, zapominała, co mówił, oddźwięk jego słów brzmiał jej w uszach. Czasami śniła, że Jakub ją porzucił i płakała we śnie. Jakub zawsze ją budził.

— Ach, Jakubie, jesteś tutaj. Dzięki Bogu.

Twarz miał gorącą i mokrą od jej łez.

5

Kareta zaprzężona w czwórkę koni, z dwoma stangretami na przodzie i dwoma lokajami z tyłu, wjechała w południe na rynek. Jeden ze stangretów zadał w róg. Żydów pilickich ogarnął lęk. Hrabia rzadko zajeżdżał do miasteczka z taką pompą, a już nigdy w lecie, przed żniwami. Miał przypasany miecz, wyglądał na pijanego. Wyskakując z powozu, wyciągnął miecz z pochwy i wykrzyknął:

— Gdzie Gerszon? Zamierzam ściąć mu głowę. Rozedrę go na kawałki i poleję rany kwasem, jego i jego rodzinę. Rzucę psom całą tę zgraję.

Część Żydów czmychnęła. Inni rzucili się pośpiesznie do nóg Pilickiemu. Kobiety zaczęły zawodzić. Dzieci z klasy Jakuba usłyszały wrzawę, przybiegły pędem, żeby popatrzeć na pana, na powóz i konie w pięknej uprzęży, trzymające głowy wysoko. Jeden z pochlebców Gerszona pośpieszył do niego, żeby go ostrzec, że Pilicki jest pijany i go szuka. Z Gerszonem

najbardziej się liczone w miasteczku, gdyż dzierżawił on grunty dworskie i rządził nimi, jakby stanowiły jego własność. Miał opinię aferzysty. Wybudował sobie wielki dom i przyjął trzech zięciów, wszystkich z bogatych rodzin, z których jeden został rabinem, drugi rytualnym rzeźnikiem, a trzeci miejskim przedsię

— Niewolnik

146

Isaac Basheuu Sin

iget

biorcą budowlanym. Ten ostatni dostarczał mąkę na mace i wybudował synagogę. Gerszon zachował sobie stanowisko opiekuna Towarzystwa Grzebalnego i żądał wygórowanych opłat za groby, chociaż Pilicki podarował grunty pod cmentarz. Gerszon pobierał również podatki, uzurpując sobie funkcję siedmiu starszych miasteczka, jak zalecała Rada Czterech Krajów. Opodatkowanie w Pilicach działało na takiej zasadzie, że przyjaciele i pochlebcy Gerszona płacili niewiele albo i nic, wszyscy inni zaś uginali pod ciężarem podatków. Gerszon był nieukiem, ale nadał sobie tytuł „Naszego Nauczyciela” i nie pozwalał kantorowi zaintonować osiemnastu błogosławieństw, dopóki on, Gerszon, ich nie odmówi. Jeżeli mu się zachciało wziąć parową kąpiel w środku tygodnia, usługujący w łaźni zmuszony był grzać wodę na koszt gminy. Ci, których Gerszon podeptał, grozili, że go zdemaskują przed Pilickim, i radą w Lublinie, ale Gerszon nikogo się nie bał. Miał przyjaciół, którzy zasiadali w radzie, i miał weksel Pilickiego na tysiąc guldenów. Z innymi właścicielami ziemskimi, wrogami Pilickiego, był w zażyłych stosunkach. Wyglądało, że Gerszon zapomniał o tym, że Żydzi są na wygnaniu. Tak, Pilicki go szukał i radzono mu, żeby się ukrył na strychu albo w piwnicy, dopóki gniew pana nie opadnie. Ale Gerszon nie był z tych, których uważano za tchórzy. Nałożył swój atlasowy płaszcz, gronostajowy kapelusz, opasał się szerokim haftowanym pasem i wyszedł na spotkanie z Adamem Pilickim. Chociaż Gerszon ubrał się jak rabin, miał czerwoną cerę rzeźnika, płaski nos, grube wargi, a brzuch tak wystający, jakby był w ciąży. Jedno oko znajdowało się wyżej i miało większy oczodół niż drugie, osłaniały je gęste, krzaczaste brwi. Gerszon był nie tylko agresywny, ale i uparty. Kiedy wstawał i zaczynał przemawiać, co trzecie słowo było barbarzyństwem, plótł od rzeczy, aż wszyscy zasypiali i opozycja nigdy nie miała sposobności, żeby się wypowiedzieć.

Teraz, wolnym krokiem Gerszon podchodził do swego suwerena. Nie przyszedł sam, lecz w otoczeniu swej świty: rzeźników,

NIEWOLNIK

147

handlarzy końmi i mężczyzn z Towarzystwa Grzebalnego, których przyjmował kolacją dwa razy w roku i którzy dostawali wszystkie synekury w miasteczku. Zanim Gerszon zdążył otworzyć usta, Pilicki ryknął:

— Gdzie jest czerwony byk?

Gerszon zastanowił się chwilę nad pytaniem, zanim odpowiedział.

— Sprzedałem go rzeźnikowi, jaśnie panie.

— Ty plugawy Żydzio! Sprzedałeś mego byka.

— Miłościwy panie, kiedy dzierżawię ziemię, to ja zarządzam.

— Ach tak, ty zarządzasz. Łapcie go, chłopaki. Powiesimy go tutaj.

Wszyscy Żydzi zakrzyknęli przerażeni, nie wyłączając wrogów Gerszona. Gerszon próbował coś powiedzieć, odstał o parę kroków, ale stangreci i lokaje pochwycili go, a Pilicki zawołał:

— Dawajcie powróż.

Kilku Żydów padło na kolana i na twarz, inni skłonili głowy jak w Jom Kipur, kiedy kantor powtarza rytualne nabożeństwo ze starodawnej świątyni w Jeruzalem. Kobiety przenikliwie

krzyczały. Gerszon mocował się z napastującymi. Opasujący go szeroki pas został zerwany. Pilicki wykrzyknął:

— Pal! Przynieście mi pal!

— Możemy go powiesić na słupie latarni, jaśnie panie.

Jakub słysząc zgiełk podobny do tego, jaki powstał, kiedy Kozacy napadli na Józefów, przybiegł pędem. Żona Gerszona przypadła do nóg Pilickiego i nie wypuszczała z uścisku jego kolana. Pilicki starał się otrząsnąć i trzymał miecz podniesiony, jakby miał ściąć jej głowę. Kobiety się pchały, napierały i zawodziły jak oszalałe. Jedna wbiła sobie paznokcie w policzki, druga chwyciła się za piersi, trzecia drapała męża, żeby coś zrobił. Gerszon nie był lubiany przez pilickich Żydów, ale przecież nie mogli stać i przyglądać się, jak go wieszają na poczekaniu. Synowe Gerszona padły sobie w objęcia. Rabin też leżał plackiem

148

Isaac Bashevis Singei

u nóg Pilickiego; jarmułka spadła mu z głowy, a długie pejsy walały się w kurzu. Było prawie tak, jakby się znów zaczął pogrom. Zwolennicy Gerszona zamiast rozbroić służbę Pilickiego, co z łatwością mogliby zrobić, stali z szeroko rozstawionymi nogami i się gapili, jakby zdumieni własną niemocą. Ale kiedyż to Żyd przeciwstawił się polskiemu szlachcicowi? Wtedy z bóżnicy wyszedł woźny, niosąc święty zwój Tory, jakby to miało ugasić gniew Pilickiego. Z tłumu krzyczano, żeby starzec podszedł bliżej. Inni z tłumu protestowali, ciągnęli go do tyłu, wołając, że to świętokradztwo. On stał kiwając się niezdecydowanie na swych rachitycznych nogach, jakby miał za chwilę upaść. Widząc, jak się chwieje, tłum wydał wielki okrzyk lamentu. Jakub stał jak osłupiały, wiedział, że nie wolno mu się odezwać, a jednocześnie był pewien, że nie może milczeć. Wystąpił do przodu i podbiegłszy szybko do Pilickiego, zdjął kapelusz.

— Wielmożny panie, nie zabija się człowieka za byka.

Na rynku ucichło. Wszyscy wiedzieli, że Gerszon wydał wojnę Jakubowi, ponieważ ten objął miejsce lektora. Gerszon nie lubił ludzi uczonych i nigdy nie przystałby na mianowanie Jakuba, gdyby wiedział, że jest to człowiek, który rozumie zarówno tekst, jak i przypisy. A teraz Jakub przyszedł mu na pomoc. Pilicki patrzył zdumiony na człowieka stojącego przed nim.

— Kim jesteś?

— Nauczycielem.

— Jak się nazywasz?

— Jakub.

— Ach tak, czy jesteś tym Jakubem, który okradł Ezawa z jego pierworództwa? — nieludzki śmiech wydarł się z gardła Pilickiego.

Słyszając, że pan na Pilicach się śmieje, wszyscy mu zawtórowali, zarówno Żydzi, jak i ludzie Pilickiego. Pilicki pokładał się ze śmiechu. Czy to był tylko żart, wybryk szlachcica, jaki polscy obszarnicy często demonstrowali przed żydowskimi dzierżaw

NIEWOLNIK

149

cami? Takie zabawy przerażały Żydów, gdyż czasami przybierały groźny obrót. Ale ludzie Pilickiego wciąż jeszcze trzymali Gerszona i był on jedynym, który się nie śmiał. Jego żółtawe oczy nic nie utraciły ze swej arogancji, grube wargi pod wąsami ściągnięte były do tyłu, ukazując rzadkie, żółte zęby. Gerszon wyglądał jak osaczone zwierzę, które zaraz utraci życie w walce z silniejszym przeciwnikiem. Pilicki ryczał ze śmiechu, klaskał w ręce, chwycił się za kolana i sapał. Ci, którzy leżeli plackiem, powstawali i rozładowywali napięcie, wydzierając się z szaloną żywiołowością. Nawet rabin się śmiał, kobiety wpadały sobie w objęcia, ich kolana się uginały, a śmiech przechodził w łzy.

— Mamales, papales, cyceles — przedrzeźniał Pilicki i znów ryknął śmiechem.

Cała gromada się włączyła, na każdej twarzy odbijał się specyficzny wyraz i grymas. Widok starej matrony, która zgubiła czepiec, i jej nierówno ostrzyżona czaszka przypominała owcę świeżo po postrzyżynach, znów wywołał burzę śmiechu u kobiet, ale tym razem był to śmiech nie udawany.

Potem śmiech ucichł. Pilicki zaśmiał się jeszcze raz i znów ryknął.

— Kim jesteś? Co tu robisz? Odpowiadaj, Żydzie.

— Jestem nauczycielem, jaśnie panie.

— Czego uczysz? Jak okradać swego gospodarza? Zatrzuwać studnie? Jak używać krew chrześcijańską przy wyrobie macy?

— Broń Boże, jaśnie panie. Prawo żydowskie zabrania takich czynów.

— Zabrania? Czyżby? Znamy to, znamy. Wasz przeklęty Talmud uczy was, jak oszukiwać chrześcijan. Wypędzono was ze wszystkich krajów, ale król Kazimierz otworzył wam na oścież nasze bramy. A wy, jak nam odpłacacie? Założyliście tu nową Palestynę.

Wyśmiewacie i wyklinacie nas po hebrajsku. Plujecie na nasze relikwie. Po dziesięć razy na dzień bluźnicie na naszego

I

150

Isaac Basheuis Singer

Boga. Chmielnicki dał wam lekcję, ale potrzebujecie jeszcze lepszej. Kochacie wszystkich wrogów Polski: Szwedów, Moskali, Prusaków. Kto ci pozwolił tu się osiedlić? — wrzasnął Pilicki, grożąc Jakubowi pięścią. — To moja ziemia, nie wasza. Moi przodkowie przelewali za nią krew. Nie potrzebuję, żebyś uczył żydowskie robactwo, jak bezcześcić mój kraj. Już mamy dość pasożytów. Ledwo utrzymujemy się przy życiu.

Pilicki skończył z obelgami, na ustach miał pianę. Żydzi, znów spoglądając wystraszeni po sobie, zgięli się gotowi paść na ziemię i błagać o zmiłowanie. Starszyzna dawała sobie znaki. Rabin podniósł zakurzoną jarmułkę i włożył na głowę. Kobieta, której spadł czepiec, narzuciła go krzywo, jego front ozdobiony paciorkami znalazł się z boku. Ludzie Pilickiego znów zaczęli tarnosić Gerszona, jakby chcieli wytrząsnąć go z przyodziewku. Woźny z synagogi wciąż się kiwał w przód i do tyłu ze zwojem Tory. Widocznie sprawa nie miała się zakończyć szczęśliwie. Mężczyźni i kobiety zaczęli się odrywać od tłumu, umykając jedni, aby zamknąć sklep, inni biegli do domu i ryglowali drzwi za sobą.

— Nie uciekajcie, Żydzi — krzyknął Pilicki. — Nie ma dla was ucieczki. Wszędzie was popadnę za gardło. Kiedy z wami skończę, będziecie opłakiwali dzień, w którym wasze nieszczęsne matki wycisnęły was ze swego trędownego łona.

— Miłościwy panie, my nie uciekamy. Wielmożny dobroczyńco, jesteśmy do usług.

— Zapytałem ciebie o coś, odpowiadaj — krzyknął Pilicki, zwracając się do Jakuba.

Jakub nie pamiętał pytania. Pilicki wykonał ruch, jakby chciał złapać nauczyciela za kołnierz, ale Jakub był dla niego za wysoki.

— Proszę wybaczyć, jaśnie panie — powiedział Jakub, skłaniając głowę. — Zapomniałem, jakie to było pytanie.

Pilicki wyglądał na stropionego, bo i sam zapomniał pytania. Spostrzegł, że ten Żyd w przeciwieństwie do innych mówi

NIEWOLNIK

151

dobrze po polsku. Gniew go opuścił i poczuł coś w rodzaju wstydu, że zrobił takie przedstawienie przed tą biedotą, która pozostała przy życiu po krwawej łaźni Chmielnickiego. Zawsze uważał siebie za człowieka współczującego. Łzy napłynęły mu do oczu. Przez głowę przemknęły modlitwy do Jezusa i Apostołów. Od czasów chłopięcych spodziewał się, że umrze młodo; wróżka przepowiedziała mu rychły koniec. Chciał teraz znaleźć jakąś wymówkę, żeby zakończyć tę scenę. Jego niespokojny duch znajdował się w pół drogi między skruczą a gniewem. Czy ma prosić o przebaczenie Żydów, ten uparty naród

wybrany przez Boga? Miał gorzki smak w ustach, a nos go swędział. Nie zachowałbym się w ten sposób, gdyby moje życie nie było tak bezładne. Ta przeklęta kobieta mnie zniszczyła. Naraz ogarnęła go chęć rzucenia pieniędzy w ten tłum, to by ich przekonało, że nie jest Hamanem. Kiedy jednak sięgnął do kieszeni, przypomniał sobie, że jest bez grosza i ogarnęło go rozczulenie nad samym sobą. Oto, co ci Żydzi ze mnie zrobili, pomyślał, wyszali ze mnie wszystkie soki. Widząc starego woźnego kiwającego się niepewnie ze świętym zwojem na ramieniu, wrzasnął:

— Po co wyniosłeś ten zwój? Co ci to pomoże? Lepiej by było, żebyś się stosował do tego, do tam napisane, zamiast używać go do zamaskowania swoich Występków. Odnieś go z powrotem do synagogi, ty stary łotrze!

Ze wszystkich stron rozległy się okrzyki:

— Odnieś zwój Tory, odnieś!

Żydzi czuli, że pan na Pilicach dał się ułagodzić. Woźny jeszcze raz się kiwnął i odniósł zwój do synagogi. Ale służba nadal trzymała związanego Gerszona. Nastrój Pilickiego może się znów zmienić. Przyglądał się tłumowi z wyrazem zawziętości w oczach, jakby szukając nowej ofiary. Wtedy na rynek weszła Sara niemowa z fartuchem pełnym ziół. Była na polu i nie słyszała całej wrzawy, związanej z przybyciem Pilickiego i nic miała pojęcia o tym, co zaszło. Zobaczyła powóz i konie, służbę Pilickiego i jego samego, a także Jakuba, stojącego pokornie,

152

Isaac Bashevis Singey

z kapeluszem w ręce przed panem na Pilicach. Sara wzniosła ręce do góry, podnosząc lament, a zioła wypadły jej z fartucha. Nastąpiło to, czego się obawiała. Jej nocne koszmary się sprawdziły. Torując sobie drogę przez tłum, przedostała się do Jakuba i z niepohamowanym krzykiem padła do nóg Pilickiego. Ten zbladł i cofnął się. Ona poczołgała się za nim jak glista i chwyciła za nogi.

— Łaski, panie — lamentowała po polsku — zlituj się, miłościwy panie. On jest wszystkim, co mam. Noszę w łonie jego dziecko. Zabij mnie zamiast niego. Weź moją głowę za jego. Puść go, panie, puść go.

— Co to za kobieta? Powstań.

— Przebacz mu, panie, przebacz. On nic złego nie zrobił. On jest uczciwy. To święty człowiek.

Jakub się pochylił, żeby ją podnieść, ale zamarł bez ruchu, przerażony. Dopiero teraz uświadomił sobie, że Sara się zdradziła przemawiając. W zamieszaniu nikt nie zdawał sobie sprawy, co zaszło. Potem mężczyźni zaczęli rozkładać ręce, unosząc brwi do góry, kobiety chwyciły się za głowę, służba Pilickiego puściła chwilowo Gerszona. Nawet konie, stojące jak dotąd spokojnie, pogrążone w swoich medytacjach dalekich od ludzkich zmagani, obróciły łby. Gerszon wyglądał na zbitego z tropu i oburzonego. Jak wielu pyszniących się ludzi, czuł się dotknięty, że zachodzą wydarzenia wymykające się spod jego kontroli i zrozumienia. Jakaś kobieta uderzała się po policzkach, wrzeszcząc:

— Ach, widziałam już wszystko.

— Co to znaczy? Kim ona jest? — spytał Pilicki.

— To niemowa, panie.

— Co? Niemowa?

— Miłościwy panie, jest tak niema jak ryba. Głucha i niema.

— Tak, miłościwy panie, niema, niemowa — wołano ze wszystkich stron.

— Hej tam, rabinie! Gzy to fakt? Gzy ta kobieta jest niemową? — spytał Pilicki, zwracając się do rabina.

NIEWOLNIK

153

— Tak, jasnie panie, to żona nauczyciela. Jest głuchoniema. Stał się cud.

— Dzieci, ja mdleję — zawołała kobieta, padając na ziemię.

— Pomocy! Wody!

— Ach, Boże — i druga kobieta zemdląca.

Jakub pochylił się i postawił Sarę na nogi. Jej bezwładne ciało, podtrzymywane jego ramieniem, oparło się ciężko na nim; drżała łapiąc ustami powietrze i łkając. Pilicki wsparł rękę na rękojeści miecza.

— Co to znaczy, Żydzie? Jakies przedstawienie?

— Nie, jaśnie panie. To głuchoniema. Głucha jak ściana i niema jak ryba.

— Jaśnie panie, wszyscy wiemy, że to niemowa — przyświadczyli świadkowie z tłumu.

— Gzy gotowicie przysiąc?

— Jaśnie panie, niczego nie zmyśliliśmy.

— A ty, Żydzie, czy twoja żona to niemowa?

— Tak, jaśnie panie.

— Zawsze nią była?

— Od kiedy ją znam jako moją żonę.

Jakub nic uważał tego za kłamstwo, ponieważ Sara podjęła się tej roli, zanim stanęła pod baldachimem. Wokół niego kobiety krzyczały, że tak jest rzeczywiście, przysięgając na głowy mężów i dzieci, że to jest Sara niemowa i wszyscy wiedzą, że nie może mówić. Służba Pilickiego stała gapiąc się, a ich pan rozważał to niezwykle wydarzenie.

— Nie wierzę wam. Żydzi, nie ma w tym ani słowa prawdy. To jeszcze jedna z waszych sztuczek. Chcecie wystrychnąć mnie na dudka i ośmieszyć. Pamiętajcie, Żydzi, jeśli to kłamstwo, będziecie żywcem odarci ze skóry, spędzeni do waszej synagogi i w niej usmażeni na wolnym ogniu. Tak będzie, jakem Adam Pilicki.

— Wielmożny panie, mówimy prawdę.

154

Isaac Basheois Singcr

NIEWOLNIK

155

Pilicki zdał sobie sprawę, że oni mówią prawdę. Ich otwarte usta i oszołomiony wygląd wskazywały, że się stał cud. Adam Pilicki czekał na cud od czasu, jak się rozpoczęły wojny i inwazje. Cud był potrzebny dla uratowania Polski. Przedtem tym cudem był opór Kordeckiego pod Częstochową i kampania Stefana Gzarneckiego przeciwko Szwedom, które skupiły polskie armie i wskrzesiły katolicyzm. Teraz ze wszystkich stron nadchodziły wieści o nowych cudach. Obraz Matki Boskiej zapłakał prawdziwymi łzami, które ludzie zbierali do srebrnego kielicha. Kamienne krzyże na wieżach kościelnych świeciły w ciemnościach nocnych. Martwe armie, ubrane w mundury sprzed stu lat, maszerowały na nieprzyjaciół Polski i przepędzały ich z ufortyfikowanych pozycji. Widziano upiornych jeźdźców, galopujących na koniachwidmach. Legendarni bohaterowie, ubrani w hełmy i pancerze, prowadzili natarcie, wywijając mieczami i włóczniami. Mnisi i mniszki, od dawna przebywający w raju, znów przyoblekali się w ciało i krążyli po kraju, pocieszając ludzi i nakłaniając do modlitwy.

Gdzieś dzwon kościelny zaczął sam bić, gdzie indziej widziano starodawną karoce, zjeżdżającą drogą do muru i ginącą, jakby ją coś pochłonęło. Ptaki przemawiały ludzkimi głosami, a pies wyprowadzał batalion z zasadzki. W jednej wsi ziemię zrosił krwawy deszcz, w innej z deszczem spadły ryby i ropuchy. Zdarzyło się, że zabrakło wina do mszy, a Matka Boska otworzyła usta i popłynęło wino. Prawie ślepy starowina widział płonący statek, lecący po niebie z żaglem i polską banderą. Te znaki i zapowiedzi ożywiły ducha w narodzie i wznowiły wiarę w niebiosa.



Jednak Adam Pilicki osobiście nie widział żadnych cudów i czuł się tym dotknięty. Diabeł obalał cuda Boga i zaprzeczał im na tysiąc sposobów, w każdym sercu czaiło się ukryte zwątpienie. Często, kiedy Pilicki leżał nie śpiąc i rozmyślał nad tym, co się dzieje w jego kraju, nadchodził Lucyfer i szeptał mu do ucha: „Czyż wszyscy oni nie mówią o cudach? Prawosławni, protestanci, nawet niewierni Turcy? Jak się to dzieje, że Bóg sprzyja czasami protestantom, przynosząc im zwycięstwa? Dlaczego nie zsyła na nich plag egipskich albo deszczu kamieni jak na Goga i Magoga” Pilicki przysłuchiwał się Lucyferowi. W głębi serca może sądził, że człowiek jest tylko zwierzęciem, które znów w proch się obróci i z tej racji dorównywał swej żonie w rozwiązłości.

Bunt jego poddanych i okrucieństwa towarzyszące uśmierzeniu rewolty jeszcze bardziej uciemziły jego ducha. Wiedział, że wdowy i sieroty cierpią przez niego. Nocami ukazywały mu się wiszące na szubienicach ciała o sinych stopach, szklistych oczach i wyciągniętych językach. Cierpiał na kurcze, bóle głowy i świąd skóry. Były takie dni, kiedy się modlił o śmierć albo planował samobójstwo. Nawet wino ani wódka nie przynosiły ukojenia. Również cielesne przyjemności nie były tak intensywne jak kiedyś. Wciąż wypatrywał nowych wrażeń, żeby odsunąć impotencję. Z powodu perwersyjności tej czarownicy, Teresy, obecnie tylko jej niewierność pobudzała w nim pożądanie. Żądał, aby szczegółowo opisywała mu swoje romanse. Kiedy już wyczerpywała katalog swego wyuzdania, zmuszał ją do wynajdywania nowych przygód. Mąż i żona wpędzili się w niezdrowy labirynt rozpusty. On był stręczycielem dla niej, a ona dla niego. Przyglądała się, jak on zniewala wiejskie dziewczyny, a on podpatrywał ją z kochankami. Ostrzegał żonę wielokrotnie, że ją zasztyletuje, a ona się z nim drażniła, że zatruje mu jedzenie. Ale oboje byli pobożni, zapalali świece, chodzili do spowiedzi i dawali pieniądze na budowę kościołów i pomników religijnych. Adam Pilicki otwierając drzwi do ich prywatnej kaplicy znajdował tam Teresę z policzkami mokrymi od łez, krucyfiksem przyciśniętym do piersi, klęczącą przed ołtarzem w głębokiej kontemplacji. Teresa mówiła o wstąpieniu do klasztoru, a on rozmyślał, czy nie zostać zakonnikiem.

156

haac Basheuis Singei

Pilicki nigdy nie potrafiłby opisać katuszy, przez jakie przeszedł w ciągu paru ostatnich lat. Tylko Bóg, świadomy wszystkich pokus i pułapek osaczających człowieka i ze współczuciem rozpatrujący szaleństwa i słabosci swego stworzenia, wiedział, jak wiele Pilicki wycierpiał z racji wstydu i poczucia winy. Pan na Pilicach pragnął znaku, że jakieś nadprzyrodzone oko spogląda na dół i obserwuje. Pragnął jakiegoś dowodu, że światem nie rządzi tylko ślepa siła. Teraz niebiosy postanowiły, jak się zdawało, położyć kres jego zwątpieniom.

Pilicki patrzył na Sare trzymającą się kurczowo Jakuba. Nie, to nie było szalbierstwo.

Widział, że Żydzi spoglądają na siebie i wpatrują się z niedowierzaniem w tę parę. Poczul ucisk w gardle, z trudem powstrzymał łzy. Potem, przypominając sobie, że niemowa się wyraziła o Jakubie jak o świętym, odezwał się mocnym głosem:

— Wybacz mi, Jakubie. Nie chciałem ciebie znieważać. Jeżeli naprawdę jesteś świętym człowiekiem, jak przysięgała niemowa, szanuję ciebie, mimo że jesteś Żydem.

— Łaskawy panie, nie ma we mnie nic świętego. Jestem zwykłym osobnikiem, Żydem jak każdy inny, może nawet gorszym od innych.

— Co takiego? Wszyscy święci są skromni. Hej tam, ludzie, puście tego oszusta Gerszona. Rozprawię się z nim innym razem. Przestałeś być moim dzierzawcą, Gerszon. Nie wchodź na moje grunty i nie pokazuj mi się na oczy. Jeżeli na nie wkroczysz, poszczuję cię psami.

— Wasza wielmożność jest mi dłużna pieniądze — odezwał się Gerszon. Głos mu nie zdrzał, jego zachowanie wskazywało, że się nie boi pogróżek panów. — Wydzierżawiłem dworskie grunty. Mam kontrakt i pański weksel.

— Co takiego? Nic nie masz, Żydzie. Możesz się podtrzeć tymi papierami.

— Panie, to niesprawiedliwe. Słowo to rzecz święta. Mamy sądy w Polsce.

— Pociągniesz mnie do sądu, co, Żydzie? Oszalałeś. Już byś wisiał i ptaki dziobałyby twoje ciało, jak mówi Biblia, gdyby się nie wydarzyło to, co się właśnie zdarzyło. Ty złodzieju, ty szwindlarzu! Słyszałem, że nawet Żydów okradasz. Zamierzam to sprawdzić i dopilnować, aby cię ukarano. A jeżeli chodzi o sąd, nie boję się nikogo. Ja jestem sądem i prawem. Sprawuję najwyższe rządy w moich włościach. Polska to nie Francja, gdzie król tyranizuje szlachtę. Tutaj my mamy więcej władzy niż król. Ustanawiamy i detronizujemy naszych królów. Zapamiętaj to sobie, jeśli chcesz zachować głowę na karku.

— Zapłaciłem za ten kontrakt.

— To, co zapłaciłeś, już dawno wycofałeś. Nie będę miał z tobą żadnych dalszych interesów. Ruszaj, zanim ci połamie wszystkie kości.

Żydzi zaczęli mruzczyć. Przyjaciele i rodzina Gerszona szeptali mu, żeby natychmiast opuścić rynek. Żona i córki ciągnęły go za rękawy, prosząc, by wracał do domu. Ale Gerszon potrząsnął głową, nos mu się zmarszczył, a gruba dolna warga opadła. Chociaż Żydzi byli bezsilni wobec szlachty, Gerszon nie zamierzał stać bezczynnie i patrzeć na swoją ruinę. Miał przyjaciół, bogatszych i znakomitszych od Pilickiego. Wiedział, że pan na Pilicach złamał wszystkie prawa kościelne i państwowe. Był poza tym uwikłany w procesy, które groziły mu ruiną. Szlachta nadal przestrzegała kodeksu i żądała dotrzymania weksli i kontraktów zawartych nawet z pogardzanymi Żydami. Gerszon postąpił krok naprzód.

— Nadal jestem dzierżawcą, aż do wygaśnięcia mojej dzierżawy.

— Jesteś tylko zdechłym psem.

Adam Pilicki odwrócił się gwałtownie, wyciągnął miecz i rzucił się na Gerszona. Żydzi lamentowali i wrzeszczeli.

dziewiąty

i

Jakub widział, że stracił nad sobą panowanie. Szatan przygrywał, a on tańczył. „Wykroczenie pociąga za sobą dalsze wykroczenie” głosi Księga Abot i to z pewnością sprawdza się w jego przypadku. Pożądanie zabronionej mu kobiety wciągnęło go w oszustwo. Cała społeczność żydowska — i to nie tylko jedna ale cały ich zastęp — została wprowadzona w błędne mniemanie, że jego żona jest niemową. Teraz cierpiące kobiety szukały Sary, która była już w ósmym miesiącu i prosiły o położenie rąk na nich i pobłogosławienie. Również starszyzna żydowska Pilic nie chciała nawet słyszeć o tym, że Jakub mógłby nie przyjąć propozycji Pilickiego. Gerszon utracił swój kontrakt; Pilicki ostrzegł, że jeżeli Jakub odmówi zostania jego administratorem, sprowadzi sobie innego z miasta. Zagroził nawet wypędzeniem Żydów z Pilic. Delegacja starszyny pod przewodnictwem rabina wystąpiła z prośbą do Jakuba. Gerszon dał do zrozumienia, że się nie sprzeciwia takiemu układowi. Jakub powinien na razie administrować włością. Gerszon liczył na to, że nauczyciel nie potrafi odróżnić żyta od pszenicy i źle poprowadzi interesy Pilickiego, co spowoduje, że ten uzna Gerszona za niezbędnego.

Jak zwykle w stosunkach między ludźmi, sprawy były skomplikowane i oparte na okłamywaniu. Biada domowi zbudowanemu na fałszu. Cóż jednak mógł Jakub uczynić? Gdyby powie

dział prawdę, Sara i on spłonęliby na stosie. Chociaż prawda jest święta, prawo nie pozwala człowiekowi poświęcać siebie dla niej.

Leżąc podczas bezsennych nocy, Jakub zwracał się do Boga: „Wiem, że postradałem świat przysły, mimo to nadal jesteś Bogiem, a ja Twoim stworzeniem. Wymierz mi karę, Ojcze, chętnie się jej poddam”.

Kara mogła nastąpić lada dzień. Sara wkrótce zacznie rodzić i może zacząć mówić. Prawda, wcześniej czy później, wyjdzie na jaw. Jakub czekał, aż spadnie nań bicz i pracował. Roboty miał aż nadto. Bóg pobłogosławił pola obfitością; owego roku polskie i szwedzkie armie nie stratowały świeżo obsianych pól. Jakub budził się wcześnie i późno szedł na spoczynek; pan na Pilicach spodziewał się zysków. Gerszon również przewidywał potajemny udział. Jakub jednak, w przeciwieństwie do Gerszona, nie otrzymał kontraktu, był tylko zarządcą u Pilickiego, dozoruującym wieśniaków i prowadzącym interesy z kupcami zbożem. Jako zapłatę brał tyle tylko, ile potrzebował do przeżycia.

Dziwnie się czuł znajdując się znów wśród pól, otoczony roślinnością. Mieszkał z Sarą koło zamku, w domu, który Gerszon wybudował dla siebie. Jego własny dom oraz szkoła, którą zaczął budować, pozostały nie wykończone. Miasteczko szukało nowego nauczyciela, a tymczasem ktoś uczył dzieci po parę godzin dziennie. Obiegowym dowcipem było, że skoro Jakub zarządza Pilicami, Gerszon powinien przejąć cheder.

Jakub zawsze miał świadomość przejściowości wszystkiego na tym świecie. Czym jest człowiek? Dziś żyje, jutro w grobie. W Talmudzie była mowa o świecie jako zaślubinach; poeta w liturgii porównywał świat do przesuwającej się chmury, więdnącego kwiatu, zanikającego snu. Tak, wszystko mija. Ale nigdy przedtem nie odczuwał tak wyraźnego przemijania rzeczy. Jednego tygodnia zboże na polu stało i dojrzewało, następnego — to pole było już nagie. Dni teraz nastały pogodne i jasne, ale wkrótce przyjdą deszcze i śnieg. Jakub stał się ważną osobą

NIEWOLNIK

161

w Pilicach; miał obecnie dostęp do pani na włościach. Kiedy mijał wieśniaków, uchylali przed nim czapki i zwracali się do niego przez „pan”. Żydzi uważali go za męża świętej kobiety. Jakub wiedział, że to wszystko zakończy się niesławą i pójściem na szubienicę. Tymczasem jednak pilnował, żeby zboże było zebrane, wymłócone i zmagazynowane. Nadzorował jesienną orkę i wysiew oziminy. To, czego się nauczył, podczas lat niewoli, przydało się teraz. Obecnie kiedy szli z Sarą na spoczynek, omawiali nie tylko Torę, ale i sprawy majątku. Chociaż Jakub nie prowadził księgowości, stopniowo wykrył dowody wykroczeń Gerszona. To prawda, że Pilicki z kolei okradał włości, ten zaś kto okrada złodzieja, nie popełnia przestępstwa, niemniej jednak Gerszon złamał ósme przykazanie, przysporzył wrogów Izraelowi i popełnił świętokradztwo. No tak, każdy ma swoje pokusy. Znaczenie Jakuba wzrosło, ale on wiedział, że jego wyniesienie jest tego rodzaju, o którym jest napisane „Wyniesienie ma miejsce przed upadkiem”. Chłopi nie starali się go oszukiwać, jak to robili z Gerszonym, stosowali się do jego wskazówek, a nawet doradzali. Mieszkańcy zamku, rezydenci i służba szanowali Jakuba. Psy, których dzikość wywoływała drżenie u Gerszona, z jakiegoś tajemnego powodu natychmiast polubiły Jakuba i machały ogonami, kiedy się zbliżał do bramy. Wszyscy w zamku byli dla niego uprzejmi, a pani Pilicka posłała służącą, do pomocy brzemiennej i niemej Sarze. Sam Pilicki zadawał sobie trud rozmawiania z Jakubem i podziwiał jego płynną polszczyznę. Gerszon należał do innego gatunku, był ignorantem i nie potrafił odpowiedzieć na żadne pytanie dotyczące Żydów i ich religii. Jakub odpowiadał i cytował święte księgi. Przyzwyczajony do klarownego wyjaśniania trudnych kwestii wynajdywał przypowieści stosowne do przyjęcia przez umysł nieŻyda. Pilicki poruszał te same zagadnienia, które niepokoiły Wandę. Pewnego dnia, kiedy Pilicki siedział z Jakubem w bibliotece, pokazując mu zgodność Biblii po łacinie zaopatrzonej w hebraj

11 — Niewolnik

162

Isaac Bashevis Singer

skie marginalia, weszła hrabina Pilicka. Jakub podniósł się z krzesła i nisko skłonił. Teresa Pilicka była niewysoką, pulchną kobietą, o twarzy okrągłej, krótkiej szyi i wydatnym biuście. Jej blond włosy upięte w koronę przypominały Jakubowi chałę pieczoną na Rosz Haszana. Miała na sobie plisowaną suknię z czarnego jedwabiu, przybraną koronkami, a na szyi złoty krzyżyk wysadzany kamieniami. Jej nosek był mały, usta pełne, oczy ciemne i błyszczące, a czoło gładkie. Mówiono Jakubowi, że zachowuje się jak hetera, ale weszła żwawym krokiem i wyglądała dziewczęco mimo otyłości. Uśmiechnęła się na ich widok, ukazując dołki na policzkach. Pilicki się odezwał.

— To jest Jakub.

— Oczywiście, widziałam pana wiele razy z mego okna. Hrabina Pilicka podała rękę Jakubowi, który się zawahał

chwilę, a potem, z powtórным ukłonem, podniósł jej palce do ust. Jeszcze jeden grzech pomyślał, całując jej rękę i zaczerwienił się aż po korzonki włosów. Pilicki się roześmiał.

— No dobrze, to teraz napijmy się po kieliszku wina.

— Proszę wybaczyć, jaśnie panie, ale moja religia tego zabrania.

Pilicki zeszywniał.

— Ach tak, tobie nie wolno. Ograbiać chrześcijan to w porządku, ale nie wolno napić się z nimi wina. A kto tego zabrania? Oczywiście Talmud, który poucza, jak oszukiwać chrześcijan.

— W Talmudzie nie ma żadnej wzmianki o chrześcijanach, tylko o bałwochwalcach.

— Talmud uważa chrześcijan za bałwochwalców. Twój naród dał światu Biblię, ale potem wy się wyparliście jedyne Syna Boga i przez to odwróciliście się od Ojca. Dziś Chmielnicki was karze, jutro inny hetman będzie was karał. Żydzi nigdy nie zaznają spokoju, zanim nie uznają prawdy i ...

— Adamie, te dyskusje nie mają sensu — przerwała hrabina Pilicka, marszcząc brwi.

NIEWOLNIK

163

— O nie, nie będę ukrywał prawdy. Ten Żyd Gerszon to szachraj, a w dodatku osioł. Niczego nie znał, nawet swojej własnej Biblii. Jakub wydaje się nic tylko uczciwy, ale i wykształcony. Dlatego też chcę mu zadać kilka pytań.

— Nie teraz, Adamie. On ma robotę, nadzorowanie prac polowych.

— A dokąd te pola uciekną? Siadaj, Żydzie. Nie skrzywdzę ciebie. Siedź tutaj. Bardzo dobrze. Ani hrabina PiHcka, ani ja nie uznajemy zmuszania kogokolwiek do naszej wiary. Nie mamy tutaj inkwizycji jak w Hiszpanii. Polska to kraj wolny, nawet zbyt wolny, jak chodzi o jej własne dobro. Dlatego też upada. Ale to nie twoja wina. Pozwól, że ciebie o coś zapytam. Czekać na Mesjasza od tysiąca lat, co też ja mówię — od przeszło piętnastu stuleci, a on się nie zjawia. Powód jest jasny. On już przyszedł, objawił prawdę Bożą. Ale wy jesteście upartym narodem. Trzymacie się na osobności. Uważacie, że nasze mięso jest nieczyste, nasze wino budzi obrzydzenie. Nie wolno wam się żenić z naszymi pannami. Wierzycie, iż jesteście narodem wybranym przez Boga. No dobrze, ale do czego On was wybrał? Abyście żyli w ciemnych gettach i nosili żółte opaski? Bywałem za granicą i widziałem, jak Żydzi tam żyją. Wszyscy oni są bogaci i myślą tylko o zysku. Wszędzie są traktowani jak pająki. Dlaczego nie zastanowicie się nad sobą i nie rzucicie w kąT Talmudu? Może jednak mimo wszystko ci chrześcijanie mają rację? Gzy ktoś z was był w niebie?

— Doprawdy te religijne rozważania są niemądre — zaprotestowała hrabina Pilicka.

— A co jest w nich głupiego? Ludzie muszą dyskutować

o różnych rzeczach. Nie mówię do niego w gniewie, rozmawiam jak równy z równym. Jeżeli potrafi mnie przekonać, że Żydzi mają rację, stanę się Żydem — zaśmiał się Pilicki.

— Nie mogę nikogo przekonywać, jaśnie panie — zaczął się jąkać Jakub. —

Odziedziczyłem moją wiarę po moich rodzicach

I stosuję się do niej, jak potrafię najlepiej.

164

Isaac Bashems Singer

— Bałwochwálcy te¿ mieli ojców i matki i uczono ich, że kamień jest Bogiem. Ale wy, Żydzi, zażądaliście zburzenia ich świątyń i unicestwienia ich dzieci. Tak podaje Stary Testament. Czy nie stanowi to dowodu, że niekoniecznie trzymamy się wiary ojców?

— Chrześcijanie również uważają Biblię za coś świętego.

— Oczywiście. Ale trzeba zachować logikę. Wszyscy, z wyjątkiem waszego narodu i niewiernych Turków, przyjęli wiarę chrześcijańską. Wy, Żydzi, uważacie się za kogoś mądrzejszego niż ktokolwiek w Europie bądź na świecie. No dobrze, Bóg was kocha. Jaką miłością? Wasze żony są gwałcone, a dzieci palone żywcem.

Jakub przełknął ślinę.

— To były czyny chrześcijan.

— Co? Kozacy są takimi chrześcijanami jak ja wyznawcą Zoroastra. Tylko katolicy to chrześcijanie. Prawosławni rosyjscy są takimi samymi bałwochwálcami jak ich sprzymierzeńcy Turcy. Protestanci są jeszcze gorsi. Ale to wszystko nie należy do tematu, Żydzie.

— Nikt z nas nie zna dróg Opatrzności, jaśnic panie. Katolicy te¿ cierpią. Prowadzą wojny ze sobą nawzajem ... — Jakub przerwał w połowie zdania.

Adam Pilicki przez chwilę zastanawiał się w milczeniu nad słowami Jakuba.

— Oczywiście, że cierpimy. Jak mówi Pismo Święte, człowiek jest stworzony do cierpienia. Ale mamy powód, żeby cierpieć. Nasze dusze są oczyszczane przez cierpienie i się wznoszą do nieba. Lecz prawdziwe męczarnie zaczynają się dla niewierzącego po śmierci.

Teresa Pilicka potrzęsła głową.

— Doprawdy, Adamie, dokąd to ciebie prowadzi? Prawdy nie można dowieść. Można ją znaleźć tylko tutaj ... — wskazała na serce.

— Tak, to prawda, łaskawa pani — odezwał się cicho Jakub.

NIEWOLNIK

165

— No dobrze, myślę, że tak jest. Ale jaki pożytek z tego upornego trwania przy swej wierze? Na wasz błędny sposób wielbicie Boga, a wasze synagogi są zawsze pełne. Pewnego razu będąc w Lublinie przechodziłem obok waszych domów modlitwy. Jakież śpiewanie pełne ekstazy! Pieśń płynęła jakby z tysiąca ust. Ale w parę lat potem zamordowano dziesięć tysięcy Żydów. Rozmawiałem z kimś, kto widział, jak Kozacy wtargnęli do Lublina. W panice Żydzi nawzajem się tratowali. Więcej zmarło zdeptanych niż było zabitych przez najeźdźców. Czy niebiosa utraciły swój błękit, kiedy to się działo? A czy słońce przestało świecić? Gdzie był ten Bóg, którego sławicie, zanosząc doń modły i którego dziećmi się ogłaszacie? Jak radzisz sobie z tymi faktami, Żydzie? Jak możesz spać po nocach, pamiętając o tym?

— Przy wielkim zmęczeniu oczy same się zamykają.

— Widzę, że unikasz odpowiedzi ...

— Ma rację, Adamie, ma rację. Co tu jest do powiedzenia? A czy my potrafimy lepiej wyjaśnić nasze nieszczęścia, jak on swoje? Samo szukanie odpowiedzi już jest bluźnierstwem. Wiesz o tym bardzo dobrze.

Pilicki spuścił wzrok i spojrzał z ukosa na żonę.

— Nic nie wiem, Tereso. Myślę czasami, że rację mieli epikurejczycy i cynicy. Czy słyszałeś kiedyś o Democritusie, Żydzie?

— Nie, jaśnie panie.

— Democritus był filozofem, który powiedział, że wszystkim rządzi przypadek. Kościół zakazał rozpowszechniania jego dzieł, ale je przeczytałem. On nie wierzył ani w bałwany, ani w Boga. Mówił, że świat jest wynikiem ślepych sił.

- Nie powtarzaj tych herezji — przerwała mu Teresa Pilicka.
  - Może miał rację.
  - Doprawdy, Adamie.
  - No dobrze. Idę przyłożyć się, oczy mi się same zamykają
- 166 haac Bashais Singet
- powtórzył słowa Jakuba. — Czy nie chciałabyś porozmawiać z Jakubem, Tereso?
  - Tak, chciałabym.
  - Więc do zobaczenia i proszę nas się nie bać. Czy żona jest rzeczywiście niemową?
  - Tak, jaśnie panie.
  - To znaczy, że cuda zdarzają się również wśród Żydów, nieprawdaż?
  - Tak, jaśnie panie.
  - No dobrze, pójdę się zdrzemnąć.

2

Wychodząc z pokoju Piłicki obejrzał się przez ramię. Jakub się uklonił. Hrabina Pilicka wolno poruszała wachlarzem z pawich piór.

- Proszę siadać. Takie dyskusje nigdy do niczego nie prowadzą. Trzeba ufać, iż Bóg wie, jak kierować światem. Kiedy weszli tu Szwedzi, wychłostali mnie w moim własnym zamku. Myślałam, że już nadszedł koniec. Lecz Wszzechmocny chciał, żebym nadal żyła.
- Wychłostali jaśnie panią? — Jakub pobladał. Hrabina się uśmiechnęła.
- Mój Jakubie, bat nie zważa na pochodzenie. Książęta, damy, nawet królewskie wysokości są dla niego jednakie. Uderza. Oficerowie uznali, że to nawet zabawniejsze, bo byłam arystokratką.
- Dlaczego to robili, jaśnie pani?
- Ponieważ dałam odprawę generałowi. Mój mąż się ukrwał i nic miałam nikogo, kto by mnie bronił. Gdyby ten zalotnik był młody i przystojny, a przynajmniej zdrowy, może bym się skusiła — ton głosu hrabiny się zmienił. — Wszystko uchodzi w miłości i na wojnie, jak to się mówi. Ale nie z taką szpetną

NIEWOLNIK

167

małą. Jeden raz na niego spojrzałam i powiedziałam: „Panie, wolę śmierć”.

- Myślałam, że tak się zachowują jedynie Moskale i Kozacy.
- A Szwedzi to aniołowie? — uśmiechnęła się pani Pilicka. — Nie, Jakubie, wszyscy mężczyźni są jednakowi. Mówiąc szczerze, ja ich nie winię. Kobiety mają dla nich tylko jeden pożytek. Dziecko musi ssać i obojętne dla niego czyja to pierś, wieśniaczki czy księżniczki. Mężczyźni są jak dzieci.
- Afektowana skromność połączyła się w jej uśmiechu z kokieterią. Patrzyła Jakubowi prosto w oczy, lekko trzepocząc powiekami. Kark Jakuba zrobił się gorący.
- Mężczyzna ma swoją żonę.
- Co takiego? Po pierwsze w czasie wojny żony się nie liczą. Po drugie mężczyzna czuje się znudzony kobietą. Mój krawiec szyje mi kosztowny strój, ale po włożeniu go trzy razy, już mi się on przykrzy i oddaję go którejś z kuzynek mego męża. To samo odczuwają mężczyźni. Kobieta przestaje pociągać mężczyznę, jeżeli ten może ją mieć, kiedy mu się to podoba i dlatego szuka innej. Ale po co ja ci o tym mówię. Jesteś mężczyzną, wysokim i błękitnookim ...
- Krew napłynęła Jakubowi do twarzy.
- Żydzi tak się nie zachowują.
- Hrabina Pilicka potrząsnęła w rozdrażnieniu wachlarzem.
- Żyd czy Tatar, mężczyzna jest mężczyzną. A jakże, waszym mężczyznom wolno mieć całe zastępy żon. Wielcy królowie i prorocy mieli całe haremy.
- Obecnie jest to zabronione.

— Kto zabronił?

— Cadyk Gerszom, Światło Diaspory. On wydał edykt.

— Chrześcijanie też tego zakazują. Ale ludzka natura nie dba o edykty. Nie potępiam mężczyzny, że odczuwa chętkę. Jeśli spowoduje, że kobieta powie mu „tak”, to i jej nie potępiam. Mój pogląd jest taki, że wszystko pochodzi od Boga — również

168

Isaac Rashevis Singa

pożądanie. Nie każdy jest świętym i nie każdy święty zawsze postępował jak święty. A w każdym razie, w czym to uwłacza Bogu? Niektórzy uważają, że potajemny grzech, jeżeli nie zachodzi świętokradztwo, nikogo nie obraża. Mąż mój spędził kilka lat we Włoszech. Tam panie mają zwykle męża i kochankę. Kochanka nazywają „amico”. Kiedy dama idzie do teatru, towarzyszą jej obaj panowie. Proszę nie zapominać, że to się dzieje w cieniu Watykanu. Tym „amico” jest często kardynał albo inny dostojnik kościelny. Papież o tym wie, jeżeli więc to taki występki, czy byłby tolerowany?

Nastąpiła przerwa w rozmowie. Wreszcie Jakub się odezwał.

— Nic podobnego nie ma miejsca wśród Żydów. Mężczyźni nie wolno spojrzeć na inną kobietę.

— Mimo to spoglądają. Wiem, że mężczyzna, który twierdzi, że obchodzi go jedynie własna żona, jest hipokrytą. Pozwól, że o coś zapytam.

— Proszę, jasnie pani.

— Skąd pochodzisz? Jak to się stało, że osiedliłeś się tutaj? Nie pomyśl, że to coś niestosownego takie dopytywanie, ale mam swoje powody. Wydaje się dziwne, że poślubiłeś niemowę. Większość Żydów nie jest tak przystojna jak ty ani tak dobrze wychowana.

Ponadto mówisz dobrą polszczyzną. Mógłbyś się ożenić z najpiękniejszą dziewczyną. Jakub potrząsnął głową.

— To moje drugie małżeństwo.

— A co się stało z pierwszą żoną?

— Kozacy zabili ją i nasze dzieci.

— W jakim mieście?

— Jestem z Zamościa.

— No tak, to smutne. Go oni mają przeciw kobietom i dzieciom? A skąd pochodzi twoja druga żona?

— Spod Zamościa.

— Dlaczego ją poślubiłeś? Były wszak inne kobiety.

— Niewiele. Większość kobiet została zabita.

NIEWOLNIK

169

— Musiała ci się podobać. Nie można zaprzeczyć, że jest ładna.

— Tak, podobała mi się.

Pani Pilicka zatrzymała wachlarz przy piersiach.

— Będę z tobą szczerą, Jakubie. Twoi wrogowie Żydzi — nie sądź, że nie masz wrogów — szerzą pogłoski, że twoja żona nie jest taką niemową, za jaką chce uchodzić. Kiedy mój mąż po raz pierwszy usłyszał o tym, wpadł we wściekłość i chciał poddać próbie twoją Sarę. Ale mu odradziłam. Miał zamiar wystrzelić z pistoletu tuż za nią i zobaczyć, co nastąpi.

Powiedziałam mu, żeby poniechał takich sztuczek z ciężarną kobietą. Adam Pilicki mnie słucha, robi to, co mu powiem. Pod tym jedynym względem jest nadzwyczaj dobrym mężem. Sam rozumiesz, że piliccy Żydzi ucierpią, jeżeli nie będzie cudu.

Duchowieństwo w tej części kraju, zwłaszcza jezuici, muszą strzec własnych interesów. Chcę, abyś wiedział, że masz we mnie oddanego przyjaciela. Nie bądź taki nieśmiały i skryty. Wszyscy pod naszym strojem składamy się z ciała i krwi. Chcę cię chronić, Jakubie, a obawiam się, że możesz potrzebować obrony.

Jakub z wolna podniósł głowę.

— Kto szerzy takie pogłoski?

— Ludzie mają języki. Gerszon jest podstępny. On spiskuje nawet przeciw memu mężowi. On źle skończy, ale zanim to nastąpi, narobi kłopotu.

3

Jakub poczuł taki lęk, jak wówczas, kiedy Zagajek posłał po niego. Teraz jednak i życie Sary było w niebezpieczeństwie. Jezuici musieli bronić swoich interesów. Miano strzelać z pistoletu koło Sary. Jestem w pułapce, rozmyślał Jakub. Muszę uciekać. Najpierw jednak musi się urodzić dziecko. Thliża się

i

170

haac Basheois Singei

zima, dokąd mogliby uciec? Co ma robić, czy powiedzieć prawdę hrabinie Pilickiej?

Zaprzeczyć pogłoskom? Siedział milczący i bezradny, wstydząc się swego tchórzostwa.

Hrabina Pilicka kącikiem oka obserwowała go z lekkim uśmiechem na ustach.

— Nie bój się, Jakubie. Znasz powiedzenie „Z dużej chmury mały deszcz”. Nic złego się nie stanie.

— Ufam, że tak będzie. Dziękuję łaskawej pani. Stokrotne dzięki.

— Potem mi podziękujesz. Czy widziałeś zamek?

— Nie, tylko ten pokój.

— Chodź, oprowadzę cię po nim. Najeźdźcy bardzo go zniszczyli, ale coś pozostało. Czasami zgadzam się z moim mężem, że wszystko się rozpada. Wieśniacy donoszą, że widzieli na niebie ogromną kometę, której ogon sięgał od jednego horyzontu po drugi. Tak było pod koniec pierwszego tysiąclecia albo podczas czarnej zarazy.

— Kiedy oni widzieli tę kometę? Ja nic nie widziałem.

— Ani ja. Ale mój mąż widział. To znak, że możemy się spodziewać jakiegoś kataklizmu: wojny, zarazy albo powodzi. Turcy ostrzą swoje zakrzywione szable. Nagle Moskale stali się potęgą. Prusacy, oczywiście, są zawsze gotowi do grabieży. „Jedz, pij i się wesel, bo jutro czeka śmierć”.

— Kiedy się żyje w ciągłym lęku, życie traci swój smak.

— Czyżby? Niektórzy sądzą wprost przeciwnie. Ja przeżywałam jedną wojnę po drugiej. Ale umiem zachować spokój, kiedy inni się trzęsą. Śmieję się, kiedy większość ludzi płacze. „Zaciągnij story” — rozkazuję służącej, mówiąc do siebie w duchu Tereso, przed tobą tylko jedna godzina życia. Czy kiedykolwiek pijesz w łóżku?

— Tylko w razie choroby...

— Nie o to chodzi. Ale wtedy, kiedy się czujesz dobrze. Pokój mego męża znajduje się po drugiej stronie holu, jestem więc całkowicie odizolowana. Opieram się na poduszkach i każę

.1

NIEWOLNIK

171

dziewczynie przynieść wino. Bardzo lubię miód, chociaż jest uważany za napój wieśniaków. W innych krajach jest nazywany nektarem Słowian. Czuję się szczęśliwa, kiedy się znajduję na pograniczu upicia. Przy nieco zaćmionym umyśle przestaję się martwić, tracę poczucie obowiązku. Robię tylko to, co mi się podoba.

— Tak, łaskawa pani.

— Chodźmy. Proszę za mną.

Kiedy pani Pilicka prowadziła Jakuba przez hole i komnaty, nie wiedział, co wprawdzie podziwiać: meble, dywany, makaty czy obrazy. Wszędzie rozmieszczono trofea z polowań: ze ścian patrzyły na nich łby jeleni i odyńców, wypchane bażanty, pawie, przepiórki, głuszce

— wyglądały jak żywe. W zbrojowni wystawiono na pokaz miecze, włócznie, hełmy i



pancerze. Pani Pilicka wskazywała na portrety panów na Pilicach i ich rodzin. Na ścianach wisiały również portrety królów Polski: Kazimierzów, Władysławów, Jagiellończyków i Stefana Batorego, a obok nich sławnych mężów stanu ze starożytnych rodzin Czartoryskich i Zamoyskich. W którąkolwiek stronę się obrócił, oczy Jakuba padały na krzyże, miecze, nagie posągi, obrazy bitew, turniejów i polowań. Powietrze w zamku przesączone było gwałtami, bałwochwalstwem i lubieżnością. Pani Pilicka otwarła na oścież drzwi pokoju, którego środek zajmowało ogromne łóżko z baldachimem. Jakub zobaczył siebie w lustrze, ale jego odbicie, stojące jakby w głębokiej wodzie, ledwo było rozpoznawalne. Widział siebie bez kapelusza, czerwieniącego się, z rozczochranymi włosami i brodą, podobnego do jednego z dzikusów sportretowanych w innym pokoju.

— To nie bardzo wypada pokazywać pokój sypialny — powiedziała pani Pilicka — ale wy, Żydzi, nie bardzo się przejmujecie dworskimi manierami. Mój ojciec miał swego Żyda we dworze, którego wszyscy bardzo lubiliśmy. Był ogromnie ruchliwy, a kiedy wydawano bal, przebierał się za niedźwiedzia.

172

I mac Bashevis Singei

Potrafił tańczyć zupełnie tak jak niedźwiedź. Ale nigdy nie pił i chociaż się razem bawił, zawsze był trzeźwy. Ojciec zwykł mówić, że tylko Żyd potrafi to zrobić.

— Musiał tak robić.

— Czy wiesz, że nie tylko umiał mówić do rytmu, ale również mieszaniną polskiego, jidysz i gwary chłopskiej? Żydzi uważali go za uczonego. Wydał córkę za męża za syna rabina, który był później na jego utrzymaniu i cały czas spędzał, kiwając się nad księgami.

— Co było potem?

— Masz na myśli starego? Zabili go zbóje.

To dziwne, ale Jakub wiedział, że ona tak powie. Czuł mrowienie skóry. Kiedy hrabina Pilicka opowiadała, miał wrażenie, iż ona zdaje sobie sprawę, że go zasmuca tym, co mówi.

— No, ale miał ciekawe życie. Czy robi to jakąś różnicę, jak długo się żyje? Jedno jest pewne: wszyscy pomrzemy. Czasami nie mogę uwierzyć, że świat będzie nadal istniał, gdy mnie już nie będzie, że słońce będzie świeciło, drzewa — kwitły, a mnie już tam nie będzie. Nie, nie potrafię sobie tego wyobrazić. Ale wszak często słyszymy opowieści starych ludzi o rzeczach, które się zdarzyły przed naszym przyjściem na świat. No cóż, dopóki żyjemy, pragniemy szczęścia, zwłaszcza w nocy. Leżę sama, otacza mnie ciemność.

Jakubie, czyś widział kiedy wilkołaka?

— Nie, jaśnie pani.

— Ani ja. Ale istnieją takie stwory. Są noce, kiedy chciałabym się wyczołgać na rękach i kolanach i wyć w ciemnościach.

— Dlaczego, łaskawa pani?

— Ach, bez powodu. Mogę zapragnąć odwiedzić cię pewnej takiej nocy, Jakubie, miej się wtedy na baczności, bo jestem groźna.

Nagle hrabina Pilicka ujęła ręce Jakuba za nadgarstki, mówiąc:

NIEWOLNIK

173

— Nie jestem jeszcze taka stara. Pocałuj mnie.

— Jaśnie pani, mnie nie wolno. Moja religia tego zabrania. Muszę z całą unizonością prosić o wybaczenie.

— Nie przepraszaj. Jestem głupia, a ty jesteś Żydem. W twoich żyłach płynie barszcz, a nie krew.

— Jaśnie pani, żyję w bojaźni Bożej.

— No to idź do Niego.

Był ciepły wieczór miesiąca Elul, przypominający lato. Plony zostały zebrane, pola leżały ogołocone. Ciepła mgła unosiła się z pustych brzd. Jakub idąc słyszał kumkanie żab; utkwiał wzrok w niebo, na którym świecił półksiężyc w towarzystwie jasnej, pojedynczej gwiazdy, migocącej dziwnym, niebieskozielonym światłem. Jakub wyobrażał sobie ten mały punkt jako wielkie ciało niebieskie, jakim on był w istocie. Tutaj, na ziemi, czuł się prawie unicestwiony niebezpieczeństwami, które go osaczały ze wszystkich stron. Ale uświadamiać sobie, że Bóg wraz ze swymi aniołami i serafinami zamieszkuje swe niebiańskie siedziby stanowiło pociechę. Jakub nie chcąc się narazić na dochodzenia i prześladowanie musiał być ostrożny z otwieraniem ksiąg w miasteczku, nie chciał dać się poznać jako uczonego w Pismach Świętych, a zwłaszcza jako kabalista. Ale tutaj, we dworze, mógł w wolnych chwilach czytać wszystko, czego zapragnął. Przyniósł ze sobą Księgę Stworzenia, Anioła Razie la i żohar. Miały być obroną przed szatanami i leżeć pod poduszką Sary, kiedy zacznie rodzić. Teraz wciąż do tych ksiąg powracał. Człowiek taki jak on nie mógł się spodziewać, że zrozumie wszystko, co jest napisane w tych tomach, ale już same słowa miały święty wygląd. Samo wpatrywanie się w zapisaną stronicę wpływało nań budująco. Nawet jeśli się było grzesznikiem, przywilej stanowiło przebywanie w otoczeniu tych ciał niebieskich, rydwanów, mocy i sił.

174

Imać Bashevis Singei

Jakub pamiętał z lektury Drzewa Życia, że zło, będące synonimem absolutnej pustki, powstało jedynie dlatego, że Bóg ukrył swe oblicze. Skrucha może zmieniać grzechy w uczynki pobożne, sprawiedliwość w miłosierdzie. Wykroczenie może niekiedy prowadzić nawet do dobra. Otóż on, Jakub, zgrzeszył, pożądając Wandy, ale teraz Wanda stała się Sarą, córką Abrahama, a dając życie dziecku wkrótce przywoła żydowską duszę od Tronu Chwały. Słusznie postąpił, dając odprawę hrabinie Pilickiej, ale czy jego cnotliwość dopomoże mu uniknąć rozstawionych wokół niego pułapek?

Szedł połą miedzą, a spod jego nóg umykały małe stworzenia i owady. Otrzymały swój przydział mądrości, lecz Stwórca pozostawił ich ciała bez osłony. Każdy, kto miał nogi, stapał po nich; zabijały się nawzajem i pożerały. Jakub jednak nie dostrzegał nigdzie smutku poza sobą samym. Letnia noc pulsowała radością, ze wszystkich stron rozbrzmiewała muzyka. Ciepły wiatr niósł zapach ziarna, owoców i sosen. Noc, sama będąc kabalistyczną księgą, była przepełniona świętymi imionami i symbolami pełnymi tajemnic. W odległości, tam gdzie niebo stykało się z ziemią, błysnęło, ale grzmot nie nastąpił. Gwiazdy przypominały litery alfabetu albo nuty. Iskry migotały nad nagimi skibami zaoranej ziemi. Świat był jak pergamin zapisany słowami i pieśnią. Od czasu do czasu Jakub słyszał szmer w uchu, jakby jakaś niewidzialna istota coś mu szeptała. Różne moce go otaczały, jedne dobre, inne złe, jedne okrutne, inne miłosierne, wszystkie miały swą własną naturę i własne zadanie do wykonania. Czasem słyszał śmiech, to znów westchnienia. Potknął się, ale jego stopa znalazła oparcie. Walka toczyła się zarówno na zewnątrz, jak i w nim samym. Zadrżał na myśl o gniewie hrabiny Pilickiej, ale nieustannie dziękował Bogu, że się nie wplątał w jakiś inny związek. Tęsknił za Sarą, która może zaczęła już rodzić. Chciałby już być przy niej. W domu była służąca i w razie nagłej potrzeby można było posłać po akuszerkę dla zamkowej służby, lecz Jakub chciał, żeby córka

NIEWOLNIK

175

Izraela odebrała niemowlę, które przyjdzie na świat. Nie będzie przebywał na zamku w czasie Wielkich Świąt. Jak tylko skończy najważniejsze prace, przeniesie się do miasteczka. Jeżeli będzie jeszcze żył.

Nie lękaj się, mówił Jakub do siebie dla podtrzymania na duchu i nagle kilka wierszy komentarzy przyszło mu na myśl. Dotyczyły ustępu w Biblii, gdzie patriarcha Jakub błogosławi swego syna Jehudę, mówiąc: „Jehudo, będziesz chwalił swych braci”. Jego

nauczyciel w chederze dał takie wyjaśnienie: Jehuda krył się w kącie przed swoim ojcem w obawie, że ten go napomni za wykroczenia z Tamarą. Jakub jednak odezwał się uspokajająco: „Nie bój się i nie drzyj. Bracia twoi będą cię sławili, bo z łądzwi twoich zstąpi król Dawid”.

Tyle lat minęło od czasu, kiedy był uczniem, ale głos nauczyciela wciąż brzmiał mu w uszach. Stary człowiek umarł jako męczennik, Jakub widział jego pomarszczoną twarz i gestykulujące ręce. Pamiętał też chłopców z chederu, każdego z właściwym mu wyrazem twarzy i zachowaniem. Gdzie byli ci Mojsze, Kepcłe, Chaimy? Pewnie nie żyją, zamieszkując wyższe rejony, gdzie setki tysięcy tajemnic odsłoniły się przed nimi. Jakub szedł, a jego cień kroczył z nim razem, podwójny cień, złożony z jasnej powłoki i ciemnego jądra. Doszedł do bagna i nie chcąc się ubłocić zawrócił, robiąc duże koło. Sieć księżycowego światła padała tuż przed nim, słyszał syk i szybki odwrót wystraszonych węży. Dookoła pełno było czarów. Zamek zjawiał się i znikał, raz był przed nim, to znów z tyłu, wreszcie zorientował się, że zablądził. Dostrzegł światło w jednym z okien zamku i zdawało mu się, że widzi cień hrabiny Pilickiej.

Kiedy wreszcie dotarł do domu, zastał Sarę gotującą kolację na trójnogu i mimo ciąży wyglądającej prawie dziewczęco. Dzięki Bogu, czuła się dobrze. Sosnowe gałęzie buchały płomieniem i dymiły, a Jakub poczuł zapach żywicy i świeżego mleka. Zanim

1 Wielkie Świąta — Rosz Haszana i Jom Kipur

176

Isaac Bashevis Singer

zdażył przemówić, Sara wskazała ruchem ręki do tyłu. Na kłocu koło domu siedziały trzy kobiety i mężczyzna, którzy słyszeli o cudzie Sary i przyszli po błogosławieństwo. Jakub zakrył twarz rękami. Jego kłamstwa sprawiły, że wziął udział w tym ohydny szalbierstwie. Ci ludzie opuścili swe domy, zmarnowali pieniądze, wycieńczyli się, żeby znaleźć Sarę. Wyszedł z domu i zobaczył pieczystego mężczyznę o potarganej brodzie, nawisłych brwiach i przyszczatym nosie. Obdarty kaftan był rozpięty i ukazywał owłosioną pierś i płócienny taśesik z cyclesami. Worek żebraczy stał obok niego na ziemi. Na widok Jakuba żebrak powstał. Wszystkie trzy kobiety były małe, w chusteczkach na głowie, opasane fartuchami. Jedna z nich trzymała tłumoczek na kolanach, druga — koszyk, trzecia gryzła kawałek rzepy. One też się podniosły, kiedy zjawił się Jakub.

— Dobry wieczór, goście. Pozdrawiam was.

— Dobry wieczór, rabinie — odpowiedział mężczyzna głębokim grubym głosem.

— Nie jestem rabinem — odrzekł Jakub. — Jestem skromnym Żydem.

— Bóg dał ci świętą za żonę — odezwała się jedna z kobiet — więc i ty musisz być święty.

5

Zaproszono odwiedzających, żeby zostali na noc i Sara przygotowała dla nich kolację. Po skończonym posiłku pobłogosławiła podróżnych, kładąc ręce na czołach kobiet i odmawiając bezgłośnie modlitwę nad mężczyzną. Potem wiedząc, że to jest zmarnowany wieczór, zmęczona, poszła spać do alkowy. Nie będzie czytania Tory tego wieczoru; trzeba przyjąć podróżnych gościnnie. Chociaż dla kobiet były przygotowane łóżka w przyległej sypialni, a dla mężczyzny posłanie w szopie, nikt z podróżnych nie miał ochoty na spoczynek i wyszli na dwór w ten

NIEWOLNIK

177

ciepły wieczór. Jakub poszedł za nimi przewidując, że to będzie jedna z tych nocy, kiedy nie zmruży oka. Zajście z hrabiną Pilicką uczyniło jego sytuację nic do zniesienia. Spodziewał się aresztowania w każdej chwili.

Jak zawsze rozmowa skierowała się na minione wypadki. Mężczyzna, Zeinweł Bear, opowiedział chrypliwym głosem, jak uciekł od Kozaków Chmieńnickiego.

— Tak, uciekałem. Nic, to moje ciało uciekało. Bardzo się bałem. Atiałem zamiar zostać z rodziną, ale moje nogi powiedziały „nie. Jak widzicie, teraz jestem wędrowcem. Ale w minionych latach byłem przytwierdzony do miejsca. Umiałem tylko wbijać szpilki w buty. Skąd więc ja, szewc, mogłem wiedzieć, dokąd iść? Słyszałem tylko o dwóch wsiach: Lipcach i Majdanie. W Lipcach żył człowiek, który w ogień poszedłby dla mnie. Był chłopem, ale zarazem cieślą i rzeźbił w drewnie. Hrabia mu pobłażał, pozwalał na ubieranie się po szlachecku. Ja szyłem mu buty. Takich butów już się dziś nie robi. Nawet król nie ma tak dobrych. Ale Majdan miał złą opinię. Tamtejsi chłopcy to byli czarownicy i zbóje. Sprzyjali w sekrecie mordercom. Tak więc stałem na skrzyżowaniu dróg, chcąc dotrzeć do Lipiec, ale nie wiedziałem, czy iść na lewo czy na prawo. Naraz zobaczyłem psa. Skąd on się wziął? Spod ziemi. Machał ogonem i wskazywał nosem wprost na mnie, jakby chciał powiedzieć „chodź za mną”. Ruszył jedną z dwóch dróg i wciąż odwracał ku mnie głowę, żeby się upewnić, czy za nim idę. Dokąd mnie zaprowadził? Prosto do Lipiec. Kiedy zobaczyłem ten przysiółek, chciałem poklepać psa i dać mu kawałek chleba, ale on naraz zniknął. Poznałem wtedy, że to wcale nie był pies, lecz wysłannik niebios.

— Czy ten chrześcijanin rzeczywiście ciebie ukrył?

— Przebywałem całe tygodnie w spichlerzu, a on przynosił mi wszystko, czego potrzebowałem.

— Co się stało z twoją rodziną?

— Nikt nie został przy życiu.

i 2 — Niewolnik

178

I mac Rasheois Singey

NIEWOLNIK

179

Kobieta z koszykiem pokiwała głową i zaczęła mówić:

— Niebiosa chciały, żebyś był zbawiony i tak się stało, ale po co ja pozostałam przy życiu?

Mój mąż i moje małe jaskółczęta zostały zabite na moich oczach. Biada matce, która musi tego doznać. Prosiłam ich, żeby najpierw zrobili ze mną koniec, ale chcieli zadać mi męki.

Dwóch Kozaków trzymało mnie, podczas gdy inni wykonywali swą niecną robotę. Omawiali, co ze mną zrobią. Jeden z nich miał królika i zamierzali wszyć mi go do brzucha. Naraz rozległ się przeraźliwy ryk i uciekli jak oszaleli. Dotąd nie wiem, kto tak ryczał. Ten ryk był tak okropny, że nawet dziś dostaję zimnych dreszczy, kiedy go wspomnę.

— Musieli pomyśleć, że to byli jacyś żołnierze.

— Jacy żołnierze?

Kobieta, która wciąż trzymała rzepę, ugryzła kawałek i wypluła.

— Trino, opowiedz im o Kozakach — powiedziała do kobiety z tobołkiem.

Trina nie odpowiedziała.

— O co chodzi? Czy się gniewasz?

— A o czym tu mówić?

— Ona była przez trzy lata żoną Kozaka.

— Scichnij. Po co o tym mówić? To było coś gorszego niż zburzenie świątyni. Wyglądam staro, ale nie jestem jeszcze taka stara. Będę miała trzydzieści sześć lat w dzień postu, siedemnastego tameza<sup>2</sup>. Mąż mój był uczonym, znanym na całą Polskę. Kiedy rabini nie wiedzieli, jak odpowiedzieć na pytanie, przychodzili do niego. On podnosił książkę, otwierał ją i oto była odpowiedź. Chcieli, żeby został zastępcą rabina, ale nie zgodził się na to. „Kiedy miasto kupuje ci chleb, wkrótce będziesz sobie życzył śmierci”. Siedział nad księgami, a ja prowadziłam nasz sklep galanteryjny. Kiedy nadszedł jarmark, byłam tam z naszym towarem i Bóg mnie wspomagał. Moim jedynym zmartwień J

2 Tamcz — lipiec.

niem był brak dzieci. W dziesięć lat po naszym ślubie moja teściowa niech to nie świadczy przeciwko niej powiedziała, że mój mąż powinien rozwieść się ze mną, bo jestem bezpłodna. Pobraliśmy się młodo. Ja miałam jedenaście, a on dwanaście lat. Obchodzono jego bar micwa<sup>3</sup> w domu mego ojca. Prawo było po stronie mojej teściowej, lecz mój mąż odpowiedział „Trina to moja dziewczyna”. Byłby z niego dobry żartowniś weselny. Lubił mówić do rymu. No tak, a potem zjawili się mordercy. Wszyscy biegli, żeby się ukryć, ale on nałożył swój szal modlitewny i wyszedł im na spotkanie. Kazali mu wykopać swój własny grób. Kopał i się modlił. Przez kilka dni siedziałam w piwnicy, nie miałam siły, żeby się podnieść. Zemdlałam z głodu. Byłam już na tamtym świecie i zobaczyłam moją matkę. Słyszałam muzykę i nie szłam, tylko fruwałam jak ptak. Matka fruwała obok. Doleciałyśmy do dwóch gór z przejściem pośrodku. To przejście było tak szkarłatne, jak zachód słońca i pachniało rajskimi zapachami. Matka przez nie przefrunęła, ale kiedy próbowałam przelecieć za nią, ktoś mnie zatrzymał.

— Anioł? — spytał szewc.

— Tego nie wiem.

— Co było potem?

— Zawołałam „Matko, czemu mnie opuszczasz?” Nie zrozumiałam jej odpowiedzi.

Zabrzmiała słabym echem w moich uszach. Otworzyłam oczy, poczułam, że mnie ktoś ciągnie. Było ciemno na dworze. Kozak wyciągał mnie z piwnicy. Błagałam, żeby mnie zabił, ale ci, którzy chcą umrzeć — żyją. Przywiązał mnie do swego konia. Miał na imię Wrasyl.

— Dokąd ciebie zabrał?

— A kto to wie. Jakieś miejsce w stepach. Jechaliśmy dzień i noc. Może tydzień, może miesiąc. Nie wiedziałam nawet, kiedy jest dzień szabasu.

3 Bar micwa — uroczystość obchodzona w trzynastym roku życia chłopca, kiedy dochodzi on do religijnej dojrzałości.

180

Isaac Bashevis Singej

NIEWOLNIK

181

— Naprawdę?

— Proszę, zostawcie mnie w spokoju.

— Trzymał ją przez trzy lata — wtrąciła kobieta z koszykiem.

— Założę się, że miałaś z nim dzieci, co? — spytał Zeinweł Bear.

Pytanie zostało bez odpowiedzi.

Na chwilę zapadło milczenie i wszyscy spoglądali na księżyc. Potem szewc zapytał:

— A jak tam jest na stepach? Czy tak jak tutaj?

— Ach, tam jest pięknie, cudownie. Mają tam dziwne ptaki, przemawiające ludzkim głosem. Trawa jest bardzo wysoka i trzeba uważać, bo są w niej węże. Konie mają małe, ale szybsze od naszych dużych. Kozacy jeżdżą na oklep i śmieją się z tych, którzy używają siodeł. Kobiety też jeżdżą. Wszyscy mężczyźni noszą kolczyk w jednym uchu i mają harapy. Kiedy się rozniewają, smagają biczyskami najpierw na prawo, potem na lewo. Potrafią bić nawet własne matki. Kiedy chłopiec dochodzi do pełnoletności obaj z ojcem zmagają się na oczach całej wioski, którą nazywają stanica. Jeżeli syn pokona ojca, cieszą się, nawet matka. My doimy krowy, ale oni doją kobyły. Tam, gdzie byłam, widziałam wielu Tatarów. Tatarzy gola włosy na głowie, zostawiając tylko warkocz z tyłu. W święta uprawiają gry z gotowanymi na twardo jajami. U nas wszystko robi się wewnątrz, w domach, ale tam piorą i gotują na dworze. Rozpalają ogień w dołku, a jak nic mają drewna, palą krowi nawóz. Nie ma u nich króla. Kiedy trzeba coś postanowić, wszyscy mężczyźni zbierają się i omawiają sprawę. Każdy Kozak ma swój własny płaszcz i szablę. Jeżeli mężczyzna podejrzewa żonę o niewierność, po prostu ją zabija i nikt nic nie mówi. Wszyscy tam śpiewają, nawet kobiety. O

zmierzchu wszyscy siadają w koło, jakiś starzec zaczyna śpiew i wszyscy się włączają. Umieją też tańczyć i grać na instrumentach.

— Kiedy tam dojechałam, byłam na wpół żywa. Mój Kozak galopował ze mną cały dzień i pół nocy. Niewiele jedliśmy.

Głównie grzyby i jagody i co tam jeszcze mógł znaleźć w lesie. Kiedy szedł szukać pożywienia, uwiązywał konia do drzewa, a mnie do konia. Pewnego razu zaczął padać deszcz, błyskało i grzmiało, starałam się uwolnić. Ale kiedy ciebie przywiążą, to się nie odwiążesz. Koń też się wyląkł, zaczął rzeć i walić kopytami. Kozak wrócił niosąc dziką świnie. Odmówiłam włożenia do ust tego mięsa. On je podpiekł, ale i tak było na wpół surowe. Oni wszyscy jedzą mięso twarde jak skała i pełne krwi. Zaczęłam wymiotować, ale mi wepchnął to obrzydlistwo do ust. Kiedy Kozak przestaje bić swoją żonę, to znaczy, że przestał ją kochać. On jej nie bije w domu, ale na dworze, wobec wszystkich, a kiedy to robi — rozmawia z sąsiadami. Wszyscy mężczyźni noszą brody, zupełnie jak to jest u Żydów. — Na czym stanęłam? Ach tak, zawozi mnie do stancy, a ja nie znam ani w ząb ich języka. Kiedy mnie odwiązywał z konia, wszyscy się zbiegli popatrzeć. Jakaś starucha w szarawarach, brzydka jak czarownica, zaczęła coś mrużyć i pluć. To była jego matka. Podbiegła do niego i zaczęła go okładać pięściami, aż odpędził ją batem. Potem młoda kobieta, to była jego żona, przybiegła w pośpiechu, wrzeszcząc i przeklinając. Stałam jak gliniana figura, obdarta, na wpół naga, bosa, wychudzona jak trup. Nie wiedziałam, co mam robić, a oni wszyscy pokazywali mnie, jakby pytali „Po co tobie taki trup?” Oglądali mnie, jakbym była jakimś dziwolągiem. On już mnie zbezczeszczył. Ale zaczęłam moją spowiedź. Co pamięta kobieta? „Słuchaj Izraelu”, „Składałam mego ducha w twoje ręce” i kilka błogosławieństw. Przemawiałam do Boga w jidysz wiedząc, że On rozumie wszystkie języki. Ojciec w niebiosach, zabierz mnie do siebie. Śmierć jest lepsza od takiego życia. Ale kiedy się chce odejść, to się nie odchodzi. Zabrali mnie do domu i kazali paść gęsi. Kozak był sądzony za to, że przywiózł do domu obcą kobietę. Młodzi mężczyźni chcieli ściąć mu głowę, jednak starzy trzymali jego stronę. — Co? Nie, nie mam dzieci. A właśnie tylko tego pragnęłabym. On miał dzieci ze swoją żoną, kochały mnie bardziej niż

182

I mac Basheois Singer

rodzoną matkę. Ona wpadała w szal, kiedy jego nie było, i biła mnie do krwi. Potem jednak żalowała i przynosiła miskę zupy. Z początku nic chciałam jeść niekoszernego pożywienia, ale w końcu musiałam. Więcej zwracałam, niż połykałam. O Żydach tam nic nie wiedzą. Żyją jak dzikusy. Czy wiecie, jak się kąpią? Wychodzą na dwór i mąż wylewa wiadro wody na żonę, a potem ona wylewa na niego. Cały czas gawędzą z sąsiadami. Wielkim wydarzeniem jest świniobicie. Zamiast odrąbać głowę, wszyscy, mężczyźni, kobiety i dzieci przebijają głowę świni pikami. Stare baby biegną z garnkami i łapią krew. — Polubili mnie. Nawet ta stara jędza. Nauczyłam się trochę kozackiej mowy, a oni żydowskiej. Stara wciąż wojowała z synową, a pogodziła się ze mną. Rozumiałam jedno słowo na dziesięć, ale ona wciąż bredziła i gadała, aż mi uszy puchły. Czy wiecie, że prawie wcale nie dawali jej jeść? Spała na wiązce słomy pełnej robactwa, które ją zżerało. Była zupełnie bezzębna. Syn zapomniał, że ona istnieje. Dawałam jej, co tylko mogłam. Umierając zostawiła mi swoje bransolety. Starannie je ukryłam. Gdyby jej synowa o tym się dowiedziała, pożarłaby mnie żywcem.

— Myślałam tylko o jednym: jakby tu uciec. Ale dokąd można uciekać na stepach? Wszędzie pełno dzikich zwierząt. W lecie jest tak gorąco, że ziemia parzy stopy. Zimą zaspasy śniegu sięgają głowy. Nie miałam ani odzieży, ani pieniędzy. A nawet gdyby się je miało, pieniądze nie na wiele by się zdały. O jednym tylko nie zapomniałam, że jestem córką Izraela. Otwierając rano oczy odmawiałam „Dzięki Ci”. Wasyl mnie pytał „Co tam mrużysz?” a ja odpowiadałam „Nie twój interes”. Gdybym znała ich język, mogłabym ich nawrócić.

Otwarcie mi mówili „Chcemy zostać Żydami”. Gdybym była mężczyzną, coś by z tego wynikło. Ale na co się zda kobieta? Ja sama nie potrafię odróżnić jednej rzeczy od drugiej. Wiedzą trochę o chrześcijańskich świętach, ale to wszystko jest pomieszane. Ich pop ma żonę, jeżeli ta żona umrze, natychmiast musi ożenić się z inną. Zanim tego

NIEWOLNIK

183

nie robi, nie będą słuchali jego beczenia. W czasie postu nie jedzą mleka, masła, sera ani jajek. Tylko kapustę i wódkę. Mają tam wszystko, oprócz soli i wina, które są na wagę złota. Kraj jest piękny, gdyby nie muchy i szarańcza, spadająca jak egipskie plagi. Od tego ma się kołtuny...

— Jak ci się udało uciec?

— Ot co za różnica? Jestem tutaj. We śnie przyszła do mnie matka i kazała odejść. Kiedy przez stanicę przechodził Tatar, dałam mu bransolety starej. Sprzedał mi to, co miał na sobie, baszmet i parę trzewików zwanych „czuwiakis”. Wyruszyłam, ufając Bogu i dobrym aniołom, że mnie poprowadzą. Nikły ogieniek sunął przede mną i wskazywał drogę. Niech nie dożyję następnego Jom Kipur, jeżeli kłamie. Ścigały mnie zwierzęta. Olbrzymi ptak spadł z wysokości i próbował mnie porwać. Wrzasnęłam, a on odleciał. Ale, drodzy przyjaciele, gdybym chciała wszystko wam opowiedzieć, spędzilibyśmy tutaj trzy dni i trzy noce. Otrzymałam pomoc. Tak, była mi dana pomoc. Ale do kogo czy do czego tak śpieszyłam? Nie znalazłam nawet grobu. Jestem samusieńka na Bożym świecie, okryta wstydem i pogardą. Kiedy przypominam wszystko, przez co przeszłam, pluję na siebie.

— To dlaczego przyszłaś po błogosławieństwo? — spytał Zeinweł Bear.

— Wciąż wędruję. Nie mogę wytrzymać na jednym miejscu. Może gdzieś na świecie znajdę pocieszenie. Kiedy ta błogosławiona kobieta położyła ręce na mnie, kamień spadł mi z serca.

Zeinweł Bear wskazał palcem do góry:

— Popatrzcie, spadająca gwiazda.

Drzwi od sypialni hrabiny Pilickiej się otworzyły. Księżyc świecił przez kotary. Hrabina otworzyła oczy.

— Czy to ty, Adamie? — spytała miękko i serdecznie.

184

haac Bashevis Singei

NIEWOLNIK

185

— Tak, Tereso. Czy cię obudziłem?

— Nie, tylko drzemałam.

— Nie mogłem spać. Co mam zrobić z tym Żydem? Z wszystkimi Żydami?

Wpuściłem paru i naraz zrobiło się całe miasto. Sawicki aż kipi ze złości. Już mnie przeznaczył do piekła. Nasi drodzy sąsiedzi też coś knują. Każdy z nich ma swego własnego Żydka, ale jak chodzi o mnie, wszyscy się stają pobożnymi chrześcijanami. Ta cała sprawa z niemową to farsa. Nawet Żydzi ze mnie się śmieją. To jeszcze jedna sztuczka tych przeklętych Żydów.

— Dlaczego stoisz? Siadaj albo chodź do łóżka.

— Dobrze, usiądę. Jest mi gorąco. Dlaczego tak się ociepliło w środku nocy? Może zbliża się koniec świata czy coś w tym rodzaju? Nie chcę już dłużej mieć tych Żydów koło siebie.

Gerszon to oszust, a ten Jakub to kanciarz. Dlaczego kobieta miałaby udawać niemowę? Ja wprost tego nie rozumiem.

— Ona może nie udaje. Być może jest naprawdę niemową.

— Sama mówiłaś, że on się przyznał, jakoby nią nie jest.

— Nic takiego nie mówiłam. Powiedziałam tylko, że on milczał i nie protestował. Kto to wie, co zachodzi między tymi ludźmi? Są specjalnym plemieniem. Lepiej nie zwracać na nich uwagi.

— Jak mogę nie zwracać uwagi, jeżeli maczają we wszystkim swoje palce?

— Twoi katoliccy administratorzy nie są lepsi.

— A gdzie jest co dobrego? Cała Polska upada. Zważ na moje słowa. Będziemy kompletnie wypłenieni. Czego nie zje wesz żydowska, zrobią to Prusacy i Moskale. Ale nie zobaczysz, by nasza arystokracja płakała. Nie, oni uważają porażkę Polski za swoje osobiste zwycięstwo. Takie rzeczy mają miejsce tylko w Polsce. Każdy inny kraj pragnie kwitnąć, my wiążemy sobie pętlę na szyję.

— Nie wiem, Adamie. Ja już nic nie wiem.

— Po co zaczynałaś z tym Żydem? To tak, jakby plunąć mi w twarz.

Teresa się zawahała.

— Ale ty właśnie to lubisz.

— Nie z Żydem. Nie powinnaś tego robić. Przedtem sypiałem po nocach. Teraz nie sypiam. Budzę się co parę minut. Zaczynam myśleć, że jestem opętany. Tereso, chcę doprowadzić tę sprawę do końca.

— Jaką sprawę? Do jakiego końca?

— Wezmę kilku ludzi, pomaszerujemy do Pilic i zetniemy kilka głów żydowskich. Reszta zbierze manatki i ucieknie.

— Adamie, jesteś szalony. Czyje głowy? Mamy wokół nas wrogów. Tylko zrób coś takiego, a staniesz przed sądem.

— Z powodu kilku Żydów?

— Wiesz, że wrogowie tylko czegoś szukają. To prawda, że nienawidzą Żydów, ale jeśli to będzie potrzebne — staną po ich stronie.

— Muszę coś zrobić.

— Nic nie rób, Adamie. Idź spać. Leż zupełnie nieruchomo z zamkniętymi oczami, a sen przyjdzie. Musimy uzbroić się w cierpliwość. Musimy czekać, drogi Adamie. Czym innym jest życie? Czekają dni, mijają i nadchodzi śmierć i wszystko jest skończone.

— Nie mogę po prostu leżeć i czekać na śmierć. Te stare panny, kuzynki, to już za dużo dla mnie. Wszędzie ich pełno, wytrzeszczają na mnie oczy pełne złości, jakbym był ich największym wrogiem, wciąż coś do siebie szepczą. Ten zamek jest przepelniony plotkarkami. Można by pomyśleć, że ich więżą. Jeśli są takie niezadowolone, niech idą gdzie indziej. Nie mogę utrzymywać moich wszystkich dalekich krewniaków. To nie moja wina, że ciotki i wujowie wydali na świat same stare panny.

— Od lat mówię to samo.

— Tak, to właśnie ty zatrułaś moje z nimi stosunki. W tym

186

Isaac Bashevis Singe

cała tragedia. Ale obecnie, kiedy twoja trucizna już zadziałała, naraz stałaś się ich protektorką i dobrym aniołem.

— Wiedziałam, że tak będzie. Wcześniej czy później wszystko się kończy tym, że to moja wina.

— Bo tak jest. Ty jesteś przyczyną wszystkich moich kłopotów. Przez ciebie pokłóciłem się ze wszystkimi. Odizolowałaś mnie. Ale chcę z tym wszystkim skończyć. — Pilicki podniósł głos do krzyku.

— Czy musisz krzyczeć? Pobudzisz wszystkich. Wiesz przecież, że podsłuchują.

— Tutaj nikt nie musi podsłuchiwać. Wszyscy wszystko wiedzą. Widzę to po ich twarzach i słyszę w ich śmiechu. Tereso, tym razem posunęłaś się za daleko.



— Ja? Nie, to ty, Adamie, popchnąłeś mnie do tego. Nawet gdybym miała za chwilę umrzeć, powtórzę to samo. Ty to zrobiłeś. Kiedy będę zeznawała przed Bogiem, nic nie zmienię. Tylko ty za to odpowiadasz. Przyszłam do ciebie jako niewinne dziewczę, a ty...

— Wiem, wiem. Tej opowiadstce wyrosła już broda. Byłaś jak śnieg niewinna, czysta jak biała róża i tak dalej. Co chcesz, żebym uczynił? Przywrócił ci dziewictwo?

— Nic, wszystko, czego chcę od ciebie, to trochę spokoju.

— Nie mogę dalej tak żyć. Dlaczego sądzisz, że Jakub nie będzie nic mówił? Nie chcę, żeby ci brudni Żydzi pokazywali na mnie palcami.

— On nic nie powie. Będzie milczał. Ma swoje własne kłopoty. Jego żona to zagadka, nie wiem, o co tam chodzi, ale coś w tym jest. On jest równie wystraszony, jak wielki i niezręczny. Może uciekł z więzienia? Bóg tylko wie. Wcześniej czy później prawda wyjdzie na jaw.

— Tak, i moja hańba.

— Sam tego chciałeś, Adamie. Całymi latami mnie nakłaniałeś, żeby folgować twoim zachciankom. Tylko Bogu wiadomo, jak walczyłam przeciw tobie i ile wycierpiałam.

NIEWOLNIK

187

— Nie wspominaj Boga.

— A kogóż innego? Mam tylko Jego. Ty doprowadziłeś nasze dzieci do śmierci. To tak, jakbyś je zabił własnymi rękami. Ze mnie zrobiłeś ... nic śmiem wypowiedzieć tego słowa. Ono znisławiłoby dusze naszych rodziców w niebie. Co zrobiłeś, tego się nie odrobi.

Oboje, mąż i żona, zapadli w milczenie, a potem Pilicki się odezwał:

— Kazałem Antoniemu zabić wieprza jutro po południu.

— Nie, Adamie, to mnie już nie zaciekawia. Nie chcę tego. Niech to zwierzę żyje.

— Już powiedziałem Antoniemu.

— Nic mówiłam tego na serio. Nie chcę się przyglądać. To zresztą na nic się nie zda. Matko Boska, co się ze mną stało? Boże na niebie, ześlij na mnie natychmiastową śmierć. Nie chcę żadnego jutra.

Teresa jęczała z bólu i ze wstrętu. Jej ciało wiło się na łóżku, jakby w ataku spazmatycznym.

— Zabierz mnie, śmierci.

dziesiąty

i

Żydzi piliccy szykowali się do Wielkich Świąt. Pomocnik z synagogi co dzień dał w barani róg, aby odstraszyć szatana kusiciela, który wciągał mężczyzn do grzechu, a potem świadczył przeciw nim w niebie. Sara, która przeniosła się ze dworu z powrotem do Pilic, szykowała się do porodu. Jakub włożył Księgę Stworzenia i nóż pod jej poduszkę, aby zniechęcić te diabllice, które krążą koło rodzących kobiet i robią krzywdę nowo narodzonym. Na przykład Lilit albo Szibta, które łamią im szyje. Jakub zdobył również od uczonego w piśmie talizman, który miał moc trzymania z dala Igeret, królową demonów, Maklat jej służkę, jak również Lillie podobne do ludzi, ale wyposażone w skrzydła nietoperzy, połykające ogień, zamieszkujące w cieniach księżycy i dziuplach drzew. Jeżeli chodzi o Sarę, to potajemnie stosowała praktyki wyniesione z rodzinnej wsi. Chociaż była teraz córką Izraela, która się nauczyła modlitw odmawianych w czasie Wielkich Świąt, nadal nosiła zawieszony na szyi kawałek meteorytu, robiła mieszanki ze skorupki świeżo wyklutego kurczątka, suchego, końskiego nawozu i żabiego popiołu i piła z tego napar na mleku. Inne zaklęcie wymagało siadania nago na garnku, w którym się spalały ziarna gorczycy, tak żeby dym w nią wchodził. Kobiety pilicckie przepowiadały, że urodzi chłopca, bo brzuch miała nie zaokrąglony, ale sterczący do góry. Jakub już

haac Bashevis Singei

kupił od objędnego sprzedawcy haftowaną złotym szychem jarmułkę i bransoletkę chroniącą przed złym okiem.

Na Rosz Haszana to Jakub powstał pierwszy w synagodze do rozpoczęcia modłów; był to zaszczyt, któremu Gerszon zaciekle się sprzeciwiał. Poprzedniej soboty opóźnił odczytywanie Tory, urągając wspólnocie, że pozwoliła obcemu zająć miejsce przy pulpicie jako swemu wyrazicielowi, ale starsi gminy go przegłosowali. Jakub miał na sobie świąteczną szatę i stał okryty szalem modlitewnym, śpiewając, a Sara nie mogła się powstrzymać od łez. Pamiętała go jako bosego niewolnika, śpiącego w oborze jej ojca. Obecnie wyglądał jak czcigodny mędrzec. Ona też się zmieniła, miała na sobie złocistą suknię, nosiła kolczyki, które Jakub zamówił u złotnika i jeszcze ich nie spłacił, i sznur imitacji pereł. Trzymała w ręku modlitewnik oprawny w mosiądz, który odbijał jej obraz, obraz pani. Poruszała ustami w cichej modlitwie. Jakub był tak dokładny w swym nauczaniu, że Sara więcej umiała od większości otaczających ją kobiet. Jakie dziwne było to wszystko, jej miłość do Jakuba od pierwszego wejrzenia, jego odejście i powrót, żeby ją zabrać, ich lata wspólnej wędrówki. Były to lata ciągłego niebezpieczeństwa i wiele razy jej życie wisiało na włosku. Tylko Bóg wie, ile potrzeba było cudów, żeby ocalić ją i Jakuba.

Obok niej, na balkonie dla kobiet, stała Beila Peszę, żona Gerszona, ubrana w jedwabie i aksamity, ze sznurem prawdziwych pereł wokół szyi. Lecz Sara nie zazdrościła jej tych ozdób i miała poczucie własnej wyższości. Beila Peszę była stara, nie umiała czytać, musiała słuchać tego, co czyta kobietalektor i była żoną nieuka, któremu nie wolno reprezentować społeczności w czasie modłów. Sara zaś jest młoda, umie trochę czytać po hebrajsku i ma za męża człowieka uczonego. Gdyby miasteczko wiedziało, jaki naprawdę uczonym jest Jakub. Co więcej, jest on zarządcą u Pilickiego, który przyjmuje go na zamku. Lata, które dzieliły Sarę od jej chłopskiej przeszłości, rozciągały się za nią jak cała wieczność. To, co się wydarzyło przedtem, musiało

## NIEWOLNIK

191

dotyczyć kogoś innego. To tak, jakby czytała o tym w jakiejś książce. Była ongiś Wandą, żoną Stacha, pijanego chłopca. Kiedy nawiedzała ją myśl o tym, odczuwała wstrząs, ale mijały całe okresy, a ona o tym nie pamiętała. Stała się Żydówką. To, co powiedział Jakub, było prawdą: urodziła się z żydowską duszą, a on tylko pomógł jej powrócić do pierwotnego punktu.

Głos Jakuba brzmiał mocno i wyraźnie, kiedy intonował i śpiewał. Mgiełka zasnęła jej oczy. Co takiego robiła, żeby zasłużyć na takie błogosławieństwa? Nosiła jego dziecko w swym łonie. Dlaczego została wybrana spośród wszystkich innych polskich kobiet? Jej jedyną zasługą było cierpienie, które ją wyróżniało już od dzieciństwa; smutek i tęsknota zawsze były jej udziałem. Przepęłniały ją dziwne myśli, zanim jeszcze nauczyła się mówić. Często płakała bez żadnego powodu. We śnie czy na jawie miała dziwne sny i marzenia, których znaczenie dopiero teraz poznała. Obawiała się mówić o tym Jakubowi, nie chcąc, żeby ją uznał za szaloną. Kiedy jej dziadek — ojciec ojca — zmarł, widziała go stojącego wśród żałobników, potem szedł wśród chłopów, kiedy niesiono jego ciało na pochówek. Chciała coś krzyknąć do niego, ale on podniósł palec i przytknął do nosa na znak milczenia. Dopiero kiedy orszak doszedł do cmentarza, postać z wolna się rozplynęła jak resztki mgły, gdy słońce zaczyna przygrzewać.

Następnej nocy dziadek się zjawił i zostawił kwiaty na jej łóżku. Miała również inne widzenia, przewidziała nadejście Jakuba i dlatego odmawiała innym mężczyznom. Prawdą było, że od dzieciństwa na niego czekała i tęskniła.

W tej chwili kobiety koło niej zaczęły się poruszać i robiły do niej znaki, zakładając, że ona nie słyszy ani głosu męża, intonującego modlitwy, ani dźwięku baraniego rogu. Rozmawiając ze sobą nie zwracały uwagi na jej obecność. Jedynie Beila Peszę ostrzegała głośno, że to

żadna niemowa tylko symulantka. Tak wielką czuła nienawiść do Sary, że kiedy ta po modlitwie w milczeniu, skinieniem głowy życzyła jej szczęśliwego Nowego Roku,  
192

Isaac Bashevis Singer

Beila odwróciła się do Sary plecami. W domu czekał przygotowany przez Sarę świąteczny obiad. Głowa ryby, marchewka i wszystkie zwyczajowe dania jedzone na Rosz Haszana. Jakub odmówił błogosławieństwo nad winem, podał jej kielich, żeby mogła się napić i ukroił plaster chały z miodem. Wyobrażała sobie jedząc, że na bladym błękitnie nieba widzi Boga siedzącego na ognistym tronie, z otwartą księgą życia i śmierci przed sobą, aniołowie zaś drżą i trzepoczą skrzydłami, a ręka każdego człowieka wpisuje jego los na dany rok. Dręczyła ją skryta obawa. Może jej śmierć już została zawyrokowana. Jeżeli tak, to przynajmniej Jakub i dzieciątko muszą żyć.

Po skończonym posiłku Jakub poszedł do domu modlitwy i nauki, żeby recytować Psalmy. Sara się położyła. Czuła w swym łonie ruchy dziecka. Wkrótce nadejdzie Jom Kipur, kiedy się odmawia modlitwę poświęconą pamięci zmarłych rodziców. Ale za kogo ona powinna się modlić? Za swego ojca Jana Bzika? Spytała Jakuba, a on po chwili wahania orzekł, iż powinna pominąć tę część modlitwy, gdzie się wymienia imiona zmarłych, ponieważ ona, Sara, nie jest osierocona przez śmierć Jana Bzika. Jej prawdziwym ojcem był patriarcha Abraham.

2

W środku nocy Jakub poczuł, że ktoś nim potrząsa. Otworzył oczy, Sara stała przy jego łóżku.

— Jakubie, zaczęły się.

— Co takiego, bóle?

— Tak.

Chociaż był jeszcze zmęczony i czuł potrzebę snu, szybko wstawał ziewając. Potem oprzytomniał i ogarnął go strach. W półmroku rozdęte ciało Sary wyglądało jak beczka naprężona bólem.

— Pójdę po położną.

NIEWOLNIK

193

— Zaczekaj. Może jeszcze za wcześnie.

Mówiła szeptem. Twierdziła nadal, że bez względu na to, co będzie, nie wypowie ani słowa, nawet w bólach. Ale kto mógł mieć pewność, jak ciało i krew się zachowa w takim przypadku? Jakuba otaczało niebezpieczeństwo. Podszedł do okien i otworzył okiennice. Półksiężyc, który świeci podczas dziesięciu dni skruchy, już zaszedł, ale gwiazdy błyszcząły. Zastanawiał się, czy powinien przynieść Sarze coś do jedzenia. Tego lata zrobiła powidła z agrestu, porzeczek i czarnych jagód i trochę wina z wiśni. Rzucił okiem na beczkę na wodę, zobaczył, że jest do połowy próżna i postanowił pójść do studni po wodę. Nie zostawiłby kobiety, która może zaraz zacząć rodzić samej, gdyby na ścianie nie było zaklęć i napisów dla jej ochrony. Ale mimo to zostawił drzwi otwarte i polecił jej odmawianie słów magicznych przepisanych dla niej przez uczonego w piśmie.

Wysoka jest góra; niebo mnie okrywa, Zjemia mnie obuwa; niebo mnie odziewa. Ocal mnie Panie Boże.

Aby mnie miecz nie skaleczył, Róg nie przebił, żąb nie ugryzł, Wody nie zatopiły.

Pod czarnym morzem leży biały kamień, W gardle sokoła utkwiała twarda kość, Juka będzie mnie strzec. Szaddai mnie zbawi. Taftifia będzie dla mnie murem.

W okresie między Rosz Haszana a Jom Kipur ludność miasteczka uczeszczała na nocne modlitwy w domu nauki. Tego roku Jakub tam nie poszedł, gdyż zbliżał się czas porodu. Ale

13 —Niewolnik

194

I mac Bashevis Singei

NIEWOLNIK

195

wiedział, że Gerszon poszedł razem z innymi. Zaledwie przed paru dniami ten samowolny mężczyzna, narzucający wszystkim swe zdanie, groził użyciem siły, jeżeli pozwoli się Jakubowi być lektorem. Napomknął nawet, że zadenuncjuje Jakuba do władz. Wszyscy wiedzieli, jak Gerszon doszedł do majątku. W czasie masakry ktoś znajomy powierzył mu na przechowanie pieniądze i kosztowności. Ten zginął, a kiedy spadkobiercy zażądali zwrotu majątku ojca, Gerszon zaprzeczył, że go otrzymał; poparł to krzywoprzysięstwem.

Tymczasem teraz wraz z żoną, córkami i zięciami szedł na nocne modlitwy. Czy uważał, że oszuka Wszechmocnego? Mimo przeszło trzydziestu lat, które Jakub przeżył na tym świecie, wciąż się dziwił: jak wielu Żydów było posłusznych tylko połowie Tory. Ci sami ludzie, którzy ściśle przestrzegali pomniejszych rytuałów i obyczajów, nawet nie wywodzących się z Talmudu, łamali bez zastanowienia najświętsze prawa, nawet Dziesięć Przykazań. Chcieli być dobrzy wobec Boga, a nie wobec człowieka. Ale czego potrzebuje Bóg od ludzi i ich życzliwości? Czego chce ojciec od swych dzieci? Przede wszystkim wzajemnej sprawiedliwości. Jakub, pochylony nad studnią, westchnął. Do tego zwywali prorocy. Może takie łamanie prawa było powodem, że Mesjasz nie nadszedł. Wyciągnął wiadro wody i pośpieszył do Sary. Stała na progu wpółzgięta z bólu.

— Sprowadź położną.

Postawiwszy wiadro z wodą Jakub pobiegł do położnej, ale kiedy zastukał do okiennic, nikt nie odpowiedział. Pośpieszył do kobiecego przedziału w domu nauki, chociaż nie powinno się tego robić. Ale narodziny są niebezpieczne. Rozejrzał się, jednak tam jej nie było.

— Moja żona zaczyna rodzić. Gdzie jest położna? — zapytał głośno.

Kilka kobiet spojrzało gniewnie i trzasnęło książeczkami ze złości, że im się przerywa. Inne szeptem coś doradzały i poin

A

formowały, że położna odbiera gdzieś dziecko. Jedna z kobiet zamknęła jednak książeczkę i powstała.

— Życie jest od wszystkiego ważniejsze. Pójdę do twojej żony.

W poszukiwaniu akuszerki Jakub znalazł się na ulicy pełnej wybojów, dziur i nasypów. Opisano mu dom, w którym miała rodzić jakaś kobieta, i wiedział, że to jest jeden z tych, obok których przechodzi, ale nic słysząc krzyków, nie mógł się zdecydować, do którego wejść. Jedynym odgłosem przerywającym ciszę był śpiew dochodzący z domu nauki.

„Adonai! Adonai! Łaskawy i miłosierny Boże!” Jak dziwnie brzmiała ta modlitwa, odbijająca się echem w ciemnościach, z tą szczególną interpretacją właściwą nocnym modlitwom. Mimo wszystkich swych katastrof Żydzi nadal mówili o Bogu jako miłosiernym i łaskawym. Jakub rozglądał się niezdecydowanie, niepewny, czy szukać dalej, czy pośpieszać do domu. Pot sływał mu po twarzy, mocząc koszulę.

— Ojciec w niebiosach, zachowaj ją — powiedział głośno, podnosząc wzrok w górę, na niebo usiane gwiazdami.

Kiedy jego pierwsza żona, niech odpoczywa w spokoju, urodziła dziecko, dopiero wyrastał z lat chłopięcych. Sprawy kobiece były dla niego tajemnicą, ochraniała go matka, siostry, ciotki i kuzynki. Siedział pogrążony w czytaniu, kiedy kobiety przyszły do niego, żeby powiedzieć, iż jest ojcem i życzyć mu mazelów. Tak samo było również przy drugim i trzecim dziecku. Ale teraz wszystko było tak odległe, jakby się wydarzyło w innym życiu. Podnosząc głos wykrzyknął nazwisko położnej, a głos odbił się echem, jakby się znajdował w lesie. Potem zawrócił i pobiegł z powrotem do domu, gdzie znalazł już rozpalony ogień w szabaśniku i garnek gotującej się wody. Kobieta, która przyszła z domu nauki, wyjęła również bieliznę i

ręczniki i zapaliła knot w skorupie z oliwą. Miała zawinięte rękawy, a wyraz jej twarzy wskazywał, że zna się dobrze na

196

Isaac Basheois Singei

NIEWOLNIK

197

kobiecych sprawach. Gdyby jej tam nie było, Jakub zapytałby Sarę, jak się czuje. Sara leżała w milczeniu na łóżku, z twarzą ściągniętą bólem.

— Czy znalazłeś położną? — spytała kobieta.

— Nie, nie mogłem jej znaleźć.

— No, nie przejmuj się, jeszcze nic się nie dzieje. To nie idzie tak łatwo. — I dorzuciła jeszcze jedno polano do szabaśnika

Poza niepokojem, w oczach Sary był cień uśmiechu, jakby chciała powiedzieć „Nie martw się tak bardzo”. Jakub patrzył na nią z miłością i zdziwieniem. To była Wanda, córka Jana Bzika, która każdego popołudnia przynosiła mu jedzenie w góry. Miała na głowie chustkę, jaką noszą córy Izraela i talizman zawieszony na szyi. Ściany pokoju były obwieszone talizmanami przeciw czarom i urywkami z Psalmów, a pod poduszką leżała Księga Stworzenia. Wydarł tę kobietę z całych pokoleń chrześcijan, pozbawił matki, siostry, bratowej, całej rodziny. Okradł ją nawet z mowy. A co dał w zamian? Tylko siebie.

Sprowadził na nią niebezpieczeństwo, od którego tylko cud może ją wybawić. Po raz pierwszy w pełni rozumiał to ciężkie doświadczenie, jakiemu była poddana. Podeszedł do niej blisko i pogłaskał po głowie. Reagując jak wieśniaczka, pochwyciła jego rękę i ucałowała.

Gdyby kobieta to widziała, ludzie w Pilicach mieliby nowy temat do plotek i wysmiewania.

3

Czy niemowa może krzyczeć? Czy może wrzeszczeć z bólu? Sara płakała i krzyczała, ale nic nie mówiła. Od początku wszystko wskazywało na ciężki poród. Po południu, które nastąpiło po nocy pierwszych skurczów, jeszcze nie urodziła. Ciało miała mokre od potu, a oczy wytrzeszczone. Akuszerka wbiegała i wybiegała miała też pomocnicę, babkę odbierającą chłop

skie dzieci, która zostawiła swoje poletko rzepy i przybiegła do rodzącej. Ona też się uwijała z czarnymi od ziemi, brudnymi rękami. Sąsiadki słysząc, że poród jest ciężki, przychodziły i udzielały sprzecznych rad i propozycji. Parę kobiet stało na dworze rozmawiając z Jakubem, inne podchodziły do łóżka i dawały znaki niemowie. Poczyniono różne magiczne zabiegi dla ulżenia rodzącej. Młoda, karmiąca matka wycisnęła trochę mleka z sutek i dała Sarze do wypicia. Kawałek macy pozostałej z Paschy włożono między zęby cierpiącej i polecono tak go trzymać. Pobożna matrona, znana z miłosiernych czynów, położyła rękę na brzuchu Sary i odmawiała zaklęcie. Posłano po człowieka, który odczytywał Torę na Rosz Haszana, a on, oparłszy rękę na mezuzie<sup>1</sup>, odśpiewał następujący ustęp: „Uwięziony wygnaniec pośpiesza, żeby być uwolnionym, bo nie powinien umrzeć w jamie”. Powtórzył też trzy razy werset zaczynający się od słów: „I Pan odwiedził Sarę” aż do słów „w wyznaczonym czasie, o którym Bóg mu powiedział”. Wiedziano, że Beila Peszę ma czarę zapisaną świętymi literami, która po postawieniu na pępku rodzącej kobiety wyciągała dziecko na zewnątrz, czasami razem z wnętrznościami kobiety, jeżeli zbyt długo była przystawiona. Ale kiedy zwrócono się o nią do Beily Peszę odparła, że się potłukła.

Kiedy zapadły ciemności, a Sara nadal jęczała, kobiety zaczęły się sprzeczać. Czy trzeba jej dać mleka suki zmieszanego z miodem? Czy gołębic odchodów w winie? Przyniesiono czubek cytryny zużytkowanej na Święto Szafasów i manetę pobłogosławioną przez pobożnego rabina Michała ze Złoczowa. Nic nie działało. Pozostała ostatnia nadzieja — najpotężniejszy ze wszystkich środków. Przyniesiono długi sznur i przywiązano

1 Mezuz — zwitek pergaminu, na którym wypisane jest Credo: „Słuchaj, o Izraelu, Pan nasz Bóg, Pan jest jeden” oraz dwa urywki z Piątej Księgi Mojżeszowej, włożony do futerału z blachy lub drewna i przybity do prawej framugi wszystkich drzwi w domu.

198

Imać Bashems S

NIEWOLNIK

Sarze do nadgarstka, drugi jego koniec zaniesiono do domu modlitwy i przywiązano do drzwiczek Arki. Sara pociągnęła ręką, tak jak kazano, ale zamiast tego, żeby się otworzyły drzwiczki Arki, co powinno było nastąpić, sznur się zerwał. To był zły omen. Położna powiedziała:

— Boję się, że z tej mąki chleba nie będzie.

— Musimy próbować uratować przynajmniej dziecko. Kobiety rozmawiały głośno, sądząc, że nie ma potrzeby zważać na słowa.

— A co wdowiec począłby z noworodkiem?

— Ach, znajdzie jakąś kobietę do pomocy.

— Wyobraźcie sobie, że Bóg zrządził to nieszczęście już na Rosz Haszana — zaznaczyła pobożna matrona.

— Nie, mylicie się, losy się decydują dopiero na Jom Kipur. Z gardła Sary wyrwały się słowa, które usiłowała powstrzymać:

— Jeszcze mnie nie grzebiecie, nie umarłam. Wymówiła to w jidysz. Kobiety się cofnęły.

— Na miły Bóg! Ona mówi.

— To drugi cud.

— Nie cud. Ona nie jest niemową.

— Gerszon miał rację.

Jedna z kobiet zawołała, że jej głowa pęka i zemdlą. Jakub był nieobecny, właśnie pobiegł do pomocnika rabina, żeby przyrząść więcej paschalnej macy, bo kawałek, który użyto, wypadł z ust Sary i był splamiony krwią. Wszyscy w pokoju zaczęli naraz wrzeszczeć i powstał taki hałas, że słyhać było na ulicy. Ludzie zaczęli się zbiegać ze wszystkich stron do domu Jakuba, między innymi kobiety z Towarzystwa Grzebalnego, które myślały, że Sara już nie żyje i były gotowe złożyć zwłoki na podłozie i zapalić świece. Wkrótce zrobił się taki ścisk w pokoju, że niemal połamano łozko, na którym leżała Sara. Prerażona zaczęła krzyczeć w rodzinnej polszczyźnie.

— Czego ode mnie chcecie? Wyoście się stąd. Udajecie

199

dobrze, ale wszystkie jesteście okrutne. Chcecie mnie pochować i ożenić Jakuba z jedną ze swoich, ale ja jeszcze żyję. Żyję i moje dziecko też żyje. Za wcześnie się radujecie, sąsiadki. Gdyby Bóg chciał, żeby umarła, nie dałby mi znośić takich cierpień.

Polszczyzna Sary nie brzmiała z żydowska, był to czysty język polski i kobiety poblady.

— To przemawia dybuk.

— Dybuk wstąpił w Sarę — zawołał głos w ciemność nocną. Ostatnio zaszło dużo dziwnych wydarzeń, ale piliccy Żydzi

nigdy nie słyszeli, żeby dybuk wstąpił w rodzącą kobietę, a zwłaszcza podczas dni pokuty.

Teraz już wszyscy przybiegali, wrzeszcząc. Matki ostrzegały swe córki, które chciały usłyszeć dybuka, żeby nakładały dwa fartuchy, jeden z przodu, drugi z tyłu. Nawet dzieci próbowały wpechnąć się do pokoju, w którym leżała odkryta Sara, ale kobiety je odpawiały.

Przewrócono taboret, na którym stał knot, i światło zgasło; ktoś próbował zapalić knot od ognia w szabaśniku i wylał oliwę. Ci, co byli wewnątrz, chcieli się wydostać, a ci z zewnątrz usiłowali wcisnąć się do środka. Ludzie zatarasowali drzwi i wybuchły kłótnie. Wyglądało to tak, jakby powszechne szaleństwo się rozpętało w Pilicach. Czepki i chusteczki spadały na podłozę, porozdzierano ubrania, zerwano sznurek koralu z szyi jakiejś kobiety. Nad tym

wszystkim podnosiły się cykliczne krzyki Sary. Ciemność w pokoju przerażała ją i mówiła mieszaniną polskiego i żydowskiego.

— Dlaczego jest tak ciemno? Ja jeszcze żyję. Nie jestem w grobie. Gdzie Jakub? Czy zapomniał o Wandzie?

— Kim jest Wanda? — ktoś zapytał.

— Zapalcie światło, umieram — jęczała rodząca.

Znaleziono i zapalono kawałek łuczywa; na ścianach zatańczyły cienie. W tym półmroku wszystkie twarze wyglądały na zniekształcone. Położna, która wyszła z pokoju, przeciskała się teraz przez tłum.

200

Isaac Basheuis Singei

— Co z tobą? Kto to jest Wanda? Pchaj mocno. Pchaj, córko.

— On jest za duży, za duży. Podobny do Jakuba — wołała Sara po polsku. — Rozdziera mi wnętrze.

— Kim jesteś? Jak wszedłeś w Sarę? — zwróciła się kobieta do dybuka.

Uświadomiwszy sobie, co zrobiła, Sara zamilkła. Skurcze na chwilę ustąpiły, leżała wyczerpana, z wilgotnymi włosami, zlana potem, z obrzmiałymi ustami i nosem. Nogi miała tak ciężkie jak kloce, palce jakby wyciągnięte ze stawów. Wiedziała, kto to jest dybuk, często słyszała, jak kobiety o nim mówiły.

— Kim jesteś? Jak wszedłeś w Sarę? — powtórzyła kobieta.

— Wszedłem i jestem — odparła Sara. — Co was to obchodzi? Wyoście się stąd.

Wszystkie. Nie potrzebuję was. Jesteście moimi wrogami.

Mówiła po polsku.

— Kto to jest Wanda?

— Jest, kim jest. Wyoście się. Precz. Dajcie mi umrzeć spokoju. Przynajmniej tej prośby wysłuchajcie. Zlitujcie się nade mną.

Bóle powróciły i wydała przeraźliwy skowyt.

4

Doniesiono Jakubowi, że dybuk wstąpił w Sarę. Nadejście Jakuba znów wywołało tłoczenie się tłumu. Jakoś się jednak precysnął.

— Co się tu dzieje? — spytał zaniepokojony i wystraszony.

— Wszedł w nią dybuk. Mówi po polsku. Nazywa się Wanda — objaśniła jakaś kobieta.

— Gdzie jest akuszerka? — zachnął się Jakub. Usta Sary skrzywiły się szyderczo.

— Żadna akuszerka nie może mi pomóc — odezwała się

NIEWOLNIK

201

w

po polsku. — Twój syn jest za duży na moje biodra. Jesteśmy w drodze tam — i wskazała w kierunku cmentarza.

Jakub stał jak wryty, wiedział, że wszystko przepadło, rozpacz i wstyd odjęły mu na chwilę mowę.

— Ratujcie ją — prosił kobiety stojące obok. — Proszę, uratujcie ją.

— Nikt nie może mnie uratować, Jakubie. Czarownica przepowiedziała, że nie będę żyła długo. Widzę, że miała rację. Przebacz mi, Jakubie.

— Kim jesteś? Skąd przychodzisz? — znów pytała kobieta.

— Przyprawdźcie rabina — zawołała inna. — Niech on wypędzi dybuka.

— Już za późno — przerwała Sara. — Co on ma wypędzić? Jak mnie pochowacie, to już mnie tutaj nie będzie i nie będziecie potrzebowały plotkować o mnie. Nie myślcie, że nie

słyszałam waszej paskudnej gadaniny — zmieniła ton głosu. — Słyszałam każde słowo, ale musiałam udawać. Teraz jednak umieram. Chcę, abyście poznały prawdę. Nazywacie się Żydówkami, ale nie słuchacie zaleceń Tory. Modlicie się z pochylonymi głowami, a mówicie źle o każdym i żałujecie sobie nawzajem skórki chleba. Gerszon, który wami rządzi, to oszust. Ograbił Żyda zabitego przez Kozaków i z tej racji jego syn został rabinem i ...

Jakub zbladł.

— O czym ty mówisz, Saro?

— Bądź cicho, Jakubie. To mówi moja żalność, nie ja. Nie mogę dłużej milczeć. Milczałam przez dwa lata, ale teraz, umierając, muszę mówić. Rozsadzi mnie, jak się nie wypowiem. Dzięki ci za wszystko, Jakubie. Jesteś przyczyną mojej śmierci, ale nie wyrzucam ci tego. Bo i jakże to przewina? Jesteś mężczyzną. Znajdziesz sobie inną kobietę. One już rozmawiają o swatach. Miasto nie pozwoli ci pozostać na długo samotnym. Módl się za mnie, Jakubie, bo się sprzeniewierzyłam Bogu moich rodziców. A nie wiem, czy twój Bóg dopuści mnie do nieba.

202

haac Bashevis Singer

Jeżeli kiedykolwiek spotkasz moją siostrę Basie albo mego brata, Antka, powiedz im, jak umarła ich siostra.

— Co ona opowiada? Co ona opowiada? — podniosły się głosy ze wszystkich stron.

— To dybuk, dybuk.

— Tak, to dybuk. Co zamierzacie z nim zrobić? Będę już w grobie razem z moim dzieckiem, zanim zrobicie mi coś złego.

Nagle Sara zaczęła głośno krzyżeć. Skurcze znów się zaczęły. Wypchnięto Jakuba z pokoju i ofuknięto, że tam był. Znalazł się wśród mężczyzn, kobiet i dzieci, które nie mogły wejść. Ze wszystkich stron zarzucano go pytaniami, ale nic nie odpowiadał.

— Dlaczego nie przyprowadzą rabina?

— Poszli po niego.

— Najpierw muszą odebrać dziecko, a potem usunąć dybuka — odezwał się jakiś mężczyzna.

— Dlaczego żona Gerszona nie pożyczyła czary?

— Ponieważ jest taka szlachetna.

— Jaka jest płeć tego dybuka, męska czy żeńska?

— Żeńska.

— Nigdy nie słyszałam, żeby jedna kobieta weszła w drugą.

Zapadło milczenie i wszyscy słuchali jęków Sary. Mężczyźni pochylali głowy, kobiety zakrywały sobie twarze, jakby się wstydziły klątwy Ewy. Położna wysunęła głowę przez drzwi.

— Biegnijcie i przynieście czarę. Ona słabnie w oczach. Jakub rzucił się do przodu.

— Wpuśćcie mnie.

— Nie, nic teraz.

Na ulicy ukazał się rabin w towarzystwie swego teścia Gerszona i jego szwagra, rytualnego rzeźnika. Ten ostatni niósł jakieś naczynie. Najpierw sądzono, że to czara Bciły Peszę, ale okazało się, że jest to garnek wypełniony żarzącymi się węglami. Róg barani był wetknięty do kieszeni rabina. Na rozkaz Gerszona tłum się rozstał i dygnitarze przeszli środkiem. Za nimi

MEWOLNIK

203

wlókł się Joel, pomocnik rabina, niosący białą szatę i talesszal modlitewny. Joel był zarazem grabarzem. Gerszon, jak przystało na jego pozycję, zaczął głośno mówić.

— Kobiety, zróbcie przejście dla rabina. Będziemy wypędzali dybuka.



— Żadnemu mężczyźnie nie wolno wejść teraz do środka — zawołała kobieta z wnętrza domu.

— Nie możemy stać tutaj i czekać.

— To nie dybuk — odezwał się Jakub. — Tu nie ma dybuka.

— Więc co to jest? — spytał Gerszon, chociaż Jakub i on nie rozmawiali ze sobą.

— Zostawcie ją w spokoju.

— Mężczyźni, tam w pokoju jest demon przebywający w ciele kobiety. Czy się ośmielimy pozwolić jej na skalanie całej naszej społeczności? — zwrócił się Gerszon z przemową do tłumu. Potem ciągnął dalej, wskazując palcem na Jakuba. — Przyszedł do nas jako prosty nauczyciel, a teraz stał się wielkim człowiekiem. Ma żonę, w którą wszedł diabeł. To z racji takich ludzi zsyłane są na nas plagi.

— Najpierw trzeba odebrać dziecko — powiedziała rozsądnie jedna z kobiet.

— A może w jej łonie nie ma żadnego dziecka? — podała w wątpliwość druga. — To może być dybuk.

— Ja widziałam główkę dziecka.

— Demony też mają głowy.

— Demony mają włosy.

— Nie.

— Jeżeli umrze z dzieckiem w swym łonie, cała wspólnota będzie w niebezpieczeństwie — ostrzegł rabin.

— Czy nie powinniśmy zadać tutaj w barani róg? — spytał pomocnik.

— Nie, najpierw musimy ubłagać dybuka, żeby ją opuścił — oznajmił rabin.

204

Isaac Bashevis Singel

Znów zapadło milczenie. Zaczęły pisać koguty, odpowiadając jeden drugiemu. Ten drób będzie poświęcony w przeddzień Jom Kipur. Było coś uroczystego a jednocześnie budzącego grozę w ich recytatywie, jakby już wiedziały, co je czeka. Psy włóczące się przy sklepie rzeźnika, zaczęły szczekać. Ciepły powiew nadleciał od pól i mokradeł, noc stała się duszna i wilgotna. Jakub zakrył twarz rękami.

— Ojciec w niebiosach, ocal ją.

5

Nic nie będę mówił, postanowił Jakub. Teraz kiedy ona zaczęła mówić, ja muszę milczeć. Stał z zaciśniętymi wargami, zdecydowany znieść do końca swe męki, wiedząc, że teraz nie może już wyjść bez szwanku. Sara, śmiertelnie chora, zapewne w gorączce, wyjawiała ich ściśle strzeżoną tajemnicę. Została tylko modlitwa, ale usta nie chciały mu się otworzyć nawet do modlitwy. Niebiosa zdecydowały o losie Sary, również jego śmierć, a może i dziecka, zostały postanowione. Muszę odmówić moją spowiedź, pomyślał i zaczął mówić w duchu: „Zgrzeszyliśmy, nie dochowaliśmy wiary, kradliśmy, rzucaliśmy oszczerstwa ...” Słyszał, że ludzie mówią do niego, ale nie rozumiał ich słów. Sara płakała bez przerwy, w końcu się uciszyła, ale na pewno żyła, znów bowiem zaczęto mówić o wypędzeniu z niej dybuka. Mężczyźni bez powodzenia spierali się z kobietami o wejście do pokoju, do kobiet należała teraz opieka. Osiągnięto kompromis: mężczyźni staną w progu. Upominając dybuka, rabin argumentował i prosił go, żeby opuścił ciało kobiety, ale żaden głos nie wydobył się z Sary. Na rozkaz rabina pomocnik zadał w barani róg, najpierw jeden długi ton, potem trzy staccato, potem kolejne dziewięć szybkich ozdobników. Po paru minutach podjechała do domu karoca Pilickiego. Towarzyszyła

NIEWOLNIK

205

mu czeladź z pochodniami. Całość wyglądała na armię najeźdźców albo na demony popisujące się w gehennie. Pilieki wysiadł.

— Co się tu dzieje, Żydzi? Czy diabeł wziął górę?

— Miłościwy panie — ktoś się odezwał — dybuk wstąpił w żonę Jakuba. Wrzeszczy z jej gardła.

— Nie słyszę żadnego wrzasku. Gdzie ona jest?

— Ona rodzi. On wrzeszczał przedtem. Jakub jest tutaj. Pilieki rzucił okiem na Jakuba.

— Co się dzieje z twoją żoną? Czy znów przemówiła?

— Nic nie wiem, miłościwy panie. Przestałem cokolwiek wiedzieć.

— No, dla mnie to dość jasne. Taka z niej niemowa jak ze mnie ślepiec. Chcę z nią pomówić.

— Jaśnie panie, mężczyznom nie wolno wchodzić — wołały kobiety w środku.

— Mimo to wejść.

— Okryjcie ją, okryjcie.

Pilieki wszedł i zwrócił się do Sary, ale ona nie odpowiedziała. Kobiety słuchały w milczeniu. Młodsze matrony poszły już do domów zając się niemowłętami, a wiele ze starszych pośpieszyło do domu modlitwy. Rabin też odszedł. Gerszon stał na dworze, wsparty o drzewo, zdawał się spać na stojąco. Zdjął kapelusz z głowy, kiedy przyjechał Pilieki i miał zamiar podbiec i pocałować w rękę swego pana, ale pan na Pilicach odwrócił się do niego plecami. Była to druga bezsenna noc Jakuba, stał drętwy ze zmęczenia, ale oczy miał otwarte. Zmagał się z Bogiem jak Jakub patriarcha, lecz jego klęska skończyła się czymś gorszym od wywichniętego biodra. On, Jakub, syn Eliezera, został całkowicie zniszczony przez niebiosy. Nie bał się już niczego, nawet gehenny. Na nic lepszego nie zasłużył, żyjąc z córką Jana Bzika jak mąż z żoną, a potem bezprawnie ją nawracając. Czego się spodziewał? W dzisiejszych czasach rządziła sprawiedliwość nie złagodzona miłosierdziem. Jakub usłyszał jęk Sary.

206

Isaac Bashevis Singei

— Łaskawy panie, pozwól mi umrzeć w spokoju.

— Więc nie jesteś niemową. Nigdy nią nie byłaś. Odegraliście z mężem taką komedyjkę.

— To jest dybuk, miłościwy panie, dybuk — ktoś przerwał.

— Milczeć. Nie musicie mi mówić. Wiem, co to jest dybuk — Pilieki podniósł głos. — Kiedy diabeł wejdzie w kobietę, mówi swoim własnym głosem, a ona mówi swoim. To ten sam głos, który słyszałem, kiedy ona myślała, że zamierzam skrzywdzić jej męża. Czyż nie tak? Jak się nazywasz? Sara?

— Pozwól mi umrzeć, szanowny panie, pozwól mi umrzeć.

— Umrzesz, umrzesz. A kiedy twoja dusza opuści ciało, ja jej nie zatrzymam. Ale na razie żyjesz. Powiedz mi, dlaczego udawałaś niemowę?

— Nic nie mogę powiedzieć.

— Jeżeli ty nie powiesz, to powie twój mąż. Polejemy mu głowę gorącą oliwą, wtedy przemówi.

— Jaśnie panie, czego pan chce ode mnie? Czy nie ma pan litości nad umierającą?

— Powiedz prawdę, nim umrzesz. Nie idź, kłamiąc, do grobu.

— Prawdą jest, że go kochałam i wciąż kocham. Niczego nie żałuję, jaśnie panie, niczego.

— Kim jesteś? Mówisz jak góralka, nie jak Żydówka.

— Jestem córą Izraela, jaśnie panie. Bóg Jakuba jest moim Bogiem. Gdzie jest rabin?

Chcę się wypowiedzieć. Gdzie jest Jakub? Jakubie, gdzie jesteś?

Jakub przepchnął się przez tłum.

— Oto mój mąż. Dlaczego nie zjesz czegoś? Kobiety, dajcie mu coś do zjedzenia. Nie bądź taki błądy i wystraszony, Jakubie. Będę siedziała wśród aniołów i spoglądała na dół, na ciebie. Dopilnuję, aby żadna krzywda na ciebie nic spadła. Będę śpiewała w chórze anielskim i modliła się za ciebie do Boga.

Sara mówiła to wszystko po polsku, a kobiety stały z otwar

ILWOLNIK

I

tymi ustami. Ani sposób wyrażania się Sary, ani zachowanie nie wskazywały na córkę Izraela. Naraz przypomniały sobie, że nigdy nie wyglądała na Żydówkę, że ma nieco zadarty nos, wystające kości policzkowe, zęby niezwykle białe, mocne i ostre, nie takie jak mają Żydzi. Pilicki zapytał:

— Skąd jesteś? Z gór?

— Nie mam nikogo, jasnie panie, ani ojca ani matki, ani siostry, ani brata. Wymazałam ich z pamięci. Mój ojciec był dobrym człowiekiem i spotkam się z nim, jeżeli jest w niebie. Pamiętajcie, wy wszyscy, nie zróbcie krzywdy Jakubowi. Możecie znaleźć mu żonę po mojej śmierci, ale nie męczcie go swoim gadaniem. Będę go broniła. Uklęknę przed Bożym tronem i będę się modliła za jego bezpieczeństwo.

— Urodziłaś się jako chrześcijanka czy nie?

— Urodziłam się, kiedy Jakub mnie znalazł.

— No tak, wszystko jest jasne.

— Co jest jasne, panie? Jasne jest to, że ja umieram i zabiorę moje dziecko ze sobą do grobu. A miałam nadzieję, że Bóg mnie wysłucha i da mi syna i że jeszcze spędzę kilka szczęśliwych lat z moim mężem.

Naraz Sara zaczęła śpiewać na wpół jodłując, na wpół łkając. Tę pieśń Jakub często słyszał w górach, była to ballada o sierocie, która wpadła w ręce ducha lasu i zanoszono ją do smoczej jamy. Smok zrobił z niej swą nałożnicę, a ona, zmuszona znosić jego demoniczną miłość, tęskniła za górami, za gazdami i za ukochanym w domu. Wyglądało, że Sara już nie wie, gdzie się znajduje. Leżała z opuchniętymi policzkami, mając oczy do połowy przymknięte, z odkrytą głową i śpiewała ochrypłym głosem. Pilicki się przeżegnał. Kobiety załamywały ręce. Naraz ucichła, jej myśli skierowały się do wewnątrz. Potem znów zaczęła nucić. Oczy Jakuba się zaszklily i widział wszystko jak przez mgłę. Przypomniał mu się ustęp z księgi Abot: „Ktokolwiek w skrytości profanuje Imię Niebios, będzie za to cierpiał publicznie”. Chciał iść, pocieszyć Sarę, obetrzeć pot z jej czoła,

208

Isaac Bashems S

inge

ale nogi miał jak z drewna. Pilicki wziął go pod ramię i wyprowadził na dwór.

— Słuchaj, lepiej opuść miasto — powiedział do niego poufj nie. — Księża ciebie spalą. I będą mieli rację.

— Jak mogę uciekać w takiej chwili?

— Ona wkrótce umrze. Żał mi ciebie, Żydzie. Dlatego cii ostrzegam.

Pilicki wsiadł do karety i odjechał.

rozdział jedenasty

i

Niemowlę, chłopczyk, urodzone nazajutrz, płakało zbyt głośno jak na noworodka. Sara nadal była w otępieniu i kobiety zajęły się niemowlęciem. Karmiła je młoda matka, mająca nadmiar mleka. Był przeddzień Jom Kipur i ludzie w miasteczku zajęli się ofiarnym drobiem i przygotowaniami do świąt. A jednak Gerszon zwołał zebranie starszyny wspólnoty. O czym mówiono na tym tajnym zebraniu, nigdy się nie dowiedziano, ale rabin zabronił chłopcom z chederu odczytać Szema u wezglowia Sary i obecności na zwyczajowych modłach o pokój dla nowo narodzonego chłopca w pierwszą sobotę po narodzinach. Rabin posunął się jeszcze dalej i pouczył swego szwagra, rytualnego rzezaka, który dokonywał również obrzezań, że jak na razie nie powinno być obrzezane. W Pilicach powstał rwetes. Ludzie nieuczni źle pojęli decyzję rabina i utrzymywali, że to Gerszon namówił swego zięcia chcąc upokorzyć Jakuba. Ale ci, którzy znali Talmud, wyjaśnili orzeczenie rabina. Zgodnie z prawem dziecko się rodzi

w wierze swojej matki. Było oczywiste, że Sara jest chrześcijanką, nawet jej imię dowodziło, że jest nawrócona. Ale który rabinistyczny sąd uzna nawrócenie chrześcijanki, jeżeli za taki czyn karano śmiercią? Jak wspólnota mogła ją przyjąć, jeżeli to przyjęcie spowodowałoby oskarżenie o przestępstwo? Niech Bóg broni. Tylko nieszczęścia i biedy mogły towarzyszyć

14 — Niewolnik

210

haac Basheois Sir

NIEWOLNIK

211

takiemu czynowi. W domu modlitwy Gerszon zażądał wyklęcia Jakuba, wystawienia go na widok publiczny w wozie zaprzężonym w woły i wypędzenia z Pilic. „Jaka to ohydna zbrodnia — wołał — Jakub ze zwykłego pożądanego podawał chrześcijankę za córkę Izraela”. Teraz nawet poplecznicy Jakuba zgadzali się z Gerszonem. Ponieważ Gerszon był nadal w nielaskie u hrabiego, wysłano kogoś innego, aby mu wyjaśnić, jakie stanowisko zajęli Żydzi. Następnego dnia Sara wciąż leżała bezsilna. Kobiety odmówiły przychodzenia do niej, wiedząc, że według polskiego prawa i ona popełniła przestępstwo. Tylko jedna stara kobieta przyszła parę razy dowiedzieć się o nią i zostawiła rosół z kury, którego Sara nie mogła przełknąć. O zachodzie słońca zaczęło się Jom Kipur i chociaż jedzenie przed dniem postu było czynem pobożnym, Jakub nie miał żadnej żywności w domu i nie zniósłby jedzenia. Siedział przy łóżku i odmawiał Psalmów. Kobieta, która się podjęła roli mamki, zabrała niemowlę do swego domu, a Jakub nie mógł pójść, żeby zobaczyć syna, gdyż nic miał nikogo, kto by został przy Sarze. Nie miał też pewności, czy tamta rodzina pozwoliłaby mu wejść do swego mieszkania, bo chociaż nie był jeszcze oficjalnie wyklęty, wkrótce nim będzie. Zauważył, że ludzie z miasteczka przestali przechodzić obok ich domu. Jego czyny w jakiś przewrotny sposób stanowiły obrazę rządu, wspólnoty i Boga. Wstydił się wypowiadać wersety Psalmów. Jak jego usta mogą wymawiać te święte słowa? Czyż jego modły mogą być przyjęte? Odbierał teraz swą karę w całej surowości. Lada dzień może być spalony na stosie.

Siedząc z Księgą Psalmów przy chorej, dokonywał duchowego rozrachunku. Jego rodzinę zabito, przez pięć lat był niewolnikiem Jana Bzika, spał razem z bydłem w oborze albo z myszami w spichlerzu. To prawda, że pożył córki Jana Bzika i chciał mieć ją za żonę. Ale czy Król Dawid, autor Psalmów, nie pożył Batseby? A jeżeli Biblia ma być przyjęta jako prawda dosłowna, to Dawid popełnił o wiele gorszy grzech. Bóg przebaczył Dawidowi. Dlaczego nie Jakubowi, który nigdy nie wysłał człowieka, żeby ten zginął w walce?

Jakub wiedział, że takie myśli są zabronione. Talmud wyjaśnia, że Król Dawid nie był grzesznikiem, że Uriasz Hittait zostawił rozwód dla Batseby, nim wyruszył na bój. Gemara i Midrasz również broniły biblijnych ludzi. Wszystko jedno, ale owe wielkie, starożytne postacie odczuwały pożądanie cielesne, brali oni żony spoza swego narodu. Mojżesz wziął za żonę Etiopkę, a Miriam stała się trędowatą, kiedy go zniesławiła. Jehuda, od którego Żydzi wzięli swą nazwę, miał stosunki z kobietą, którą uważał za nierządnicę. Sam król Salomon, największy mędrzec, poślubił córkę faraona, a jednak Pieśń nad Pieśniami i Przysłowia są święte. A jeśli chodzi o obecnych Żydów? Gdzie wszyscy ściśle przestrzegają przykazań Tory? Lata wędrówek z Sarą dały mu poznać wiele zła, którego przedtem był nieświadomy. Mnożyły się postanowienia i rytuały nie zmniejszając ludzkiej ciasnoty umysłu; przywódcy rządili jak tyrani; nienawiść, zazdrość i rywalizacja nie zanikały. Przed Jom Kipur Żydzi godzili się ze sobą, ale następnego dnia kłótnie znów wybuchały. Może właśnie dlatego Bóg zsyłał takich ludzi jak Chmielnicki, wygnanie wciąż trwało, a Mesjasz nie nadchodził. Jakub zamoczył palce w wodzie, żeby zwilżyć wargi Sary, pochylił się nad nią, dotknął jej czoła i zaszeptał. Leżała, jakby już była na tamtym świecie, zatopiona w rozmyślaniu.

Otrzymała — tak się wydawało Jakubowi — odpowiedzi na te pytania bez odpowiedzi, zadawane przez żyjących. Broda jej drżała, żyły na skroniach pulsowały. Wyglądało, że chce się czegoś dowiedzieć od wyższych mocy. Ach, więc to jest tak? Uśmiech, który od czasu do czasu pojawiał się na jej ustach, zdawał się mówić: „Skąd bym ja, córka Jana Bzika, mogła kiedykolwiek o tym wiedzieć? Nawet za milion lat nic odgadłabym tego”.

Ona jest dobra, myślał, naprawdę święta, tysiąc razy lepsza od innych. Czy one były w niebie i poznały, co się podoba Bogu?

212

Isaac Bashcois Singe

Udręka i strach, osamotnienie, w jakim się znalazł, wywołały w nim bunt. Gotów był prowadzić walkę z samym Bogiem. Oczywiście Bóg jest jedynym Bogiem, groźnym i wszechmocnym, ale byłoby słuszne, gdyby jego sprawiedliwość stała się powszechna. Nie powinien być tyranem jak Gerszon, płaszczący się przed mocnymi a plujący na słabych. Czy to wina Sary, kim byli jej rodzice? Czy miała możliwość wyboru łona swojej matki? Jeśli tacy jak ona muszą się palić w gehennie, to i w niebie nie ma sprawiedliwości.

Zaczynał zapadać zmrok i Żydzi szli na modły w miękkich pantoflach albo w pończochach. Ubrani w białe szaty i szale modlitewne, na głowie mieli infuły haftowane złotem. Kobiety przystroiły się w pelerynki, wymyślne stroiki na głowie i suknie z trenami. W oknach paliły się świece. Lamenty rozchodziły się z domów. Każdy Żyd w Pilicach stracił kogoś w masakrach. Gniew Jakuba zamienił się w litość. Umęczony naród. Naród, który Bóg wybrał dla cierpienia, zsyłając nań wszystkie udręki z Księgi Kary.

Drzwi się otworzyły i weszła stara kobieta, niosąc pół kurczęcia, chałę i kawałek ryby, żeby Jakub zjadł przed rozpoczęciem postu. Nikt inny nie zbliżyłby się do niego, ale w jej wieku nie miała nic do stracenia. Twarz miała woskowożółtą, wysuszoną jak figa, a zmarszczki na jej czole przypominały pismo na starożytnym pergaminie. Postąpiła chwil parę przy łóżku chorej i popatrzyła na Jakuba wciąż młodymi oczami z matczynym zrozumieniem. Trzęsła brodą, porośniętą włoskami, z trudem wymawiając słowa:

— Niech twoja modlitwa o dobry rok będzie wysłuchana.

Jeszcze wszystko może się obrócić na dobre. Bóg jest dobry.

I podniosła głos w lamencie.

NIEWOLNIK

2

213

Późną nocą Sara otworzyła oczy. Usta jej się poruszyły i Jakub dosłyszał stłumiony głos, jakby przychodzący z oddali. Miał wrażenie, że jej głos i ciało nie są już ze sobą powiązane. Pochylił się nad nią, a ona wyszeptwała po polsku:

— Jakubie, czy to już Jom Kipur?

— Tak Saro, wigilia Jom Kipur.

— Dlaczego nie jesteś w synagodze?

— Pójdę tam, jak tylko wydobrzejesz.

Sara zamknęła oczy, i rozważała to, co powiedział. Jakub myślał, że zasnęła. Kiedy znów otworzyła oczy, powiedziała:

— Wkrótce umrę.

— Nie, wyzdrowiejesz i będziesz żyła wiele, wiele lat.

— Jakubie, moje stopy już są martwe.

Starał się wlać jej do ust trochę rosołu, ale zęby miała zaciśnięte i płyn się rozlał. Stał pochylony nad nią, ściskając ją za ręce. Wiele się modlił podczas ostatnich dni i tygodni, ale teraz poniechał tego, nawet chęć do modlitwy zniknęła. Niebo nie wysłuchało jego błagań. Bramy miłosierdzia były przed nim zamknięte. Patrzył na Wandę, zdając sobie sprawę, że jest jej mordercą. Gdyby jej nie tknął, gdyby została w swojej wsi, nadal byłaby zdrowa i

pełna życia. Każdy grzech, nawet najmniejszy, kończy się mordem — mówił Jakub do siebie. Odczuwał tak wielką miłość, jakiej dotychczas nie zaznał, a równocześnie bezradność. Była północ, i w pokoju panowała zupełna cisza. Dwie świece stojące w pudełku z piaskiem migotały, rzucając cienie. Chusteczka spadła z głowy Sary, a jej czaszka pokryta krótkimi włosami jak u chłopca, miała kolor słomy i ognia. Nie wiedział, co ma robić. Czy powinien iść po kogoś? Przeszkadzać ludziom w święto? I tak nikt nie może pomóc. Siedział na stołku przy łóżku niezdolny nawet do myślenia. Czuł w sobie wielką pustkę. Zniszcz mnie, Ojczy w niebiosach, zniszcz. Zgodnie ze słowami psalmisty „A mój smutek jest wciąż przede mną”. Teraz jego

214

Isaac Basheois Sinęei fl

NIEWOLNIK

215

jedynym pragnieniem było umrzeć z nią razem. Zapomniał o dziecku. Chciał zstąpić do Szeolu<sup>1</sup>, skąd nikt nie wraca. Nagle Sara otworzyła oczy i przemówiła mocnym i czystym głosem, jakby znów była zdrowa.

— Jakubie, widzisz, ojciec. Jakub się obejrzał?

— Co powiedziałaś?

— Czy go nie widzisz? Jest tam. — Sara wpatrywała się w drzwi. — Dobry wieczór ojcu — przemówiła. — Przyszedłeś po swoją Wandę. Nie zapomniałeś. Pójdę z tobą, ojczy. Ale zaczekaj, zaczekaj jeszcze parę minut. Jak dobrze wyglądasz, ojczy, cały w świetle.

Jakub obrócił się do drzwi i nic nie zobaczył. Sara umilkła. Jej oczy zaczęły się cofać w oczodoły, źrenice zmętniały. Jakub przemawiał do niej, ale nie odpowiadała, ani nie zrobiła żadnego znaku, że go słyszy. Potem się odezwała:

— Jest i babka. Jak ładnie wyglądasz. Byłam twoją ulubioną wnuczką. I ty po mnie przyszedłeś. Ach, jak bardzo was kochałam. Was i ojca. Teraz będziemy już zawsze razem.

— Saro — wykrzyknął Jakub — ty wydobrejesz. Jesteś matką dziecka. Masz syna!

— Tak.

— Musisz żyć, dla niego i dla mnie.

— Nie, Jakubie.

Wołał nadal do niej, ale nie odpowiadała. Miała oczy zamknięte. Leżała pogrążona w medytacjach, których nie można było przerwać. Coś w niej zachodziło. Jakub widział, że droga w którą się wybierała, nie była łatwa. Zdawała się prowadzić dysputę z jakąś zewnętrzną mocą, przekonując, walcząc. Siła, która ją zmuszała do opuszczenia życia, nie chciała przyjąć jej po śmierci. Oskarżano ją, a jej szklany wzrok zdawał się błagać: „Już dość. Już dość. Jestem zmęczona. Zostawcie mnie w spo

1 Szeol — kraina wszystkich zmarłych.

koju”. Jakub chciał, żeby się wypowiedziała, pragnął, żeby umarła ze słowami „Słuchaj, Izraelu” na ustach, ale było już na to za późno. Jakie to dziwne, że te chrześcijańskie duchy znalazły drogę tutaj i to w przeddzień Jom Kipur. Ale kto zna tajemnice nieba i ziemi? Raz po raz Jakub się odwracał i patrzył na drzwi. Może i on zobaczy ducha Jana Bzika.

Głowa opadła mu na piersi i ogarnęło go błogie zapomnienie snu. Zbudził się, spojrzął na Sarę i wiedział, że umarła. Szczęka jej opadła, jedno oko miała otwarte, drugie zamknięte.

Twarz była nie do poznania. Teraz, po skończonej walce, jej spierzchnięte usta zdawały się mówić „Przeszłam przez wszystko. Już wszystko jest dobrze”. Twarz miała spokojną i pogodną; to już nie była chora, umęczona i udręczona Sara, która się odsunęła zarówno od Żydów, jak i chrześcijan i straciła swój dom i język. Trup, nareszcie poza zasięgiem ograniczonego dobra i zła, wybaczył. Ciało Sary było tutaj, ale jej duch już się wznosił na wysokości nieosiągalne dla ciała. Jakub miał jakby widzenie, zobaczył ją wchodzącą do niebiańskich podwoi. Nie płakał, ale policzki mu zwilgotniały. Jego miłość do niej zaczęła się

od pożądania; teraz, po dziewięciu latach, czuwał nad zwłokami świętej. Ale Jakub wiedział, że Towarzystwo Grzebalne odmówi pochowania jej na żydowskim cmentarzu. Co więcej, chrześcijanie strasznie mu wygrażali. Nic jednak, co się odnosiło do spraw ziemskich, nic miało dla niego żadnego znaczenia. W obecności wiecznego pokoju opuściła go cała trwoga. Pochylił się i ucałował jej czoło.

— Święta duszo.

Drzwi się otworzyły, weszło kilku mężczyzn i kobiet z Towarzystwa Grzebalnego. Wrysoki mężczyzna w futrzanym kapeluszu i białej szacie zawołał:

— Co robisz? To zabronione.

— On postradał zmysły — dorzucił drugi.

Kobieta przyłożyła piórko do nozdrzy Sary. Piórko się nie poruszyło.

216

Isaac Bashevis Singei

NIEWOLNIK

217

3

Gerszon jeszcze raz złamał obyczaj, zwołując zebranie starszyny gminy i Towarzystwa Grzebalnego natychmiast po zakończeniu Jom Kipur. Po godzinnej debacie wezwano Jakuba, czuwającego przy zwłokach, jego miejsce zajął pomocnik rabina. Jakub odmówił ciasta i wina zaproponowanego przez żonę rabina, mówiąc:

— Drugi Jom Kipur zaczął się dla mnie.

— Powinieneś jeść. Jeden dzień postu wystarczy — odparł rabin.

Wobec nalegania obecnych Jakub wziął łyżkę ryżu i filiżankę wody. Zebrani chcieli otrzymać wyjaśnienie od Jakuba, pełną prawdę.

— To, co uczyniłeś, obciąża dobro całej wspólnoty — zaznaczył rabin. Łamiąc prawo, narażamy miasto. Wiesz dobrze, ile wycierpieliśmy, więc powiedz nam prawdę. Jeżeli zgrzeszyłeś, nie wstydz się tego. Jest to noc po Jom Kipur i wszyscy Żydzi zostali oczyszczeni.

Ta przemowa nie była konieczna, gdyż Jakub już wcześniej powziął postanowienie opowiedzenia prawdy. Jak tylko zaczął mówić, wszyscy ucichli. Powiedział im, kim jest, kim byli jego ojciec i dziadek, jak został pojmany przez polskich zbójów i sprzedany Janowi Bzikowi, jak nielegalnie spółkował z córką Jana Bzika, jak Żydzi z Józefowa go wykupili, jak tęskniąc za Wandą, powrócił po nią do wsi i jak, ponieważ, nie władała biegle mową żydowską, udawała niemowę. W domu nauki zapanowała taka cisza, że byłoby słychać brzęczenie muchy. Od czasu do czasu któryś ze słuchaczy westchnął. Nie była to pierwsza dziwna historia, jakiej słuchali zgromadzeni. Od czasu rzezi słyszano o różnego rodzaju dziwnych rzeczach: Żydzi przechodzili na chrześcijaństwo albo mahometanizm; córki Izraela wychodziły za Kozaków, były sprzedawane do haremów; do kobiet, które wyszły powtórnie za mąż, wracali ich pierwsi mężowie. Historie, o których będą mówiły przyszłe pokolenia. Ale żeby młody uczonec z zasłużonej rodziny zakochał się w wieśniaczce, nawrócił ją wbrew zarówno żydowskiemu, jak i chrześcijańskiemu prawu — to było coś nowego. Żółte oczy Gerszona wychodziły z orbit, jego wąsy drżały jak u kocura, zacisnął pięści na stole. Inni spoglądali na siebie i trzęśli głowami. Gdy tylko Jakub przestał mówić, Gerszon zawołał:

— Zdradziłeś Izrael. Jesteś potworem.

— Ludzie, to nie pora na głoszenie zasad moralności — przerwał siwobrody starzec.

— Znasz prawo — zwrócił się rabin do Jakuba z wahaniem w głosie — twój syn nie jest Żydem. Matka nie była nawrócona za zgodą wspólnoty.

— Chodziła do rytualnej kąpieli. Stosowała się do przepisów.

- To nie ma znaczenia. Nie została przyjęta. Ponadto prawa tego kraju i nas obowiązują.
- Żyjemy w niezwykłych czasach. Czy jest to wina dziecka?
- Był poczęty i zrodzony w grzechu.
- Czy musi pozostać nie obrzezany?
- Zabieraj swego bękarta i idź gdzie indziej — krzyknął Gerszon. Nie będziemy nadstawiali głów za twoją rozpustę.
- A co ze zwłokami? — spytał siwobrody starzec.
- Pochówek na cmentarzu jest wykluczony.

Jeszcze się spierali, kiedy Jakub wstał i wyszedł. Szedł ulicami wolno, z pochyloną głową. Teraz wiedział, kim jest: gałązką oderwaną od swego pnia. Klątwa była pewna. Chciał zobaczyć dziecko, ale uznał, że czuwanie nad zwłokami jest rzeczą ważniejszą. Siedząc całą noc i dzień przy chorej, dużo rozmyślał. To, co się wydarzyło, nie było przypadkowe. Wszystko było postanowione z góry. To prawda, że mamy wolną wolę, ale niebo też rozstrzyga. Wiedział, że kierowały nim moce silniejsze od niego. W przeciwnym razie, jak mógłby znaleźć powrotną drogę z Józefowa do

218

haac Bashems Singei

wsi w górach. To stopy same go prowadziły. A Sara, jeszcze przed zajściem w ciążę, wspominała, że umrze wydając dziecko na świat. Poprzedniej nocy przypomniły mu się jej słowa i wiedział, że musiała być obdarzona jakąś proroczą mocą. Ale komu może opowiedzieć takie rzeczy? Kto mu uwierzy?

Lecz teraz rozumiał przynajmniej swoją religię: jej istotę stanowił stosunek człowieka do swych bliźnich. Łatwo było spełniać zobowiązania wobec Boga. Czyż Gerszon nic miał dwóch kuchni, jednej dla nabiału, drugiej dla potraw mięsnych? Tacy ludzie jak Gerszon oszukiwali, ale jedli mace zrobione według najściślejszych przepisów. Szkalowali swych bliźnich, ale żądali mięsa koszernego w dwójnasób. Zazdrościli, zwalczali, nienawidzili swych braci Żydów, a jednocześnie nakładali drugą parę filakteriów. Zamiast zadawać sobie trud i nakłaniać Żyda do jedzenia wieprzowiny i rozpalać, ognia w szabas, szatan dokonał łatwiejszej i ważniejszej roboty: zalecał tamte grzechy głęboko zakorzenione w ludzkiej naturze.

Ale co on, Jakub, może uczynić? Zostać prorokiem i karcieć ludzi? On, który sam złamał przykazania Tory?

Przyszedł do domu i zwolnwszy pomocnika rabina, usiadł, żeby czuwać przy zwłokach. Teraz leżały one na podłodze, przykryte jego płaszczem, zwrócone stopami w kierunku drzwi. Za głową jeszcze się paliły ogarki wczorajszych świec. Poprzedniej nocy zdawało mu się parokrotnie, że zwłoki się poruszyły, więc odkrył twarz Sary i starał się ją zbudzić, podejrzewając katalcpsję. Ale ciało sztywniało z godziny na godzinę. Widać było, że coraz bardziej się oddala z tej ziemi. Jakub uniósł powieki, lecz źrenice były ślepe. Znikł nawet wyraz przychylności. To oczywiste, że jej już tam nie ma. Nie będąc w stanie dłużej na nią patrzeć, Jakub znów ją przykrył. Wyjął Psalmeiz z biblioteczki i zaczął odmawiać psalm: „Wybaw mnie z błota i nie pozwól ugrzęznąć... Wyrzuty złamały moje serce, przepełnia mnie ciężar... Pośpiesz, Boże, wybawić mnie, pośpiesz wspomóc mnie, o Panie mój”.

NIEWOLNIK 4

219

W ciszy nocnej rozległ się stukot końskich podków. Jakub wiedział, co to oznacza. Drzwi trzasnęły przy otwieraniu i dragon z zakreconym wąsem, w hełmie z pióropuszem, wsunął głowę do środka. Zobaczył leżące na podłodze zwłoki i milczał przez chwilę. Potem przemówił.

- Jeżeli jesteś Jakubem, zbieraj się ze mną.
- Kto będzie czuwał przy zwłokach?
- Chodźmy. Ja mam swoje rozkazy.



Jakub się pochylił i po raz ostatni odkrył twarz Sary, która zdawała się uśmiechać. Zamknął już przedtem usta, ale szczęki znów się rozwarły; zęby zdawały się nie pasować do dziąseł, język był ciężki i czarniawy. Chciał się pożegnać, ale nie wiedział, jak to zrobić. Pomyślał, że powinien zabrać trochę ubrania czy koszulę, ale nie zrobił tego. Zakrył ciało i powiedział:

— No dobrze, jestem gotów.

Z chwilą, kiedy się znalazł na ulicy, pomyślał o szalu modlitewnym i filakteriach, poprosił więc żołnierza, żeby mu pozwolił po nie wrócić. Żołnierz jednak zastawił mu drogę. Księżyc, jeszcze nie w pełni, przemierzył już niebo po horyzont. Okiennice były wszędzie pozamykane. Nawet koniki polne i żaby umilkły. Dragon siedzący na koniu trzymał za lejce konia pierwszego żołnierza. Jakub miał uczucie, że już to kiedyś przeżył albo widział we śnie. Chciał zawołać ludzi, żeby nic zostawiali ciała Sary bez dozoru, ale się powstrzymał. Drżał nie ze strachu więc lecz z zimna. Przypomniawszy sobie, że poprzedniej nocy mysz się zbliżyła do ciała i musiał ją odpędzić. Ale jaka to różnica, czy trup będzie jedzony przez myszy czy przez robaki? Pierwszy dragon wyciągnął długi łańcuch, przywiązał jeden koniec do nadgarstka Jakuba, a drugi przymocował do siodła. Drugi dragon zsiadł z konia, żeby mu pomóc. Obchodzili się z więźniem, jak rzeźnicy przywiązujący wołu prowadzonego na rzeź. Rozmawiali ze sobą. Dopiero teraz Jakub przypomniał sobie o dziecku. No cóż, chłopczyk nie

220

Isaac Bashems Singey

będzie miał ani ojca, ani matki. Urodził się pod ciemną gwiazdą. Jakub chciał poprosić żołnierzy, żeby go zaprowadzili do domu, gdzie przebywało niemowlę, zdawał sobie jednak sprawę, że odmówią jego prośbie. Utkwił wzrok w szparach okiennicy, przez które przeblyskiwało nagle światło świec palących się przy zwłokach. Czy ona wie, co mnie spotkało? A może jej dusza jest tak odległa, że już nie ma kontaktu z tym światem? — zapytywał sam siebie.

Dragonie jechali wolno, Jakub szedł z tyłu. Widział, że prowadzą go do innego miasta. Pilce zostały za nimi, mijali pola, na których zebrano już zboże. Szedł na śmierć, jednak oddychał głęboko, napęliając płuca ożywczym, nocnym powietrzem. Ostatnio nic nie robił, tylko siedział przy łóżku chorej, a potem przy zwłokach. Bezczynność i stęchłe powietrze pozbawiły go sił. Nie był przyzwyczajony do bezruchu. Jego nogi chciały się ruszać, ręce — pracować. Teraz szedł między końmi, bojąc się, żeby któryś nie nastąpił mu na nogę albo nic złamał żeber, chociaż taka śmierć byłaby na pewno bardziej honorowa niż powieszenie. Chciał odmawiać ustępy z Psalmów, ale gadanina żołnierzy rozpraszała jego myśli. Wyższy z dragonów, ten który zaarrestował Jakuba, mówił:

— Powiedz no, Czesław, jak myślisz, ilu to już chłopów miała Kasia?

— Więcej niż ty masz włosów na głowie.

— Ale ma tylko jednego bękart.

— Możesz ją mieć za pół grosza.

— Jednak może się podobać.

— To wszystko jest fałszywe. Uśmiecha się do ciebie jednym okiem, a do twego największego wroga — drugim. Wyczuje cię na wszystkie strony, ale jak odejdziesz, zeklnic cię i twoją matkę. A potem idzie do księdza i się spowiada.

— To racja. Teraz mówi tylko o małżeństwie.

— DJaczcgóż by nie? Jak już zostanie twoją żoną, to ci powie, że możesz sobie zagwizdać.

Ty będziesz gnął w namiocie, a ona

MEWOLNIK

1221

zajmie się tym, co jej się spodoba. Jak przyjdiesz do domu, to usłyszysz, że ją boli brzuch. Z obcymi puści się w tany, przy tobie będzie jęczała. Co roku zrobi ci prezent z nowego bękarta.

— No dobrze, ale przecież muszę się z kimś ożenić.

— Dlaczego?

— Czy mam mego konia wziąć za żonę?

— Twój koń byłby wierniejszy od Kasi.

Jakub się zastanawiał, jak mógł człowiek, który dopiero co zetknął się ze śmiercią, prowadzić taką rozmowę? Czy ci mężczyźni nigdy się nic zastanawiali nad własnym losem? Prowadzą mnie na szubienicę i nawet nic pytają za co. Jakby zgadując jego myśli, żołnierze umilkli. Konie zwolniły krok. Jakub, ochłodzony powietrzem, poczuł spokój, jakiego nigdy przedtem nie zaznał i wzniosł oczy do nieba. No tak, niebiosa wciąż tam były, stworzone przez tego samego Boga, który uformował zarówno jeźdźca, jak i konia i ten mocny łańcuch. Nagle przyszło Jakubowi na myśl, że niekiedy łańcuch daje się zerwać. Nigdzie nie jest napisane, że człowiek musi wyrazić zgodę na swoją własną zagładę. Jego nastrój natychmiast uległ zmianie. Ogarnął go gniew. Zbudziły się drzemające w nim siły. Wiedział teraz, co ma robić. Chciało mu się śmiać. Spozrzegł, że księżyc zaszedł. Przysuwając się do Czesława, niższego z dragonów, uderzył łokciem jego konia. Koń puścił się galopem i skręcił w zarośla. Wysoki dragon krzyknął i sięgnął po miecz. Jakub szarpnął łańcuchem i siódło wysokiego dragona się rozerwało. Koń się potknął i prawie upadł. Odzyskując równowagę pognął przed siebie. Jakub rzucił się w pole z szybkością i lekkością, która go samego zdumiewała. Nie miał gdzie się ukryć, ale dragoni nic zaryzykują uszkodzenia nóg swoich wierzchowców, ścigając go na rżysku. WTKróćce wszystko ucichło, otoczyła go ciemność.

Muszę dojść do lasu przed wschodem słońca, upominał siebie zdumiony tym, co zaszło. Ale w którą stronę powinien biec? Przechytrzył mocnych, przełamał łańcuch niewoli, ale mimo że uciekł, nie odczuwał radosnego uniesienia. Szedł na oślep nie

222

Isaac Bashevh Singer

wiedząc, jak długo to trwa. Stracił poczucie czasu. Łańcuch się ciągnął, czuł jego wagę na ręce. Schyliwszy się szukał po omacku na ziemi, sam nie wiedząc, czego szuka. Znalazł kamień i odbił nim łańcuch z nadgarstka. Gdzie ma go schować? Nie było dokoła rowu ani strumyka. Wygrzebał palcami dołek i zakopał łańcuch, jak to robi pies z kością. Na wpół przytomny wiedział, że jest na polach, a zarazem jakby w Józefowie. Był zdziwiony, widząc, że Gerszon poślubił wdowę z Hrubieszowa. Jak to mogło być? Jego żona przecież żyła. Czy dekret cadyka Gerszona, Światła Diaspory, przestał obowiązywać? Potrząsając głową, żeby to wyjaśnić, Jakub powstał i potykając się szedł dalej przez rżysko. Niebo stopiło się z ziemią w jedną ciemność. Usłyszał jakieś wzdychanie, ale wiedział, że to nie jest człowiek ani zwierzę, ale jeden z tych, duchów, które krążą po nocy. Coś mokrego i ciepłego jak glina spadło mu na czoło. Ziemia zdawała się kołysać pod jego nogami. Szedł ciągnąc za sobą nogi, jakby już nie stanowiły części jego ciała. Zobaczył przed sobą na ziemi czerwoną kałużę błyszczącą jak krew. Kłębiasty dym zmieszany z iskrami podniósł się przed nim, niczym z płonącej wioski. Upadł twarzą do ziemi, zmożony przez sen.

Kiedy się zbudził, był dzień. Spirala mgły unosiła się nad nagimi polami. Wrona nisko leciała kracząc. Na skraju horyzontu, na lewo, rozciągał się las jak granatowy pas, a z niego jak głowa nowo narodzonego dziecka wyłoniło się małe, krwistoczerwone słońce.

5

Znów zapadł w sen. Ale nawet śpiąc, ścisnął w ręce ciężki kij. Dzień był ciepły, światło słoneczne sączyło się między sosnami. Spał głębokim snem ludzi, którzy utracili nadzieję. Za każdym razem, kiedy się budził, zadawał sobie pytanie: „Dokąd biegnę? Po co uciekałem?” i znów wyczerpanie sprowadzało sen.

NIEWOLNIK

Śnił, że jest w oborze, w górach, a Wanda przynosi mu jedzenie. On stoi na skale i patrzy, jak ona się wspina pod górę, ubrana jak królowa, w klejnoty i purpurowe szaty, w koronie na głowie, trzyma w rękach złote wiadra na mleko. „Kiedy Wanda została królową Polski? — zapytywał sam siebie. — Gdzie jej orszak? Po co są jej potrzebne złote wiadra? To chyba sen”. I się budził. W lesie rozlegał się śpiew ptaków. Żołądek ścisnął mu głód. Znow zapadał w drzemkę. „Dziś jest jej pogrzeb — pomyślał znow się budząc. — Pochowają ją jak poganke, poza ogrodzeniem cmentarza”. Jego żal był zbyt wielki, szukał ucieczki odchodząc od jawy, sen wciągał go jak opium.

Znow był z nią razem, ale teraz była jedną i drugą, Wandą i Sarą. Nazywał ją SaraWanda zdumiony zespoleniem tych imion. Jakie to dziwne: Józefów i górskie sioło też się złąły w jedno. Wanda była jego żoną, on zaś siedział w bibliotece swego teścia i Wanda mu przyniosła szabasowy owoc. Pogrom i lata niewoli stały się snem. Ale kiedy opowiadał go SarzeWrاندzie, łyzy napełniły jej oczy i pobladła.

— Nie, Jakubie, tak było naprawdę — usłyszał jej słowa i wiedział, że ona nie żyje.

— Co mam teraz robić?

— Nie lękaj się, Jakubie, mój niewolniku.

— Dokąd mam iść?

— Idź z dzieckiem.

— Dokąd?

— Na drugi brzeg Wisły.

— Chcę być z tobą.

— Jeszcze nie teraz.

— Gdzie jesteś?

Nie dała odpowiedzi. Jej uśmiech go zbudził i przez kilka chwil ten biały i jaśniejący obraz trwał w obramowaniu sosnowych pni. Wyciągnął ręce, lecz ona zniknęła. Znow zapadł w sen, a kiedy się zbudził, zachodzące słońce świeciło krwawo czerwonym światłem a nad koronami sosen pałało niebo. Jakub pamięć

Imać Bashems Sineer "I

tał, że od chwili ucieczki nie nałożył filakterii, ale to był pierwszy dzień jego żałoby, więc modły w szalu modlitewnym i filakteriach były mu zabronione. Ruszył w zarośla, szukając pożywienia. Jagody już przeminęły, ale pozostały jeżyny, więc się nimi pożywił. Mimo to był głodny. Wieczór zapadł, nie ustały jednak odgłosy leśne. Tajemniczy śmiech dochodził z gałęzi, nocne ptaki nawoływały. Inny nocny ptak wciąż powtarzał jak prorok to samo przejmujące ostrzeżenie. Księżyc wstał i spadła rosa niczym przez niebiańskie sito. Mech wydawał ciepły, aromatyczny zapach. Jakuba rozboleła głowa. Potykał się o płataninę poszycia i drzew, wiedząc, że nie może tu pozostać. Zagłodziłby się albo padł ofiarą wilków. Ale nie widział drogi prowadzącej z lasu. Zobaczył jakąś postać między drzewami, pobiegł ku niej wołając — postać zniknęła. Dokoła niego odzywały się głosy i nic wiedział, czy jest już w rękach demonów. Dla ochrony odmawiał „Słuchaj, Izraelu”, a potem zmusił się do wyobrażania każdej litery słowa Jehowa. Jego stopy zagłębiały się w błocie, kiedy okrążał bagno. Szyszki sosnowe uderzały w niego, jakby rzucane niewidzialną ręką. Ślizgał się na podłożu z sosnowych igieł. Szedł kierując się księżycem. Bór był dziki, ale wiedział, że nawet tutaj Opatrzność opiekuje się każdą paprocią i larwą. Nasłuchiwał. Słyszał wiele głosów dokoła, każdy odmienny, a w połączeniu dający jedyny w swoim rodzaju głos puszczy. Zmożony zmęczeniem usiadł na posłaniu z mchu, przy pniu. Czuł zbliżanie się śmierci i jeszcze raz zawołał Wandę.

Opadł z sił i naraz ziemia, na której spoczął, stała się dlań bliska i droga. Pomyślał, że wszak grób to łoże, najwygodniejsze łoże. Gdyby ludzie o tym wiedzieli, nie lękaliby się tak bardzo.

Piaszczyste wydmy ciągnęły się wzdłuż i wszerz jak stopnie, a w dole Jakub zobaczył Wisłę, szeroką, spokojną, na wpół srebrną, na wpół zielonkawoczną. Idąc i śniąc doszedł do skraju

MLWOLNIK

225

lasu. Krajobraz był tak pusty, jak w pierwszym dniu Tworzenia. Jakub szedł, a razem z nim sunął księżyc. Pofałdowany piach, tu i ówdzie biały jak kreda, przywodził mu na myśl pustynie, o których czytał w Pięcioksięgu. Widok rzeki sprawił, że przyśpieszył kroku, od przedwczoraj nie miał w ustach wody. Im bardziej do niej się zbliżał, tym rzeka stawała się szersza. Na brzegu, schyliwszy się, żeby się napić ze złożonych razem rąk, przypomniał sobie historię Gideona z Księgi Sędziów. Usiadł, żeby odpocząć w chłodnym powiewie i zobaczył sieci, drżące na powierzchni wody, jakby zarzucane przez niewidzialnego rybaka. Gwiazdy spadały z nieba w fale, a unoszące się w powietrzu robaczki świętojańskie — świeciły. Jakubowi znów chciało się spać, ale jakaś siła go ostrzegęła, żeby tego nie robił i przecwycieżając znużenie powstał, wspiał się na jakieś głazy i rozejrzał dokoła. Daleko na prawo zobaczył coś, co mogło być barką, tratwą albo młynem. Poszedł wzdłuż brzegu do tego obiektu.

Podchodząc bliżej, rozpoznał, że jest to prom przycumowany grubymi linami do pali. Niedaleko od promu stała chata i psia buda. Kiedy zbliżył się do obejścia, podbiegł do niego szczekający pies, a po chwili wyszedł z chaty jakiś mężczyzna. Był tak czarny jak Cygan, bosy, na wpół nagi, z długimi, kręconymi włosami, ze spodniami podwiniętymi do kolan. Łajac psa ochryplym głosem, podszedł do Jakuba ze słowami:

- Prom w nocy nic pływa.
- Dokąd on pływa?
- Dokąd? Na drugą stronę.
- Czy jest tam jakieś miasto?
- Na rzut kamieniem stąd.
- Jak się nazywa?

Obcy poinformował Jakuba. Po chwili milczenia zapytał:

- Jesteś Żyd?
- Tak, Żyd.
- Jak to się dzieje, że jesteś bez tłumoków?
- Nie mam ich.

I S — icwolmk

226

haac Basheoii  
NIEWOLNIK

227

- Jeżeli jesteś żebrakiem, gdzie twój worek?
- Wszystko, co mam, to ten kij.
- Taka sprawa. Jedni mają za dużo, drudzy za mało. Wszystko już widziałem w moim życiu. Co się przydarzyło? Okradziono cię?
- Nie przejmuję się rabusiami — powiedział Jakub zdumiony własnym oświadczeniem.
- Masz rację. Co mamy do stracenia? Nic mogą ci zabrać nic więcej prócz spodni. Ale ja mam pikę, no i jak widzisz psa. W tych okolicach ukradliby nawet prom, gdyby mogli. A jak daleko by uciekli? Raz, kiedy przepływaliśmy na drugą stronę, gęś jakiejś wieśniaczki wpadła do wody. Dwóch mężczyzn musiało przytrzymać kobietę, żeby za nią nie wskoczyła. Później wyciągnęliśmy tę gęś. Zapytałem kobietę „Umiesz pływać?” „Nie — odparła — ani w zęb”. „To jak mogłaś próbować skakać z promu do wody?” Wiesz, co mi powiedziała: „No dobrze, ale wszak to moja gęś, nie?” Skąd jesteś?
- Z Józefowa.

— Nigdy nie słyszałem. To musi być daleko.

— Tak.

— No cóż, ludzie przychodzą i odchodzą. Nawet królowie nic siedzą na miejscu. Wszyscy tędy przechodzili: Szwedzi, Moskale Chmielnicki. Każdy, kto ma miecz, chce nim wojować. Ale ktoś musi pracować, inaczej wszyscy byśmy żuli szmaty. Jestem nikimj ale mam dwoje oczu w głowie. Jedyną rzeczą, jakiej mam dużo, jest czas. Myślę o wielu rzeczach. Musisz być głodny.

— Jestem bez pieniędzy.

— Masz prawo do kawałka chleba. Nawet aresztanci dostają chleb i wodę.

Przewoźnik wszedł do chaty i wyszedł z pajdą chleba i jabłkiem.

— Masz, jedz.

— Czy masz dzban, w którym mógłbym umyć ręce?

— Tak. Po co chcesz to zrobić?

Jakub umył ręce w wodzie, którą przyniósł przewoźnik i wytarł o płaszcz. Odmówiwszy modlitwę ugryzł chleb.

— Jestem ci winien podziękowanie, ale najpierw muszę podziękować Bogu.

— Nic mi nie jesteś winien, a Bogu też nie. Mam chleb, więc tobie daję. Gdybym go nie miał, poszedłbym na żebry. Wszystko należy do Boga, ale bogaci wszystko dostają.

— Bóg jest sprawcą wszystkich bogactw.

— Jeżeli Bóg jest. Czy Go widziałeś? Miałem jednego arystokratę za pasażera, mówił, że Boga nie ma.

— Jakiego rodzaju arystokrata?

— Zwariowany. Ale mówił do rzeczy. Co my wiemy? W Indiach oddają cześć węzom. Żydzi nakładają na głowy małe, czarne pudełeczka i szale. Ja to wiem. Dawniej wielu ich korzystało z tego promu. Ale przygalopował Chmielnicki i w Wiśle pływało tyle trupów, że aż cuchnęło od rzeki. Oto co uczynił dla nich ich Bóg.

— Złoczyńcy będą ukarani.

— Gdzie? Żył taki zezwierzęcony hrabia w Parczewie, który zachłostał na śmierć, nie wiem, ile setek chłopów, ale on dożył prawie stu lat. Jego poddani podpalili zamek, lecz spadła ulewa i ugasiła ogień. Umarł spokojnie, popijając winko. Mówię tak: robaki dopadną każdego: i dobrych, i złych.

— A jednak dałeś mi chleba.

— No tak. Nie weź tego za zniewagę, ale ja i głodne zwierzę nakarmię.

7

Przewoźnik, który się nazywał Waclaw, zabrał Jakuba do swojej chaty i dał mu pod głowę poduszkę wypchaną słomą. Była tylko jedna ława do spania, więc Jakub położył się na podłodze. Przewoźnik opowiadał:

228

haac Batheou Singei

— Jednej rzeczy nauczyłem się w życiu: nie przywiązuję się do niczego. Masz krowę albo konia i już stajesz się jego niewolnikiem. Ożeń się, a będziesz niewolnikiem swojej żony, jej bękartów i teściowej. Weź Pilickiego, przez całe życie boi się, że go okradną, a tymczasem wysysają z niego ostatnie soki. Kied się ożenił z tą zdziwą, wystarczyło, że spojrzęła dwa razy m kogoś, a już słał swych sekundantów. Najgorsza suka po tej stro nic Wisły. Sama sprośność. Parzyła się z ogierem i oczywiście ze stangretem. Gzy wiesz, że jej mąż wynajduje dla niej kochanków? Jeżeli to nie jest niewolnictwo, to co nim jest? Kiedy słyszę takie rzeczy, mówię do siebie: Waclaw, nie ty. Ty nie i będziesz niczym niewolnikiem. Ja nie jestem chłopem. Płynie we mnie szlachetna krew. To prawda, że nie wiem, kim był mój ojciec, ale co za różnica? Moja matka pochodziła z dobrego domu. Chcieli oddać mnie do szewca na czeladnika i ożenić z jego córką. Miała posag i wszystkie ozdóbki, jak również matkę, babkę i siostry. Umknąłem nie czekając ani chwili. Tutaj, na

promie, jestem wolny jak ptak. Myślę, co mi się podoba. Dwa razy dziennie przychodzą pasażerowie i wykonuję moją pracę. Przez resztę czasu nikt mi nie zawraca głowy. Nie chodzę nawet do kościoła. Czego chce ksiądz? Nałożyć mi inny powróż na szyję.

— Nie, człowiek nie może być całkowicie wolny — powiedział Jakub po chwili zastanowienia.

— Dlaczego nie może?

— Ktoś musi orać, siać i żąć. Dzieci muszą być wychowane.

— No, ale nie przeze mnie. Niech inni tym się zajmują.

— Kobieta ciebie urodziła i wychowała.

— Nie prosiłem o to. Chciała mieć mężczyznę, więc go miała.

— Ale jeżeli jest dziecko, musi być nakarmione i odziane, i przyuczone albo wyrosnie na dzikie zwierzątko.

— Niech sobie rosną, jak im się podoba.

Wacław zaczął chrapać. Tak, to prawda — medytował Jakub na wpół śpiąc — człowiek chodzi w jarzmie, każde nowe pragnienie jest skretem powrozu, który go ujarzmia. Jakub zasnął,

NIEWOLNIK

229

zbudził się, znów się zdrzemnął i zbudził się wzdrygając. Co powinien uczynić? Pozostawić i opuścić dziecko? Ale dokąd poszedłby? Co robiłby? Ponownie się ożenił? Już dwa razy stawał pod baldachimem, a teraz obie jego żony i troje dzieci są na tamym świecie. Czułby się bardziej w domu tam niż tutaj. Zimny wiatr dał od Wisły, Jakub starał się rozgrzać ciepłem własnego ciała. Umysł jego nie zasnął i usłyszał własne chrapanie. Nie może długo tutaj przebywać, wkrótce ludzie zaczną się schodzić do promu, a dragoni mogą być na jego tropie. Ale może lepiej być złapanym i powieszonym?

Zapadł w głęboki sen, a kiedy otworzył oczy, słońce już świeciło. Wacław stał nad nim.

— Pospałeś trochę, co?

— Byłem wyczerpany.

— Spij dalej. Nic ma nic lepszego od snu. Jeżeli się zjawi tu ktoś obcy, dam ci znać.

— Dlaczego robisz to wszystko?

— Twoja głowa musi być warta dobrych paru groszy — Wacław przymrużył z uśmiechem oko.

Kiedy Wacław wyszedł i zamknął za sobą drzwi, Jakub usłyszał hałas nadjeżdżających wozów i pojął, że przez wydmy musi prowadzić jakaś droga. Wkrótce wozy zaczęły przejeżdżać wstrząsając chatą, a przez szpary w ścianach dochodziły zapachy końskiego nawozu, smoły i kielbasy. Słyszał rozmowy wielu ludzi, chociaż było jeszcze wcześniej i prom miał odpłynąć dopiero za parę godzin. W chacie nic było wody, by się obmyć przed modlitwą. Jakub odmówił więc „Dzięk Ci”, modlitwę, którą można zmówić bez obmycia. „Duchu błogosławiony — szeptał — gdzie jesteś teraz? Twoje ciało na pewno zostało pochowane jak padlina”. Pomyślał o dziecku, swoim i Sary, wnuku rabina Eliczera z Zamościa i Jana Bzika. Nie może go porzucić. Czyż pierwszy Jakub nie chował wnuków Tery i Labana? Jego rodzony syn musi wzrastać nauczany Tory. Dla Boga, którego zamiary wymagają zarówno życia, jak i śmierci, nic ma czegoś takiego jak

230

Isaac Bashevu Singei

dobre urodzenie. W młynach Boga nawet plewy stają się ziarnem.

Wstawszy, podszedł do frontowej ściany i spojrział przez szpary. Wyglądało na to, że na dworze jest targ, wszędzie stali chłopci, wozy, woły, wieprze i cielaki. Na promie obok worka stał jakiś niezwykle, drobny mężczyzna, w szalu modlitewnym i filakteriach, z twarzą odwróconą w kierunku wschodu. Jego biały chałat i haftowany szal nie były podobne do noszonych w Polsce. Miał na nogach sandały i białe pończochy. Przy modlitwie zginał się tak

nisko, że filakterie na głowie prawie dotykały pomostu; odmawiał osiemnaście błogosławieństw. Kiedy się odwrócił, Jakub zobaczył białą brodę nieznanego, sięgającą pasa i już wiedział, że ten człowiek został mu zesłany. Był w stanie takiego ponizenia, że niebo nie miało już zaufania do mądrości jego wolnego wyboru i prowadziło go krok za krokiem wzdłuż drogi, którą musi postępować. Jakub nic mógł już dłużej zostać w chacie, musiał iść i przedstawić się nieznanemu.

8

Mężczyzna skończył modły, powkładał filakterie do ich pudełeczek i nałożył abaję, rodzaj okrycia noszonego przez wysłanników z Ziemi Świętej i przez Żydów z Egiptu, Jemenu i Persji. Jakub podszedł do niego i przywitał go przez szalom, spodziewając się otrzymać odpowiedź po aramejsku lub hebrajsku, ale nieznanomy odezwał się po żydowsku.

— Żyd, co? W tym miejscu pełno jest chrześcijan. Ale odprawiam swoje modły, gdziekolwiek jestem.

— Jesteś wysłannikiem z Ziemi Świętej?

— Tak, wysłannikiem. Potrzeby na ziemi Izraela są wielkie. Mamy suszę tego roku, a na dodatek plagę szarańczy. Kiedy Arab ma kłopoty, to co pozostaje dla Żydów? Wszędzie jest głód. I pragnienie. Wodę się kupuje na kubki. No tak, ale Ży

NIEWOLNIK

231

dzi całego świata są miłosierni. Wyciągniesz do nich rękę, to dają.

— Kiedy wracasz?

— Jestem już w drodze powrotnej, chociaż muszę jeszcze odwiedzić parę wspólnot. Potem wsiądę na statek w Konstancy.

— Z czego utrzymują się Żydzi w Ziemi Świętej? Wysłannik chwilę się zastanawiał.

— To zależy którzy. Większość to biedota, mają tylko to, co dostaną. Ale jest kilku bogatych ludzi. Wszyscy oniemieliśmy usłyszawszy, co się dzieje tutaj, w Polsce. Doszły wieści o Chmielnickim — oby szczęło jego imię — i mieliśmy drugi Tisza baw. Pobiegliśmy do świętych grobów i Ściany Płaczu, aby się modlić. Ale to nie przyniosło pomocy. Masakry musiały już być z góry zawyrokowane. Jak możemy wiedzieć, co się dzieje w niebie? Od zburzenia Świątyni wzmogły się rygory prawne. Są jednak znaki, wiele znaków, że bliski jest koniec dni naszych.

— Jakie to znaki?

— Za długo by opowiadać. Księga Dawida mówi jasno do tych, którzy potrafią zrozumieć, że Odkupienie nastąpi w 5426 roku. Nie myśl, że nic nie robimy. Kabaliści są czynni i wykryli różnego rodzaju zapowiedzi. Wszystko, rzecz prosta, jest w rękach Boga, lecz wiele można uczynić mocą świętych imion. Czyści, święci ludzie, ubrani na biało, siedzą i zgłębiają te tajemnice. Czy jesteś człowiekiem Tory?

— Studiowałem Torę.

— Czy zaglądałeś kiedyś do aharu.

— Od czasu do czasu.

— No dobrze, wszystkim rządzą święte imiona. Według Gemary nad każdym źdźbłem trawy czuwa jeden anioł. A jeżeli tak jest, to Odkupienie przyjdzie tylko przez święte połączenie. Nasi kabaliści poszczą, studiują całymi nocami, a o świcie odwiedzają groby świętych. Starsze pokolenie odeszło, zostaliśmy pozbawieni naszego pobożnego rabina Izaaka Lurii, rabinów Chaima Witała i Szlomy Alkabeca. Ale świątynia pokoju w Se

232

haac Bashem Singei

NIEWOLNIK

233

fadzie istnieje nadal, a Jefta jest Samuelem obecnego pokolenia. Czyż jednak człowiek może obyć się bez chleba? Nawet rabin Chanina, syn Dussa, musiał mieć co tydzień swoją porcję świętojańskiego chleba. Żydzi na całym świecie muszą spełnić swój obowiązek. Jak się nazywasz?

— Jakub.

— Proszę mi dać co łaska, rebie Jakubie.

I wysłannik wyciągnął drewnianą puszkę na datki. Jakub poczerwieniał.

— Nie uwierzysz mi, ale nie mam nawet pół grosza. Puszka szybko zniknęła.

— Jak możesz jeździć bez pieniędzy?

— Jestem żałobnikiem. Powinienem odprawiać Sziwę<sup>2</sup>.

— Więc dlaczego tego nie robisz?

— Jestem uciekinierem.

— No, więc to ty powinieneś być obdarowany. Czy to xm znaczenie, w jakim kraju Żyd cierpi? Wszyscy mamy tego samej go Ojca. Dlaczego uciekasz?

Jakub nie wiedział, czy ma się śmiać, czy płakać. Znów mus opowiadać swoje dzieje.

Tajemnice przez lata zachowywane teraz przed każdym były wyjawiane. Tym sposobem pozorni! przypadkowe zdarzenia doprowadziły do z góry określonego celu. I Powiedział do wysłannika:

— Proszę do chaty. Moja historia jest długa. Nie mogę być widziany.

— A przewoźnik?

— On mi pozwala z niej korzystać.

Wysłannik, zanim usiadł na ławie, sprawdził, czy nie leży tam przykrycie utkane zarazem z wełny i z płótna. Był tak małego wzrostu, że nie sięgał nogami do podłogi i Jakub podstawił mu klocek pod stopy. Potem, wsparty o ścianę, Jakub opowie

Sziwa — siedem dni ścisłej żałoby po pogrzebie Nie wolno wtedy opuszczać domu ani pracować.

dział wszystko, niczego nie zataił, od czasu, kiedy został pochwycony przez Kozaków, aż do nocnej ucieczki od dragonów.

Wysłannik kiwał głową, krzywił się, żuł brodę, pocierał czoło i od czasu do czasu pociągał za pejs. Im bardziej Jakub się zagłębiał w swe opowiadanie, tym bardziej zasmucony stawał się wysłannik. Rozkładał ręce, unosił brwi w górę, pociągał brodę. Jego oczy wyrażały smutek, współczucie, zdziwienie. Od czasu do czasu wzdychał głęboko. Kiedy Jakub skończył, tamten zakrył twarz swymi małymi, kościstymi rękami, a jego usta, ukryte pod brodą, zaczęły szeptać i trząść się, jakby odmawiał modlitwę czy zaklęcia. Po chwili opuścił ręce. Jego twarz wydawała się zmieniona, poszarzała i ściągnięta, a worki pod oczami — głębsze.

— Społeczność miała rację. Twoja żona była chrześcijanką i twój syn jest chrześcijaninem.

Dziecko idzie po matce. Takie jest prawo. Ale poza prawem jest miłosierdzie. Bez miłosierdzia nie byłoby prawa.

— Tak, tak.

— Jak mogłeś pomyśleć o zrobieniu czegoś takiego? No cóż, to już się stało.

— Jestem gotów ponieść karę.

— Co? Wszystko to jest spowodowane rzeziami i zniszczeniami. Nie pytaj, co ja tu widziałem. Mimo wszystko, wszak jesteś człowiekiem uczonym.

— Nie było w mojej mocy postąpić inaczej.

— Tak się tylko zdaje. Istnieje wolna wola, ale istnieje też uprzednia wiedza. Wszystko jest z góry przewidziane, ale dany jest wybór. Każda dusza musi wypełnić swe zadanie, inaczej nie byłaby tutaj zesłana. Synowie Ketury byli również synami Abrahama.

— Co mam teraz począć?



— Musisz uratować siebie i swoje dziecko. Przede wszystkim musi być obrzezany. Kiedy dorośnie, może będzie zmuszony dokonać nawrócenia, nie pamiętam dokładnie prawa, ale tymcza

16—Niewolnik

234

Uaac Basheuis Singei

sem pozwól mu być wychowanym jak Żyd. Jest gdzieś napisane, że zanim przyjdzie Mesjasz, wszyscy pobożni nieŻydzi będą już nawróceni.

— Nie pamiętam takiego ustępu.

— Jest gdzieś w Talmudzie czy w Midrasz, co za różnica? Dam tobie dwa guldeny, a kiedy, za wolą Boga, będziesz miał pieniądze, to oddasz. Nie mnie osobiście, a innemu wysłannikowi. Czy to ma jakieś znaczenie? Pieniądze idą do Ziemi Świętej. To, że mnie tutaj spotkałeś, jest czymś dziwnym: miałem wygłosić kazanie i byłbym zebrał ładną sumkę pieniędzy, ale naraz ogarnęło mnie pragnienie odbycia podróży. W taki to sposób Niebo kieruje sprawami.

Przez chwilę obaj mężczyźni milczeli. Potem wysłannik przemówił:

— Jeżeli już ją pochowano, jesteś zobowiązany modlić się dzisiaj. Weź mój szal modlitewny i filakterie. Ja zaczekam, a potem zjemy śniadanie.

dwunasty

Wysłannik starał się przekonać Jakuba, że natychmiastowy powrót do Pilic jest niebezpieczny. Życie człowieka jest zbyt ważne, mówił, a zresztą, niemowlę jest za małe i za słabe, żeby je zabierać. Pojutrze jest Sukkot, a święto to święto. Radził, żeby Jakub poszedł z nim do miasta i pozostał tam, aż minie Simhat Tora 1. Ale Jakub był nieustępliwy. Pragnął zobaczyć dziecko i chciał być na grobie Sary. W swoim pokoju miał ukryte pieniądze, może nikt ich jeszcze nic ukradł. Nie może przecież zostać żebrakiem. W czasie lat niewoli i tułaczki przyzwyczał się do przewycięzania przeszkód. Odległości już go nie przerażały ani ciemne bory, ani zwierzęta czy zbóje; znikł nawet jego strach przed złymi duchami i straszidłami. Siła, jakiej nabrał, musi być zużyta. Powodzenie jego ucieczki od dragonów znaczyło, że król nie jest tak potężny, jak on to sobie wyobrażał. Co by się stało z władzą, gdyby sprawiedliwi nic byli tak podszyti tchórzem? Opowiadania, jakie słyszał o zachowaniu się Żydów w czasie masakry, zawstydzaly go. Nikt się nie ośmielił podnieść ręki na siepaczy, kiedy ci mordowali całe wspólnoty. Chociaż w ciągu całych pokoleń żydowscy kowale wykuwali mie

1 Simhat Tora — Święto Radowania się Prawem Torą tuż po Święcie Sukkot, czyli Święcie Namiotów. Śpiewy, tańce w synagodze, procesje z Torą.

236

Isaac Bashems Singer

cze, nigdy na myśl nie przyszło Żydom, żeby wyjść z orężem na spotkanie napastników. Kiedy Jakub rozmawiał o tym z Żydami z Józefowa, oni wzruszali tylko ramionami. Miecz jest dla Ezawa, nie dla Jakuba. A jednak, czy człowiek musi się godzić z własnym unicestwieniem? Wanda często pytała Jakuba: dlaczego Żydzi na to pozwolili? Starożytni Żydzi z opowiadań w Biblii byli bohaterscy. Jakub nigdy naprawdę nie wiedział, jaką dać jej odpowiedź.

Jedząc śniadanie złożone z chleba, sera i śliwek, Jakub się wahał, potem wziął dwa guldeny, przyrzekając je zwrócić, jak tylko będzie mógł. Wysłannik, który musiał pozostać w Polsce jeszcze parę tygodni, objaśnił Jakubowi, jak ma iść. Pasażerowie wraz z końmi, krowami, wołami i owcami jeszcze wchodzili na prom. Wśród zgielku, rżenia, ryku i beczenia zwierząt, wysłannik doradzał Jakubowi, jak ma się w przyszłości zachować. Nadchodzi Mesjasz, po co więc pozostawać w Polsce? Osiedlenie się w Ziemi Świętej jest wielkim aktem pobożności. Kiedy nadejdzie Odkupiciel, pierwsi powitają go Żydzi na ziemi Izraela.. Co więcej, Żyd

może swobodniej oddychać na ziemi Turków, gdzie Tora jest szanowana. Wielu bogatych Żydów mieszka w Istambule, Smyrnie, Damaszku i Kairze. Bywają, naturalnie, wydawane czasami wrogie edykty, a ludzie fałszywie oskarżani, ale nigdy takie katastrofy jak te, które nastąpiły w Polsce. Ponieważ Jakub wystąpił przeciw chrześcijańskim prawom kościelnym, a Żydzi też mają słuszny powód, aby potępiać jego postępowanie, dlaczegóż by nie miał wychowywać swojego dziecka w Ziemi Świętej i osiedlić się tam, gdzie wspiera się uczonych? Zawsze może się nauczyć jakiegoś rzemiosła albo zająć się jakimś interesem, jak będzie chciał. Z wolą Bożą na przyszłe lato dziecko nie będzie już za słabe, żeby odbyć tę podróż. Słowa wysłannika pełne były niedomówionych obietnic. Napomykał, że Mesjasz już jest, a to gdzie jest i kiedy się objawi było znane tylko najbardziej ezoterycznym kabalistom. Przemawiał do Jakuba tymi słowami:

NIEWOLNIK

237

— Usta mam zapieczętowane. Mądrymu wystarczy jedno słówko.

Zamierzał dodać coś jeszcze, ale naraz prom się poruszył i Jakub wyskoczył na brzeg.

Emisariusz zawołał:

— Pocieszenie i pomoc nadchodzą. Dożyjemy tego jeszcze za naszego życia!

2

O zmierzchu Jakub wyruszył do Pilic i doszedł tam późną nocą. Wszystkie okiennice były pozamykane. Pilice spały. Na niebie świecił księżyc w trzeciej kwadrze. Kuczki sukotowe pokryte zielonymi gałązkami już były ustawione, choć kilku jeszcze nie wykończono. Jakub szedł trzymając dębowy kij, a w kieszeni miał nóż pożyczony od Waclawa. Stosował się teraz do rady z Księgi Abot: „Jeżeli ktoś cię napadnie, żeby zabić, powstań pierwszy i ty go zabij”. Szybko przeszedłszy przez rynek doszedł do domu, w którym umarła Sara. Światło się nie świeciło, dowód, że zwłoki już zabrano. Zatrzymawszy się chwilę u drzwi, ogarnięty przerażeniem, wyczuwał obecność trupa, nie ciała ani nawet nie duszy, lecz czegoś bezkształtnego i okropnego. Pchnął drzwi. Pokój oświetlony blaskiem księżycy był w oplakany stan: goła podłoga zaśmiecona słomą i szmatami, ciało musiało być oczyszczane na miejscu. Wszystko zabrano, całą pościel i ubranie, nawet garnki z pieca. Było coś tajemniczego i wrogiego w cuchnącym powietrzu. W pokoju panowała zimowa wilgoć, chociaż było jeszcze późne lato. „Co się ze mną dzieje? Dlaczego mam się jej bać? — mówił sobie Jakub z wyrzutem. — Czy nie była mi bliższa od własnego ciała”? Zostawił jednak drzwi otwarte. Serce mu waliło i z trudem oddychał. Szukał w słomianym sienniku, ale natychmiast się zorientował, że pieniądze, które w nim ukrył — znikły. Złodzieje! Wszak Jom Kipur dopiero co minął. Nawet ludzie z Towarzystwa Grzebalnego mogli je ukraść.

I 7 — icwolmk

238

haac Basheois Singel

Mimo trwogi gniew owładnął Jakubem. Zdewastowali mu dom. Okradzeni stali się rabusiami. To jest świat grabieżców; kto tylko mógł — kradł, a teraz mieli zasiąść w świątyni i zaprosić Świętych Gości do przyłączenia się do nich. Nie było też tych paru ksiąg Jakuba. „Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam powrócę”. Ucałowawszy mezuzy Jakub wyszedł. — Bądź świadkierci — powiedział. Ruszył na cmentarz. Nowy grób był widoczny nawet z daleka, świeży kopczyk ziemi oddalony od innych. Kie dy podszedł do usypiska, zobaczył tabliczkę z napisem „Tu leż Sara, córka patriarchy Abrahama”. Oczy Jakuba zwilgotniały. Tu spoczywała Wanda, Sara, kobieta, którą kochał. Chociaż próbował odmawiać Kadisz, słowa go dławily. Otoczyła go ciemność. Czy zgaszono księżyc? Upadłszy na ziemię przycisnął twarz do grobu: „Jestem tutaj, Saro”.

Nasłuchiwał, jakby oczekując, że jej głos się odezwie z grobu. Upiorna myśl go nawiedziła: odkopać jej zwłoki, a przynajmniej zanurzyć rękę w ziemi i dotknąć jej ciała. Pragnął jeszcze raz ją ucałować. To zabronione, to szaleństwo i świętokradztwo — ostrzegał sam siebie.

Modlił się o własną śmierć, chociaż to było czymś grzesznym. Zbyt długo wędrowałem po tym świecie. Wszyscy, których kochałem, są tam. Leżąc twarzą do ziemi i czekając na śmierć, zapomniał o dziecku. Przez chwilę siły zdawały się go opuszczać. Nogi zmartwiały i zeszywniały, umysł skamieniał. Zasnął, jakby już nie żył, potem się zbudził. Jego modlitwa nie została przyjęta. Powstał i zaczął mrużyć Kadisz. Tabliczka się przechyliła na bok, więc ją wyprostował.

Otrzeptyjąc ziemię z twarzy, Jakub się cofnął o parę kroków. Rozglądał się za dużym głazem, pragnąc tak jak patriarcha Jakub położyć kamień na grobie ukochanej żony, ale niczego nie znalazł. Wrócił do miasteczka. Przechodząc obok domu modlitwy, gdzie się paliła jedna świeca, otworzył drzwi. Jakiś starzec siedział obok pulpitu i czytał. Jakub poznał reba Tobiasza; z jego

Kadisz — modlitwa za zmarłych.

NIEWOLNIK

239

ośmiorga dzieci pozostała tylko jedna córka, żona Naftalego, handlującego skórami. W migotliwym świetle twarz reba Tobiasza, ze splątaną i brudną brodą, wydawała się ciemna jak ziemia. Jego chałat był poplamiony jak odzież ciężarnej kobiety; ponieważ miał rupturę, trzeba było co kilka tygodni wpychać na miejsce jego jelita. Robiła to kobieta, jedyna osoba w Pilicach, która umiała to zrobić, a sam fakt, że musiał pozwolić kobiecie dotykać swych intymnych części, powodował więcej bólu niż sam ból fizyczny. Teraz o północy siedział nad Torą. On nie jest złodziejem, broń Boże, bronił go Jakub, to ofiara grzechów innych ludzi. Złodzieje stanowią mniejszość.

Jakub stał wpatrzony, ale starzec się nie poruszył. Głuchy i na wpół ślepy trzymał książkę tak blisko, że powieki prawie dotykały liter, a jednocześnie mruczał jękliwie monotonnym, śpiewnym głosem. To z racji takich jak on mężów Bóg zachował Żydów. Nagle, stojąc tam, Jakub pojął dokładnie, kim musi zostać: ascetą nie jedzącym mięsa, nie pijącym wina, obywającym się bez łóżka do spania. Musi odpokutować za swoje winy. Zimą będzie się zanurzał w zimnej kąpieli, w lecie spoczywał na cierniach i ostach. Słońce będzie go paliło, muchy i komary będą go kąsały. Do końca życia, aż do ostatniego tchu, musi żałować i prosić o przebaczenie Boga i świętą duszę Sary. Wtedy może nie będzie musiał zbyt długo przebywać na tym najbardziej niedoskonałym ze światów.

Ale co będzie, jak na tym drugim świecie Zeldy Lca wystąpi z pretensją? Ona tam jest z dziećmi. Ale czyżby go chciała po tym wszystkim, co zrobił po jej śmierci? Nigdy nie należeli do siebie duchowo, nigdy naprawdę się nie złączyli; ona najprawdopodobniej weszła do tych sfer czystości, których on, jako mężczyzna, człowiek o ludzkich namiętnościach, nigdy nie dostąpi. A co do dzieci, ich święte dusze na pewno są u samego Tronu Chwały.

240

Isaac Bashevis Sińce,

NIEWOLNIK

3

241

Jakub wiedział, gdzie mieszka młoda kobieta, której powierzył dziecko, ale nocą, kiedy wszystkie okiennice są zamknięte, jej dom nie różnił się od innych. Wydawało się Jakubowi, że nawet w czasie jego krótkiej nieobecności w Pilicach zaszły zmiany. Kryjąc się, nasłuchiwał płaczu niemowlęcia. Lecz nic mógł pozostać tu na wieki, więc po chwili wahania postanowił sprawdzić jeden dom. Nacisnął klamkę i zastukał. Drzwi się otworzyły i przy świetle księżyca zobaczył dwa łóżka i dwie kołyski. Mężczyzna chrząknął, kobieta się obudziła, a dziecko zaczęło płakać. Mężczyzna zapytał szorstko.

— Kto tam znów?

— Przepraszam, to ja, Jakub, ojciec dziecka.

Zapanowało kłopotliwe milczenie, nawet niemowlę przestało płakać.

— Biada mi — jęknęła kobieta.

— Wypuścili ciebie z więzienia? — spytał mężczyzna.

— Uciekłem. Przyszedłem po dziecko.

Znów nastała cisza. Potem odezwała się kobieta.

— Biada mi. Dokąd zabierzesz takie niemowlętko w środku nocy? On za mały, żeby go przynieść. Najmniejszy wiatr i niech Bóg broni...

— Nie mam wyboru. Żołnierze mnie ścigają.

— Zapal światło — powiedziała kobieta do męża. Oni nas zaarrestują. Słyszałam, że hrabia chce zabrać dziecko. Biada, biada. W jakie kłopoty ludzie popadają.

— Nie oddam dziecka bez zgody wspólnoty — odezwał się mąż stanowczo. — Oni mi je dali, niech oni odbiorą. Nie muszę cierpieć za cudze bękarty.

— Zapłacę wam za trudy.

— Tu nie chodzi o pieniądze.

Kobieta okrywszy się szalem stała przy kuchni i dmuchała w żarzące się węgle. Potem zapaliła knot i umieściła go w skoru

pie z olejem. Przycmione światło oświetlało nie otynkowane ściany, poczerniały od dymu sufit, dwie ławki, na których stały garnki i miski, jedna do potraw mlecznych, druga do mięsnych. W drewnianej niecce przykryty szmatką stał zaczyn na chleb. Pieluszki, powijaki i źdźbła słomy zaśmiecały podłogę. Odpadki pływały w misce do zmywania. Przy jednym z łóżek stał nocnik. W jednej kołysce leżało dziecko, które zapłakało. W drugiej, pod brudną kołderką, leżał synek Jakuba: drobniutki, czerwony, łysy, z dużą głową i bladymi powiekami. Twarz dziecka wyglądała staro i była zatroskana. Uśmiech, nasuwający na myśl śmierć, wystąpił na maleńkie wargi. Jakub się wpatrywał. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że ma syna. Kobieta stała z drugiej strony kołyski.

— Dokąd zamierzasz zabrać takie maleństwo?

— To zbrodnia — dodał mąż z łóżka, na którym siedział wsparty o poduszki. Jego mały taśes z frędzlą był poplamiony. Pierze z poduszki przyczepiło się do mycki, a brodę i pejsy przetykał puch. Czarne oczy miały wyraz człowieka schwytanego w pułapkę codzienności. Jakub wiedział, że oni mają rację, ale zdawał sobie sprawę, że jeżeli nie zabierze dziecka teraz, to już go nigdy nie ujrzy. Pamiętając sen i słowa Sary, wykazał upór.

— Zaopiekuję się nim. Noc jest ciepła.

— Nie tak bardzo. O brzasku robi się zimno.

— Nie chcę, żeby Pilicki zabrał mego syna.

Nikt się nie odezwał. Na ten argument nie mieli odpowiedzi. Jakub wyjął guldena.

— To dla was, za to, coście dla mnie zrobili. Dałbym więcej, ale wszystko mi rozkradli, nawet naczynia.

— Wiem, wiem wszystko. Towarzystwo Grzebalne. Myśleli, że ty, Boże broń, nigdy nie wrócisz.

— Wszyscy oni grabili, z wyjątkiem nas — wtrącił mąż. — Ogołócili dom.

— Zabrali mi pieniądze z siennika. I to już po Jom Kipur.

242

haac Basheuis

er

I

— Nie pość i nie kradnij, mówiła zawsze moja matka, pokój z nią. Ona się wstawi za nas w raj. Zawsze utrzymywała, że cudza własność to rzecz święta — wygłosiła swoje zdanie kobieta.

— Dlatego też tak żyjemy, jak żyjemy — uzupełnił mąż.

— Dokąd zabierzesz dziecko? Ale lepiej nie pytać.

Kobieta zaczęła się krzątać po pokoju. Znalazła koszyk, wysłała go szmatkami i pieluszkami, włożyła niemowlę i okryła kołj derką. Dziecko tylko raz zakwiliło. Kobieta spojrzała na Jakuba:

— Musi być karmione co parę godzin.

— Znajdę kogoś.

— Kiedy? Gdzie? Ach, matko! — i zaczęła płakać, a potem nagle powiedziała:

— Poczekaj. Ściągnę trochę mleka z piersi. Gdzie butelka? Mąż wstał z łóżka.. Spod podartej koszuli widać było jego

cienkie, koślawe, owłosione nogi. Znalazł butelkę dla żony. Hałas w pokoju zbudził zwierzęta. Kot się przeciągnął, kury zagdakały, robactwo zaczęło pełzać, mysz wysunęła łebek z dziury w podłodze. Kobieta odwróciła się do ściany i zaczęła wyciskać mleko z piersi. Po chwili podała Jakubowi butelkę zatkaną kawałkiem płótna i pokazała, jak należy wkraplać mleko do ust dziecka, żeby się nie dławilo. Jakub wiedział, że naraża życie niemowlęcia i swoje własne; niosąc je, nie będzie mógł się bronić w razie napadu. Nie mógł jednak zostawić swego własnego i Sary dziecka u obcych i nieprzyjaciół. Jeżeli jest mu przeznaczone żyć, to będzie żył. Jakub stokrotnie podziękował małżeństwu mówiąc, że zaciągnął dług, który tylko Wszechmocny może spłacić. Potem wyszedł w noc, kierując się w stronę lasu, Wisły i promu. Podniósł wzrok na gwiazdy: „Czego mi życzysz, Ojczy?”

Ustęp z Psalmów wybiegł mu na usta: „Oszczędź mnie, abym mógł odzyskać siłę, zanim odejdę stąd i przestanę istnieć”.

NIEWOLNIK 4

243

Księżyc zaszedł, ciemności zaległy las. Jakub posuwał się wolno leśną drogą, przystając od czasu do czasu, żeby się wsłuchać w oddech dziecka albo sprawdzić, całując je, czy ma dość ciepło. Przeszedł w życiu wiele cierpień, lecz nigdy nie przeżył nocy pełnej niepokoju jak ta właśnie. Modląc się tak usilnie, że aż mu wargi nabrzmiały, oddał się całkowicie w ręce Opatrzności, choć wiedział, że nie postępuje właściwie, zdając się na cud. Lecz w chwili obecnej zrzucenie ciężaru na Boga było jedyną ucieczką. Nie pozostawało mu nic oprócz wiary.

Kroki Jakuba zbudziły uspiomy las. Gałązki trzaskały mu pod stopami, ptaki unosiły się z gęstwiny, zwierzaki zmykały w ukrycie. Jedną ręką osłaniał koszyk przed gałęziami. Każde wyobrażalne nieszczęście przychodziło mu na myśl. Niedźwiedzie i dziki zamieszkiwały las. Parę razy zdawało mu się, że słyszy wycie wilka i sięgnął po kij wetknięty za pas. Oby już był dzień, oby wzeszło słońce — domagał się błagalnie, pojmując, że jego dwuznaczne słowa znaczą również: niech nadejdzie Odkupienie i zakończy się to ponure wygnanie. Bezpieczniej byłoby zachować ciszę, on jednak recytował na głos ustępy z Psalmów, Proroków, Księgi Modlitw i wołał do Boga: — Doszedłem do kresu drogi. Wody wirują wokół. Brak mi sił do znoszenia tych utrapień. Naraz przyszła mu chęt na śpiew i zaintonował melodię z Jom Kipur, która stopniowo przeszła w jedną z pieśni góralskich. Każda nuta przypominała mu Sarę. Płakał, śpiewając.

Naraz dziwne światło zalało las i przez sekundę Jakub myślał, że niebo go wysłuchało. Wszystkie ptaki zaczęły wołać i śpiewać naraz, pnie sosen stanęły w płomieniach. Daleko w przesiece między drzewami zobaczył pożogę. Po chwili zorientował się, że to słońce. Jakub spojrzał na dziecko, usiadł i dał mu do ssania płócienko umoczone w mleku. Najpierw zdawało się buntować, że nie dostaje piersi, ale w końcu zaczęło ssać. Po raz pierwszy

244

Isaac Bashevis Singer

NIEWOLNIK

245

od wielu tygodni Jakub się ucieszył. Nic, nie wszystko stracone, wszak ma syna. Aby tylko dojść do Wisły, przepłynię ją promem i znajdzie kogoś do odchowania syna.

W tym momencie przyszło mu na myśl imię, które musi nadać dziecku: Benjamin! Tak jak pierwszy Benjamin, to dziecko było Benoni, zrodzone ze smutku.

Wkrótce potem dojrzał nadbrzeżne wydmy Wisły i już wiedział, że nie zabłądził. Wyszedłszy z lasu, poszedł w kierunku, gdzie był pewny, że znajduje się przeprawa.

Wisła płynęła: czerń zmieszana z czerwienią. Duży ptak muskający powierzchnię opuszczał się czasami tak nisko, że skrzydłami marszczył powierzchnię wody. Spokój, czystość i blask rzeki odpędzały ciemność nocną. Na tle tego blasku nawet śmierć wydawała się tylko złym snem. Ani niebo, ani rzeka, ani wydmy nie były martwe. Wszystko żyło, ziemia, słońce, każdy kamień, to nie śmierć, ale cierpienie stanowiło prawdziwą zagadkę. Jakie zajmowało miejsce w Boskim tworzeniu? Jakub znów przystanął, żeby popatrzeć na niemowlę. Czy ono już cierpi? Tak, widział oznaki cierpienia. Ale ten smutek nie pochodził z tego, co już przeżyło. Jego szerokie czoło wydawało się pomarszczone myślami, a wargi się poruszały, jakby coś mówiły. Tylko częściowo jest tutaj — pomyślał Jakub. — Nie, jeszcze nie tutaj, ono wciąż jeszcze rozważa swą przeszłość przed narodzeniem.

Jakub pamiętał słowa, jakie jego imiennik wypowiedział na łożu śmierci: „A jeśli chodzi o mnie, kiedy przyszedłem z Padah, Rachela zmarła przy mnie w ziemi kananejskiej, w drodze, kiedy już niewiele drogi dzieliło nas od Eufratu i tam ją pochowałem ...”

I on nazywa się Jakub, on również stracił ukochaną żonę, córkę poganina, wśród obcych, Sara też została pochowana przy drodze i zostawiła mu syna. Tak jak biblijny Jakub przechodzi przez rzekę, niosąc tylko swój kij, ścigany przez innego Ezawa. Wszystko pozostało jak kiedyś: starożytna miłość, starożytne nieszczęście. Może znów upłynie czterysta lat; gdzieś, nad inną

rzeką inny Jakub będzie szedł, oplakując inną Rachelę. A może, któż to wie, jest to zawsze ten sam Jakub i ta sama Rachela. No, tak, ale musi nadejść Odkupienie. To wszystko me

mozc  
trwać wiecznie.

Jakub wzniosł wzrok: „Prowadź, Panie, prowadź. 1 o jest Twój świat”.

trzynasty

i

Minęło prawie dwadzieścia lat i Pilice rozrosły się w spore miasto. Należały obecnie do syna jednego z wierzycieli Pilic kiego, który wszedł w ich posiadanie po długotrwałym procesie. Zarówno pan na Pilicach, jak i jego żona już nie żyli, on w końcu spełnił pogroźki, że się powiesi. Wdowa zaczęła natychmiast romansować ze zubożałym młodym szlachcicem i była tak w nim zakochana, że oddała mu resztki tego, co posiadała. Pewnego dnia szlachcic zniknął. Teresę ogarnęła melancholia, zamknęła się w pokoju na poddaszu zamku, rozchorowała się i wynędzniała, nigdy już się nic ukazała ludziom. Wszystkie jej kuzynki i krewne ją opuściły. Kiedy nowy właściciel przyjechał, żeby wydziedziczyć wdowę, rządca znalazł ją martwą w otoczeniu kotów. Wieśniacy komentowali fakt, że chociaż Teresa już od wielu dni nie żyła, jej koty choć wygłodzone nie tknęły ciała — dowód, że zwierzęta są wdzięczne wobec swoich dobroczyńców.

Zamek został przebudowany, ale młody arystokrata rzadko w nim przebywał, spędzając większość czasu w Warszawie albo za granicą. Rządca kradł, a najmłodszy zięć Gerszona, równie nieuczciwy jak sam Gerszon, dzierżawił obecnie pola dworskie. Chłopi głodowali, większość Żydów też cierpiała biedę, jednak miasto rosło. Obecnie chrześcijańscy rzemieślnicy rywalizowali z żydowskimi mistrzami w zawodzie, a księża ślali posłów do

I mac Basheois Singei

króla, aby cofnął pradawne żydowskie przywileje. Ale kiedy odebrano Żydowi jedno rzemiosło, wynajdywał drugie. Żydzi ściągali sok z drzew na terpentynę, wysyłali tratwami budulec Wisłą do Gdańska, destylowali wódkę i warzyli piwo, wyrabiali miód pitny, tkali materiały, farbowali skóry, a nawet handlowali minerałami. I chociaż Moskale ostrzyli miecze, a Kozacy napadali przy każdej okazji, Żydzi między jedną a drugą inwazją nabywali polskie towary. Żydowski kupcy prolongowali kredyt, prowadzili handel z Rosjanami, Prusakami, Czechami, nawet z dalekimi Włochami. Były żydowskie banki w Gdańsku, Lipsku, Krakowie, Warszawie, Pradze i Wenecji. Żydowski bankier nie tracił pieniędzy na zbytki, przechowywał swój kapitał w woreczku zatkany za mały tałcs i przesiadywał w domu modlitwy na modlitwach. Kiedy jednak dał komuś list uwierzytelniający, odbiorca mógł go przedstawić w Paryżu lub w Amsterdamie i otrzymać kredyt.

Za czasów Sabbataja Zewiego, fałszywego Mesjasza, który potem nałożył fez i został mahometaninem, Pilice były rozdarte niezgodą. Wspólnota wyklęła jego wyznawców, ale oni się odplacili rzucając publicznie klątwę na rabina i starszych gminy. Mężczyźni nie tylko przeklinali, ale posuwali się do fizycznych ataków. Niektórzy członkowie sekty pozrywali dachy ze swoich domów, załadowali swój dobytek do beczek i kufrów i byli gotowi jechać do ziemi Izraela. Inni oddawali się kabale, próbowali spuszczać wino ze ściany, stwarzając gołębie arkanami mocy z Księgi Stworzenia. Inni odeszli od Tory, wierząc, iż prawo będzie zniesione wraz z nadejściem Mesjasza. Jeszcze inni wyszperali wzmianki w Biblii, że przede wszystkim dla największych grzeszników stoi otworem droga do odkupienia i pozwalali sobie na wszelkiego rodzaju wszeteczeństwa. Znalazł się w Pilicach nauczyciel, który miał tak rozwiniętą wyobraźnię, że kiedy się modlił okryty szalem, mając przymocowane filakterie, mógł sobie wyobrazić, że kopuluje i ma wytrysk. Wyklęta sekta uznała to za tak wielkie osiągnięcie, że wybrała go na swego przywódcę.

NIEWOLNIK

251

Po pewnym czasie większość Żydów rozpoznała swój błąd, zorientowała się, że szatan ich zwiódł i straciła wiarę w fałszywego Mesjasza. Niektórzy jednak nadal coś knuli i podtrzymywali swe zgubne bałwochwalstwo. Spotykali się na jarmarkach w odległych miastach, rozpoznając się po różnych znakach. Pisali inicjały S.Z. — na książkach, narzędziach i innych towarach sprzedawanych w swoich sklepach i wystawiali talizmany wynalezione przez Sabbataja Zewiego. Łączyła ich nie tylko złudna nadzieja jego powrotu i odbudowy Jerozolimy, lecz i handel. Kupowali i sprzedawali sobie nawzajem, tworzyli spółki, działali na wzajemną korzyść i knowali przeciw swym nieprzyjaciołom. Kiedy jeden z nich został oskarżony o szwindle, inni świadczyli o jego uczciwości i zrzucali winę na kogoś innego. Szybko się wzbogacili i doszli do znaczenia. Na swoich zebraniach wyśmiewali się z ludzi uczciwych, zaznaczając jak łatwo ich oszukać.

Miasto rosło, a razem z nim rósł cmentarz, aż groby doszły do miejsca pochówku Sary. Zastanawiano się, co zrobić z grobem Sary. Niektórzy ze starszyny mówili, że jej kości powinny być ekshumowane i pogrzebane gdzie indziej, gdyż według prawa nic była Żydówką i byłoby świętokradztwem pozwolić jej leżeć wśród zwłok ludzi pobożnych. Strona przeciwna utrzymywała, że wykopanie kości byłoby nic tylko godne potępienia, ale mogłoby sprowadzić złe następstwa. Zresztą, tabliczka zgniła, kopczyk się spłaszczył i nikt nic wiedział na pewno, gdzie spoczywa ciało. Najmądrzej będzie zostawić tak jak jest. A cmentarz wciąż się rozrastał. Jak zwykle w nowych miastach, gdzie nic prowadzi się kronik i nie ma starców do przekazywania tradycyjnych wydarzeń, prędko zapomniano o Sarze, a nawet i Jakuba rzadko wspominano. Wielu im współczesnych poumieralo; wprowadzili się nowi mieszkańcy, Pilice miały teraz synagogę z kamienia, dom nauki, dom dla ubogich,

zajazd, a nawet gminny wychodek dla tych, którzy się wstydzili korzystać z rynsztoków. W niedużym domku na wprost cmentarza mieszkał grabarz, reb Eber.

252

Isaac Bashevi

Smger

Pewnego dnia w miesiącu Ow wysoki białobrody mężczyzna w białym chałacie i białym kapeluszu, w sandałach na bosych stopach, z torbą na ramieniu, zjawił się na cmentarzu. W prawej ręce trzymał kij. Nie wyglądał na polskiego Żyda. Był opasany szerokim pasem, jaki mają wysłannicy z Ziemi Świętej. Chodząc między grobami, grzebał laską, szukał, pochylał się, żeby odczytać nagrobki. Obserwując go przez okno, Eber się zastanawiał, co on robi na cmentarzu. Czy kogoś szuka? Osada nie była jeszcze stara, nie było tu grobów świętych. Eber wyszedł, żeby się dowiedzieć.

— Kogo szukasz? Ja tu jestem dozorcą.

— Ach tak? Był tu kiedyś grób nawróconej. Sary, córki patriarchy Abrahama. Pochowali ją w pewnej odległości, ale widzę, że cmentarz się rozrósł.

— Nawrócona? Tutaj? Czy ma nagrobek?

— Nie, tylko tabliczkę.

— Kiedy zmarła?

— Przed około dwudziestu laty.

— Jestem tutaj dopiero sześć lat. Kim dla ciebie była?

— Moją żoną.

— Kto jesteś? Jak się nazywasz?

— Jakub. Mieszkałem tu kiedyś, niedługo po rzezi.

— Czy w Polsce nawrócenie było dozwolone?

— Ona miała duszę żydowską.

— Nie wiem. Cmentarz jest zarośnięty. Przed laty dodali kawałek gruntu. Całe miasto pościło.

2

Jakub szukał nadal, odgarniał kijem zarośla i wciągał zapach ziemi. Potem wyciągnął się na trawie, szepcząc do ziemi. Słońce już zachodziło, kiedy Jakub szedł przez miasto, rozglądał się i przystawał. Były to inne Pilice, z innymi ludźmi. Zobaczył dom

NIEWOLNIK

253

nauki, wszedł do niego. Pojedyncza rocznicowa świeca migotała w menorze, a nad stołami umieszczono półki z książkami. Jakub wyjął jedną, zajrzał do środka, ucałował i odstawił z powrotem. Potem wyjął inną i usiadł. Przybył z ziemi Izraela, żeby odgrzebać kości Sary i zabrać je ze sobą. Ich syn, Benjamin Eliezer, był teraz wykładowcą w jesziwie<sup>1</sup>, w Jeruzalem. Jakub nie powiedział mu nigdy o pochodzeniu matki. Są prawdy, które muszą pozostać w ukryciu. Po co rozdzielać jego ducha? Benjamin Eliezer wyrósł na niezwyklego młodzieńca i już w wieku lat trzynastu zagłębiał się w kabale. Było to w czasach Sabbataja Zewiego i zarówno ojciec, jak i syn dali się wprowadzić w błąd fałszywemu Mesjaszowi. Wysłannik, którego Jakub spotkał na peronie, był jednym z jego emisariuszy i włożył fez na stare lata. Jakub wiele przeszedł w ciągu owych dwudziestu lat. Podróż do Jerozolimy zajęła wiele tygodni, a statek na którym płynął, został zaatakowany przez piratów. Na jego oczach wymordowano połowę jego towarzyszy podróży. Niemowlę zachorowało na dyzenterię i byłoby umarło, gdyby Sara nie ukazała się Jakubowi we śnie i nic dała lekarstwa. On też był ciężko chory. Ledwo powrócił do sił, a jakiś Turek oskarżył go o kradzież i kapitan chciał go powiesić. Nadeszła burza i statek przez trzy dni leżał na boku. Kiedy przyjechał do Jeruzalem, miasto cierpiało głód. Co więcej, bardzo brakowało wody pitnej. Co kilka lat miasto



nawiedzała zaraza. Jakub był obecny, kiedy Sabbataj Zewi został wypędzony z Jerozolimy. Poznał Natana z Gazy i Samuela Prim. W tym okresie nosił talizmany wyklętej sekty i jadł w czasie Tisza bow i tammuzu. Mało brakowało, żeby nałożył fez jak wszyscy inni. Bóg tylko wiedział, jak wiele cudów mu się przydarzyło. Tego wszystkiego, co widział i co zniósł, nie dałoby się opowiedzieć przez siedem dni i siedem nocy. Niemożliwością jest przekazać, jakie znosił męczarnie, kiedy zdał

Jesziwa — szkoła teologiczna, kształcąca rabinów i nauczycieli religii.

18— it volnik

254

Isaac Bashevis Sin

NIEWOLNIK

255

sobie sprawę, że się pogrąży w najgłębszej przepaści. Nawet jego obecna wyprawa do Polski była najeżona wieloma przeszkodami, dając nowy dowód, że żadna chwila nie jest wolna od nieszczęścia. Każdego dnia doświadczał nowego cudu. To jednak, że Benjamin w wieku dwudziestu lat zostanie nauczycielem w jesziwie i zięciem rabina, było istnym darem niebios. One też zawyrokowały, że Jakub nie powinien zginąć jako heretyk. Za ich wolą Sara i on mieli zostawić potomka.

Lecz zniknięcie grobu Sary było ciosem dla Jakuba i wydawało mu się, że przybył na próżno. Jakub pragnął pochować szczątki Sary na Górze Oliwnej, a obok przygotować grób dla siebie. Miał nadzieję, że skoro nie mógł być z nią za życia, przynajmniej jego ciało spocznie obok niej po śmierci.

No tak, wszystko jednak, co czynił Bóg, obracało się ku dobremu. Im dłużej Jakub żył, tym bardziej oczywista dla niego stawała się ta prawda. Oko czuwało, dłoń prowadziła, każdy grzech miał swoje znaczenie. Nawet Sabbataj Zewi nie na darmo się zjawił. Fałszywe bóle porodowe poprzedzają niekiedy te prawdziwe. Podróżując przez kraje islamu od Ziemi Świętej do Polski, Jakub poznał rzeczy, których dawniej nie rozumiał. Każde pokolenie miało swoje zagubione plemiona. Jakaś część zawsze chce powrócić do Egiptu. Zawsze istnieją przestraszeni szpiedzy, Samsonowie, Abimelechowie, Jetrosi, Ruty. Liście spadają z drzewa, ale pozostają gałęzie; pień nadal ma swoje korzenie. Pogubione dzieci Izraela żyją w każdym kraju. Każda społeczność ma w swoim gronie takich, którzy się oddzielają. Ludzie zakwitają i obumierają jak rośliny. Niebiosy piszą opowieść i tylko tam znana jest prawda. W końcu każdy człowiek odpowiada tylko za siebie.

Kiedy Jakub był jeszcze bliski sekcje Sabbataja Zewiego, starano się nakłonić go do ożenku. Nie brakowało kobiet bogatych i z dobrych rodzin. Nigdy się nie wyzbył cielesnych pragnień, jednak siła mocniejsza od namiętności tego mu zakazała. Również i później, kiedy już odbył pokutę, rabin i kabaliści

dowodzili, że zgodnie z prawem i kabałą powinien znaleźć nową towarzyszkę życia. Ale nawet wtedy, gdy usta mówiły „tak”, jakiś wewnętrzny głos wołał „nie”. Często mu się zdawało, że Sara jest wciąż z nim. Mówiła do niego, on odpowiadał. Towarzyszyła mu do ruin i świętych grobów, ostrzegała przed wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwami i doradzała, jak wychowywać Benjamina. Jeżeli postawił garnek na ogniu i o nim zapomniał, przyzywała go, kiedy potrawie groziło przepalenie.

Wszak nie mógł o tym opowiedzieć. Uznano by go za wariata albo opanowanego przez diabły, lecz każde serce kryje tajemnice, których nie śmie wyjawiać.

Jakub kiwał się nad leżącą przed nim otwartą księgą. Jak cudowne były te domy nauki i książki istniejące wszędzie. Jakub nigdy nie zapomniał owych lat w górach, kiedy musiał odkopywać Torę z pamięci. Zamiłowanie do ksiązek stale w nim rosło. Czasami, kiedy usiłowano go ożenić, miał chęć odpowiedzieć: „Tora jest mi żoną”. Nie było dnia, żeby nie przeczytał paru rozdziałów Biblii, a Midrasz przeczytał wiele razy. Jego zamiłowanie do Tory

nie ustąpiło, nawet kiedy należał do sekty Sabbataja Zewiego. Rozdział z Psalmów był jak manna, która smakowała dokładnie tak, jak każdy człowiek sobie tego życzył. Jakub pokrzepiał się prawdami moralnymi Przysłów, zaspokajał głód rozdziałami z Miszny. Wszystko, co czytał, tłumaczył Sarze w jidysz, a czasami po polsku, tak jakby siedziała obok niego. W czasie podróży przywoływał jej uwagę na fale, wyspy, latające ryby, konstelacje. Patrz, Saro, na te Boże cuda. Dla Żyda niebezpieczne było chodzić samemu po drogach Ziemi Świętej, lecz on chodził z nią razem wśród Arabów przez pustynie, którymi przechodziły karawany wielbłądów. Sara pilnowała, żeby nic złego mu się nie stało. Arabowie o dzikich oczach, z nożami za pasem, dawali mu figi, daktyle, chleb świętojański i dostarczali schronienia na noc. Wielekroć napotykał jadowite węże, które się odwracały od niego. Nastąpisz na lwa — zmiję i smoka podepczesz nogami.

256

Isaac Rasheíns Singei

NIEWOLNIK

257

Dlaczego wszakże został wysłany w tę długą podróż, jeżeli nie mógł znaleźć kości Sary i zabrać ich do Ziemi Świętej? Syn próbował mu odradzać tę podróż. Kabaliści go prosili mówiąc, że każdy Żyd jest potrzebny w Ziemi Świętej. Bóle towarzyszące narodzinom Mesjasza pravic minęły, a znaki wskazywały, że nadciąga bitwa Goga i Magoga. Szatan szykował spis ciężkich oskarżeń. Pan Edomu opasywał swe łądzwie do zacieklej walki. Wkrótce nadejdzie owa bitwa, kiedy zastępy zła będą usiłowały przeważyć szalę miłosierdzia. Wtedy Asmodeusz, Lilit, każdy demon, każde straszidło zaczyna szczekać, syczeć, pluć i się pieniść; stada psów, kłębowiska zmij, stada hien i jastrzębi pomaszerują do Batsry, gdzie będzie miała miejsce ostateczna rozprawa. Ani jednego pobożnego Żyda, żadnej modlitwy, błogosławieństwa czy aktu pobożnego nic może zabraknąć, kiedy na szali zawisa Odkupienie. Jakub potrzebny jest tutaj, nie w jakimś odległym kraju. Sara również odradzała mu tę podróż: „Po co przywozić moje kości, jeżeli wkrótce podziemne pieczary zapełnią się szkieletami toczącymi się do Ziemi Izraela?” Ale po raz pierwszy od dwudziestu lat Jakub się sprzeciwił. Siła wewnętrzna nic do pokonania zmusiła go do odbycia podróży. Jakub wiele stracił, ale wciąż nic odstępował od świętych ksiąg. Od dawna pogodzony z utratą radości zarówno tego, jak i przyszłego świata służył Bogu wyzbyty nadziei, gotowy w każdej chwili przyjąć ogień gehenny.

3

Mężczyźni, którzy przyszli do domu nauki na wieczorne modły, pozdrowili obcego, pytając skąd przybył.

— Z Ziemi Izraela — odrzekł. — Ale kiedyś mieszkałem tutaj, w Pilicach.

— Jak się nazywasz?

— Jakub. W owym czasie zwano mnie Jakubem nauczycielem, albo Jakubem — mężem niemej Sary.

Powstał rwetes. Chociaż większość obecnych mężczyzn nie znała Jakuba, kilku ze starszych mieszkańców dobrze go pamiętało. Mężczyzna, którego żona karmiła niemowlę Jakuba, złapał się za głowę i pobiegł podzielić się z żoną tą nowiną. Żona wpadła do domu nauki między mężczyzn i zaczęła płakać i wykrzykiwać, jakby się modliła za kogoś, kto zachorował.

— Mój drogi, żaden dzień nie minął, żebym o was nie myślała. A co z dzieckiem?

— Prowadzi zajęcia w jesziwice, w Jerozolimie i jest ojcem trojga dzieci.

— Że też dożyłam czegoś takiego! Bóg jest. I znów zaczęła zawodzić.

Kantor miał trudności z utrzymaniem ciszy wśród zebranych aż do końca modlitw i natychmiast po zakończeniu osiemnastu błogosławieństw wrzawa znów się podniosła.

Chociaż niewielu znało Jakuba i jego żonę niemowę, wielu o nich słyszało. Nawet we wsiach poza Pilicami opowiadano sobie, jak to Jakub uciekł od dragonów i przyszedł w środku nocy odebrać swego syna. Ta historia nabrała największej popularności, kiedy w Pilicach przewodziła sekta mesjanistów, która głosiła czynny opór, utrzymując, że Izrael powinien bądź pochwyć za miecz Ezawa, bądź zawierać małżeństwa z jego potomkami i z potomkami Iszmaela, aż wszyscy potomkowie Abrahama staną się jednym narodem. Wymieniali Jakuba i Sarę jako zwiastunów Odkupienia. Nowy pan na Pilicach nawet przychylnie się odnosił do sekty Sabbataja Zewiego. W owym czasie kopczyk nad grobem był jeszcze widoczny. Tabliczka też istniała, a kobiety i dziewczyny szły na grób odprawiać modły.

Kiedy jednak się dowiedziano, że Sabbataj Zewi przyjął Koran, przełożony Towarzystwa Grzebalnego w Pilicach kazał swoim ludziom zrównać z ziemią mogiłę Sary. Wkrótce potem dodano do cmentarza nowy teren i niewiele czasu minęło, a nikt

258

haac Bashem

już nie pamiętał, gdzie leży Sara. Teraz, słysząc o powrocie Jakuba z Ziemi Świętej, tajni zwolennicy Sabbataja Zewiego»o podeszli do niego z powitaniem, a jeden z nich zaprosił na pobyt w swoim domu. Jakub jednak nie chcąc być niczym gościem odparł, że będzie nocował w domu dla ubogich. Na wzmiankę o Sabbataju Zewim Jakub splunął i głośno wykrzyknął: — Oby jego imię i pamięć o nim zostały wymazane. Zadawano mu wiele pytań na temat tego, co mu się wydarzyło. On opowiadał o ziemi Izraela, o mieszkających tam Żydach, o jesziwach, świętych grobach, ruinach. Wyjaśniał, jak prawdziwi kabaliści próbują sprowadzić koniec świata. Opisywał Ścianę Płaczu, podwójną jaskinię, ogród Racheli i pokazywał kilka tureckich monet. Jakiś młody człowiek zapytał go, czy w czasie podróży morskiej widział te stworzenia pół kobiety, pół ryby, śpiewające tak słodko, że człowiek musi zatkać sobie uszy, aby nie zakończyć życia z zachwytu. Odpowiedział, że on sam ich nie napotkał. Długo jeszcze po zakończeniu modłów wieczornych ludzie prowadzili rozmowy. Ktoś zapytał, po co Jakub przyjechał. Kiedy odparł, że chciał odgrzebać kości Sary i przewieźć je do Ziemi Świętej, zapadło długie milczenie. Potem starszy Towarzystwa Grzebalnego zauważył:

— To tak samo jak szukać igły w stogu siana.

— Wydaje mi się, że to mi było sądzone — dodał Jakub. Ludzie zaczęli się odwracać od niego. Każdy słyszał o przewożeniu do ziemi Izraela kości ludzi świętych i ważnych, ale żeby człowiek wracał po dwudziestu latach szukać kości jakiejś kobiety pochowanej poza obrębem cmentarza? To było czymś dziwnym. Niektórzy szemrali, że ten przybysz jest niespełna rozumu; inni podejrzewali, że należy do sekty wyklętej; jeszcze inni wnioskowali, że jest kłamcą i nie przybywa z ziemi Izraela. Zwolennicy Sabbataja Zewiego podchodzili do niego, lecz on zaprzeczał wszystkiemu, co mówili. Wreszcie starsi mężczyźni wyszli, pozostawiając Jakuba samego. Wkrótce potem weszła kobieta, która karmiła jego dziecko, przynosząc mu kaszę i rosół

IEWOLNIK

259

i wołowiny, ale jej powiedział, że nigdy nie je czegokolwiek, co pochodzi od żywej istoty, ani mięsa, ani ryby, a nawet sera czy

Kobieta spytała:

— Czym się żywisz? Rozżarzonymi węglami?

— Chlebem, oliwkami.

— Nic mamy oliwek.

— Jem także rzodkiewki, cebulę albo czosnek wraz z chlebem.

— Jak utrzymujesz swe siły, tak się odżywiają?

— Bóg daje siły.

— No cóż, zjedz chleb.

Jakub umył ręce przy beczce z wodą i usiadł, żeby zjeść suchy chleb. Kilku chłopców, na których wypadła kolej nauki o tej nocnej porze, zaczęło się naśmiewać z obcego.

— Dlaczego tak się boisz wszelkiego ciała?

— Sami jesteście ciałem.

— A co jesz w szabas?

— To samo, co w dni powszednie.

— Nie wolno się umartwiać w szabas.

— Ani nie wolno męczyć innych.

— Co dodajesz do szabasowego czulentu?<sup>2</sup>

— Oliwę.

— Gdyby każdy tak żył jak ty, z czego by się utrzymywał rytualny rzezak?

— Można przeżyć bez zabijania.

Jeden z chłopców starał się przekonać Jakuba, że łamie prawo, podczas gdy inni szczypali się, chichotali i szeptali. Wiedział, że nabijają się z niego, ale odpowiadał jasno i poważnie. Jakub rozumował, interpretował Torę i działał na swój własny sposób, toteż był przyzwyczajony do podejrzeń i kpin. Już jako dziecko

<sup>2</sup> Czulent — potrawa szabasowa, składająca się z mięsa, kartofli i fasoli; przyrządzana w piątek.

i

260

Isaac Bashevis Sinęci

nie umiał się dostosować do innych. Mimo krótkiego związku z wyznawcami Sabbataja Zewiego a nawet tam trzymał się na pograniczu, zawsze stał z daleka. Nawet jego własny syn, Benjamin Eliczer, wypominał mu niekiedy jego dziwne zachowanie. W Ziemi Świętej społeczność chciała go utrzymywać z funduszków przeznaczonych na pomoc dla uczonych, on jednak odmówił przyjęcia wszelkich datków i wykonywał różnego rodzaju ciężkie prace, takie jak kopanie rowów, czyszczenie wychodków, dźwiganie ciężkich ładunków zwykle przewożonych przez osły. Proponowano mu stałe zajęcie, lecz odmawiał pozostawiania długo w jednym miejscu. Jednego dnia szedł do Safadu, drugiego do Seczemu; czasami jechał do Jaffy, kiedy indziej wędrował przez pustynię do Morza Martwego. Kiedy ogarniała go senność, kładł się na piasku, podłożywszy kamień pod głowę. Krążyły nawet pogłoski, że Jakub nie urodził się Żydem, że jest nawrócony. Lata mijały, a wielu z tych, którzy go znali, nigdy się nie dowiedziało, że jest on człowiekiem uczonym i uważało go za nieuka. Zawsze był tym samym Jakubem — w Zamościu, w Józefowie, w górskiej wiosce, w Pilicach i w Jerozolimie. Własne myśli wydawały mu się jasne, ale inni uważali, że są pogmatwane. Czasami Jakub oskarżał siebie o upór i nieposłuszeństwo, gdyż nawet Tora głosiła, że się powinno przyjmować zdania większości i iść za przewodnikami każdej generacji. Mimo to Jakub nie mógł stać się inny. Poza tym nie mógł zapomnieć lat spędzonych w górach, w oborze Jana Bzika, gdzie był otoczony zwierzętami i na wpół dzikimi pastuchami. Lata przeżyte z Sarą pozostawiły na nim swój ślad. Miał wiele cierpliwości dla słabych, ale przeciwstawiał się mocnym. Przez dłuższy czas mógł zachować milczenie, lecz kiedy się odzywał, zawsze mówił prawdę. Odbywał długie podróże, żeby zwrócić pół piasra. Miał odwagę przeciwstawić się uzbrojonym Arabom bądź Turkom. Podejmował się najcięższych prac, prznosił sparaliżowanych, oporządzał zawszonych, chorych. Mężczyźni go unikali, ale po

NIEWOLNIK

261

bożne niewiasty uważały za świętego, za jednego z trzydziestu sześciu sprawiedliwych, stanowiących filary tego świata.

A teraz Jakub siedział w domu nauki, wyrzucając sobie, że przyjechał. Z pieniędzy, które odłożył na tę podróż, nie pozostało wystarczająco dużo na podróż powrotną. Postawił siebie w takiej sytuacji, że będzie musiał prosić innych o pomoc, może też, nie daj Bóg, zachorować w Polsce albo na statku, gdzie zmarłych wrzuca się do morza. Jestem szalony, mówił sobie. Rację miała moja matka, pokój z nią, nazywając mnie roztrzepańcem. Jak tylko zakończył czytanie wyznaczonych sobie ustępów, poszedł do domu dla ubogich. Chłopcy powiedzieli mu, że może spać w domu nauki, ale uważaliby to za świętokradztwo. Jego zasadą było wybierać z dwojga rzeczy tę trudniejszą. Czasem sam był zdumiony, jakie ciężary każe znosić swemu ciału i duszy.

Otworzył drzwi i wszedł do domu dla ubogich. Usłyszał w ciemnościach westchnienia i stękania, chrapanie i kaszel tych, których zbudził. Jakiś męski głos zapytał:

— Kto tam?

— Gość. Obcy.

— W środku nocy?

— Jeszcze nie północ.

— Świeca już zgasła.

— Obejdę się bez niej.

— Czy widzisz po ciemku?

— Położę się na podłodze.

— Jest gdzieś wiązka słomy. Poczekaj, przyniosę ci.

— Nie trudź się.

— Jak już się obudzę, nie zmrużę oczu przez całą noc.

III

262

Isaac Basheuis Singer

Jakub stał, przyzwyczajając oczy do ciemności, a nos do zaduchu. Chociaż to było lato, wszystkie okna szczelnie pozamykano. Księżyc nic świecił, ale na dworze niebo było usiane gwiazdami. Jakub mógł odróżnić śpiące postaci mężczyzn i kobiet. Wszystko to było mu znane, zapachy i jęki. Tak samo było wszędzie: w Ziemi Świętej, w krajach Arabów i Turków, w Polsce. W jakimkolwiek mieście Jakub się znalazł, szedł zawsze do domu dla ubogich pomóc starym i chorym, wymyć ich, natrzeć terpentyną, przynieść świeżej słomy. Teraz ktoś pomagał jemu, przynosił wiązkę słomy i rozkładał na podłodze. Przed przyjściem Jakub przeczytał szemę, nie musi więc brukać świętych słów, odmawiając je w tym nieczystym miejscu. Teraz potrzebował tylko odmówić ostatnią modlitwę przed snem. Położył się, ostrożnie wyciągając nogi, żeby nikogo nie dotknąć! Jakaś kobieta zaczęła narzekać:

— Włóczą się przez całą noc, a potem przychodzą i budzą chorych ludzi. Żeby im nogi odpadły.

I

— Nie kluj, kobieto, nie kluj. Będiesz miała dość czasu, żeby się wyspać.

— Może w grobie.

I

— Kim jesteś? Skąd przybywasz? — spytał mężczyzna, który przyniósł Jakubowi słomę. Leżał na pobliskiej ławie.

— Przybyłem z Ziemi Świętej.

— Czy jesteś może tym rebem Jakubem, który był dzisiaj w domu nauki? — spytał zdumiony mężczyzna.

— Tak, jestem nim.

— Czy nikt nie zaofiarował ci łóżka? Kiedyś żyłeś tutaj. Pamiętam, jak się zjawiłeś. Byłeś nauczycielem. Mój własny syn nauczył się alfabetu od ciebie. Mówiliśmy tu o tobie.

— To nie może być ten sam Jakub — wtrąciła się kobieta.

— Właśnie ten sam.

— Nic dziwnego, że nazywają Pilice Sodomą — dodał mężczyzna. — Lecz nawet w Sodomie był Lot, który dawał gościnę obcym.

NIEWOLNIK

263

— Jak się nazywasz? — spytał Jakub.

— Ja? Lejbusz Majer.

— Panie Lejbusz Majer, u ludzi powinno się szukać cech dobrych a nie złych. Skąd wiesz, że nikt mnie nie zaprosił? Jeśli chodzi o prawdę, to kilku mnie zapraszało. Ale nie mam zwyczaju przyjmować zaproszenia. Jest przecież dom dla ubogich.

— Moi wrogowie powinni gnić w domach dla ubogich — odezwała się kobieta, która przedtem przeklinała Jakuba.

— On wie, co robi — bronił Jakuba Lejbusz Mejer. — Ilu z was tutaj pochodzi z Pilic? Diabli wiedzą, skąd jesteście. Lądujecie w Pilicach i pożeracie miasteczko. Ale ja przybyłem tu zaraz pierwszego dnia. Wtedy były tutaj tylko trzy domy. To było tuż po masakrze. Gerszon, oby jego dusza płonęła w piekle, już pochwycił pola Pilickiego. W owym czasie nie mieliśmy nawet kworum. Ja przyszedłem z Menasze, moim synkiem. Utraciłem żonę i dwoje dzieci. Teraz już i Menasze nie żyje. Byłem stolarzem a roboty było mnóstwo. Mieliśmy jednego nauczyciela, on wyjechał, zanim ty się zjawiłeś — zwrócił się do Jakuba. — Inny nauczyciel miał przyjechać z tamtej strony Wisły. Wtedy ty się zjawiłeś. Pamiętam to wszystko, jakby to było wczoraj. Co ci żebracy mogą o tym wiedzieć? Uczyłeś mego Menasze i wicie się nauczył. Po paru miesiącach potrafił już czytać. No tak, a potem przejąłeś po Gerszonie zarząd gruntami. Co to były za wydarzenia! Mówiło się o tobie bez końca. Nie dawniej jak przed tygodniem opowiedziałem tym żebrakom całą twoją historię. A oto ty się zjawiasz. Ale dlaczego wróciłeś z Ziemi Świętej? Jakub milczał przez chwilę.

— Odwiedzić grób mojej żony.

— Czy go znalazłeś? Towarzystwo Grzebalne zrównało go z ziemią. Proszę nie myśleć, rebie Jakubie, że nie miał pan zwolenników. — Mężczyzna zmienił ton głosu. — Pamiętam to zebranie u rabina wieczorem po Jom Kipur. Byłem na nim. Co

264

Isaac Bashenu Singei

prawda byłem tylko stolarzem, ale zostałem zaproszony. Czy nie miałem własnego domu? Czy nic znałem małych liter? Stałem we drzwiach i słuchałem. Chciałem zawołać: „Nie bądźcie tacy surowi. Jest dostatecznie ukarany”. Ale Gerszon, jego kości powinny się przewrócić w grobie, potrząsnął na mnie pięścią. A kto wydał wyrok? Rabin, zięć Gerszona. My wiemy, kto był prawdziwym rabinem. To również Gerszon doniósł na ciebie do księży. Zaświadczę o tym przed samym Bogiem. Gerszon aż kipiał złością, kiedy się dowiedział, że zabrałeś niemowlę. Zniszczył prawic tego człowieka, który je tobie oddał. Czy dziecko przeżyło?

— Ma teraz troje własnych dzieci.

— Gdzie on jest?

— W Jerozolimie.

— Jak się tam dostałeś z takim maleństwem?

— To długa historia.

— Chcieli, żebyśmy należał do Towarzystwa Grzebalnego, ale nie miałem zamiaru lizać Gerszonowi butów. Nawet nie oczyścili jak należy zwłok twojej żony, po prostu wrzucili w ubraniu do dołu. Byłem tam i widziałem. Szames zabierał się do odmówienia Kadiszu, ale Gerszon się sprzeciwił. Rozkradli wszystko, co miałeś. Zwłoki jeszcze leżały na podłodze, a oni już ogołacali pokój. Zabrali nawet miotłę. Wywrócili wszystko do góry nogami, szukając pieniędzy.

— Już dawno im przebaczyłem.

— No dobrze, ty przebaczyłeś. A Bóg? Czy przebaczył? W niebie wszystko jest zapisane, od największego grzechu po najmniejszy. Zanim upłynął rok, Gerszon leżał chory. Miał zawsze duży brzuch, ale potem tak mu spuchł, że wyglądał jak beczka. Nic było dość szerokiej pierzyny, żeby go przykryć, a jego czkawka roznosiła się po całym miasteczku. Twoja żona, Sara, niech odpoczywa w raju, nie miała spokoju w grobie. Może nie powinienem tego mówić, ale ukazywała się kobietom w ich snach, skarżąc się: „Jestem naga, nie okrywa mnie całun.”

NIEWOLNIK

265

Widziano ją również chodzącą po pokoju, w którym umarła. Ten pokój był lodowato zimny, nawet w lecie. Wszyscy wiedzieli, dlaczego chodzi. W końcu jakiś chrześcijanin kupił ten dom.

— Już go nie ma — wtrącił Jakub.

— Spalił się. Nagle pewnej nocy buchnął płomieniem jak snop słomy. Kobiety przysięgały, że widziały ją w płomieniach.

— Kogo?

— Twoją żonę.

5

Jakub zbudził się przed świtem. Jakiś ciężar przytłaczał mu serce; brzuch miał wzdęty, a kończyny mu osłabły. Czy ogarnia mnie choroba? Co się ze mną dzieje? — pytał sam siebie. Język miał obłożony, w głowie mu wirowało. Nigdy dotąd nie był tak chory. Okazało się, że nic ma siły, żeby usiąść. Leżał zdumiony, przyglądając się przez okno słońcu wschodzącemu jak czerwona kula. Jutrzenka przypominała zmierzch, ptaki ćwierkały słabiutko. Czy szyby są tak bardzo zakurzone? Czy też jego oczy zaszyły mgłą? Z trudem się podniósł i rozejrzał.

Mężczyźni i kobiety leżeli wkoło na siennikach wypchanych słomą wśród śmieci i łachmanów; starzy, chorzy, dotknięci paraliżem, niektórzy ze zniekształconymi twarzami. Coś mruzczyli, chrapali, pojękiwali. Jakub znów opadł na posłanie i zamknął oczy. Nie spał, ale widział Sarę stojącą przy nim, ubraną w świetliste szaty i otoczoną jasnością. Emanowała z niej radość wschodzącego słońca. Uśmiechając się do niego jak matka i jak żona, z miłością, jakiej nigdy dotychczas nie zaznał, powiedziała:

— Mazeltow Jakubie. Byliśmy rozdzieleni wystarczająco długo.

Jakub otworzył oczy. Już wiedział: przyszedł na niego czas. Więc po to tutaj przybyłem, żeby umrzeć? Tutaj, a nie w Ziemi Świętej? To mu się wydawało ciężkim wyrokiem, tam był jego

266

Isaac Bashevis

NIEWOLNIK

267

syn i wnuki. Benjamin Eliezer nie będzie wiedział o jego śmierci, nie będzie wiedział, że powinien odmawiać Kadisz. Jednakże Jakub napominał siebie, żeby nie kwestionować wyroków Pana Wszechświata. Jeżeli taki jest dekret niebios, niech tak będzie. Wszystko co czyni Bóg, zmierza ku dobremu. Spojrzał na swoją torbę, w której miał szal modlitewny, filakteria i parę książek: Pięcioksiąg, tom Miszny, modlitewnik. Jak mogę odmawiać święte słowa w tym brudzie? — zapytywał sam siebie. Chciał się modlić, ale usta się nie poruszały. Wreszcie zaczął szeptać rozdział Psalmów, nie wymawiając imienia Boga: „Żaden z nich nie może w żaden sposób odkupić swego brata ani dać Bogu okupu za niego... Że powinien jeszcze żyć na wieki i nie doznać rozkładu”.

Jakub się zdrzemnął, zbudził, potem zasnął i znów się zbudził. Jak tylko zamykał oczy, wdzierały się sny. Zjawy chodziły, biegały, krzyczały, zachowywały się w sposób nic do opisanego. Ale kiedy otwierał oczy, pozostawały na chwilę zarysowane na tle światła

dziennego, przemawiając językiem zrozumiałym dla Jakuba bez pomocy słuchu. Leżał i wydawało się, że śpi. Mężczyzna o siwej, zmierzwionej brodzie i pomarszczonej, ziemistej twarzy spuścił nogi z ławki i szturchnął Jakuba.

— Rebie Jakubie, już ranek. Jakub się poruszył.

— Nie zechcesz się chyba spóźnić z odmówieniem szemy.

— Nie mam wody, żeby obmyć ręce.

— Wymyj je w beczce. Tutaj nie roznoszą wody w dzbanach.

— Obawiam się, że dzieje się ze mną coś złego.

— Rzeczywiście, nie najlepiej wyglądasz.

Mężczyzna wyciągnął rękę, dotknął czoła Jakuba i się zmarszczył.

— Pójdę po znachora.

— Nie, proszę, nie fatyguj się.

— Dbanie o chorych jest świętym obowiązkiem. Mężczyzna nałożył chałat, obuwie i wyszedł. Wkrótce za

częły się budzić kobiety i dzieci; ziewały, kaszłały i kichały. Jedna starucha usiadła i z.21Z1. przeklinać. Wszyscy się iskali. Mimo zatkanego nosa Jakub czuł zaduch. Robactwo pełzało po podłodze i ścianach. Rabini wielokrotnie potępiali lokowanie mężczyzn i kobiet w tym samym pokoju domu dla ubogich, ale zwyczaj się utrzymywał. Jako usprawiedliwienie podawano, że szatan nie ma mocy nad chorymi i starymi. Skromność tutaj nie istniała. Jedna z kobiet obnażyła piersi, które zwisały jak puste worki. Jakub odwrócił oczy. Zawsze pragnął umrzeć w cieniu świętych ruin, w pobliżu grobów ludzi świętych, w otoczeniu kabałistów i ascetów i być pochowanym na Górze Oliwnej. Wyobrażał sobie, że przywiezie kości Sary na Górę i 7,21Xcx7.? postawić jeden nagrobek dla nich dwojga. Zawsze sobie wyobrażał swego syna Benjamina Eliezera stojącego nad jego grobem i recytującego Kadisz. Na szczęście zabrał ze sobą przezornie woreczek ziemi z Ziemi Świętej. Leżał w milczeniu, a półnagie dzieciaki pełzały po nim. Jakaś kobieta go ofuknęła.

— Jakby nie było dość ciasno. Diabli nadali jeszcze jednego.

Dopiero po pewnym czasie Jakub się zorientował, że ona ma jego na myśli i chciał przeprosić, ale zabrakło mu i słów, i siły, żeby to zrobić. Przysłuchiwał się temu, co działo się w jego wnętrzu. Jak mogło stać się to wszystko tak szybko? Położył się spać jako silny człowiek, a obudził jako umierający. Jego żołądek przestał trawić, jego wnętrzości zamarły; zęby rozluźniły się w dziąsłach. Zwykle rano musiał otidać mocz, lecz dzisiaj nie czuł nawet tej potrzeby. Obserwował spod przymkniętych powiek jedzące kobiety i dzieci i ten widok wydawał mu się czymś obcym. W końcu jednak zebrał siły, żeby wstać. Umył ręce przy beczce i wyszedł na zewnątrz na niepewnych nogach, aby się oczyścić z uryny przed modlitwą. Stojąc przy ścianie wycisnął z siebie pojedyncze krople. Upał już przygniatał. Słońce już piekło. Obok domu dla ubogich, wśród odpadków i odchodów, rosła trawa i zakwitały chwasty białymi i żółtymi kwiatkami, wydając pierzaste puszki nasion i podobne do włosów zie

268

haac Bashevis Singer

lone frędzelki. Motyle latały, a nicbieskożłociste muchy obsiadły kupę kozich bobków i brzęczały, jakby odbywały zebranie. Kuśtykający pies posuwał się ulicą, obwąchując ziemię. Przez chwilę wiatr przywiał z pól powiew czystego powietrza, ale potem się zmienił i niósł już tylko odór wychodków. Pióra wirowały w powietrzu jak w rzeźniach. Koguty piały, kury gdakały, gęsi gęgały. Na splachetku trawy i chwastów wrona dziobała kurze resztki. Jakub stał z otwartymi ustami. To jest ten świat, który wkrótce musi opuścić. Wrócił do izby i próbował podnieść swój worek. Nic mógł tu pozostać. Izba, jak słusznie zauważyła kobieta, była aż nadto przepełniona. Co innego było iść do domu dla ubogich, żeby im pomagać, a co innego wtargnąć na miejsce potrzebne dla nich. Jeszcze wczoraj worek wydawał się lekki,



teraz z trudem mógł go podnieść. W końcu, zarzuciwszy go na ramię, odezwał się do obecnych:

— Zegnam. Wybaczcie.

— Ten biedak jest chory. Nie pozwólcie mu odejść — krzyknęła ta sama kobieta, która mu wyrzucała, że tam się znalazł.

— Dokąd pójdziesz, rebie Jakubie? — wołały różne głosy.

— Do domu modlitwy.

— Ach, to okropne. On z trudem się posuwa.

— Dajcie mu trochę wody.

— Dziękuję. Nie ma potrzeby. Nic czujcie urazy.

Jakub ucałował mczuzę i poszedł do domu modlitwy, znajdującego się po drugiej stronie ulicy. Szedł drobnym krokiem i często przystawał, żeby odpocząć. Słyszał głosy modlących się mężczyzn i uczących się chłopców. Zatrzymawszy się w sieni Jakub starał się zrobić szybki przegląd swego życia, ale jego umysł był równie otepiały, jak jego jelita leniwe. Pozostało jedynie wyczerpanie. Zebrał jednakże swe siły i zanim wypowiedział zwyczajowe słowa, obowiązujące przed wejściem do świętego miejsca, zanurzył palce w miedzianym zbiorniku. Pamiętał, że przeczytał w książce o etyce, że nawet człowiek umierający w łóżku jest męczennikiem. Sam akt umierania jest złożeniem ofiary.

NIEWOLNIK 6

269

Jakub omdlał w czasie modlitw i upadł na podłogę w swym szalu modlitewnym i filakteriach. Powstało zamieszanie. Podniesiono go i postawiono na nogi, jeden z mężczyzn, bezdzietny, zabrał go do domu i dał mu pokój; jego żona udzieliła pomocy Jakubowi.

Posłano po czanina — znachora i zastosowano puszczenie krwi, pijawki, zioła, ale bez żadnego rezultatu. Jakub słał z godziny na godzinę. Głos tak mu ścichł, że z trudem go słyszano. Następnego rana poprosił o swój szal modlitewny i filakteria, ale zabrakło mu sił, żeby nałożyć szal i przywiązać rzemyki do ramienia. Mężczyźni z Pilic przyszedli go odwiedzić, przyszedł też i rabin. Jakub poprosił rabina o wyrecytowanie spowiedzi, a sam wymówił „A za grzech” tak jak się mówi na Jom Kipur. Rękami, którym brakowało już siły, żeby się zawrzeć, na próżno próbował bić się w piersi. Pamiętał, że przez całe życie był silny, teraz był równie słaby, jak kiedyś mocny. Nie mógł nawet odwrócić się na bok. Nawet otworzyć usta i przełknąć łyżkę ciepłej wody było za trudno.

Chciał tylko drzemać. Leżał z zamkniętymi powiekami, zatopiony w czynności nic znanej ludziom zdrowym. Nie rozmyślał, ale coś w nim zbliżało się do wyższych prawd. Skądś pojawiły się jakieś obrazy: ojciec, niech pozostaje w spokoju, matka, niech pozostaje w spokoju, siostry, Zeldia Lea, dzieci, Sara. Nawet Jan Bzik go nawiedził, już nie jako chłop, ale święty w Raju. O czymś rozprawiali między sobą, ale bez wrogości i radzili się również Jakuba. Obie strony miały na swój sposób rację, a chociaż Jakub nie był pewny, o o chodzi ani co to znaczy, był zdumiony. Gdyby tylko ludzie potrafili rozumieć te rzeczy, kiedy są jeszcze silni, mówił sobie, inaczej służyliby Bogu. Nikomu nie brakowałoby ufności. Nikogo nie ogarniałby smutek. Ale jak można przekazać te prawdy ludziom pełnym wigoru? Nie, to było niemożliwe. Już powstał mur nie do przebycia między Jakubem a osobami, które przysły go od

1 9 — icwolnik

270

haac Basheins

NIEWOLNIK

271

wiedzie. Oni mu życzyli szybkiej poprawy, szeptali przyjęte wyrazy pocieszenia i nadziei, udzielali różnego rodzaju rad, lecz chociaż ich słyszał, te słowa wydawały mu się puste, nie

związane z niczym, co go obchodziło. On nie chciał wydobrzyć; nie potrzebował już swego ciała, przestał być do niego przywiązany.

Już kilka razy widział siebie poza swym ciałem, spoglądającego na nic jak na zużyty przyodziewek. Owinięte w płótna ciało leżało skulone w łóżku, chore, poźółkłe, pomarszczone. "Już się wysłużyłeś — powiedział do niego Jakub — jesteś zdarte i zbrukane grzechami, musisz być oczyszczone". Jednej nocy zdrowy Jakub oderwał się od konającego; poleciał ponad polami, górami, morzami do domu Benjamina Eliezera w Jerozolimie. Wszedł do pokoju, gdzie siedział jego syn, czytający przy świetle lampy oliwnej, przemówił do niego, dał mu znak, ale Benjamin Eliezer, zatopiony w księdze, nie odpowiedział. Po krótkiej chwili jakaś siła uniosła Jakuba z powrotem do Pilic i znów stał się uwięziony w swym ciele i jego cierpieniu.

Zacząła się śmiertelna agonია. Oddychał chrypiąc, pierś mu się unosiła, pojedyncze słowa żydowskie i polskie wydobywały mu się z gardła. Obecni pomyśleli, że już skonał, ale kiedy członek Towarzystwa Grzebalnego przyłożył mu do nozdrzy piórko — jeszcze się poruszyło. Jego ciało na swój sposób opierało się wyrokowi śmierci. Usiłowało jeszcze się trzymać, funkcjonować, trawić, wydalać, czkać, pocić się, lecz te wysiłki były jak wysiłki zarzynanego zwierzęcia. Serce trzepotało jak na wpół rozdarte skrzydło, krew poruszała się w zwolnionym tempie, oczy nie widziały palącej się świecy. Płomyk życia dopalał się, a ci po drugiej stronie, czekający na Jakuba tak jak krewni czekają na brzegu na zrzucenie kotwicy przez statek, wołali do niego i wyciągali ręce. Jakub widział Sarę i Zeldę Leę, a chociaż jego myśli nie były już z tego świata, był zdziwiony. No cóż, tam w górze inaczej układają się wydarzenia...

Ciało Jakuba umarło, ale on tak był już zajęty witaniem

tych, którzy przyszli go spotkać, że nie patrzył poza siebie. Jego ciemna kabina wraz z łachami i odpadkami pozostała na statku. Podróżujący, ci którzy jeszcze kontynuują swą podróż po burzliwych morzach, wyczyszczają ją. On, Jakub, już dotarł do brzegu.

Ludzie z Towarzystwa Grzebalnego podnieśli zwłoki, otworzyli okno i odmawiali usprawiedliwienie Bożego wyroku. Ułożyli Jakuba stopami w kierunku drzwi i postawili dwie świece przy głowie. Pobożni mężczyźni zebrali się, żeby recytować Psalmi. Wieść o śmierci Jakuba szybko się rozeszła po okolicy. Mimo, że przez dwadzieścia lat żył z dala od świata, na ziemi Izraela, wiedziano, jak postępuje i uważano go za męża sprawiedliwego. Pierwotny teren cmentarny już dawno był wypełniony, więc Jakub otrzymał grób w nowej jego części. Ciało zostało oczyszczone i przeniesione do domu nauki, gdzie rabin odczytał pochwałę. Całe miasteczko było obecne na pogrzebie Jakuba. Kiedy grabarz zaczął kopać ziemię na mogiłę dla niego, szpadel uderzył o kości. Zaczął kopać ostrożniej i wkrótce ujrzano ciało nie całkiem jeszcze rozłożone, może dlatego, że ziemia tam była piaszczysta i sucha. Kobiety z Towarzystwa Grzebalnego poznały ze szkieletu i resztek ubrania, że to jest kobieta. Pasma blond włosów wciąż jeszcze owijały czaszkę i wkrótce stało się jasne, że jest to grób Sary, pochowanej bez całunu, we własnej sukni. Społeczność pochowała Sarę poza ogrodzeniem, ale umarli zebrali się, żeby ją wciągnąć do środka. Sam cmentarz tak zarządził; Sara była żydowską córą i uświęconym trupem.

W Pilicach aż się zakotłowało. Kobiety płakały, a pobożni — pościli. Wielu przychodziło, nawet młode dziewczęta i dzieci, żeby popatrzeć na ciało, które przeleżało w ziemi dwadzieścia lat, a jeszcze było do rozpoznania. Cmentarz był tak przepełniony jak w miesiącu Elul, kiedy każdy odwiedza groby. Wszyscy widzieli w tym wydarzeniu rękę Opatrzności. Było to jak cud z czasów starożytnych, znak, że jest Oko, które widzi, i waga,

272

Isaac Basheois

na której ważone są czyny, nawet obcej. Starszyczna zwołała zebranie i postanowiono pochować Jakuba obok Sary.

Sprawiedliwości stało się zadość. Jakub owinięty w szal modlitewny, ze skorupkami na powiekach i łądzką mirtu między palcami został pochowany koło Sary. Społeczność zaś podjęła się wybudowania wspólnego pomnika jako rekompensaty dla Sary za niesprawiedliwość wyrządzoną jej przez Gerszona i jego ludzi. Po trzydziestu dniach rytownik zaczął rzeźbić kamień nagrobny. U szczytu były dwa gołąbki naprzeciw siebie ze złączonymi w pocałunku dziobkami. Ale wyrzeźbiono tylko zarysy zgodnie z Mojżeszowym zakazem rzeźbienia wizerunków. Głęboko zaś wyryte były imiona zmarłych. Jakub, syn Eliezera; Sara, córka patriarchy Abrahama. Jakuba zaszczycono słowami „Nasz nauczyciel, święty”. Obok imienia Sary umieszczono jedną linijkę z Przysłów: „Kto może znaleźć kobietę cnotliwszą?” Epitafium uzupełniał ustęp z Biblii, otaczający ich imiona: „Pełni wdzięku i uroku za życia i po śmierci nie zostali rozłączeni”.

Posłowie

Wiele wyrozumiałości i dobrej woli musi mieć polski czytelnik, aby spokojnie przeczytać tę książkę. Trudno bowiem nie zbuntować się przeciw obrazowi Polski, jej praw i kultury, jej chłopów i szlachty, jaki rysuje się w sławnym „Niewolniku” Isaaca Singera, żydowskiego pisarza osiadłego w Ameryce, laureata literackiej Nagrody Nobla, autora, o którym niekiedy się mówi, że właściwie należy do polskiej literatury — przynajmniej częściowo. Zwłaszcza że w pierwszej chwili nie wiadomo, czy nie jest to powieść niemal współczesna. Dopiero po pewnym czasie domyśliłyśmy się, że przedstawiono tu wydarzenia sprzed lat prawie czterystu. Ani czytelnik żydowski, ani tym bardziej polski nie zorientuje się, że to książka historyczna, że to nie jest pamflet na Polskę współczesną Singerowi. Ale podejrzenia, że to jednak pamflet — cóż że historyczny — nie tak łatwo się pozbyć.

Obraz jest bowiem przerażający. Polscy chłopci, górale, trzymają w oborze żydowskiego niewolnika. Zastanawiają się, czy go zabić, do czego i książdz zachęca. Oni sami są zresztą na poły poganami, a ich obyczaje przypominają raczej wyjątkowo plugawe zwierzęta niż ludzi. To po prostu ludzkie bydło, „jahusi” trzymani w chlewach przez dostojne i rozumne konie z Podróży Guliwera Jonathana Swifta. Rzeczywiście, polski chłop oddaje kał i mocz we własnym domu, . karczemnej izbie po prostu do kąta. Spółkuje, gdzie popadnie i z kim popadnie w publicznych miejscach, nikogo i niczego się nie wstydząc. Jest potwornie brudny, wszy wręcz kapią z niego. Zabija nowo narodzone

274

Isaac Rashevis Singer

NIEWOLNIK

275

dzieci, nie ma właściwie uczuć rodzinnych, jest zły, głupi, słaby i odrażający.

„Te dziewczyny były nieczyste, miały robactwo w ubraniach i kołtuny na głowie; często ich skóra pokryta była wysypką i pryszczami, jadały gryzonie polne i rozkładające się szkielety drobiu. Niektóre słabo mówiły po polsku, wydawały z siebie chrząknięcia jak zwierzęta, robiły znaki rękami, wrzeszczały i śmiały się jak szalone. We wsi pełno było kalek, chłopaków i dziewczyn z wolem, o rozdętych głowach i szpecących znamionach; były też niemowły, epileptycy, dziwadła natury o sześciu palcach u rąk albo nóg. W lecie rodzice tych zniekształconych dzieci trzymali je w górach razem z bydłem i tam dziczały. Kopulacja mężczyzn z kobietami odbywała się publicznie, kobiety zachodziły w ciążę, ale często roniły, wspinając się całymi dniami po skałach. Jeżeli dziecko umierało, grzebały je w rowie bez chrześcijańskiego obrządku albo wrzucały do góralskiego potoku”.

Mało? Jest jeszcze obraz dumnych juhasów, których bohater „uniknął jak brudu”. To godne obrzydzenia plugastwo ślini się i jąka, jest krańcowo osłabione chorobami i wódką, „odór uryny i potu miesza się z fetorem czegoś trudnego do nazwania, jakby te ciała już się rozkładały, jeszcze za życia”, ręce pozbawione są paznokci, za to długie jak u małpy, stopy pokryte wrzodami, i tak dalej. Tak przez wiele stron.

Inaczej, choć wcale nie lepiej, prezentuje się polska szlachta, składająca się u Singera głównie z hrabiów. Mamy więc zdegenerowane małżeństwo hrabiów Pilickich — uroczy mariaż alkoholika z nimfomanką, zresztą całkowicie rodem z Dostojewskiego. Ich życie jest nieprzerwanym pasmem szaleńczych wybryków przeplecionych stanami depresji i ekscesami seksualnymi. Nie dziwi więc, że Polska to jeden wielki bezzład, ucisk, niesprawiedliwość. Pozostają jednak miasta, a te są całkowicie żydowskie; nie ma u Singera nawet wzmianki o tym, że jeszcze ktoś inny tam mieszkał. Polacy, owszem, przyjeżdżają z wiosek na targ. Społeczność żydowska jest natomiast wysoce cywilizowana. Świąteczne stroje kobiet kapią od złota i pereł, są domy modlitwy i nauki, są izby dla ubogich. Trwa nieustanna ożywiona praca rzemieślników, wszędzie pełno intelektualistów i teologów, prowadzony jest na wielką skalę handel, także międzynarodowy. Przestrzega się rytuałów, życie jest przepojone myślą eschatologiczną. Nawet klęski, rzezie i pogromy nie mogą wstrzymać strumienia życia. Gdybyż to szło o książkę lada jaką, można by wzruszyć ramionami. Na kogo już w dziejach nie pisano pamfletów czy paszkwili! Ale książka jest znakomita... Nie da się jej po prostu odrzucić czy zignorować, zresztą nie trzeba, w krzywym zwierciadle też warto się od czasu do czasu przejrzeć.

Określmy najpierw jawne banialuki. Teza o fizycznej degeneracji polskiego chłopca jest tyleż warta co niemieckie slogany, że Żydzi z natury przenoszą wszy i tyfus. Wygląda na to, że Singer ani górala, ani chyba gór nie widział na oczy. Ale przecież Zakopane znał na pewno. Inaczej wiedziałby, że nie rosną tam sosny, lecz świerki, że w polskich lasach nie ma amerykańskich skunksów, że w Polsce nie jada się na Wigilię smażonej wieprzowiny. Że akurat na wsi jest raczej pruderia obyczajowa, a nie rozpasanie. Sam pomysł, że w Polsce można było Żyda sprzedać i kupić na targu jest bez sensu. Nie tylko zresztą Żyda, ale kogokolwiek. Można było sprzedać ziemię z przypisanymi do niej chłopami, ale to co innego. Głupstwa głupstwami, lecz nie wszystko, niestety, jest owocem czystej fantazji Singera. Ten portret zawiera sporo prawdy, choć jest beznadziejnie przesadzony. Brak mu też jakiegokolwiek przeciwwagi. A przecież wiek siedemnasty to okres największego promieniowania kultury polskiej, to czas bardzo rozwiniętego szkolnictwa nawet w wioskach, bogactwa literatury, budownictwa świeckiego i sakralnego, trzech wyższych uczelni a właściwie to i więcej jeszcze, jeśli do Krakowa, Wilna, Lwowa dodamy wszystkie zakłady naukowe Zamościa, Leszna, Pułtuska, Płocka i co tam jeszcze jezuici pozakładali. Miasta, mimo postępującego upadku, także nie składały się wyłącznie z synagog i lepierek. O tym ani słowa. Ale...

Jesteśmy tu na gruncie zarazem grząskim i śliskim. Rozmowy między narodami, które zaczynają się od zarzutów, przeważnie do niczego dobrego nie prowadzą. A już dialog polskożydowski to niemal same kwasy i nieporozumienia. Polacy mogą bardzo ostro krytykować siebie samych, ale oczywiście Żydowi od czegoś takiego wara. I na odwrót, z Żydami przecież to samo. Singer może bezkarnie wytykać

276

Isaac Bashevis Singer

NIEWOLNIK

277

przeróżne wady współziomkom, natomiast gdybym ja napisał jedna dziesiątą tego, co on w Niewolniku powiedział o Żydach, zostałby antysemitą na wieki. Zauważmy, że Singer i Żydów wcale nie oszczędza. Píše o brudzie i smrodzie miasteczek, także o insektach, o straszliwych zabobonach, o nieuczciwości, hipokryzji i co tylko kto chce. Ak daje tam przeciwagę, mówiąc o imponującym życiu intelektualnym, mądrych instytucjach społecznych, o wielorakiej aktywności, ukazując wcale przecież liczne jednostki dobre i mądre co prawda ukazuje te i takich Polaków, tyle że na zasadzie wyjątku. W stosunku do Polaków tej przeciwwagi generalnie zabrakło.

Już w siedemnastym wieku sądy cudzoziemców o Polakach bywały bardzo ostre. Sławna opinia, że Polska to „otchłań dla królów, niebo dla szlachty, czyściec dla duchowieństwa, piekło dla chłopów, raj dla Żydów, kopalnia złota dla kupców”, nie była odosobniona. Najślawniejszy był atak na Polskę Jana Barciały, ale też był on jednym z wielu. Nasi pisarze polemizowali z tymi opiniami, lecz na użytek własny i także nie prawili rodakom komplementów. Na co się od obcych gniewano, to od swoich przyjmowano z pokorą. Wszędzie powraca motyw chłopskiej krzywdy, prawdziwej polskiej hańby domowej. Cóż, łacińska nazwa kołtuna brzmi przecież „plica polonica”; nie sądźmy, że to tylko legendarna przeszłość. Moja matka, która była lekarzem na Lubelszczyźnie, wojowała w małej osadzie z żoną sołtysa, która takiego kołtuna hodowała pod chustką i nie chciała ściąć z obawy przed „połamaniem”. Wole brak jodu jest przypadłością wszystkich górali świata, polskich naturalnie także, choć trudno nam sobie wyobrazić Janosika z wolem. O straszliwej nędzy podgórskich wiosek pisano u nas wielokrotnie, że przypomnę Orkana, o dzikich wiejskich kłótniach i krwawych porachunkach możemy sobie i dzisiaj w prasie poczytać. Nieżyjący już dziś socrealistyczny autor Gałaj w sławnej W rodzinie Lebiodom daje nam obraz prawdziwego pandemonium wiejskiego, gdzie każdy każdego łupi i wali, nikt z nikim zgodzić się nie może, a kończy to wszystko rozczulająca refleksja, że chłopci powinni jak najrychlej objąć w kraju rządy.

O przywarach szlacheckich, warcholstwie, pijaństwie, prywacie tak wiele napisano, że nic nas tutaj zdziwić już nie może. Tylko że to znowu niecała prawda. Ciż sami ludzie bywali także i ogładzeni, i uczeni, i składający księgi, i wreszcie przelewali krew na niezliczonych polach bitewnych siedemnastego stulecia. Ani Chmielnicki, ani Szwedzi, ani Rosjanie, Turcy, Tatarzy, Węgrzy czy Brandenburczycy nie z własnego dobrego serca z Polski ustąpili, trzeba ich było rozpaczliwym, ostatecznym wysiłkiem odeprzeć i pokonać. Singer mógłby sobie łatwo dośpiewać, co by się i z jego zasłuchaną w Księgę społecznością stało, gdyby rozgromiono Polskę do szczytu. I tak przecież straty żydowskie były rzeczywiście niesłychane, choć Żydzi w końcu jakoś się podnieśli, a Polakom już się to nie udało. Konflikt polskożydowski wieloma swoimi korzeniami sięga do wspólnego nieszczęścia. Niestety, tak naprawdę niedoła rzadko łączy ludzi i społeczności, na ogół jest odwrotnie. Dantejscy potępienci nie przyjaźnią się ze sobą, nie współczują sobie. Licytacja, kto bardziej nieszczęśliwy, prowadzi do wrogości, a nie do braterstwa.

Fabula Niewolnika dzieje się w czasach Trylogii i jest jakby jej cieniem, chociaż chyba sam Singer Sienkiewicza nie czytał, a w każdym razie w znanych mi wypowiedziach nic na ten temat nie wspomina. Zastanawiające, że obaj twórcy i nobliści, pisząc o tym samym kraju, w tej samej epoce, tak straszliwie różnią się w swoich opiniach. Sienkiewicz pisał wedle tradycji polskiej, Żydzi stanowili dla niego margines, opinie o nich świadczą o absolutnej ignoracji. Ale Singer niemal dokładnie to samo! Tyle że, oczywiście, na opak. Świadczy to o zupełnej izolacji życia duchowego obu narodów, o niesłychanej wręcz powierzchowności wzajemnej obserwacji, wreszcie o jakiejś ułomności duchowej obu religii, skoro obie stwarzały i sankcjonowały taki stan rzeczy. A przecież z jakiegoś zewnętrznego punktu widzenia judaizm i chrześcijaństwo, a dodajmy tu jeszcze islam, to niemalże jedno i to samo. Rdzeń w każdym razie, monoteizm, jest identyczny. Różnice polegają na szczegółach. Ale właśnie, jak mówi przysłowie, „diabeł tkwi w szczegółach”. W tym wypadku jest to nawet ten sam diabeł: demon ekskluzywizmu, wyłączności, poczucia własnej wyższości i w efekcie nietolerancji. A przecież z punktu widzenia mieszczącej się ponad czasem Wieczności Bożej pytanie, czy Mesjasz już był, czy dopiero będzie, nie ma najmniejszego sensu... Nie mówiąc już o innych

wach. Z melancholią trzeba przyznać, że politeizm był może prymitywniejszy, ale za to bardziej tolerancyjny.

Trzeba jednak zmienić punkt widzenia. Singer nie po to Niewolnika napisał, żeby Polakom zrobić przykrość. Książka ma inny cel, inny zamysł, inny format problematyki. Polak to w tej książce po prostu obcy, dziki i prymitywny. Co prawda nie jest przyjemnie być składanym na ołtarzu sztuki, nawet najlepszej, spróbujmy jednak zdobyć się na wielkoduszność, bo nie przebijemy się ponad ducha getta, naszego własnego tym razem.

Historyczność książki Singera jest trochę wątpliwa, chodzi tu naprawdę o co innego. Fabuła zatracą o melodramat. Uczony i uduchowiony Jakub jest niewolnikiem w góralskiej zagrodzie. Zakochuje się w nim z wzajemnością młoda i piękna chłopka Wanda. Jakub zostaje wykupiony przez współbraci, ale tęskni za Wandą i wreszcie wykrada ją ze wsi. Oboje są w sytuacji właściwie bez wyjścia. Prawa i obyczaje uniemożliwiają Wandzie zmianę wyznania, a Jakub jest wierny swojej religii. W rezultacie Wanda przemianowana na Sarę udaje niemowę, zachowując się przy tym jak prawowierna Żydówka. Rzecz się wydaje, Sara umiera przy porodzie i zostaje pochowana za płotem żydowskiego cmentarza, wyklęty zaś Jakub ucieka z niemowlęciem do Palestyny, gdzie zostaje zwolennikiem „fałszywego mesjasza” Sabbataja Zewiego. Po latach wraca do Polski i, szukając grobu żony, umiera. Uznany, słusznie, za świątobliwego ma zostać pochowany. Podczas drażenia grobu kopacze natrafiają na nie naruszone przez czas ciało WandySary, bo cmentarz rozrósł się tymczasem. Wydarzenie zostaje uznane za cud WandaSara zrehabilitowana, a małżonkowie pochowani w wspólnym grobie z pięknym nagrobkiem.

Cóż, uświadomiłem sobie z niejakim chichotem, że niejeden podobny, chrześcijański dla odmiany, kicz już czytałem. W wersji chrześcijańskiej to naturalnie piękna Żydówka pod wpływem miłości do chrześcijanina dostępuje łaski prawdziwej wiary i zostaje ochrzczona. O wspólnej mogile też gdzieś czytałem. I zawsze mężczyzna jest „nasz” i zawsze kobieta „obca”. Skądinąd to po prostu schemat Trędowatej. Ale i Rotnea i Julii...

Lecz książka Singera kiczem nie jest. Można ją rozumieć i czytać na różne sposoby. Będąc po części romanssem, a po części powieścią

NIEWOLNIK

279

historyczną, jest nade wszystko obrazem borykania się człowieka w sferze moralnotologicznej. Najprościej mówiąc, bohater książki staje przed pytaniami, dlaczego istnieje zło i jak to się dzieje, że Bóg dopuszcza niesprawiedliwość. Jakub, prawdziwy zresztą święty, przeżywa na tym tle nieustanny właściwie kryzys duchowy, pogardza sobą za rzekome winy i słabości, spodziewa się potępienia. Ale pada tu chwytająca za serce fraza: „Może jestem potępiony, ale Ty nie przestałeś być Bogiem, a ja Twoim stworzeniem”. Cała książka jest aż gęsta od myśli i wypowiedzi tego rodzaju i właśnie one decydują w znacznej mierze o jej niezwykłości.

W materii myśli żydowskiej jesteśmy wszyscy rozpaczliwymi profanami. O Żydach nie wie się dosłownie nic, jeśli się nie zna bodaj jej rudymentów. Do obserwatorów z boku docierała jedynie sfera obyczajowa, która oderwana od swego duchowego fundamentu wydawała się postronnym dość szokująca i po prawdzie dziwaczna. Ale i sam Singer ma wielorakie wątpliwości co do sensu i wartości przeróżnych zakazów i nakazów. I znów dla postronnych myśl żydowska sprowadzała się do owych zakazów, które tylko z biedą możemy zrozumieć, ale nie sposób nam ich podzielać. Tymczasem wszystko, co naprawdę wielkie i zastanawiające, kryje się głębiej, tam gdzie nasza wiedza już nie sięga. Proces wstępnego odkrywania tych wartości jest w Polsce dopiero w toku.

Wzorem innego spojrzenia i na Żydów, i na współzycie narodów jest „a wysokiej połoninie Stanisława Vincenza, dzieło ogromne, ale dopiero niedawno opublikowane w całości.

Przygotowało nas ono do przyjęcia Opowieści chasydów Martina Bubera, częściowej

publikacji Księgi Zohar czy książek w rodzaju Żydów Alana Untermanna. Zasięg ich jest wprawdzie niezbyt wielki, ale przecież z drugiej strony także mało kto czyta na co dzień, na przykład św. Augustyna czy św. Tomasza... Znacznie potężniejsze jest oddziaływanie książek Strykowskiego, ale tu filozofia przejawia się raczej pośrednio.

Niewielkie mam prawo do bardziej szczegółowego omawiania tradycji filozoficznej i teologicznej Singera, ale prawdziwych specjalistów od tych zagadnień chyba w ogóle w Polsce nie ma. Wydaje się, że jest to atmosfera pobożności chasydzkiej, może trochę nichistorycznie, bo

280

Imać Basheuis Singel

NIEWOLNIK

281

chasydyzm zrodził się w wieku osiemnastym, mniej więcej w sto lat po opisywanych przez Singera wypadkach. Z pewnością odnajdziemy tu także coś z tradycji kabały i filozofii wielkiego teologa Izaaka Lurii. Chrześcijańscy filozofowie mówili, że zło to brak bytu, brak Boga, Luria natomiast mówił o „cimcum”, cofnięciu się Boga w Siebie, aby powstało miejsce, w którym świat mógłby zaistnieć. Stąd płynęły potężne i wielorakie konsekwencje, a echa tych poglądów wypełniają i Niewolnika. A dziś możemy powiedzieć, co pewnie wywołałoby protest prawowiernych Żydów, że wcale nie trzeba być Żydem, by móc samemu z filozoficznoteologicznej myśli żydowskiej korzystać.

Dopiero na tym tle można powiedzieć, co w książce Singera jest naprawdę istotnego. Ale mówi się o tym metodami właściwymi literaturze, Singer opisuje, jak widzieliśmy, jedynie społeczność żydowską, o polskiej ma pojęcie niewielkie. Jest tu jeszcze coś szczególnego, co się przypomina na tle różnych ataków z okolic marca 1968 na twórców pochodzenia żydowskiego. Otóż, rzekomo byli oni zupełnie nieczuli na polski pejzaż. Przypadek Singera wskazuje, jakie to absolutne głupstwo — jedną z najsilniejszych stron jego książki są wspaniałe opisy polskiej przyrody, lasów, gór choć z sosnami i skunksami, pól i Wisły, Trudno oprzeć się porównaniu z Mickiewiczem, opisującym Litwę z odległości paryskich. W końcu i Mickiewicz też się mylił, wymieniając w Panu Tadeuszu wiązy, które w ogóle na Litwie nie rosły. Singer po tylu latach także mógł nie pamiętać szczegółów.

Spędził w Polsce całą młodość. Urodził się w 1904 roku, kształcił się w szkole rabinackiej w Warszawie, do Stanów wyjechał w 1935 roku. Jak wynika z jego własnych wypowiedzi, przebywał stale w zamkniętym środowisku żydowskim, kontaktów z kulturą polską miał chyba bardzo niewiele. Ale już jego starszy brat i mentor, za którym zresztą z Polski wyjechał, też pisarz, pisał także i po polsku... Płatania językowa tu niebywała. Singer pisze w jidysz, ale sam powiada, że pisze dla tłumacza, gdyż jego książki ukazują się po angielsku. Bywają z tym prawdziwe kawały. Otóż w Sztukmistrzu z Lublina i Dworze Singer cytuje polskie wierszyki i śpiewanki. Naturalnie w swoim żydowskim przekładzie. To przełożono na angielski, a z angielskiego znowu na polski... Głuchy telefon. Aż sam Singer musiał w wywiadzie dla polskiej prasy zacytować z pamięci oryginalną wersję polską. Książki Singera wracają do swojej ojczyzny. Sposób, w jaki je przyjmujemy, jest probierzem nas samych, probierzem chwilami wcale niełatwym. Kąśliwe pod adresem Polaków akcenty spotykamy i w innych książkach, jak dotąd przyjętych ciepło i ze zrozumieniem. Musimy zaakceptować i to, że Polska była ojczyzną nie tylko Polaków i nie trzeba tego zacierać. Zarówno Singer, jak i Vincenze zgodziliby się z pewnością na jedno: kultur powinno być wiele, że nic trzeba z gruszki robić maliny, a z maliny poziomki. To, czy potrafimy z tego bogactwa skorzystać, czy nic tracąc własnej tożsamości, odnajdziemy się także w cudzym myśleniu, to już zależy tylko od nas samych.

Piotr Kuncewicz

Część pierwsza Część druga Część trzecia

Wanda .....	7
Sara .....	131
Powrót .....	257